
3 1761 07038174 4





BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXII.

HISTORJA POWSTANIA

W 1831 ROKU

NA

WOŁYNIU, PODOLU, UKRAINIE, ŻMUDZI I LITWIE

PRZEZ

FELIKSA WROTNOWSKIEGO.

TOM II.

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW O POWSTANIU LITWY.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

1875.

ZBIÓR

PAMIĘTNIKÓW

O POWSTANIU LITWY

W ROKU 1831.

UŁOŻONY PRZEZ

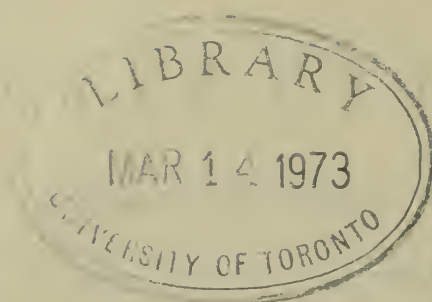
FELIKSA WROTNOWSKIEGO.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

—

1875.



W lutym r. 1833 począłem był wydawać pismo pod tytułem: Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziem Ruskich. Rodacy, którzy pierwej powzięli myśl zgromadzić i zachować dla historji podania dotyczące tej części usiłowań narodowych, składając w moje ręce trochę uzbieranych materjałów, zostawili mi zupełny kierunek dalszej roboty. Było to prawie w pierwiastkach pobytu naszego we Francji: jeszcze na ziemi ojczystej nie wygasłe pogorzeliska wojny, rzucały żywy blask na uczucia i myśli pielgrzymujących wojowników; w ich rozmowach i rozpamiętywaniach często dawały się postrzegać obrazy walki, pełne szczerości i świeżych kolorów. Sądziłem, że łatwo dopełnię mojego obowiąsku, nastręczając tylko powód uczęstnikom zdarzeń do pisania o tem, co sami nie dawno działali, lub czego byli naocznymi świadkami; sądziłem, że jedynie należało troszczyć się o to, jakby obrać sposób, żeby różne i rozmaicie wyrobione ustępy jednej powieści, mogły ciągle iść pod prasę drukarską. Trudno było spodziewać się w krótkim czasie dostatku wiadomości na ułożenie z nich od razu porządnego wątku, a składać papiery i czekać z drukiem, zdawało się chybiać celu. Nadzieje nasze zawsze grożą niebespieczeństwem dla zbiorów, które wiatr rozwiać może.

Z tych uwag wypadało Pamiętniki wydawać perjodycznie. Arkuszowe poszyty czyli numera, miały służyć za serję kolejno przybywających artykułów wszelkiej postaci, byle właściwej treści. W nich mogły znaleść do-

godne miejsce szczegóły, którym za ciasno w szykownych rozdziałach książki, poświęconej główniejszym widokom historycznym. Tu przypadałyby wybornie te drobiazgowe opisy, bez których podobno nie da się powziąść dokładne wyobrażenie wojny narodowej, gdzie przygoda jednej osoby, utarczka kilkunastu strzelców, męczeństwo starca albo dziewicy, stanowi częstokroć rys charakterystyczny. Tu także chciałem dać przytułek błąkającym się szczątkom archiwów powstańczych i kancelarji sztabowych wojsk regularnych, połączonych z powstaniem: owym aktom pisanym po kościołach, owym cyrkularzom rządów powiatowych, później proklamacjom, rozkazom dziennym, raportom, listom jenerałów, i tym podobnym zabytkom, których rzadkie egzemplarze zachowały się przypadkiem w zanadrzu emigrantów. Pismo perjodyczne nakoniec, zdawało się najlepiej służyć do wykrycia prawdy: zostawało zawsze otwarte dla poprawy mylnych, niedokładnych, albo i fałszych podań.

Ponieważ jednak, rozmaite ułamki stosowane od przypadku, wprawiały w przykry obłęd czytelników nie oswojonych z całością przedmiotu, mniemałem, iż należało rozpocząć tkaninę tej kroniki niechronologicznej, od osnowy łączącej w zupełny ciąg główniejsze zdarzenia, których później szczegółowe rozbiory i opisy, łatwiej każdy mógłby odnieść pamięcią do właściwego czasu i miejsca. Sprobowałem to uczynić w rzeczy lepiej mnie samemu znajomej, i pierwszych pięć poszytów, poświęciłem na ogólny rys powstania Litwy. Zawczesna ta i z wielu miar ułomna robota, była tylko wytknięciem pola do następnej uprawy, spodziewałem się że stanie się zgoła niepotrzebną, a dziś czeka przynajmniej zmian i dopełnień. Co do Ziem Ruskich wówczas i na tyle mi nie wystarczało: wszystko miało znaleść się w przyszłych poszytach.

Rzeczywiście rękopisy z różnych stron nadsyłane, poczęły szybko zwiększać mój zapas materjałów; ale coraz bardziej dawały się przewidywać trudności, a wkrótce okazało się i niepodobieństwo prowadzenia da-

lej rzeczy obranym trybem. Już huk dział uciszał się w pamięci naszej, nowe widoki zajmowały imaginację ze szkodą wspomnień; pismo przeznaczone na skład prostych podań z przeminionego okresu walki narodowej, nieznacznie mogło stać się dziennikiem sporów o teorje spekulacyjne, albo protokółem rozpraw w kwestjach bardziej osobistych niż historycznych. Nadto z przyczyny pomnożonych zawad w obrotach księgarskich i w zbieraniu prenumeraty, publikacja perjodyczna narażona na ciągłe defektowanie się egzemplarzy, nie obiecywała zwrotu kosztów.

Po wyjściu ledwo dwóch numerów części drugiej, musiałem zaprzestać wydawać Pamiętniki w pojedyńczych arkuszach, a z frasunkiem poglądając na stosy zgromadzonych papierów, myśleć jakby inaczej wyciągnąć z nich użytek, skuteczniej odpowiedzieć położonej we mnie ufności.

Do nowego przedsięwzięcia dopomogło mi usilnie kilku gorliwych o dobro publiczne Ziomków, którzy pomimo niedostatku przywiązanego do stanu tułactwa, odważyli szlachetnie fundusze swoje na cel, jak śmiem tuszyć sobie narodowego interesu. Zająłem się ułożeniem zbioru, którego część odpowiednia znalezionym środkom wydania, zawiera się w niniejszej książce.

Arkusze tej książki długo leżały odbite, nim zniewoliłem siebie puścić je na widok publiczny. Spiesząc korzystać ze sposobności zachowania w druku, co mi zdawało się zajmującem i godnem pamięci, zapatrzyłem się tylko w odległą przyszłość, zapomniałem, że mam do czynienia z współczesnymi; gdy więc zbliżył się moment przed ich sąd wystąpić, poczułem cały ciężar odpowiedzialności za dzieło, które nie jest mojem. Cudze są to świadectwa, myśli i nawet wyrazy, chociaż z moich rąk wychodzą. Autorowie tak oznaczonych nazwiskami jak bezimiennych artykułów, niech mi wybaczą, jeślim gdzie zmienił nieco zewnętrzny kształt wykończonych materjałów, albo nietrafnie użył doryweczych notatek. Czytelnicy świadomi rzeczy, niech mi nie mają za złe, jeślim powtórzył błędne podania; umieścił bym praw-

dziwsze, gdyby sami byli je dostarczyli. Zresztą od nich i poprawa i dopełnienie zależy. Ten tom wtenczas chyba zostanie pierwszym i ostatnim, kiedy moja gotowość do dalszej pracy, nie znajdzie potwierdzenia i wsparcia.

Poruszenia zbrojne narodu polskiego w roku 1831 z tyłu armji rosyjskiej działającej przeciw regularnym wojskom naszym, objawiły się osobno w dwóch częściach kraju: w Litwie i w tak zwanych ziemiach Ruskich. Osobno też zamierzyłem składać i wydawać pamiętniki o nich. Do powstania Litwy właściwie liczyć należy wszystkie tego rodzaju wypadki, które miały miejsce w całej gubernji Wileńskiej, w kilku powiatach Mińskich, w województwie Augustowskiem, oraz w niektórych okolicach obwodu Białostockiego i gubernji Grodzieńskiej, to jest w puszczy Białowieskiej, później w powiatach Nowogrodzkim i Słonimskim.

Niniejszy tom zbioru poświęconego wyłącznie powstaniom Litewskim, zawiera rzeczy tylko ściągające się do gubernji Wileńskiej i Mińskiej, a i w tych wiele rzeczy brakuje. Niektóre zdarzenia ledwo są dotknięte w opowiadaniu o innych. Powstańcy powiatów: Rosieńskiego, Szawelskiego, Trockiego i Wiłkomirskiego, postrzegą tutaj swoje dzieje jedynie napomknione przez sąsiednich. Zajmujący ustęp o wyjściu młodzieży z Wilna i dalszych jej obrotach, prawie zupełnie jest pominiony.

Gdybym i miał sposobność na teraz dodać jeszcze kilka arkuszy druku, nie wiele mógłbym uczynić w tej mierze dla niedostatku materjałów. Również nie dość posiadam szczegółów co do puszczy Białowieskiej; o działaniach zaś powstańców w Augustowskiem pod Puszetem, a później pod Mirskim, tudzież o poruszeniach w Nowogrodzkiem i Słonimskiem, nikt mi ani słowa nie napisał. Lepiej opatrzony oddział dokumentów autentycznych, mianowicie z czasu, kiedy wojska regularne działały na Litwie, czeka tylko nowych środków wydania.

Wiadomość tę umieszczam dla tego, żeby nikt po mnie samym nie oczekiwał więcej, niżeli moja pojedyń-

cza usilność dokazać może. Obracając się teraz z posługą dla ziomków prowincji południowych, którzy zaszczycili mnie obowiąskiem ułożenia przygotowanych podań o ich powstaniu, dalszy ciąg pamiętników Litewskich zawieszam do czasu, jaki naznaczy troskliwość tych, co mogą dostarczyć brakujących zasobów.

Paryż, 1 Listopada, 1835.

F. Wrotnowski.

SPIS
RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTYCH.

PAMIĘTNIK ONUFREGO JACEWICZA.

WYJĄTKI Z RĘKOPISU POD TYTUŁEM: WAŻNIEJSZE SZCZEGÓŁY WYPADKÓW POWSTANIA 1831, PRZEZ OBYWATELA POWIATU TELSZEWSKIEGO ZEBRANE.

PAMIĘTNIK OBYWATELA POWIATU UPITSKIEGO.

PAMIĘTNIK POWSTANIA POWIATU KOWIEŃSKIEGO.

POWSTANIE POWIATU OSZMIAŃSKIEGO.

POWSTANIE POWIATU ZAWILEJSKIEGO.

POWSTANIE POWIATU WILEJSKIEGO.

POWSTANIE POWIATU DZIŚNIEŃSKIEGO.

ZBIÓR

PAMIĘTNIKÓW

O POWSTANIU LITWY.

PAMIĘTNIK ONUFREGO JACEWICZA

NACZELNIKA SIŁY ZBROJNEJ POWSTANIA POWIATU TELSZEWSKIEGO W KSIĘSTWIE ŻMUDZKIEM.

Wyszłe dotychczas pisma o powstaniu 1871 r. na Żmudzi, gdzie to powstanie i najpierwej z prowincji dawniej do Rosji przyłączonych zaczęło się i najdłużej trwało, albo nie wszystkie obejmują fakta, albo też przeistaczając rzecz, stronniczym oddają sposobem. Do tego rzędu policzyć można pryncypalnie dzieło w niemieckim języku przez doktora Spacier ostatecznie w 1832 roku w trzech tomach wydane. Pomimo szacunek i wdzięczność na jakie autor ten z wielu względów u każdego prawego Polaka zasługuje, nie mogę zataić, iż szczegóły w jego dziele o powstaniu żmudzkiem, okazują się czerpanymi po większej części ze źródła tchnącego zbytkiem miłości własnej dla siebie, a ujmy wartości dla drugich. Nie miał doktor Spacier dotychczas żadnych szczegółowych i oryginalnych wiadomości o powstaniu powiatu Telszewskiego, który z powodu swojego położenia między Prusami a Kurlandją, obejmując jedyny punkt nadmorski, jaki Żmudź i Litwa posiada, to jest miasteczko Połągę, najwięcej z powiatów żmudzkich musiał być czynnym i więcej stoczył potyczek z nieprzyjacielem sam jeden, niż tamte razem wzięte. Bardzo więc małą cząstkę działań tego powiatu P. Spacier umieścił i to w sposób, jak mu podyktowała widocznie przebijająca się chęć wysławienia się jednych z poniżeniem drugich, a niewiadomość o ogólnym obrocie rzeczy i sprężynach poruszających rozmaitemi zdarzeniami.

Jako naczelnik siły zbrojnej powiatu Telszewskiego, kierując wojennemi działaniami powstania tego powiatu, mając oraz z położenia mojego liczne wiadomości o zdarzeniach w dalszych powiatach Żmudzi i po części Litwy, rzetelniejszy mogę wystawić obraz całego powstania Żmudzi. A lubo przez smutny koniec wojny naszej, straciwszy papiery urzędu mojego, nie mogę z pewnością wszystkich dat oznaczyć;

główne jednak rysy, działania i odbyte potyczki, tak mi dobrze tkwią w pamięci, jakbym dziś patrzał na nie. Czuję się więc w obowiązku skreślić je, raz dla tego, aby zachować pamiątkę osób które się poświęciły w sprawie ojczystej, drugi raz, aby uczynić przysługę przyszłym dziejopisom i sprostować za prędko albo niedbale wyrzeczone zdania w dziele pana Spacier. Tego bowiem wymaga po mnie honor powiatu którym dowodziłem, a który co do położonych ofiar, ogólnego poświęcenia się i działań wojennych, nie dał się upośledzić innym.

Nie wchodzę w szperanie źródła, z którego doktor Spacier czerpał najwięcej swoich opisów powstania żmudzkiego; chociaż łatwo je odgadnąć można, przebiegłszy wystawione przezeń czyny bohaterów żmudzkich. Tyle tylko powiem, że jeżeli kto chce wysławić siebie i okazać wszędzie dzielnym i rycerskim, nie powinien do zbytku ćmić drugich i wszystko dla siebie jednego zabierać; bo by inny pomyśleć mógł, że naród nasz ubogi jest w ludzi utalentowanych i że wszystko co się u nas stało, albo było fałszem, albo stało się przez cuda. Mówiąc zaś między nami, jeżeli zaczniemy krytykować jedni drugich i siebie samych tylko wynosić, nie wiem jak się natenczas czyny i postępki nasze podczas powstania, wydadzą obcym, i czy nie będziemy wyglądali jak zgraja bandytów, którzy z własnego kraju wypędzeni, unieśli jeszcze zawiść i samolubstwo na cudzą ziemię. Nie ujmuję bynajmniej, owszem w duszy przekonany jestem, iż każdy co był czynnym w naszem powstaniu, zrobił bardzo wielką ofiarę z siebie, bo bez broni, bez amunicji, bez obeznanego z wojskowością ludu, bez sprzymierzeńców, słowem wszelkich zgoła sposobów, przy teraźniejszej tak udoskonalonej sztuce wojennej, poświęcił majątek swój na ruinę i stratę, a osobę swoją, jeśliby dobroczynna śmierć na placu bitwy nie uprzedziła, na najhaniebniejsze kary i najsroższe prześladowania; lecz obok tego muszę wyznać, iż dla tychże wyrażonych niedostatków, żaden nietylko z szefów oddziałowych, ale i z naczelników powiatów, nie mógł dokazać i nie dokazał nic ważnego i stanowczego pod względem wojennym. Cała nasza walka, była tylko walką przywiedzionego do rozpaczy ludu, który gołemi rękami, bez żadnej taktyki i symetrji chce skruszyć dotkliwe kajdany, który w obronie swych praw i ognisk domowych, nadstawia pierś odsłonioną za jedyną tarczę i woli zginąć na gruzach swej siedziby, niżeli wrócić pod jarzmo przemocy i ucisku. Ta jest jedyna, prawdziwa i najwyższa świetność naszych czynów; ta to jest, co nam zjednała szacunek i podziwienie Europy. Szukać zaś nam chluby i wysławiać siebie z dzieł taktyki, a tem bardziej jednego lub kilku przedstawiać jako walecznych i biegłych

rycerzy, resztę jako martwe machiny, byłoby to przyćmić całą wielkość i szlachetność usiłowania naszego, byłoby nawet stać się śmiesznymi w obliczu cywilizowanego świata.

Nie wątpię, iż przy lepszem sprzyjaniu nam fortuny, która razem z wielu stron uderzyła na nas przeciwnemi ciosy, usiłowanie to acz słabemi wsparte środkami, mogłoby uwieńczyć się pomyślniejszym skutkiem. Lecz jak nikt uwierzyć nie może, aby powstanie nasze trzymało się kilka miesięcy przeciwko tysiącom w sztuce wojennej wyćwiczonych i we wszystko opatrzonych nieprzyjaciół, jeśliby jednego tylko, albo kilku miało dzielnych rycerzy, a zresztą źle prowadzących dowódzców i cały lud nieprzejęty chęcią swobody; tak też i to jest pewna, że usiłowania, jakie powiat Telszewski położył, trudno było do wyższego posunąć stopnia. Wszyscy jako ludzie, a do tego niedoświadczeni w wojnie, równie mogliśmy błądzić, lecz nie widziałem i nie słyszałem, żeby w którymkolwiekbądź powiecie, coś większego i nadzwyczajniejszego, czy to przez ogół, czy przez pojedyńcze osoby zdziałano. Nie chlubiąc się, śmiało powiedzieć mogę i każdy uczciwy człowiek z moich powietników a nawet i z obcych zaświadczy, iż mając powierzony ster w działaniach wojennych, z władzą szafowania dobrem i życiem wszystkich bez wyjątku obywateli i mieszkańców powiatu, rzuciwszy brzemienną żonę i pięcioro małych dzieci, zostawiwszy na łup nieprzyjaciela dostatni i czysty majątek, pracowałem dni i noce nad sformowaniem i uporządkowaniem siły zbrojnej wśród ustawicznych z nieprzyjacielem utarczek, które zaraz pod Połągą i nad granicą kurlandzką staczać byłem zmuszony. Dzieliłem wszelkie trudy, niewygody i niebespieczeństwa z podkomendnymi moimi towarzyszami broni, pracowałem nad wyćwiczeniem ich i siebie w wojskowości, nad opatrzeniem w broń, amunicję, ubiór, oraz dalsze potrzeby wojenne, i śmiało powiedzieć mogę, że miałem moją siłę zbrojną najprędzej i najliczniej zgromadzoną, najlepiej urządzoną na Zmudzi. — Nie z przyczyny, jak raczono podyktować panu Spacier, że powiat mój był jakoby od wojsk moskiewskich oddalony, bo przeciwnie pierwej od innych musiał zacząć i ciągle staczać potyczki, kiedy powiaty Rusieński i Szawelski od przejścia do Prus, a stamtąd do Połągi pułkownika Bartolomeja, aż do wkroczenia przez powiat Szawelski z Kurlandji jenerała Palena i przybycia posiłków nieprzyjacielowi z Królestwa, przez kilka niedziel zostawały spokojne; ale z przyczyny, żem nie szczędził własnych trudów i żem równie gorliwie przez moich podwładnych był wspierany. Pomimo jednak największą usilność, łączność i sprężystość działania na wszystkich punktach mego powiatu, pomimo subordyna-

cję i nieograniczone poświęcenie się podkomendnych, znam dobrze, iż nie mogłem nic szczególniejszego pod względem sztuki i korzyści wojennej uczynić, jak też nic osobliwszego w innych stronach nikt nie uczynił.

Wprawdzie nie miałem dostatecznej liczby oficerów w proporcji innych powiatów i mojej siły zbrojnej, ponieważ powiat Telszewski, składając się po większej części z hrabstw ogromnych, ubogi jest w szlachtę średnią; lecz wszyscy prawie, ile ich miałem, dali dla przykładu dowody waleczności poświęcenia się i subordynacji. Każdy na czele swojej kolumny szedł w ogień i na wszelkie niebespieczeństwa, gdzie mu było kazano. Było między nimi wielu starych żołnierzy, którzy w wojsku polskiem jeszcze za czasów Napoleona, albo rosyjskiem wyższe nawet stopnie posiadali. Wzgląd na niepewny ich los osobisty nie pozwala dzisiaj wymieniać ich imion; muszą one do czasu w sercach i pamięci tylko towarzyszów i ziomków pozostać. Wszyscy ci, lubo dawni wojskowi, mając jedynie dobro ojczyzny na widoku, tak mi byli ulegli jak i nowo tworzeni dowódzcy zbrojnego ludu. Dziwię się przeto, że p. Spacier mógł uwierzyć i zaraz za pewne factum w historji swojej podać «że siła zbrojna powiatu Telszewskiego była po większej części źle prowadzona.» — Ten co mu to podyktował, mało miał zapewne duszy i serca, gdy się poważył wydzierać ostatnią najzasłużeńszą nagrodę sercinie jednej i drugiej szlachetnych ludzi, z których wielu w ubóstwie tuła się po obcych krajach, wielu ranami okrytych jęczy w ciemnicach więzień i pustyniach Syberji, wielu poległo broniąc świętej sprawy narodu. Każdy uczciwie myślący człowiek inaczej zapewne sądzić będzie o tem; a ja zaręczyć mogę, że ten co podał tak niegodne duszy polskiej zdanie, nie był ani śmielszym ani waleczniejszym, ani w sztuce wojennej bieglejszym od nas wszystkich, cośmy bez umiejętności ale ze szczerą chęcią walczyli.

Niniejszy opis mój dalekim będzie od wszelkiego stronnictwa, miłości własnej, ujmy sławy drugim. Wystawię rzetelnie obraz i działania powstania w powiecie Telszewskim, dotknę zdarzeń zaszłych w sąsiednich powiatach, opisując je jak widziałem na własne oczy, lub jak o nich z pewnych, po większej części urzędowych doniesień wiadomość miałem. Będzie to rys wierny i sumienny, z którego niech każdy czyni sąd u siebie o naszych usiłowaniach, biedach i błędach, jak mu się podoba.

Niektóre opisy moje, zdawać się może, będą zbyt drobnostkowe lub obszerne; ale przyjdzie czas, kiedy najmniejsza okoliczność, każde miejsce potem i krwią naszą zroszone, staną się drogiemi dla potomności naszej pamiątkami. W tym-

to więc przekonaniu nie zaniedbałem żadnego szczegółu, który mi pamięć podyktować mogła.

Załączyłem na końcu niektóre uwagi nad sposobem prowadzenia wojny narodowej, z własnego wyczerpane doświadczenia. Może i te przydadzą się kiedyś dla dobra ludzkości.

O działaniach powstania 1831 r. w powiecie Telszewskim, z wymienieniem główniejszych szczegółów i zdarzeń w dalszych powiatach księstwa Żmudzkiego.

* * *

Zdaje się, że przed powstaniem Warszawy, nikt w Litwie i na Żmudzi nie miał ani związku z jego twórcami, ani wcześnie nie był uwiadomiony. Pierwszą wieść o tem przyniosły w grudniu 1830 r. rozkazy do pułków moskiewskich po powiatach konsystujących przysłane. Wprawiła ona w zdumienie wszystkich przywykłych znać nieubłaganą w tej mierze srogość rządu i uważać za niezwyciężoną potęgę państwa rosyjskiego; lecz obok tego jakby iskrą elektryczną obudziła w sercach wszystkich zatajoną miłość ojczyzny i pamięć dawnej swobody. Pomimo najsurowszą baczność policji, uczucie wolności komunikowało się szybko i cichy ruch rozszerzał się powszechnie. Nikt jednak w początkach nie mógł przypuścić sobie, żeby bez nadejścia regularnych wojsk polskich, Litwa i Żmudź podniosły zakute w kajdany ręce. Każdy niejako przez instynkt domyślał się tylko, że Anglja a szczególniej Francja są sprężyną poruszeń, że wesprą je silnie i że rychło ujrzemy pośród nas wojska, przynoszące swobodę i pierwsze ogniwo siły narodowej. Gdy potem armja moskiewska posuwając się ku Warszawie oczyściła znacznie Litwę i Żmudź, gdy raporta Dybicza, które naturalnie za bardzo ubarwione w gazetach rządowych uważać należało, i tak nic jeszcze korzystnego dla ciemiężców nie zawierały; zaczęło w nas tworzyć się przekonanie o mocy i dzielności powstania, słabości sił moskiewskich. Zwycięstwo braci naszych nadwiślańskich zdawało się bliskie i niezawodne; ruch serc i umysłów w Litwie i Żmudzi wzmagał się coraz bardziej, zawsze atoli nie śmiano myśleć o powstaniu bez przybycia wojsk polskich. Tymczasem rząd moskiewski zajął się

czynnie i surowie zabieraniem broni wszelkiego rodzaju od szlachty, włościan i mieszkańców miast. Cesarz wydał srogie ustawy wojenne przeciwko wszystkiemu, co pod jakimkolwiek względem do powstania odnosić się mogło. Od tygodnia do tygodnia wojska polskie nie przychodziły. Niecierpliwość rozżarzała umysły; pomiędzy pospólstwem okazały się najprzód symptomata poruszeń obudzonych przez urojone wieści na których nigdy gminowi nie zbywa. Sekretnie dostawane niekiedy z Prus i z Warszawy gazety polskie, oraz krążące z rąk do rąk proklamacje i pisma patrjotyczne, działały też zwolna na inne klasy mieszkańców; poczęto nareszcie w Litwie i na Żmudzi myśleć powszechnie o powstaniu własnemi siłami, żeby okazać ducha narodowego i nie dać upośledzić się w sprawie ogólnej.

Tak więc jeszcze w lutym 1831 r. wielu młodych włościan w powiecie Telszewskim w parafiach Gintyliskiej i Salantskiej, uprzedzając termin naznaczanego poboru rekruta, wzięło się do oręża pod dowództwem szlachcica Borysewicza i włościanina Giedryma. Lecz prędko zaskoczeni od policji, wspartej przez garnizon miasta powiatowego, nie mogli dostać placu. Ubiwszy kilku nacierających, cofali się w porządku przez mil cztery i weszli do Prus, skąd prócz dowódzców i małej liczby, którym skryć się udało, rządowi moskiewskiemu wydani zostali.

Ten niepomyślny koniec pierwszego poruszenia nie zraził bynajmniej patrjotów. Uważano je albowiem raczej za skutek zwykłych usiłowań uniknienia rekructwa, niż za początek ogólnego powstania. Rząd moskiewski jednak inaczej mniemał. Skoro zwyczajnym porządkiem poszły o tem raporta do władz wyższych, z rozkazu samego cesarza Mikołaja, adjutant jego przyboczny pułkownik Mantejfel i urzędnik wileńskiego wojennego gubernatora pułkownik Kochowski, zesłani zostali do Telsz, żeby wyśledzić i w zarodzie stłumić powstanie. Dla wsparcia zaś ich działań kazano ruszyć z Kowna na Żmudź pułkownikowi Bartolomejowi z bataljonem piechoty, z dwoma szwadronami pionjerów gwardyjskich, z setnią kozaków i z czterema działami.

Tym czasem nim te kroki ze strony rządu przyszły do skutku, zapał i niecierpliwość umysłów wzrosły do najwyższego stopnia. Przyczyniło się do tego niemało naznaczenie na dzień 15 marca v. s. poboru rekruta i nakazanie magazynów zbożowych z całej Litwy i Żmudzi do Dolistowa za Grodno. Zaczęli przybywać emisarjusze z Warszawy, zawiązały się rady i komunikacje między obywatelami miejscowymi; poczęto powoli mianowicie na Żmudzi, przysposabiać i zakupować broń, proch i ołów; słowem powstanie przyszło nieznacznie do dojrzałości i czekało tylko iskry, któraby je za-

paliła. Z pomiędzy najczynniejszych patrjotów żmudzkich, Ezechiel Staniewicz obywatel powiatu Rosieńskiego, pojechał sam pod koniec marca n. s. do miasta portowego kurlandzkiego Lipawy, niby dla sprzedaży zboża, w istocie zaś dla zakupienia prochu. Za powrotem jego miał być umówiony dzień do rozpoczęcia jednocześnie na wszystkich punktach powstania.

W tym czasie bardzo już mało było sił moskiewskich na Żmudzi. Znajdowały się tylko po miastach powiatowych garnizony z komend inwalidnych złożone, w każdem do 150 ludzi, a nad granicą pruską od Jurborga do Połągi, straże z dymisjonowanych huzarów, w ogóle mniej więcej 600 ludzi wynoszące.

Gdy Ezechiel Staniewicz z powodu choroby na czas zadeterminowany z Kurlandji nie wracał, i przeto zaczęto lękać się o jego uwięzienie i wykrycie się osnowy powstania; gdy termin poboru rekruta zbliżał się, a włościanie rachując na niezawodne powstanie, poodbijali w niektórych większych dobrach ludzi na rekrutów pobranych; gdy Mantejfel i Kochowski pod koniec marca zjechali do Telsz na śledztwo i Bartolomej wybierał się już z Kowna; to wszystko pobudziło obywateli powiatu Rosieńskiego: Juliusza Grużewskiego, Józefa Rymkiewicza, Ignacego i Zenona Staniewiczów, Dobrosława i Stanisława Kalinowskich, Strawińskiego i innych do rozpoczęcia dzieła, nie czekając powrotu Ezechiela Staniewicza.

Jakoż zebrawszy na prędce lud ile można było uzbrojony, dnia 26 marca n. s. rozbroili i zabrali garnizon, oraz straż pograniczną, z której ledwo 200 ludzi zdołało się schronić do Prus. Wnet wysłani zostali z Rosień emisarjusze do Telsz i Szawel z uwiadomieniem o tem. W powiecie Telszewskim, w parafjach Janopolskiej i Worniańskiej, Józef Syrewicz zgromadziwszy do stu uzbrojonego na jak się udało na pierwszy raz ludu, 27 marca podsunął się już o półtrzeciej mili pod Telsze. Nazajutrz wieczorem Dominik Dowbor zebrawszy w mieście młodzież i niektórych mieszkańców, wsparty przez przybyłych z powiatu, Jakóba Tomkiewicza, Józefa Gedrojcia i innych, wystąpił zbrojnie. Skoro dano kilka wystrzałów, Mantejfel i Kochowski otoczeni na wozach częścią garnizonu i policjantami opatrzonymi w broń bagnetową, uciekli zaraz do Kurlanji drogą na Siady i Trykszle; reszta komendy inwalidnej z dwoma oficerami zamknęła się w turmie miejskiej, gdzie napadnięta w nocy rozbrojoną została. Zdobyto tym sgosobem około sta karabinów z bagnetami i dwa tysiące ładunków. Dniem przed wypłoszeniem urzędników moskiewskich, Ezechiel Staniewicz powracając z Lipawy przejechał przez Telsze i udał się na Szawle.

Pobudzone przez niego powstanie w powiecie Szawelskim, w kilka dni później pod dowództwem Franciszka Szemiota i Konstantego Herubowicza wykonane zostało.

W Rosieniach na czele rządu powiatowego stanęli Józef Rymkiewicz, Juliusz Grużewski i Ignacy Staniewicz; dwaj ostatni bardzo jeszcze młodzi ludzie. Dopiero w dni kilkanaście po tem, już po wejściu do Prus pułkownika Bartolomeja, zebrane obywatelstwo powiatu Rosieńskiego, powołało na naczelnika swojego Ezechiela Staniewicza i powierzyło mu władzę dobrania dalszych członków rządu. Staniewicz wezwał ku pomocy sobie obywateli sędziwych, a uprzedni przeszli na dowódzców oddziałowych siły zbrojnej. W Telszach nazajutrz po dopełnionem powstaniu zebrali się obywatele z powiatu i udawszy się do kościoła księży Bernardynów, z patrjotycznem uniesieniem sporządzili, podpisali i przysięgą stwierdzili formalny akt powstania, a mnie jako od wielu zaszczyconego ich ufnością, obrali i jednogłośnie wezwali na swojego naczelnika czyli Dowódzcę w przedsięwziętem dziele. Na moje zaś przełożenie, tak dla załatwienia czynności w rozmaitych gałęziach administracji wewnętrznej, jako też dla ciągłej reprezentacji narodowej, ustanowili rząd w powiecie, mający tymczasowe attrybucje najwyższej władzy narodowej, powierzając go obywatelom z wieku, cnót i zasług najgodniejszym. Pierwszym członkiem tego rządu był obywatel Włodzimierz Gadon, który w trzeciem to już powstaniu dał dowody poświęcenia się i patrjotyzmu, a który dopiero przez cały ciąg był jednym z najczynniejszych urzędników cywilnych. W kilka dni po tem, gdy potrzeba utrzymania porządku w powiecie i zaprowadzenia karności wojskowej wymagały tego, rząd powiatowy na fundamencie uchwał narodowych 1794 roku, zaszczycił mię rangą Jenerała Majora, z władzą nadawania stopni oficerskich aż do pułkowniczych. Nieco później zaś udzielił mi prawo miecza, czyli karania śmiercią, na mocy ustaw Hetmańskich W. X. Litewskiego, każdego od najwyższego do najniższego stanu ludzi. W Szawlach, naczelne dowództwo dzielili między siebie Franciszek Szemiot i Konstanty Herubowicz, a rząd cywilny składał się podobnież z obywateli powiatu. Po powstaniu Szawelskiem poszły zaraz z kolei powstania na Litwie: w Upitskiem, w Wiłkomierskiem, Trockiem, Wileńskiem, Oszmiańskiem i Zawilejskiem, które w części połączyły się później pod dowództwo Karola Załuskiego. Od tych, zbrojne poruszenia rozciągnęły się dalej w gubernię Mińską, Grodzieńską, na Ruś, i t. d.

Organizacja powstania w każdym prawie powiecie była różna. Wszystkie jednak powiaty dały niezaprzeczone dowody, iż nie anarchja rewolucyjna, ale prosta chęć odzyska-

nia swobody i bytu narodowego, były gruntem ich przedsięwzięcia. Wszystkie bowiem natychmiast po podniesieniu broni zaprowadziły administrację i porządek ile możność dozwalała ubespieczający osoby i własność prywatnych. Mimo różnicę form wszystkim to było wspólne, iż młodsi i zdolniejsi mieli sobie powierzoną siłę zbrojną, starszych wiekiem wzywano do rządów. Tym sposobem każdy powiat stanowił niejako osobną rzeczpospolitę, a jeden cel i jednakie chęci łączyły je nieprzerwanym ogniwem. Wewnętrzne te urządzenia zmieniły się wprawdzie niezadługo z powodu napływu i rozsypania się po kraju znacznych wojsk nieprzyjacielskich. Natenczas rządy powiatowe nie mogły ostać się w swoim kształcie i rozpierzchły się jedne po drugich, a z ich władzą cały ciężar obowiąsków zlał się na samych naczelników siły zbrojnej, którzy i kierunek obrotów wojennych i zadość uczynienie potrzebom administracyjnym na siebie przyjąć musieli.

* * *

Otrzymawszy naczelne dowództwo siły narodowej powiatu Telszewskiego, wziąłem się natychmiast całą mocą duszy i ciała do utworzenia i uorganizowania wojska jako istotnej i najpierwszej zasady przedsięwziętego dzieła. W tym celu nominowałem zaraz zdolniejszych i zaufańszych obywateli na szefów oddziałowych; przeznaczyłem dla każdego z nich po kilka parafji, w których powinni byli zebrać i ukształcić wojsko podług regularnego rozkładu w miarę ludności, to jest wybierając z dwóch dymów po jednym pieszym, a z dziesięciu dymów po jednym konnym żołnierzu, z bronią i ubiorem ile można uniformowym, co miało wynieść na cały powiat Telszewski pięć tysięcy piechoty i tysiąc jazdy. Dałem tym szefom ogólne instrukcje względem organizacji siły zbrojnej i środków obrony w nagłych razach. Naznaczyłem każdemu punkta i przestrzenie działań; dla jedności i większego skutku w obrotach, włożyłem obowiązek przysyłać mi o zaszłych wypadkach raporta dwa razy na dzień, a jeśliby potrzeba wymagała i częściej; we wszystkiem zaleciłem stosować się do rozkazów jakie odemnie odbierać będą. W każdym oddziale mianowałem oficerów; dawnych wojskowych tak polskich jako i rosyjskich, znajdujących się w powiecie a godnych ufności, użyłem w części za dowódców oddziałowych, w części za instruktorów po oddziałach i w mieście Telszach, gdzie założyłem ogólną szkołę instrukcyjną dla oficerów, podoficerów i żołnierzy, w której ćwiczyło się wojsko ze wszystkich oddziałów, częściami brane na przemian. Zgromadzeni z całego powiatu rzemieślnicy, tak

w mieście jako i przy oddziałach, zatrudniali się ciągle pod najlepszym dozorem, reparacją nędznej włościańskiej broni, sporządzaniem wozów, skrzyń amunicyjnych, tornistrów, patrontaszów i dalszych potrzeb dla żołnierza. Z sukna ze starych mundurów i kaszkietów, któreśmy znaleźli w magazynach porzuconych przez Moskali, robiły się główniejsze części ubiorów wojskowych.*) Ofiarowane przez księży dwa stare czterofuntowe działa, odesłałem do osadzenia na lawety do fabryki armat w powiecie Telszewskim w miasteczku Worniach założonej. A gdy rząd powiatowy przy najgorliwszej pracy obywatala Włodzimierza Gadona zajmował się właściwemi sobie czynnościami, ja tymczasem, skutkiem ciągłych trudów i dzielnej pomocy moich podwładnych, zdołałem dokazać tyle, iż pomimo ustawiczne walki od samego początku do końca powstania, w przeciągu krótkiego czasu miałem całą prawie siłę podług uchwalonego rozkładu zebraną z powiatu i wszędzie odpierałem wdzierającego się z Kurlandji i od Połągi nieprzyjaciela.

* * *

Trzeciego dnia po dopełnieniu powstania w Telszach pewien szlachcic, zebrawszy z własnej woli w znakomitych dobrach Dorbiany zwanych, które łączą się z Połągą, kilkaset włościan prawie bez broni, a zgoła nieuorganizowanych, umyślił uderzyć na Połągę, gdzie się zebrało do dwóchset huzazów straży granicznej przeszłych przez Prusy, i gdzie była tamożnia czyli komora celna. Lecz w znacznej jeszcze odległości wzniosłszy krzyki, a tym sposobem ostrzegłszy Moskali o swojem zbliżaniu się, wpadł w ich zasadzkę i przy nierównie większych od nieprzyjacielskich siłach, rozproszony został ze stratą nie małą w ubitych i ranionych. Ten lubo patrjotyczny, lecz nierozważny postępek jego sprawił wielce szkodliwy wpływ na ducha ludu w tamecznych okolicach i sparaliżował obszerne parafje na cały czas powstania.

Lecz że Połąga, miasteczko odwiecznie żmudzkie, nad brzegiem baltyckiego morza w wąskiem klinie między Pru-

---

*) Piechota Telszewska miała z mundurów moskiewskich jegierskich, kurtki ciemno zielone z pętlicami i wypustkami amarantowemi, spodnie białe płócienne, kaszkiety okrągłe z obwódkami u dołu i w górze oraz z dnami amarantowo malowanemi; blachy na przedzie kaszkietów wyobrażały oko opatrzności, orła polskiego i pogoń. Ładownice po części były takie, jakie znaleziono w składach moskiewskich, po części nowo szyte nakształt pocztyljońskich do zawieszania na piersiach urządzane. Dla jazdy robiono ubiory ułańskie i czapki z sukna sinego, zebranego po huzarach Sumskich, dając wyłogi i kołnierze czarne.

Przypisek z innego pamiętnika.

sami i Kurlandją leżące, tylko przez ukaz cesarza Aleksandra w ostatnich latach jego panowania do Kurlandji przyłączone, było teraz punktem nader ważnym, tak ze względu komunikacji lądowej między Rosją a Prusami, jako też z przyczyny obiecywanych nam dostarczeń morzem; rozkazałem więc szefowi oddziałowemu parafji przyległych, Jagiełłowiczowi, żeby z urządzonym ile możności na prędce oddziałem, opatrzywszy się w broń i amunicję, Połągę zdobył, garnizon moskiewski zabrał lub przynajmniej wyparł. W początkach kwietnia Jagiełłowicz zaatakował Połągę; ale z powodu osłabionego ducha w tamecznym ludzie przez pierwszą niepomyślną wyprawę, po krwawej utarczce i znacznej z obu stron w poległych i ranionych stracie, zmuszony został cofnąć się o mil dwie ku Kretyndze i Dorbianom. Za powtórzonem jednak na trzeci dzień (5 kw.) usiłowaniem, opanował miasteczko i po bitwie, w której podobnież obie strony poniosły szkodę, załogę moskiewskę wpędził do Prus. Wkrótce atoli (8 kw.) Moskale w Prusiech wzmocnieni przez zasiłki z Kurlandji, wrócili do boju, dla wyparcia powstańców ze wszech stron zapalili Połągę, zniszczyli ją ze szczętem, i zmusiwszy Jagiełłowicza do odwrotu, kilkakrotnie atakowali go w Dorbianach i Kretyndze. Wsparty poruszeniami dalszych formujących się oddziałów Jagiełłowicz, zawsze z korzyścią odganiał nieprzyjaciela. W tych akcjach Moskale również jak Połągę, spalili miasteczko Dorbiany z kościołem; Kretyngę zaś jako własność moskiewskiego szlachcica Zubolfa zaszczędzili od ognia; przy tem wielu włościan, kobiet i dzieci pomordowali najniewinniej, czy to z rozkazu swoich zwierzchników, dla przerażenia powstańców, czy z instynktu własnego barbarzyństwa.*)

---

*) Żeby mieć wyobrażenie jak rząd moskiewski wystawił te wypadki, przytoczymy tutaj słowa jednej z gazet Petersburgskich.

Journal de Saint-Petersburg, 2. 14 avril 1831. — Polangen, 26 mars (7 avril n. s.) « Dans la journée du 16, le bruit se répandit que les pajsans de plusieurs villages, dans le district de Telsze, gouvernement de Wilna, s'étant soulevés, allaient se diriger vers Polangen, dans l'intention de piller la caisse de bureaux de postes et de douanes. Comme la garde frontiére réunie sur ce point ne comptait que 20 hommes, le chef de la douane crut devoir prendre les mesures nécessaires pour mettre son administration à l'abri d'un coup de main, en se retirant à Memel. Sur ces entrefaites, on reçut la nouvelle que la douane, à Garsden (Gorżdy), avait été assaillie et que le directeur de ce bureau, M. Kupawtzoff, après une courageuse résistance, avait été assassiné par une bande de mutins qui s'avançaient de Kreitingen sur la route de Polangen. Le détachement des douaniers de cet endroit ayant été renforcé, dans l'intervalle, de 200 hommes, fut averti, le 20 au soir, de l'approche des mutins. Il prit la résolution de les attaquer, et malgré la supériorité de nombre, les força de se sauver dans les forêts; mais, tandis que les rebelles avaient été dispersés du côté de Kretingen, une autre bande, sortie de Dorbian, s'étant jetée sur Polangen, avait réussi à y occuper quelques maisons. Les douaniers ont été obligès d'y mettre le feu pour les en déloger.

Nie można w tem miejscu pominąć czułego wspomnienia i wdzięczność dla kupców miasta pruskiego Memla, którzy przejęci słusznością naszej sprawy, przyjeżdżali często do oddziału Jagiełłowicza i z największą ryzyką własną dowozili mu w darze broni, prochu, skałek, ołowiu, i sukna na umundurowanie się oficerów: a biednych mieszkańców wyszłych z pogorzelisk i osiadłych pod gołem niebem u granicy pruskiej, opatrywali w pierwsze potrzeby życia.

* * *

Wśród namienionych wyżej około Połągi potyczek, pułkownik moskiewski Bartolomej posuwając się, jak się już rzekło, do Kowna, wkroczył szóstego czy siódmego dnia po powstaniu w powiat Rosieński. Powstańcy rosieńscy zastąpili mu drogę nad rzeką Dubisą pod Plemborgiem, lecz po żwawej utarczce odparci zostali. Bartolomej, który przez cały czas działania na Żmudzi, oznaczył pobyt swój rabunkiem i rozmaitemi okrucieństwy, spalił zabudowanie dworne w Plemborgu, dobrach obywatela Dowgirda spokojnie siedzącego w domu, i nie znajdując już dalej oporu zajął Rosienie. Wkrótce dowódzcy powstania zebrawszy lud z parafji, otoczyli Bartolomeja w mieście powiatowem; lecz ten napadłszy niespodzianie na Widukle, miasteczko o mil dwie od Rosień odległe, rozproszył główne ich siły i wznieciwszy pożogę, wielu ludzi spalił w domach, które umyślnie zamykać kazał. W tym napadzie zginął waleczny Narbut, oficer z korpusu inżynierów, który podczas powstania znajdując się na Żmudzi, dobrowolnie przyłączył się do szeregów narodowych; oficer powstańców zaś Bowblewicz, skłóty, zrąbany i za nieżywego na placu zostawiony, powrócił potem do życia. Po tej klęsce naczelnicy powstania Rosieńskiego: Ezechiel, Ignacy i Zenon Staniewiczowie, Józef Rymkiewicz, Dobrosław i Stanisław Kalinowscy, Juljusz Grużewski i jego pomocnik waleczny Karól Jawtok, Józef Urbanowicz, Suchorzewski, Strawiński, Bohdanowicz, Surkontowie i dalsi, podwoiwszy usiłowania zebrali lud rozpierzchnięty, a wsparci posiłkiem z Szawel pod dowództwem Konstantego Herubowicza i Franciszka Szemiota nadeszłym, znowu ze wszech stron opasali nieprzyjaciela. Bartolomej w kilku próbach

---

Aujourd'hui 26, la ville, après un combat qui s'est renouvelé deux fois, a été délivrée de la présence det rebelles. La garde frontière de la douane, dont la conduite est digne des plus grands éloges, vient de recevoir de nouveaux renforts, de sorte qu'elle sera à même de pourvoir efficacement à la sécurité des habitans de cette ville. En outre, plusieurs détachemens de troupes de ligne s'avancent pour réprimer les émeutes qui ont éclaté dans les districts voisins.» (Przypisek Wydawcy).

odporu spustoszywszy znaczną część swojej amunicji działowej, stracił ducha i w niepewności czy ma zdać się, czy uciekać, zdecydował się w końcu na rejteradę do Prus, bardziej przed własnym strachem, niż przed istotną siłą przeciwników. Lubo bowiem oblegało go więcej trzech tysięcy ludzi, ale ci zgoła jeszcze nie byli uorganizowani, mało mieli broni i ledwo po kilka ładunków na strzelbę. Oblegający przeprowadziwszy z pół mili uchodzącego Bartolomeja, wrócili do Rosień; on zaś w dalszej drodze napastowany przez inne oddziały powstańców Rosieńskich, pośpieszył odbudować zrujnowany most na rzece Szołtonie i około Jurborga wszedł do Prus, gdzie opatrzony w amunicję, niezwłocznie wkroczył przez Memel do Połągi. Po ujściu Bartomeleja do Prus, siła zbrojna Szawelska wróciła w swój powiat i tak tà jak Rosieńska, zostając odtąd przez kilka niedziel w spokojności, miały czas organizować się i wzmacniać, aż nim Jenerał gubernator Rygski Palen, jenerałowie Szyrmian, Sulima, Malinowski, pułkownik Bartolomej i inni, wspólnie obrócili atak na powiat Szawelski i rozprzestrzenili się po całej Źmudzi, jak o tem niżej się opisze.

* * *

Tymczasem rząd moskiewski zwiększał ustawicznie swoje siły w Połądze, dosyłając przeformowanych na żołnierzy strzelców z lasów skarbowych kurlandzkich, oraz komendy inwalidne z miast tej prowincji. Bartolomej z Prus przybyły, pomnożył też znacznie załogę Połągi, a jenerał gubernator Palen, zebrawszy garnizony w Inflantach i dalszych gubernjach swoich, posunął się jednocześnie ku granicy powiatu Telszewskiego na Szkudy. Tym sposobem w drugiej połowie kwietnia, mając przeciwko sobie tak licznego nieprzyjaciela, zwróciłem w tę stronę największe siły mojego powiatu. Uważając zaś z istoty rzeczy i z doświadczenia, że z wojskiem powstańców trudno jest występować do otwartego boju, i że najniebespieczniej zgromadzić całą siłę w jedno miejsce, tak rozlokowałem moje oddziały, aby porażka lub rozsypka jednego, nie mogła szkodzić drugiemu, owszem, aby przy łączności działań, nieprzyjaciel mógł być skutecznie na wszystkich punktach odpierany. Zostawiwszy więc dwa oddziały w Worniach dla zasłony rozpoczętej fabryki armat, a rezerwną i uczącą się komendę z 600 piechoty i 300 jazdy złożoną, w mieście Telszach, resztę zostawiłem na linji operacyjnej od Prus i Połągi po za granicą kurlandzką następnym porządkiem: w Gorżdach nad granicą pruską ku Kretyndze oddział szefa K* H; od Kretyngi ku Dorbianom oddział Jagiełłowicza z powodu jego choroby powierzony Józefowi

Moncewiczowi; od Dorbian do Szkud oddział A* G*; w Pikielach na obserwacji od Szkud ku Wieksznie powiatu Szawelskiego oddział Ignacego Huszczy. Te oddziały stanowiły przednią straż i linję działającą. Na straż tylną przeznaczone były: część oddziału K* H* w Płungianach; oddział M* W* w Sałantach; M* Ł* w Płotelach; część oddziału A* G* w Siadach. Każdy oddział zawierał podług kantonu mniej więcej od 500 do 900 ludzi piechoty i jazdy.

I przed i po przybyciu Bartolomeja, Moskale w pierwszej połowie kwietnia kilkakroć atakowali oddział Moncewicza, stojący na środku linji wprost przeciw Połągi, usiłując przedrzeć się do Telsz, oraz otworzyć sobie komunikację przez Szawle z Kurlandją i Wilnem, jako to przejęte plany ich okazywały. Wiele razy nawet po krwawych utarczkach pod Dorbianami i Kretyngą, udawało się im posunąć do Korcian i Sałant; lecz przez szybkie i stosowne poruszenia dalszych oddziałów naszych, zawsze ze stratą odparci, musieli chronić się za szańce usypane w Połądze i nad granicą kurlandzką pod Rycyszkami przy moście, na rzece zwanej Święta.

* * *

Pośród tych krwawych trudów, nadeszła wiadomość o porażce za Niemnem powstania zformowanego w województwie Augustowskiem przez Puszeta, którému naczelnik powiatu Rosieńskiego E. Staniewicz, posłał w pomoc do zebrania rozproszonej siły szefa oddziałowego Surkonta z kilkuset ludźmi.

Z Litwy też otrzymaliśmy smutne doniesienie o postępku Hipolita Łabanowskiego, który dobrowolnie z rąk upuściwszy moskiewskiego jenerała Bezobrazowa, z rezerwą dywizji huzarów na drodze od Wiłkomierza do Wilna zaatakowanego i chcącego już broń złożyć, wielce całemu powstaniu uszkodził i błąd swój życiem opłacił. Po jakowym wypadku, powstania powiatów tak zwanych Litewskich, oddały się pod dowództwo Karola Załuskiego, który przysyłając o tem wiadomość do powiatów Żmudzkich, dał nieznacznie do zrozumienia, aby i te podobnież uczyniły. Gdy rząd powiatowy Telszewski zapytał mię o zdanie w tej mierze, odpowiedziałem: «iż za rzecz zbawienną i potrzebną uważam, żeby obrót siły narodowej Litwy i Żmudzi kierowany był przez jedną osobę; ale, aby ta skutecznie całą masą kraju dyrygować mogła, powinna mieć obok ufności swoich współobywateli, usposobienie, zdolność i doświadczenie wojenne. Ponieważ zaś tych wszystkich przymiotów połączonych w panu Załuskim nie widzę, zdaniem mojem jest, iż nierównie pewniej

i bespieczniej, nim znajdzie się taka osoba, żeby siły powstania podzielone były pomiędzy wielu, aby tym sposobem błędy i porażki jednych, mogły być z łatwością naprawione przez drugich, niżeli oddawszy takowe siły w ręce jednego, równie niedoświadczonego jak wszyscy, stracić wszystko od razu za pierwszą zdarzoną klęską.» Skutek przekonał rychło o słuszności i zbawienności tych uwag. Załuski bowiem mając przeszło ośm tysięcy powstańców Litewskich i przybierając się najprzód zdobywać Wilno, potem Kowno, a nakoniec atakować Szyrmana, w drugiej połowie kwietnia napadnięty pod Przystowianami przez jenerała Sulimę, ujrzał potrzebę rozdzielania na części skupionej siły. Niektórzy z podwładnych jego dowódzców, schroniwszy się na czas w lasy, zebrali swoich ludzi i udali się już napowrót do swoich powiatów, już w dalsze strony, nawet do Królestwa polskiego, gdzie później spotkali jenerała Giełguda; niektórzy też przybyli w powiat Telszewski i walczyli przy moich oddziałach.

* * *

Przed tą porażką jeszcze, w środku kwietnia, jenerał gubernator Palen razem z pułkownikiem Bartolomejem i dalszą załogą Połągi, usiłując przez powiat Telszewski rozszerzyć się ku Szawlom, wielokroć atakował całą moją linję od Połągi do Szkud, i po krwawych potyczkach pod Kretyngą, Korcianami, Dorbianami, Rycyszkami i Szkudami, zmusił moje oddziały do cofnięcia kroku. Kazałem więc wszystkim koncentrować się ku Telszom dla odparcia nieprzyjaciela wspólnymi siłami. Moskale zajęli Kretyngę, Korciany, Dorbiany i Szkudy; posunęli się nawet pod Gorżdy i za Sałanty do Płotel i Szatejkow. Ale H* stanąwszy w Gorżdach nad rzeką Minją nie dał się wyrugować z mocnej pozycji i bronił mostu; M* W* zaś, lubo wyparty z Sałant, połączywszy się jednak z oddziałem M* Ł* wstrzymał najprzód postęp nieprzyjaciela w naznaczonym punkcie w lesie płotelskim, napadł go potem nocującego na polu nie daleko Sałant i przepłoszył aż do Dorbian w takim nieładzie, iż żywność i wiele efektów wojskowych zostały zdobyczą na miejscu obozu.

* * *

Zaraz w ślad za uciekającymi Moskalami posunąłem oddział J* M*, który zaatakowawszy jeszcze świeżo przerażonych, przegnał z Dorbian do samej Połągi. Skutkiem tego dwa inne oddziały zwrócone ku Kretyndze i Szkudom, odzyskały te punkta bez mocnego oporu. Wkrótce jednak

Moskale ponowili atak na całą wyrażoną linję, a ponieważ mieli znaczną przewagę nad naszemi siłami osłabionemi przez tyle potyczek, ruszyłem więc ku Gorżdom załogę Worń, zostawując przy fabryce tylko 180 ludzi. Nim atoli wsparcie to nadciągnęło, nieprzyjaciel znowu mimo zacięty opór opanował Kretyngę, Gorżdy, Dorbiany i Szkudy.*) Na nieszczę-

---

*) O tych potyczkach gazety rządowo oznajmują w następny sposób. Journal de St.-Pétersbourg, 25 avril (7 mai).

L'Abeille du Nord du 14 publie la lettre suivante, datée de Mitau, qui contient d'intéressants détails sur la manière dont les environs de Polangen ont été purgés des rebelles. «Le commandement des troupes réunies sur ce point fut confié au général-major Rennenkampff, de la suite de S. M. l'Empereur, qui se trouvait en congé dans cette contrée, et qui, à la première nouvelle du danger dont elle était menacée, s'empressa de se présenter chez le gouverneur-général pour le prier de l'employer activement. Il avait sous ses ordres 200 hommes d'un bataillon réuni d'instruction, deux compagnies de chasseurs, 151 douaniers à cheval, 3 pièces de canon et 136 hommes des compagnies d'ouvriers militaires du corps des voies de communications. Le 8 avril, il se porta d'abord sur Kretingen, à l'opposé de son but véritable; ensuite il marcha par des routes de traverse sur Dorbiany, et vers les six heures du soir il parut inopinément près d'un cabaret situé à trois verstes de cette petite ville. Après avoir fait reposer sa troupe, il fit une reconnaissance des lieux, at aperçut que les insurgés s'étaient postés dans un bois épais, défendu par un ravin profond, des deux côtés duquel ils avaient placè une partie de leur infanterie, et en avant leurs cavaliers, afin de le prendre en flanc. Sans perdre le temps, le général-major Rennenkampff ordonna aux douaniers à cheval de charger les rebelles, et aux chasseurs de soutenir cette attaque, et en même temps il se porta en personne sur Dorbiany avec le reste de sa troupe et l'artillerie. A son approche du bois, il fut accueilli par une grèle de balles et par un coup de cartouche à balles tiré d'une pièce de six, auquel il fit riposter par une forte canonnade, et nôtres avancèrent par la route et à travers les bois. Kes insurgés se défendirent pied à pied avec opiniâtreté, et eurens encore le temps de tirer plusieurs coups de leur canon, placé sur la hauteur. Les douaniers, enflammés par la résistance qu'ils rencontraient, ne faisaient pas de quartier. Le bois ne tarda pas à être balayé, et le bataillon réuni pénétra rapidement dans les rues de Dorbiany, où il fut reçu par une fusillade partant des fenètres et de dessus les toits. Les insurgés s'enfuirent vers Salanten et Schoden, et dans leur déroute, on leur enleva leur canon et on leur fit prisonniers trois chefs, 12 employés subalternes, deux prêtres catholiques et quelques paysans; ces derniers avaient mis bas les armes et furent renvoyés dans leurs foyers, conformément à l'oukase du 22 mars de cette année. Sur ces entrefaites, le feu prit dans une maison du village, et le vent étant très fort, l'incendie consuma la moitié des habitations. Les rebelles furent vivement poursuivis dans la direction de Schoden. A quatre heures après midi, le général Rennenkampff se mit en marche sur Pelangen, où il arriva à onze heures du soir, après avoir dispersé encore quelques attroupemens dans les bois et fait leurs chefs prisonniers. — Le lendemain 10, informé que les rebelles, réunis à Kretingen, se proposaient d'attaquer Polangen, le général Rennenkampff résolut de les prévenir, et s'y porta dans la nuit du 11 avec un détachement composé de deux compagnies de grenadiers de S. M. le roi de Prusse, de deux compagnies du 9 régiment de chasseurs et de l'escadron de pionniers à cheval de la garde avec deux pièces d'artillerie. Une escouade de l'escadron de pionniers s'approcha au trot des passages sur la rivière et dispersa les rebelles postés devant le pont pour le défendre ou pour y mettre le feu. A l'aube du jour, le detachement atteignit sans aucun empêchement Kretingen, qu'il occupa sans obstacle, n'y ayant point trouvé la vive résistance à laquelle il s'attendait. Les insurgés, effrayés par la prise de Dorbiany, n'osèrent profi-

ście w tymże czasie zrobił się rozruch między pospólstwem ogromnych hrabstw, które zajmują prawie ośm dziesiętych części powiatu Telszewskiego i rozciągają się od Gorżd wzdłuż całej granicy kurlandzkiej, a których właściciele nie przesiadują w dobrach, lecz trzymają swoich powierników. Rozruch ten podniesiony przez ludzi najgorszej konduity, szukających własnego wyniesienia się ze szkodą publiczną, miał źródło w nienawiści włościan ku swym rządzcom i komisarzom, a za cel wytępienie ich, a następnie i szlachty w ogólności. W jednej prawie chwili zaburzyła się większa połowa powiatu, przyłączyła się do tego znaczna liczba żołnierzy z oddziałów formowanych w tych stronach; poaresztowano oficerów, wybrano na ich miejsce samychże podżegaczy i wichrzycieli, a wśród pijatyki i bezrządów własnym sądem rozstrzelawszy kilka osób ze szlachty i starszyzn wiejskich, zakuto innych w kajdany. Tłum do kilku już tysięcy w okolicach Kul, Płungian i Sałant zgromadzony, zamiast przeciw nieprzyjacielowi obrócił się na Telsze i szedł z odgróżkami, że wymordowawszy obecne władze z obywateli złożone, swój rząd zaprowadzi. Wielu żołnierzy zaraz postrzegłszy się w błędzie, powróciło do domów, wielu spokojnych nawet, nie chcąc należeć do zaburzenia, opuszczało szeregi. Oficerowie, którym udało się wymknąć z rąk rozjuszonego i trunkiem zalanego motłochu, przybiegali do Telsz albo pojedyńczo,

---

ter de l'avantage que leur offraient les localités, l'édifice du couvent et l'enceinte en pierre, et prirent la fuite vers le bourg de Kortziany. Notre détachement les poursuivit sans relâche, la cavalerie tournant par les chemins de traverses, tandis que les tirailleurs nettoyaient les bois. Le bourg de Kortziany fut occupé avec une telle rapidité et si inopinément, que les insurgés y abandonnérent tous leurs aprovisionnemens et même les repas qu'ils venaient d'y préparer. On fit également plusieurs prisonniers sur ce point. Après avoir nettoyé Kortziany, le général-major Rennenkampff revint à Kretingen pour y rétablir l'ordre et le cordon de douane sur la frontiére de Prusse. Nous n'avons essuyé aucune perte à l'occupation de Kretingen et de Kortziany. De retour à Kretingen, le chef du détachement fit appeler les prêtres catholiques et le kaghal des Juifs, leur distribua quelques exemplaires de l'oukase impérial du 22 mars, et leur déclara que la contrée étant purgée des rebelles, l'ancien ordre devait être rétabli; il leur enjoignit de veiller au maintien de la tranquillité, sous peine d'un châtiment sévère, et d'informer sur-le-champ les autorités de la moindre tentative des insurgeés. Il ordonna au principal prêtre de faire prêter à tous les habitans du bourg et des villages environnans le serment de fidélité à S. M. l'Empereur, et de faire parvenir à l'autorité la formule du serment signé par eux. — On mande que les paysans de la contrée, effrayés par la rapidité et la fermete avec lesquelles on poursuit les insurgés, cessent de prêter l'oreille aux insinuations des malintentionnés, et commencent à se repentir de leur aveuglement. Le pardon accordé à ceux qui se soumettaient, et la permission de rentrer dans leurs foyers pour se livrer aux travaux agricoles, les ont totalement désabusés. Ils jettent leurs armes devant nos partis et livrent à nos fourrageurs les approvisionnemens préparés par les rebelles. — Toute la grande route qui traverse la Courlande jusqu'à la frontière, ainsi que la ville de Polangen, jouissent maintenant de la plus parfaite sécurité. (P. W.)

albo z małemi bardzo szczątkami swoich komend. Słowem położenie powiatu było najokropniejsze. Z jednej strony znaczne siły nieprzyjacielskie grożąc cwszystkim, z drugiej niesforne bandy turbując administrację wewnętrzną i pozbawiając wszelkich środków obrony, kazały lękać się najsmutniejszego końca. Cały ratunek winienem odwadze i dobrej subordynacji oraz przywiązaniu do mnie, tak oficerów mojego sztabu, jako też oddziałów będących na załodze i ćwiczeniu w powierzonem mieście. Z tą ostatnią podporą otoczyłem i rozbroiłem wzburzonych, oddałem najwinniejszych prawnemu ukaraniu, naprowadziwszy resztę na drogę upamiętania i żalu; uśmierzyłem zupełnie, rozdzieliłem na nowe oddziały i popęd fałszywie skierowany zwróciłem do prawdziwego celu sprawy naszej. To wszystko udało mi się wykonać tak szczęśliwie i w przeciągu tak krótkiego czasu, że zaraz mogłem posunąć znaczną siłę przeciw nieprzyjacielowi, który przerażony nagłym zwrotem moich oddziałów, ze wszystkich punktów bez oporu prawie cofnął się do Połągi i Kurlandji. Znowu więc wzmocnione oddziały postawiłem w Gorżdach i Kretyndze, innym zaś kazałem zająć Dorbiany, Sałanty, Iłoki i Szkudy.

Przez ten jeden wyżej opisany wypadek, jako też przez codzienne niemal potyczki, siła zbrojna mojego powiatu znacznie już była zmniejszoną. Prócz rannych i ubitych nie mało rozeszło się do domów; a lubo po każdej rozsypce starannie zbierałem zaciągnionych w szeregi, jednak w parafjach około Połągi leżących, które najznaczniejszą część powiatu stanowią, nie łatwo to dawało się uskuteczniać, już z powodu ciągłych napadów nieprzyjaciela, już że, jak się rzekło wyżej, lud w tych stronach na początku zrażony, bardziej był skłonny do popłochu. Tym sposobem niektóre oddziały liczące zrazu po ośmset i więcej ludzi, zredukowały się do dwóchset i mniej nawet. Amunicja wypotrzebowała się znacznie, a z zagranicy bardzo trudno było jej dostawać. Funt prochu płaciliśmy od sześciu do ośmiu złotych polskich. Broń też jak zwyczajnie włościańska, stara, słaba i że tak powiem, same łomy pozostałe od perkwizycji rządowych, po większej części nie była zdatną do użycia, albo strzałów wytrzymać nie mogła.

* * *

Pod koniec kwietnia naczelnik powiatu Rosieńskiego, Ezechiel Staniewicz, przysłał mi sto pięćdziesiąt do dwóchset jazdy pod dowództwem Dobrosława Kalinowskiego, dla wsparcia moich działań pod Połągą, oddział konny Kazimierza Hubarewicza półtorasta ludzi wynoszący, dla wzmocnie-

nia załogi przy fabryce armat w Worniach, i przeszło dwieście piechoty z Józefem Urbanowiczem dla zabespieczenia fabryki prochu w Retowie, którą dotąd od napadów z Połągi, zasłaniałem mojemi oddziałami w Gorżdach i Kretyndze stojącemi. Kalinowski przyłączył się więc do szefa trzymającego Kretyngę i wspólnie z nim, ostatnich dni kwietnia kilkakroć napastowany przez Moskali, to cofał się ku Gorżdom to znowu awansował pod Połągę.

*
* *

W tymże czasie i w początkach maja, wielkie siły nieprzyjacielskie zgromadziły się na powstanie Żmudzkie. Palen widząc trudność przebicia się przez powiat Telszewski i otworzenia drogi z Połągi do Szawel, zwrócił się przez Kurlandję na powiat Szawelski i wkroczył traktem od Mitawy. Towarzyszył jemu Bartolomej; na miejsce tego zaś przybyły do Połągi pod dowództwem jenerała Rennenkampfa dwa pułki morskie z kilku działami. Jenerał Szyrman transportujący amunicję do armji Dybicza, wszedł do Kurlandji w powiat Szawelski z dziewięciuset piechoty i kilku działami, a poraziwszy pod Janiszkami szefa Konstantego Herubowicza, który zastąpił mu drogę, przeprowadził park swój przez Szawle, zdał go jenerałowi Sulimie, a sam powrócił i połączył się z Palenem. Jenerałowie Sulima i Malinowski od strony Królestwa wkroczyli w powiat Rosieński i Szawelski.*) Tak te-

---

*) Dziennik Petersburgski z dnia 12 (24 maja), taką o tych wojskach podaje wiadomość: «Un supplément du Zuschauer publie les nouvelles suivantes sur les opérations contre les rebelles en Lithuanie: «Depuis les dernières nouvelles qui ont été communiqées au public sur la marche du corps de troupes sous le commandement en chef den Son Excellence M. le gouverneur-général militaire de Riga, baron Pahlen, les mesures prises pour étouffer la rèbellion en Samogitie ont eu les plus heureux résultats. Une colonne qui était partie de Dunabourg, sous les ordres de général Schirmann, et avait dispersé les bandes de rebelles à Ponéwèg (Poniewież) s'empara de Schawel (Szawle), où elle fut reçue avec les plus vives démonstrations de joie par les habitans, qui vinrent à sa rencontre avec le pain et le sel. Le général Schrimann ayant reçu l'ordre de combiner sa marche de manière à pouvoir joindre S. Ex. M. le baron Pahlen au jour et au point fixés, il resta trois jours à Schawel. Il était sur le point d'attaquer une bande de rebelles qui s'était rassemblée près de Michoutza (Mieszkucie zapewne) lorsque son avant-garde lui annonça l'approche du baron Pahlen. Les deux colonnes se réunirent le 25 avril à Schawel, et le général Schirmann obtint le commandement de l'avant-garde. Le général Meyer, qui occupait ce poste depuis le commencement des opérations, fut chargé d'assurer la communication avec la Courlande et de défendre la frontière depuis Bauske jusqu'à Essern contre toute tentative des rebelles. Les troupes destinées à ce service se trouvent à Janischek, Kalven, Schagern (Janiszki, Kalwie, Żagory) et Mitau. La ligne, depuis Bauske jusqu'à Jakobstadt, est également occupée par trois bataillons prêts à se porter sur tous les points où leur présence pourrait devenir nécessaire. L'extrémité de la frontière jusqu'à Polangen est confiée au général Reu-

dy zebrało się na Żmudź kilkanaście tysięcy nieprzyjacielskiego wojska, które podług jednego planu działając, zaczęło na wszystkich punktach rozpraszać powstańców. Palen i Szyrman z jednej strony, Sulima i Malinowski z drugiej, zajmując powiat Szawelski, znieśli najprzód około Kalwiów oddział Stanisława hr. Tyszkiewicza kapitana gwardji francusko-polskiej, a zmusiwszy później Herubowicza powtórnie z główną siłą zastępującego drogę pod Meszkuciami do chronienia się w lasach Kurszańskich, odsłonili sobie drogę do Telsz i Szawel. Niektóre szczątki z rozproszonych oddziałów Szawelskich wbiegły w powiat Telszewski i przyłączyły się do moich załóg w Worniach i w Telszach. Naczelnik powiatu Rosieńskiego Staniewicz i jego podkomendni dowódzy, oprócz pierwej przysłanych mi w pomoc, również byli alarmowani i rażeni przez Jenerała Malinowskiego. Powstańcy odtąd musieli trzymać się lasów; Moskale zajęli miasta Szawle i Rosienie; te ostatnie jednak, jako z położenia swego mniej ważne pod względem wojennym, opuszczali niekiedy dobrowolnie na czas niedługi. Osoby składające rządy tych powiatów rozpierzchły się pojedyńczo i komunikacja między powiatami przerwaną została.

* * *

Nieco przed temi ostatniemi wypadkami, emisarjusze przysłani z Warszawy nalegali usilnie, żeby koniecznie zdobyć Połągę, ponieważ pod koniec kwietnia lub w początkach maja, broń i amunicja miała podpłynąć na okręcie angielskim. Do dziś dnia pojąć nie mogę, czy się mylono, czy też nas tylko łudzono tą nadzieją, nic bowiem nie stwierdziło, aby w tym czasie jaki statek zawinął, albo chciał zawinąć z zasiłkiem dla nas. Cokolwiekbądź, wszyscy poczęli skłaniać mię natarczywie, żebym z główną siłą mojego powiatu zdobywał Połągę. Widziałem bardzo dobrze, iż z wojskiem powstania wtedy tylko można coś zdziałać, kiedy to

---

nenkampff, qui occupe Polangen aves un détachement suffisant pour défendre ce point contre toute tentative des rebelles. Le corps des gardes forestiers, sous les ordres de M. de Manteufel, inspecteurs des forêts, garde les frontières sur les hauteurs de Rutzau. — Les bandes de rebelles se dispersent peu à peu. Le jour de Pàques, les paysans qui avaient été forcés par les menaces à prendre les armes, retournèrent en graud nombre dans leurs foyers pour se livrer aux travaux champêtres; mais ils sollicitent la protection de nos troupes contre les attaques de quelques chefs furibonds et contre les gentilshommes restés sourds à la voix de l'honneur et à l'appel de la clémence. Des enfans de 15 ans et des vieillards de 60 se trouvent parmi les prisonniers faits sur différens points où les rebelles ont osé résister â nos troupes; ils maudissent tous les perfides insinuations dont ils ont été les victimes, et abandonnent avec joie les rangs de quelques intrigans factieux. — Une colonne composée de deux bataillons de grenadiers et de deux régimens

jest rozprzestrzenione na wielu punktach; przeciwnie zaś skupione w jedno miejsce i wyprowadzone do otwartego boju, za pierwszą porażką niepowetowanej klęsce uledz może. Nie mogłem jednak oprzeć się naleganiom emisarjuszów i rządu powiatowego. Zatrzymawszy więc w Telszach dla miejscowej straży do 150 ludzi z oddziału J* H* sprowadzonych, a resztę jego oddziału zostawiwszy na obserwacji od granicy kurlandzkiej koło Pikiel, równie jak część oddziału A* G* koło Szkud, i wyżej namienioną załogę 180 ludzi w Worniach; całą rezerwę w Telszach będącą, a złożoną z czterech oddziałów piechoty pod dowództwem Onufrego Kamieńskiego, Łominika Dowbora, Jakuba Tomkiewicza i Leonarda Urbanowicza, w ogóle 600 ludzi, oraz z dwóch szwadronów jazdy pod dowództwem B* R* i S* w ogóle 300 ludzi, nieco w ćwiczeniach wojennych udoskonaloną i po większej części w niejakowe uniformy ubraną, razem też wszystkie dalsze oddziały znacznie już, jak się rzekło, zmniejszone, posunąłem w początkach maja do Dorbian, dla wspólnego działania z oddziałami ciągle utrzymującymi się koło Kretyngi. Na to przedsięwzięcie przygotowałem ze 20,000 ładunków karabinowych; miałem już osadzone na lawety w Worniach dwie armaty, do których z fabryki wspólnem staraniem powiatów Żmudzkich założonej w Rejtowie, przysłano mi 40 nabojów kulowych i kartaczowych, a oficer z weteranów artylerji Królestwa polskiego, usposobił na prędce drugiego oficera Nędzińskiego, tudzież podoficerów i kanonierów.

Siła tedy moja na zdobycie Połągi była taka: w Kretyndze, S* T* miał piechoty z jazdą do 600, Dobrosław Kalinowski samej jazdy Rosieńskiej do 200 ludzi; w Dorbianach cztery kompanje piechoty i dwa szwadrony jazdy z Telsz przybyłe, nadto oddziały M* W*, M* Ł*, K* H*, A* G* i Józefa Moncewicza, w ogóle przeszło 1,800 ludzi. W tej liczbie, piechoty w broń ognistą uzbrojonej było do ośmiuset, reszta miała tylko kosy i piki.

Nie mając żadnych już prawie komunikacji z innymi po-

---

de lanciers avec six pièces d'artillerie, et qui s'était mise en marche de Wilna sous les ordres du Lieutenant-général Sulima, a joint, le 26, les autres détachemens à Schawel, après avoir dans sa marché dispersé plusieurs bandes de rebelles. Les forces réunies à Schawel ètaint suffisantes pour organiser des colonnes mobiles, afin d'entreprendre dans diffèrentes directions des opérations simultanément combinées. L'ordre ne tardera pas à être rétabli en Samogitie, et l'on pourra protéger les habitans des campagnes contre toute excitation ultérieure. — Le seul district où il existe encorde des bandes, est celui de Telsch; mais la colonne qui, sous les ordres de S. Ex. M. le gouverneur-général, s'est mise en marche dés le 27 de Schawel sur Telsch, àtteindra sous peu les rebelles, qui, repoussés dans leurs derniers refuges, ne seront pas en était decontinuer plus long-temps des entreprises audacieuses, commencées par le crime et prodagées par l'erreur et l'ignorance.» (P. W.)

wiatami Żmudzi i nie wiedząc co się w nich działo, po skoncentrowaniu 5 maja sił moich w Kretyndze i Dorbianach, uczyniłem potrzebne rozrządzenia do ataku Połągi na dzień 9 tegoż miesiąca o świcie, jednocześnie z obu stron od Kretyngi i Dorbian. Ulewny deszcz wzbraniający użycia najważniejszej naszej broni, to jest strzelb bez bagnetów, przeszkodził temu postanowieniu. W nocy z dnia 8 na 9 maja wydałem rozkazy do marszu na noc następną, lecz nieustanna słota zmusiła mię wstrzymać się jeszcze. Gdy zaś 10 maja rano wypogodziło się nieco, postanowiłem nie zwlekając dłużej, atakować w dzień Połągę. Posławszy więc o świcie stosowny rozkaz do Kretyngi, zająłem się w Dorbianach uporządkowaniem oddziałów do szturmu. Pośród tej czynności, patrol doniósł mi, że we wsi Sękajciach o półtorej mili od Dorbian między Kretyngą i Połągą, pokazało się kilkadziesiąt jazdy moskiewskiej w zamiarze jakoby rabunku. Posłałem natychmiast oficera z mojego sztabu A* C* w pięćdziesiąt koni dla odpędzenia wycieczki. Oficer ten zbliżywszy się ku Sękajciom postrzegł, że nie kilkadziesiąt jazdy dla rabunku, ale nadto bataljon piechoty z kilku działami wyruszył z Połągi na Kretyngę, wyparł stamtąd nasze oddziały i opanował miasteczko; wyprawiwszy więc do mnie raport o tem, stanął sam na drodze od Kretyngi do Dorbian w obliczu wedet nieprzyjacielskich. W chwili kiedym otrzymał to doniesienie, druga kolumna moskiewska z dwóch bataljonów piechoty, szwadronu jazdy i dwóch dział złożona, przez niebaczność patrolu często zdarzającą się w wojsku powstania, podeszła od Połągi pod same Dorbiany. Ponieważ oddział Moncewicza ze wszystkich najliczniejszy, bo do 400 ludzi liczący, miał pozostać w Dorbianach tak dla straży przy bagażach, jako też dla obserwacji od wsi Rycyszek między Połągą a Rucawą, u samej granicy kurlandzkiej położonej, gdzie nieprzyjaciel pilnujący oszańcowanego mostu na rzece Świętej, podczas działania pod Połągą mógłby uderzyć na moje wojsko z tyłu, a dla tej przyczyny oddział takowy nie był ruszony ze swego stanowiska, które zajmował przy drodze z Połągi do Dorbian w lasku kilkaset kroków szerokim i przytykającym do miasteczka; kazałem więc natychmiast Moncewiczowi, żeby rozstawiwszy w lasku strzelców swoich, wstrzymywał nieprzyjaciela przynajmniej póty, póki dalszych oddziałów nie wyprowadzę z ogrodzonego placu, w którym dla uszykowania zgromadzone były. Również oficerowi, który z pięciudziesiąt jazdy stanął na drodze od Kretyngi, posłałem rozkaz, żeby ile możności dawał odpór w swojej stronie. Niezwłocznie zaś oddział piechoty Onufrego Kamieńskiego dodawszy mu część oddziału A* G*, ruszyłem w lewo na drogę od Połągi przeciw głównej sile nie-

przyjacielskiej. Artylerję z oddziałem piechoty Dowbra i kilkudziesiąt jazdy dla zasłony, umieściłem w środku linji na wzgórku koło gruzów kościoła. Oddział Tomkiewicza posunąłem w prawo ku młynowi wodnemu pod lasek, kędy prowadziła do miasteczka mała drużyna, na której ukazywała się już jazda moskiewska. Urbanowicza posłałem na koniec prawego skrzydła ku mostowi rzeki Świętej, dla odpierania nieprzyjaciela, jeśliby zamierzał obejść nas tędy. Resztę piechoty zostawiłem w rezerwie, a kawalerję rozdysponowałem na obu skrzydłach w stosownych miejscach.

W ciągu tych rozrządzeń nieprzyjaciel atakował już Moncewicza. Żołnierze jego, jak się wyżej namieniło, skłonni do rozsypki, po krótkim, chociaż gęstym ogniu, rozpierzchnęli się na wszystkie strony i nim dalsze oddziały moje wydelfilowały z zagrody, Moskale zajęli las i posunęli się aż pod miasteczko. W tem lewe skrzydło nasze, zasłonione z boku przez długie bagno i nadto od Kretyngi przez uprzednio posłany oddział jazdy, zdążyło pod przewodnictwem dodanego przezemnie oficera sztabu mojego Józefa Syrewicza, za gruzy miasteczka i spotkało się z nieprzyjacielem. W jednymże prawie czasie oddziały Tomkiewicza i Urbanowicza, poruczone oficerowi sztabu S* C* posuwając się na prawem skrzydle, odparły jazdę nieprzyjacielską i zawiązały ogień z piechotą. Nieprzyjaciel wytoczył na drodze działa, którym nasze przez weteranów polskich i Nędzyńskiego kierowane, wnet zaczęły odpowiadać tak szczęśliwie, iż zaraz po kilku wystrzałach jedno działo zdemontowane zostało. Ciągłe tymczasem ataki jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej na artylerję naszą, Dominik Dowbor silnie odpierał. Bój takowy zaczął się około godziny ósmej z rana. Po trzech godzinach rzęsistego ognia, gdy oba wojska, mianowicie na lewem naszem skrzydle już tylko o pięćdziesiąt kroków strzelały do siebie, wielu żołnierzy naszych szczególnie z rezerwy, oraz Kosynierów i Pikinierów, nie wytrzymując, gęstego świstu kul, zaczęło zmykać do lasów otaczających Dorbiany, tak że ani prośby, ani groźby i płazy, ani zastawianie z tyłu jazdy nie mogło ich wstrzymać. Widząc silny postęp nieprzyjaciela i rozpierzchanie się naszych, zmuszony byłem wyprowadzić bagaże z miasteczka na bespieczniejsze miejsce; Moskale też zaraz przełamali prawe nasze skrzydło i zmięszawszy nieco Tomkiewicza i Urbanowicza, wdarli się aż do środka Dorbian. Tym sposobem artylerja nasza również jak oddziały Kamieńskiego i Dowbra będąc zagrożone z tyłu, musiały cofnąć się za miasteczko na pole w stronę Ławkożem, gdzie gdy się bliżej skoncentrowały z oddziałami Tomkiewicza i Urbanowicza, natarły silnie na nieprzyjaciela i wyparłszy znowu z Dorbian, zmusiły do całkowitego odwrotu. Moskale

uchodząc zniszczyli ostatnie dwa czy trzy na pół zrujnowane domy, zabili młynarza, kilkanaście kobiet i dzieci kryjących się pomiędzy gruzami pokłuli i poranili. — Powyżej wzmienione oddziały nasze poszły za uciekającym nieprzyjacielem i przy ciągłem odstrzeliwaniu się z jego strony, ścigały go do godziny czwartej po południu, pędząc przeszło dwie mile aż blisko Połągi. Cała siła moskiewska może by nawet była rozbitą i zabraną, lecz ponieważ jazda nasza jak i w całem powstaniu tak i tu nie przynosiła w bojach skutecznych działań, nieprzyjaciel zdołał uratować się ucieczką. — Gdy tym sposobem Moskale wpędzeni zostali za szańce Połągi, żołnierze nasi uradowani ze zwycięstwa, lubo zmęczeni całodziennym trudem, chcieli, aby bez wypoczynku uderzyć na Połągę. Zważając jednak, iż szeregi moje nadzwyczajnie zmniejszone i zmordowane, mogłyby nie wytrzymać natarcia świeżych sił nieprzyjacielskich z Połągi, że większa część nadciągających z lasów oddziałów naszych była w największym nieładzie, a przeto dalszy atak, bez poprzedniego uporządkowania rozpierzchłych żołnierzy, mógłby odniesione zwycięstwo zakończyć całkowitą porażką i rozsypką naszą; gdy przy tem ledwo kilka zostawało mi ładunków armatnich, a karabinowych wszystek zapas ze skrzyń amunicyjnych w czasie boju rozdany, prawie zupełnie zużyty być musiał, żołnierze nasi albowiem, mając strzelby bez bagnetów i dla tego nie chcąc blisko przypuszczać nieprzyjaciela, a co największa nie wdrożeni należycie do karności i nie mając komendy bębna, pustoszyli nierównie więcej nabojów, niżeli potrzeba wymagała i niżeliby wojsko regularne w podobnych razach wystrzelało: z tych więc uwag nie mogąc zaraz atakować Połągi, zwróciłem oddziały moje do Dorbian dla uszykowania ich i przysposobienia amunicji. — Gdy się to działo, oddział rosyjski zajmujący Kretyngę, który zapewne miał poruczenie po wyparciu stamtąd powstańców, ruszyć na Dorbiany dla wspólnego działania z oddziałem wprost tu z Połągi wyprawionym, postrzegłszy 50 koni jazdy z początku wysłanych przeze mnie na zwiady, parł je przed sobą i posuwał się z wolna od Kretyngi; lecz powziąwszy wiadomość o porażce pod Dorbianami głównej siły swojej, wziął się zaraz do odwrotu. Ponieważ zaś mógł lękać się, żeby powstańcy wyrugowani z Kretyngi nie uderzyli nań z tyłu, udał się przeto nie już nazad przez Kretyngę, ale prosto do Połągi małą dróżką przez lasy, i tym sposobem niespodziewanie wpadł na arjergardę konną wracającego z pod Połągi naszego wojska, a mając przewyższającą siłę, ranił dowodzącego szpicą arjergardy porucznika Augustyna Giedrojcia, zabrał go w niewolę i ubił nam trzech żołnierzy. Zaraz wszakże za zwróceniem się w pomoc napadniętym jednego szwadronu jazdy i części

piechoty naszej odparty został i musiał cofać się do Połągi. Poczem wszystkie oddziały moje i 50 koni obróconych ku Kretyndze wróciły do Dorbian, a T* z Kalinowskim znowu zajęli Kretyngę.

W tej wielkiej, jak dla nas, bitwie pod Dorbianami, której ogień trwał ośm godzin, a przez kilka godzin był tak natarczywy, że kule karabinowe moskiewskie przenosiły aż za nasze rezerwy, z powodu złego strzelania Moskali, straciliśmy tylko trzydziestu ludzi w ubitych i ranionych. Nieprzyjacielskich czterdziestu i pięciu żołnierzy, dwóch oficerów i trzy konie zagrzebaliśmy na placu, dziewięć wozów ładownych ich rannymi uszło do Połągi, w niewolę wzięliśmy kilku żołnierzy. Moi oficerowie wszyscy prawie i większa część żołnierzy, lubo bez doświadczenia, bez należytej wprawy i można powiedzieć bez broni, dali dowody waleczności i poświęcenia się za ojczyznę. Obywatele z litewskiego powstania dwoma dniami przed bitwą przybyli do Dorbian, Ludwik Zambrzycki, Jan Grotkowski, Michał Kontkowski, i emissarjusze z Warszawy Michał Wołowicz i Leon Przecławski, walcząc pieszo jako ochotnicy przy oddziale Kamieńskiego, przez cały czas boju stawili najpiękniejszy przykład zapału i owagi. Pomiędzy oficerami sztabu mojego piętnastoletni chłopcy W* G* i Kamil Huwald, w obowiąsku adjutantów, z dojrzałem męstwem wśród gradu kul, wykonywali tak jak wszyscy dawane im zlecenia.

Po powrocie z pod Połągi kazałem natychmiast dniem i nocą przysposabiać ładunki karabinowe ze szczupłego jaki mi pozostał zapasu prochu i zaraz wysłałem kurjera do Retowa po ładunki działowe, których przysłano mi stamtąd 12 maja sztuk siedmnaście.

* * *

W tym czasie znaczne wojska moskiewskie plondrowały już po powiatach Szawelskim i Rosieńskim. Powstańcy tych powiatów, rozpłoszeni i po części rozbici, znajdowali tylko przytułek w lasach i przyjęli za jedyny plan, unikać wszędzie spotkania się z nieprzyjacielem, aby ile możności utrzymać powstanie do spodziewanego czasu nadejścia regularnych wojsk polskich. Rząd też Telszewski nie widząc się bespiecznym w powiatowem mieście, z kasą i papierami usunął się 18 maja do Płungian. Wyprawiony od Palena z Kurszan z tajnemi poleceniami kanonik Rupejko został przez nasze władze wojskowe zauważany w Łuknikach, przytrzymany w Telszach i dostawiony pod strażą do Płungian. Wiózł on z sobą manifesta cesarza Mikołaja, piorunujące na nas i odezwy biskupa żmudzkiego, księcia Szymona Giedroj-

cia, wziętego z Petersburga i wożonego przez Moskali po Żmudzi. Prezes rządu powiatowego W. Gadon, czując potrzebę tak uwiadomienia mię o ruchach nieprzyjacielskich, jako też objawienia całemu rycerstwu oburzających wezwań monarszych, razem z pojmanym emisarjuszem przybył d. 12 maja do Gruszałek, gdzie była natenczas główna kwatera zbrojnej siły naszej. List biskupa adresowany do mnie jako do naczelnika tej siły, zawierał wyrazy: «że wszystko już stracone, że stoimy nad przepaścią, że cesarz szle na nas Kirgizów i Baszkirów i dalsze dzikie narody; że powinniśmy poznać obłąkanie nasze i zdać się na łaskę monarchy; że dla zrobienia układów względem poddania się, mogę albo sam przybyć, albo przysłać parlamentarza do jenerała Palena, podług formy przepisanej w tymże liście. Przeczytawszy pisma w obliczu oficerów moich, postąpiłem tak, jak każdy prawy obywatel postąpił by na mojem miejscu, dając za odpowiedź: «iż gdy obowiązek mój mam powierzony przez ogół obywateli całego powiatu, im więc tylko i za ich wolą złożyć go mogę; a chociażbym i zgubę widział przed sobą, poddam się jej, ale ufności położonej we mnie nie zdradzę do końca.» Na te słowa łzy się potoczyły Gadonowi. Ścisnął mię za rękę i rzekł: «I ja też z tobą do końca nie odstąpię przedsięwziętej sprawy.» Toż samo powtórzyli z rozczuleniem wszyscy przytomni oficerowie nasi. Zaraz w oczach emisarjusza wydałem rozkazy do poruszeń sił naszych w celu atakowania Połągi o świcie nazajutrz, to jest 13 maja.

Gdy tego to dnia 13 maja, oddziały moje ruszyły od Dorbian i Kretyngi na Połągę i przypuściły już silny atak, w ciągu bitwy otrzymałem nagle wiadomość, że jenerałowie moskiewscy Palen i Szyrman z pułkownikiem Bartolomejem, ruszywszy z Szawel na Telsze w pięć tysięcy wojska i dział kilkanaście, jednę kolumnę z 1500 ludzi złożoną posłali do Łudnik drogą w lewo na Wornie, z drugą zaś 3,500 ludzi wynoszącą poszli na Telsze, że w Worniach szef F* S* z załogą 180 piechoty, mając przytem oddział kawalerji Rosieńskiej Hubarewicza 150 koni, i nieco z rozpłoszonych powstańców Szawelskich, którzy do niego przybyli, wystąpił przeciw nieprzyjacielowi na wiorst kilka przed miastem i stanąwszy w mocnej pozycji nad bagnistą rzeczką Reszkiętą, bronił przejścia; nie mogąc się jednak oprzeć przeważnej sile i działom, po krwawej i dla obu stron morderczej utarczce, gdy piechota jego rozbitą została, z jazdą Rosieńską i szczątkami Szawelskiej ratował się ucieczką przez lasy i bagna, kierując się podług danej mu instrukcji w stronę Retowa; że podobnież w Telszach plackomendant W* L* mający 150 piechoty i kilkadziesiąt jazdy z przybyszów Szawelskich, zasiadłszy w lesie około wsi Rajniow, przy gościńcu z Łudnik

do Telsz wiodącym, przyjął mężnie nieprzyjaciela o pół mili przed miastem, lecz przywalony kilkanaście razy przewyższającą siłą, po zupełnem rozproszeniu się swoich, z cząstką ocalonej jazdy tylko, poszedł na Retow; że osoby składające rząd powiatu Telszewskiego, rozpierzchły się już do lasów, już za granicę; że nieprzyjaciel opanowawszy Telsze, posunął się aż za Płungiany i jest o jeden dzień marszu od punktu moich działań pod Połągą, a forpoczty jego okazują się już nawet bliżej; słowem, że ogromna i więcej niż we troje przewyższająca siła zaskoczyła nam z tyłu i odcięła nas nie tylko od pomocy dalszych ale i własnego powiatu. Widząc się tedy otoczonym zewsząd i zamkniętym w ostatnim klinie Żmudzi między Prusami i Połągą, a nie mając ani czasu, ani sposobu rozdzielić się na małe oddziały i rozejść się w różne strony powiatu, zajętego przez nieprzyjaciela, osądziłem za jedyny ratunek w trudnem położeniu, cofnąć się jak najspieszniej z pod Połągi przez Kretyngę i Gorżdy w lasy Retowskie. Tym końcem posławszy natychmiast kurjerów do oddziału Ignacego Huszczy i części oddziału A* G* trzymających straż koło Pikiel i Szkud, aby nie tracąc czasu starali się przerżnąć na Retow i połączyć się ze mną, rozkazałem walczącym oddziałom moim odstąpić od Połągi i ciągnąć w wyrażonym wyżej kierunku.

W tej bitwie 13 maja pod Połągą, która trwała godzin kilka, wszyscy oficerowie moi i większa część żołnierzy, tchnąc zapałem świeżego pod Dorbianami zwycięstwa, szli na wyścigi w poświęceniu się i odwadze. Oddział Onufrego Kamieńskiego, kilka razy był prawie na szańcach nieprzyjacielskich. Lecz Moskale mający w Połądze około trzech tysięcy załogi i kilka dział, między któremi dwa były pozycyjne, bronili się uporczywie z okopów i częste czynili wycieczki, które zawsze kończyły się ich porażką. Strata z naszej strony nie przechodziła 50 ludzi w poległych i ranionych; mieliśmy przytem ubite od granatu nieprzyjacielskiego dwa konie artyleryjskie. Młody obywatel z powstania litewskiego, Kontkowski, ugodzony dwoma kulami w nogę dostał się w niewolę. Wyżej wspomnieni jego towarzysze i emisarjusze warszawscy, równie tutaj jak pod Dorbianami, walcząc w szeregach Kamieńskiego, dali nowe dowody poświęcenia się i waleczności. Moskali zginęło daleko więcej niżeli naszych z powodu trafnego strzelania powstańców, jak się to zwykle i w każdej potyczce zdarzało.*)

---

*) O tych bitwach pod Dorbianami i Połągą a razem o współczesnych działaniach Palona, urzędowe wiadomości moskiewskie głosiły jak następuje.

Journal de St.-Pétersbourg, 14 (26) mai — «St.-Pétersbourg, 13 mai.

Gdyśmy zaczęli rejterować z pod Połągi i ścigać rezerwy z zajmowanych pozycji, zalecone było wszystkim oficerom utrzymać przed ludem najściślejszy sekret o niebespieczeństwie położenia naszego. Lecz skoro oddziały przeszły Kretyngę i przeprowadziłem już przez miasteczko straż tylną z 150 piechoty i 50 jazdy złożoną, żołnierze nasi poczęli naprzód domyślać się, a wkrótce i zasięgać wiadomości, szczególniej od żydów, o istocie rzeczy. Wielu więc mniej odważnych i wytrwałych zaraz zaczęło uciekać do domów, sądząc że wszystko stracone. Gdy zaś cofające się na czele oddziały doszły do Gorżd, skąd podług mojego rozkazu powinny były wziąść się w lewo drogą na Kule do Retowa, żydzi gorżdow-

---

Le lieutenant-général baron Pahlen, qui commande les troupes destinées à dompter la révolte dans les districts de Schawel et de Telsch, ainsi que dans les environs de Polangen, parti le 27 avril de Schawel, qu'il avait occupé à la suite de plusieurs avantages remportés sur les rebelles, et se dirigea sur Telsch, où il entra le 30 avril. — A quatre verstes, les cosaques qui formaient l'avant-garde du détachement principal, rencontrèrent les rebelles occupant un pont près Woschewiana. Le capitaine en second, Poklonsky, du régiment de hussards de Klastitz, fut aussitôt envoyè pour renforcer les cosaques avec une escouade de pionniers à cheval de la garde; le canonel Bartholomée, avec le reste de l'escadron des pionniers à cheval et deux pièces de canon, sous le commandement du capitaine Brümmer, se porta rapidement ensuite en avant pour rejoindre l'avant-garde, qui s'était déjà emparée du pont; alors une charge vigoureuse de cette cavalerie, soutenue par quelques coups de canon, força les rebelles à se disperser dans le bois; une grande partie de leur rassemblement s'étant précipitée sur notre gauche, fut reçue par les tirailleurs du 8 régiment de chasseurs, et détruite sur la place. De notre côté nous eùmes 9 hommes blessés. Une force suffisante fut laissée à Telsch, tant pour maintenir l'ordre et la tranquillité publique dans la ville, ainsi que dans le district, que pour y rétablir la marche des administrations. — Le 1 mai, la détachement principal partit de Telsch pour se porter sur le bourg de Plujany (Plungiany), où il fut rejoint par le détachement du colonel Howen; ce dernier, qui avait été envoyé du bourg de Luknik à Borno (Wornie), où se trouvait une troupe de rebelles forte de 400 hommes de pied et 600 à cheval, les y avait battus complétement, leur avait tué 150 hommes et fait 135 prisonniers. Le 3 mai, le détachement principal se mit en marche pour Kretingen, où il entra en communication avec le détachement du général-major Rennenkampff, qui occupe Polangen et ses environs. On a reçu les nouvelles suivantes des opérations de ce dernier détachement:

Le général-major Rennenkampff, ayant été instruit que les rebelles, réunis en forces considérables dans le bourg de Dorbritchki (Dorbiany zapewne), menaçaient Polangen d'une nouvelle attaque, résolut de prendre contre eux l'initiative; an conséquence, le 29 avril, il donna au lieutenant-colonel Kouralessoff, commandant du bataillon de réserve du régiment de Rével, qui était en marche de Mitau, l'ordre de se porter de Budenbrixoff sur Dorbiani, par le village de Jebenniki, avec 200 hommes d'infanterie, 38 cosaques, 21 gardes de douane à cheval, et une pièce de canon, et lui-même s'étant mis à la tête de deux compagnies, avec 90 gardes de douane à cheval et une piéce de canon, s'avança le même jour par le village de Rudaïtsy sur Dorbiani, se proposant d'attaquer les rebelles de deux côtés à la fois et de les chasser de ce dernier point. Ayant rencontré près de Rudaïtsy une masse rebelle de 2,000 fantassins, il jugea convenable de rétrograder de quelques sagènes, afin de prendre une position avantageuse et de reconnaître plus exactement les forces de l'ennemi. Le feu bien dirigé de la pièce de canon que le général Rennenkampff

scy, czy to dla zdrady, czy lękając się, aby nie przyszło w bliskości do bitwy grożącej zawsze pożogą, rabunkiem i rozbojami zwykle przez Moskali popełnianymi, czy też może i bez złej woli powtarzając fałszywe wieści, puścili pogłoskę, że w miasteczku Kulach o mil dwie od Gorżd odległem znajdują się już znaczne siły nieprzyjacielskie. Tym więcej przeto naszych ruszyło się do rozsypki, a którzy pozostali, nie słuchając dalej przestróg oficerów, nie szli, ale biegli na złamanie szyi nie już w stronę Retowa, lecz prosto naprzód

---

fit mettre en batterie sur ce point, demonta celle que les rebelles avaient avec eux, et il fit attaquer le centre de leur colonne par son infanterie, tandis que sa cavalerie exécutait une charge décisive contre celle des rebelles, dont la force était considérable et dont une partie resta sur la place; le reste fut dispersé. Ayant alors reçu avis que le lieutenant-colonel Kouralessoff s'etait déjà emparé de Dorbiani, après avoir culbuté les rebelles, mais que ceux-ci, voyant le petit nombre de troupes dont se composait sont detachement, recommençaient à la serrer de près, le général Rennenkampff crut devoir ne pas perdre un seul instant pour se porter au cecours du lieutenant-colonel Kouralessoff, malgré la fatigue de son détachement à la suite de la marche qu'il venait de faire et du combat qu'il venait de livrer. — En approchant de Dorbiani, le général Rennenkampff, prenant les rebelles à dos, et les chargeant avec impétuosité, défit complétement leur collonne, dont le but était d'aller attaquer Polangen. — Quoique les deux détachemens du général-major Rennenkampff et du lieutenant-colonel Kouralessoff, qui ne comptait pas plus de 670 hommes, eussent eu à combattre dans cette affaire contre 7,000 hommes, nous n'avons eu que 9 hommes tués, et 28 blessés; les rebelles, au contraire' ont eu 600 hommes tués, et nous leur avons pris 2 officiers, 23 soldats, ainsi qu'un drapeau et une quantité considérable d'armes, de chariots et de chevaux. Les troupes du détachement du général-major Rennenkampff rentrèrent le même jour à Polangen; elles avaient exécuté une marche de 47 verstes en quinze heures de temps et presque toujours en combattant. — Malgré la defaite qu'ils avaient essuyée le 28 avril, les rebelles s'étant encore réunis au nombre de 4,000 hommes, tentèrent, le 1 mai, de venir attaquer Polangen même. Après avoir concentré toutes ses troupes près de Polangen et vers la frontière de Prusse, le général-major Rennenkampff évacua le village de Wérimischki, situé à deux verstes en avant de cette ville, el l'abandonna aux rebelles afin de lès atirer en plaine, de reconnaître leurs forces, dont on aperçevait les colonnes épaisses accompagnées d'artillerie, et de leur livrer combat. La cavalerie des rebelles, forte de 500 hommes, attaqua notre aile droite; leur ligne d'infanterie, au centre de la quelle étaient placèes trois pièces de canon, s'etendait depuis la frontière de Prusse jusqu'à la route de Dorbiani. Dans cette position, malgré leur nombre et l'opiniâtreté de leurs attaques, le détachement du général Rennenkampff combattit les rebelles avec valeur et impétuosité, les culbuta et s'empara du village de Wérimischki, d'où l'on envoya de la cavalerie à la poursuite des fuyards, qui se dispersaient dans le plus grand désordre; au retour de cette cavalerie, le détachement revint prendre sa première position près de Polangen. Au rapport des prisonniers, les forces des rebelles, dans cette affaire, s'élevaient à 5,000 fantassins et 600 hommes à cheval, contre le détachement du général Rennenkampff, qui ne comptait en tout que 800 combattans. Nous avons eu 5 hommes tués et cinq blessés dans cette journée, où les rebelles ont dû éprouver une perte très considérable en raison de la longue durée du combat. On leur a fait 16 prisonniers, au nombre desquels se trouve un de leurs chefs, nommé Januszewski. — Ainsi les rebelles sont tout-à-fait dispersés dans les districts de Schawel et de Telsch où la révolte avait pris naissance, et la tranquillité s'y rétablit de nouveau. (Invalide russe.) (P. W.)

gościńcem po za granicą pruską ku Szweksznioin. Tak tedy zrobiwszy rano 13 maja, mil trzy marszu od Dorbian i Kretyngi do Połągi przez Kretyngę aż za Gorżdy do wsi Honoratowa mil blisko siedm; wielu zaś przez całą noc jeszcze mil trzy do Szwekszń galopowało. Dla zapobieżenia temu nieładowi, zniszczenia ludzi i koni, pośpieszyłem sam do Szwekszń, gdzie przybywszy 14 maja z rana, doścignąłem pierwsze tłumy biegących bez rozwagi żołnierzy moich i zatrzymałem ich. A gdy niebawem i reszta nadciągnęła z oficerami, wyperswadowałem im, że ucieczka tak nieporządna i nagła, zamiast ratunku stanie się ostateczną zgubą ich samych i całego powstania powiatu; że powinni słuchać dowódzców i trzymać się szeregów, jeśli chcą czegoś dokazać i uniknąć zniszczenia. Oficerom zaś rozkazałem natychmiast zebrać wszystkich ile było żołnierzy i rozdzielić jak uprzednio po oddziałach, co też i miało swój skutek.

Tymczasem przybył do nas z oddziałem swoim Ignacy Huszcza przerżnąwszy się szczęśliwie z nad granicy Kurlandzkiej przez linję nieprzyjacielską od Telsz ku Połądze rozciągnioną. Część zaś oddziału A* G* pod dowództwem Napoleona Celarego stojąca na obserwacji w Szkudach, nie zdołała uniknąć potyczki w drodze i rozproszoną została. Przyjechali też do Szwekszń opuszczeni od swoich towarzyszy urzędnicy z wydziałów rządu powiatowego, Włodzimierz Gadon, S* G* i Henryk Kałusowski, którzy jedni z pomiędzy osób wezwanych do rządu, wytrwali do końca wśród trudów i niebespieczeństw dla sprawy ojczystej.

Wnet po przybyciu do Szwekszń otrzymałem wiadomość, że jenerał Palen dowiedziawszy się o mojem wymknięciu się z pod Połągi po za granicę pruską, skierował od Płungian w lewo na Retow znaczną część siły swojej pod dowództwem jenerała Szyrmana dla przecięcia mi dalszego odwrotu i zadania ostatecznego ciosu. Nie mogłem więc już myśleć o udaniu się w lasy Retowskie i rozkazałem oddziałom ruszać dalej po za granicą pruską, w porządku i nie tak spiesznym jak dotąd marszem, na Nowemiasto i Tawrogi, ażeby tym sposobem wyjść z opasania nieprzyjacielskiego i otrzymać zręczność, albo powrotu przez wielkie lasy ciągnące się od Tawrog w powiat Telszewski, gdzie będąc już z tyłu nieprzyjaciela, zbierać rozbiegłych żołnierzy i w obranych punktach tworzyć małe oddziały partyzanckie, albo też połączenia się z powstańcami innych powiatów, skąd w ostatnim razie przejść za Niemen w puszcze Augustowskie; przedewszystkiem zaś, żeby skomunikować się z naczelnikami powstań i naradzić się wspólnie co nadal czynić wypadało.

Położenie nasze naówczas było nader smutne. Pozbawieni

wszelkich wiadomości o stanie rzeczy na głównym teatrze wojny, przecięci i ścigani w swoich stronach, słyszeliśmy tylko co dzień przelatujące wieści o klęskach w tym lub owym powiecie, o rozsypce ich sił i rządów, o strasznej liczbie i srogości nieprzyjaciela. Zapas amunicji wyczerpał się zupełnie: większa część strzelb przez połamanie łoż, rozpęknięcie luf, zepsucie i potracenie zamków, stała się nieużyteczną; kosy i piki pomarnowały się również w nagłych pochodach: garstka ludu po licznych potyczkach i stratach w ubitych, rannych i rozpłoszonych pozostała, była prawie bezbronną. W Szwekszniach razem z oddziałem Ignacego Huszczy zebrałem ledwo 1600 piechoty mającej w ogóle 300 sztuk ladajakiej broni ognistej i 600 jazdy, której konie z przyczyny złego umontowania po większej części były osednione. W takim więc stanie rzeczy, mając na karku i z boku przeszło 8,000 opatrzonego we wszystko i wyćwiczonego nieprzyjaciela, musieliśmy wyglądać nichybnej zguby, zwłaszcza, że żołnierze nasi widząc słabość środków własnych, a nie wierząc już obietnicom zawodzonym tak długo nadejścia wojsk polskich, zaczęli upadać na duchu i oddalenie się ze swego powiatu, uważali jako przerażający dowód zupełnie straconej sprawy.

* * *

Przekonałem się natenczas o słuszności moich uwag, że skupienie powstańców na jeden punkt, bez dostatecznej siły do wsparcia i zasłony ich w razie poniesionej klęski, najszkodliwsze pociąga za sobą skutki. Będąc zmuszony zgromadzić wszystkie moje oddziały na Połągę, bez żadnej prawie z innych powiatów pomocy, bo 150 do 200 koni pod dowództwem Kalinowskiego przysłanych z Rosień nie wielkim był zasiłkiem, tem bardziej, że kawalerja powstańcza u nas w ogólności mało przynosiła pożytku, spodziewałem się przynajmniej, że sąsiednie powiaty zasłonią mię z tyłu podczas moich działań pod Połągą; lecz gdy te nie zdołały odeprzeć i przepuściły nieprzyjaciela, ujrzałem w jednej chwili nie tylko mój powiat zalany wojskiem moskiewskiem, ale nadto i całą moją siłę otoczoną w ciasnym zakresie, gdzie już ani rozdzielenia się na części, ani powrotu na dawne stanowiska, nie miałem sposobności. Wyprawa na Połągę wtenczas tylko mogłaby bez niebespieczeństwa być przedsięwziętą, gdyby siły jeżeli nie całej Litwy, to przynajmniej Żmudzi, podług jednego planu i pod przewodnictwem jednej zdolnej osoby, były tu skierowane. Wtedy bowiem możnaby było zapewnić sobie i zasłonę na przypadek porażki i komunikację wewnętrzną. Ale kiedy osoby takiej nie wyszu-

kano, i każdy powiat oddzielnie prowadził wojnę, nie stosując się do działań innych powiatów, przedsięwzięcie to więc wymuszone fałszywemi obietnicami zdobycia broni, było zupełnie przeciwne naturze wojny miejscowej, czyli powstańczej:

W ciągu cofania się naszego od Połągi do Tawrog, gościńcem przez całą tę przestrzeń wiodącym wzdłuż granicy pruskiej i na mały wystrzał karabinowy oddalonym od niej, oficerowie pruscy często podjeżdżając do nas i wystawiając nam stan nasz opłakany, radzili wejść do Prus z upewnieniem, że będziemy dobrze przyjęci i nie zostaniemy Rosji wydani. To rzuca światło, że naówczas już egzystował układ przewabienia wojsk polskich i litewskich do sąsiednich krajów i zniszczenia tym sposobem siły narodowej. Ale powstaniec, lubo niemający ani świetności ani uzbrojenia, tak zwanego regularnego wojska, nigdy pierwszy nie uczynił kroku do opuszczenia sprawy ojczystej, póki najmniejsza jej obrony istniała nadzieja.

* * *

Jenerał Szyrman wyruszywszy, jak się rzekło, od Płungian na Retow, wpadł najprzód na oddział piechoty Rosieńskiej pod dowództwem Józefa Urbanowicza, trzymający straż przy fabryce prochu we wsi Żadwojaniach pod Retowem. Był natenczas razem z Urbanowiczem Józef Rymkiewicz naczelnik tej fabryki ze swoim oddziałem ochotników powiatu Rosieńskiego i jedną armatą, którą z dziewięcią sztuk odlanych w Worniach i przez Moskali w fabryce zabranych, zdołano uratować. Połączył się też z nimi Dobrosław Kalinowski z częścią rozpierzchłych w odwrocie z pod Połągi swojej jazdy. Wszystkie te oddziały jenerał Szyrman rozproszywszy do szczętu i fabrykę prochu z przyległemi domami zniszczywszy ogniem (co było powodem, że ani funta prochu nam nie dostarczyła), pospieszył ku Szwekszniom dla odcięcia i rozbicia mojej siły rejterującej się z pod Połągi. Nie zdoławszy jednak zaskoczyć mi przed oczy, puścił się w pogoń na Nowemiasto i Tawrogi drogą po za granicą pruską.

* * *

Po przybyciu naszem do Tawrog, posłałem natychmiast oficera artylerji z kilku wyższymi oficerami sztabu mojego, oraz z szefami powstania Litewskiego i emisarjuszami Warszawskimi, dla obrania wygodnego i obronnego miejca na obóz mojego wojska. A gdyśmy powzięli wiadomość, że naczelnik powiatu Rosieńskiego Ezechiel Staniewicz, znajduje

się koło Jurborga, Włodzimierz Gadon z Henrykiem Kałusowskim pojechali do niego dla naradzenia się co nadal czynić pozostawało. Ci ostatni powrócili rychło, nie zasięgnąwszy żadnej skutecznej rady ani stanowczej odpowiedzi i donieśli mi tylko: że Staniewicza z małym oddziałem przy nim, znaleźli w położeniu bardzo niepewnem, mającego przygotowane czółna na Niemnie, zapewne do przeprawienia się w ostatnim razie do Królestwa polskiego: a lubo słyszeli, że niektóre osoby składające przed tem rząd Szawelski, również kryją się po lasach w tych stronach, nigdzie się ich dopytać nie mogli. Oficerowie zaś wysłani dla obrania stanowiska, odraportowali mi, że upatrzyli miejsce bardzo dogodne i mocne o milę od Tawrog i że wojsko nasze już się w niem rozlokowało. Zaraz więc tego dnia udałem się i sam do obozu, a ponieważ oddziały moje były nadzwyczajnie zmęczone kilkodniowym bez wytchnienia pochodem, uprosiłem szefa kawalerji Rosieńskiej Hubarewicza, który od kilku dni przybywszy z Worń do Tawrog miał czas wypocząć, żeby rozesłał na wszystkie strony patrole i porozstawiał pikiety celem zabespieczenia się od niespodziewanego napadu.

Stanąwszy w obozie, zamiast zachwalonej ze wszech miar pozycji znalazłem bardzo niebespieczną. Lud nasz albowiem leżał na obszernem polu przy małym, zaledwo kilkadziesiąt ledwo morgów zajmującym borku, który ani obrony, ani schronienia w potrzebie mógł obiecywać. Po prawej stronie przechodził gościniec ciągnący się po za granicą pruską, na którym z tyłu lada moment wyglądać należało goniącego nas od Szwekszń nieprzyjaciela, a z przodu niemniej można go było spodziewać się od Kowna i Jurborga. W razie zaś zaatakowania z którejkolwiek strony, wycieńczonej i bez amunicji naszej garstki, żaden nie pozostawał środek ratunku; gdyż zbiegające się tuż za obozem dwie głębokie rzeki Jura i Szeszuwa, tak otaczały tył i boki naszego stanowiska, że w nich wszyscybyśmy potopić się musieli. Natychmiast więc rozkazałem oddziałom moim przygotować się do przejścia na inne miejsce; a sam przy eskorcie jednego oficera i dwóch konnych, pojechałem dla wyszukania dogodniejszego placu. Było to 15 maja. W ciągu opatrywania pozycji napotkałem około Drasławek, ze sztabu naczelnika powiatu Rosieńskiego, oficera Stanisława Bilewicza, z kilkudziesiąt jazdy ukrywającego po lasach bagaże, amunicję i kasę swojego powiatu. Ten postrzegłszy mię z daleka i biorąc za patrol nieprzyjacielski, a nie chcąc ze słabą siłą przy tak ważnem poruczeniu dać po sobie śladu, rejterował się wiorst kilka zaroślami ku wielkim lasom i dopiero wtenczas został przeze mnie dościgniony, kiedy jego wozy zagrzęzły w błocie. To okazuje jak w owym czasie powstańcy byli rozpłoszeni

i ani jedni o drugich, ani o nieprzyjacielu nie mieli pewnych wiadomości. Po kilku godzinach poszukiwań, obrałem nareszcie miejsce na obóz wcale dogodne i obronne o mil dwie od pierwszego, między miasteczkiem Tawrogi zwanem, a wsiami Karopolem i Songajliszkami nad bagnistą rzeką Szuniją, gdzie są już ogromne lasy, ciągnące się prawie bez przerwy w jednę stronę od Niemna, w drugą aż pod Gorżdy. Przez rzekę prowadził most na drogę do Tawrog, w lewo zaś nieco dalej znajdował się miejscowym tylko znajomy bród, kędy szła mała drożyna przez lasy i bagna. Zresztą rzeka ta, lubo wąska, z powodu jednak głębokości swojej i błotnistych albo wyniosłych brzegów, nie łatwą była do przebycia. Wnet zatem posłałem jednego żołnierza z rozkazem do oddziałów, żeby ciągnęły na to nowo obrane stanowisko drogą przez Drasławski, gdzie się znajdował prom do przeprawy przez Szeszuwę, i tegoż samego wieczora 17 maja marsz został rozpoczęty. Gdy jednak z powodu mitręgi na przeprawie, ostatnie szeregi opóźniły się znacznie, ledwo nazajutrz z rana miałem je wszystkie i rozlokowałem następnie: za rzeką Szuniją ku Tawrogom, w lesie ciągnącym się wiorst dwie lub więcej od rzeki do pól Tawrogskich, postawiłem w awangardzie po obu stronach oddziały Józefa Moncewicza i Ignacego Huszczy, które miały jeszcze trochę ładunków; gdyż pierwszy formował pod Połągą rezerwę i straż bagażów, ostatni zaś nie był w działaniu. Z drugiej strony rzeki ku Karoplowi, rozstawiłem nad rzeką frontem do Tawrog, na lewem skrzydle oddział K* H*, na środku przeciw samego mostu oddziały L. Urbanowicza i Tomkiewicza. Dalsze oddziały piechoty jak po większej części rozproszone, wcieliłem do wymienionych tutaj; jazdę, ponieważ w lesie działać nie mogła, przeznaczyłem do tylnej straży od Karopola, część tylko posławszy za most dla czatów i podjazdów. Bagaże również ulokowałem w stronę Karopola. Przed tem jeszcze, od chwili przybycia do Tawrog, sprowadziłem z za granicy parę set funtów prochu, oraz blachy na ładunki armatnie i żelaza w sztabach na siekane kartacze, a dnia 18 od najrańszego świtu kazałem w obozie pod mojem okiem robić ładunki karabinowe i przysposobić ile można kartaczowych. Lecz zaledwo ostatnie oddziały moje zajęły naznaczone im stanowiska, a pierwej przybyłe zabierały się gotować jedzenie, jenerał Szyrman spiesznie goniący za nami nadciągnął już pod Tawrogi. Pośród zatrudnień i rozrządzeń obozowych, wpadł pomiędzy nas jeździec z kawalerji Rosieńskiej Hubarewicza, krzycząc na całe gardło, że ogromna siła nieprzyjacielska dąży od Tawrog, że blask bagnetów ćmi oczy, i t. d. Drugi podobnyż jeździec z tegoż oddziału, latał po całym obozie wołając: uciekajcie, czego czekacie, zginiecie

jeśli będziecie zwlekać! — Na rzucony tym sposobem popłoch, żołnierze nasi mniej uzbrojeni, oraz Kosyniery i Pikiniery, zaczęli zmykać do lasów; ledwo przez rychłe przyaresztowanie roznoszących trwogę, usilne środki perswazji i groźby zdołałem wstrzymać resztę od rozsypki. Posławszy zaś natychmiast oficera sztabu mojego A* C* z mocnym rekonesansem konnym dla dotarcia bliżej i przekonania się o sile moskiewskiej, dałem rozkaz Huszczy i Moncewiczowi, rozstawić wedle drogi od Tawrog strzelców, wstrzymywać nieprzyjaciela i w razie ostatecznej niemożności oporu, wykonać odwrót w prawo przez bagniste lasy, kędy ludzie tameczni wiadomemi ścieżkami obiecali przeprowadzić do brodu, nad którym zaleciłem stanąć jeszcze i przez to odjąć Moskalom śmiałość przechodzenia mostu, a razem zasłonić nas z boku, jeśliby kolumna jaka zamierzała przesunąć się małą drożką od Tawrog na prawe skrzydło nasze. Z drugiej strony rzeki od Karopola, posunąłem ku mostowi oddział K* H*, a Kamieńskiego nad samym mostem na drodze postawiłem. Oddział Urbanowicza i Tomkiewicza skierowałem dalej w prawo nieco ku brodowi, oddałem pod ich zasłonę bagaże i zaleciłem mieć oko na dróżkę prowadzącą od brodu, gdzie ponieważ było trochę pola, przydałem pół szwadronu jazdy. W odwodzie oddziałów broniących mostu postawiłem Dominika Dowbora. Nim się to uskuteczniło, powrócił z rekonesansu A* C* i doniósł mi, że o pół mili od naszego stnowiska znalazł nieprzyjacielską widetę, która dawszy wystrzał zemknęła do wsi położonej na wzgórku, gdzie widać było małą liczbę krążącej jazdy; gdy zaś dla pewniejszego zbadania rzeczy, zbliżył się do wsi tak, że mógł rozmówić się z jeźdzcami moskiewskiemi, wysypała się z za płotów i domów znaczna siła piechoty, a zaraz pokazały się działa i liczna jazda nieprzyjacielska. Zaledwo wysłuchałem tego raportu, nieprzyjaciel począł już atakować przednie moje straże. Moncewicz i Huszcza z nader małym zapasem amunicji nie mogąc długo opierać się przeważnej sile, cofnęli się według instrukcji nad bród rzeki Szunji. Wnet zatem nieprzyjaciel posunął się do mostu i rozwinął gęsty ogień, używając szczególnie granatów, które przenosiły przez lud i bez skutku pękały po lasach: jeden z nich tylko trzem kawalerzystom moim urwał głowy. Działa nasze nie mogły odpowiadać, bo miały tylko kilka nabojów, które na ostatnią potrzebę chować wypadało. A lubo było zaczętych kilkanaście ładunków, lecz gdy granaty nieprzyjacielskie poczęły padać blisko założonego warsztatu, musiałem kazać zaprzestać robotę i przewieść proch do bagażów, żeby nie stracić ostatniego zapasu. Dla tej przyczyny i robota ładunków karabinowych, które podczas boju przysposabiano i zaraz roz-

dawano żołnierzom, przerwaną została. Tymczasem oddziały broniące mostu, którego znieść nie mieliśmy czasu, dzielnie wstrzymywały nieprzyjaciela. Uważając jednak, iż dla braku amunicji znacznie mniejszej siły, opór z naszej strony nie mógł trwać długo, ponowiłem im zalecenie nie ustępować placu, a innym oddziałom dałem rozkaz wziąść się do odwrotu niewielką drogą i z powodu błotnistości trudną dla nieprzyjaciela, dla nas zaś dosyć dogodną, idącą lasami przez wieś Songajliszki na Pogromoncie. Do obrania tego kierunku skłaniało mię to, iż z Pogromoncia można było lasami bez przerwy dostać się w puszcze Retowskie, a tam po otrząśnięciu się z pogoni, przygotować sobie ładunków i rozszedłszy się sposobem partyzanckim na rozmaite punkta swojego powiatu, zbierać rozpierzchłych do domów żołnierzy; uważałem bowiem że na połączenie się z innymi powiatami nie wiele rachować można. Pokazało się to później, jakie plan ten sprawiłby skutki, gdyby całkowicie był wykonany. Ale zaledwo bagaże wyciągnęły na drogę pogromoncką i oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza udały się za niemi, zaczęło odzywać się do mnie wiele poważnych głosów: «że rejterując się na Pogromoncie zostaniemy znowu odcięci od innych powiatów; że przeciwnie trzeba nam koniecznie z niemi, a mianowicie z Rosieńskim, który dał początek powstaniu, wejść w komunikację i naradzić się wspólnie co w obecnych okolicznościach przedsięwziąść wypada; że w Rosieniach po wyjściu moskiewskiego jenerała Malinowskiego, jak o tem pewne są doniesienia, napowrót zebrali się powstańcy z powiatu; że zatem zdaniem jest wszystkich, abym dążył do Rosień, gdzie mi obiecywali i zdrową radę i zupełny ratunek.» — Nie mogąc oprzeć się usilnym i licznym żądaniom, posłałem zmienione rozkazy cofać się już nie na Pogromoncie, lecz drogą przez Karopol i Botoki na Rosienie. Gdy tym sposobem reszta sił moich i artylerja udały się drogą botocką, a zaraz i oddziały broniące mostu wystrzelawszy prawie do ostatniego naboje, ruszyły w tęż stronę, nieprzyjaciel rzucił się na most i odciął Urbanowicza i Tomkiewicza wracających z bagażami, wedle późniejszego rozkazu, na drogę botocką. Urbanowicz i Tomkiewicz po daremnej próbie przerżnięcia się do nas, musieli uchodzić dalej ku Pogromonciom; zostaliśmy przeto rozłączeni na dwie części, a nieprzyjaciel przeprowadziwszy obie wiorst kilka, wrócił nazad i udał się ku Jurborgowi.

W tej bitwie 18 maja pod Tawrogami, czyli nad rzeką Szuniją, z powodu dogodnej pozycji legło naszych tylko 20; rannych mieliśmy tyluż żołnierzy i jednego oficera. Strata Moskali, jak później powzięliśmy pewną wiadomość, w ubitych i rannych była kilkakroć większa. Lecz gdyby wojsko

nasze z pierwszego stanowiska u zbiegu rzek Szeszuwy i Jury nie przeniosło się na nowe nad Szuniją, bez wątpienia przy opłakanym ze wszech miar podówczas stanie naszym, ani noga nasza nie byłaby uszła.

Jenerał Szyrman zwróciwszy się od Tawrog do Jurborga wpadł na naczelnika powiatu Rosieńskiego, Staniewicza, rozgromił do szczętu będący przy nim mały oddział i zabił między innymi dwóch godnych żalu obywateli, Ignacego Bilewicza i Otona Dowiata. Tymczasem szeregi moje znacznie zmniejszone przez ubitych i ranionych, a najwięcej przez rozbiegłych lasami w strony domowe, utrzymywały się w pochodzie do Rosień jeszcze jakokolwiek, póki je przykrywały lasy ciągnące się za Botoki ku Odachowu; lecz gdy od tego miejsca otworzyły się pola blisko na sześć mil rozległe bez przerwy, lud nasz zrażony niepowodzeniem, trudami i nakoniec niedostatkiem broni, widząc się w tak nieprzyjaznej pozycji, nie słuchał już żadnych perswazji i począł zmykać z marszów i noclegów tak nagle i gromadnie, że prócz 30 konnych i kilkunastu pieszych żołnierzy, sami tylko prawie oficerowie z artylerją przybyli do Rosień.

W Rosienach skąd tyle spodziewano się ratunku, znaleźliśmy szefa oddziałowego Stanisława Kalinowskiego i dwóch oficerów, których nie pomnę, oraz radzcę tamecznego rządu, K*. Ci mając przy sobie całej siły, ile zmiarkować mogłem, przeszło 200 ludzi, weszli byli do Rosień po wydaleniu się stamtąd na czas ku Niemnowi Malinowskiego, i ani wsparcia, ani żadnej wiadomości dać nam nie mogli; wyznali bowiem, że sami nawet od pewnego czasu nie wiedzieli, gdzie się podział ich naczelnik Ezechiel Staniewicz: cieszyli nas tylko nadzieją rychłego przybycia wojsk polskich i odkryli, że na mocy tego, jedyny plan przedsięwzięli przedłużyć ile możności byt powstania, unikając potyczek z nieprzyjacielem. Po kilku godzinach bezskutecznej narady, cała tak wielce obiecywana pomoc skończyła się na tem, że wskazano nam tuż pod Rosieniami wieś pewnego obywatela, gdzie jeść mieliśmy dostać. Lecz nie pospieszyliśmy jeszcze wszyscy zdążyć na to miejsce, kiedy nagle wszczął się rozruch. Żołnierze Rosieńscy galopując po ulicach wołali na gwałt, że ogromna siła moskiewska (był to Malinowski wracający z wyprawy) przychodzi do wsi Kołnuja o trzy ćwierci mili odległej, że więc rejterować się na Hrynkiszki, na Hrynkiszki — na Hrynkiszki!! Po tej przerażającej w ówczesnem położeniu naszem wiadomości, ciągle towarzyszący nam obywatele z powstania Litewskiego i emisarjusze Warszawscy, widząc już ostatni nasz koniec, przyszli żegnać nas ze łzami, w zamiarze dostania się do Królestwa polskiego, zaniesienia tam wiadomości o stanie tutejszych powstań i żądania pomocy. Przyłączył

się do nich Henryk Kałusowski, członek wydziału policji naszego powiatu; pożegnał nas również i oficer artylerji weteranów polskich, oświadczając, iż nie spodziewa się nadal być nam potrzebnym. — Bolesna była to chwila i ten chyba tylko potrafi dokładnie wystawić ją sobie, kto sam znajdował się w podobnym razie.

W tak okropnem położeniu, kiedy nieprzyjaciel otaczał nas zewsząd, a świeży popłoch rozproszył i resztkę żołnierzy przybyłych z nami do Rosień, zwołałem oficerów moich i będących z nami urzędników cywilnych, dla zasiągnienia rady co czynić pozostawało. Część oficerów była tej myśli, żeby zaniechawszy upadłych i daremnych już usiłowań, ratować i ubespieczać własne osoby; lecz Włodzimierz Gadon z drugą częścią utrzymywał, że należy dotrwać do końca jakikolwiek los spotkać nas może. Wśród takowego wahania się zdań, dałem rozkaz jakiego obowiązek poświęcenia się naszego wymagał, to jest: kazałem oficerom udać się naprzód z Rosień w okolice Szydłowa i Lal, gdzie znowu zaczynają się nie małe lasy, wziąść się potem w lewo, przedzierać się pojedyńczo jak który będzie mógł w swój powiat, zbierać po drodze rozpierzchłych i wracających żołnierzy, a z nimi nareszcie koncentrować się pod Retowem, dla następnego podług potrzeby i możności działania. Spodziewałem się bowiem zawsze, że tamże przyciągnąć muszą odcięte oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza. Armaty, jako nie mające zasłony i ładunków, kazałem oficerowi artylerji naszej, Nędzińskiemu, przewieść również w lasy Cytowiańskie lub Szydłowskie i zakopać w pierwszem lepszem miejscu, do wydobycia w potrzebie.

Rozrządzenie to wzięło pomyślny skutek. Mimo nagłą pogoń jazdy nieprzyjacielskiej z Rosień, udało się nam wszystkim, przebyć szczęśliwie rzekę Dubisę, a tym sposobem uwolniwszy się od ścigającego niebespieczeństwa, dostać się przez lasy do Retowa i zebrać w drodze nieco ludzi. Kilku moich oficerów tylko, z garstką rozbłąkanej jazdy, powziąwszy słuch że szczątki powiatu Szawelskiego krążą w lasach koło Cytowian, przyłączyło się do nich na czas niejaki i tam też armaty nasze zakopane zostały.

Oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza z bagażami, które przeszedłszy Pogromoncie i Szyłele udały się były na Rosienie dla połączenia się z innemi, zwróciłem od Kołtynian ku Retowowi, gdzie dowódzy powstańców Rosieńskich, Józef Urbanowicz, Józef Rymkiewicz i Dobrosław Kalinowski, zgromadzili na nowo swoich i trzymali się w lasach pod Zadwojniami, o półtorej mili od Retowa. Zaraz po przyjściu tutaj wyżej wymienionych dwóch oddziałów moich, atakował ich wspólnie z Rosieńskiemi, jenarał Palen ciągnący za

Szyrmanem ku Szwekszniom i Nowemumiastu; lecz dawszy silny odpór i położywszy dużo nieprzyjaciela, przepędziły go dalej pod Szwekszniei same utrzymały się w pozycji. — Gdyby wedle pierwszego mojego pod Tawrogami planu, wszystkie oddziały moje uskuteczniły odwrót na Pogromoncie, wszystkie by były tak jak Urbanowicz i Tomkiewicz dostały się do lasów Retowskich, i nietylko nie uległy by rozsypce, lecz owszem mając zręczność zbierania rozpierzchłych, wzrosły by w liczbę. To może nauczać, iż każdy dowódzca nie gardząc zdrowemi radami, powinien wszakże słuchać swojej uwagi i instynktu, niżeli spuszczać się na drugich. W wojnie bowiem, jeżeli czy zdolność, czy nareszcie szczęśliwa gwiazda naczelnika nie powiodą, żadne obce rady nie zdołają mu przynieść skutecznej pomocy.

* * *

Jenerał rosyjski Malinowski, nie doścignąwszy nas nad rzeką Dubisą koło Szydłowa, rzucił się dalej na Cytowiany i zajął się płoszeniem chowających się w tamecznych stronach powstańców Szawelskich i niektórych Rosieńskich; Szyrman wrócił do Telsz, a Palen znużony uciei aniem się po lasach, usunął się zupełnie od czynności i pojechał do Kurlandji. Tymczasem pod koniec maja wszyscy prawie oficerowie moi zgromadzili się do Retowa, przyprowadzając z sobą mniej więcej zebranych żołnierzy. Z pomiędzy innych, Józef Syrewicz miał przeszło sto ludzi, a lubo w drodze ścigany przez Malinowskiego był już w małym lesie nie daleko Chwałojń otoczony zewsząd, potrafił jednak wymknąć się i przybył do nas. Zebrało się tym sposobem w Retowie jazdy i piechoty w ogóle do dziewięciuset ludzi. Przygotowawszy więc na prędce nieco ładunków, całą tę siłę rozdzieliłem na pięć partyzanckich oddziałów, dając każdemu równą część pieszych i konnych. Wkrótce po tem przyniósł mi patrol wiadomość, że komenda moskiewska zbudowawszy most na rzece Minji o dwie mile od Retowa w stronie Pługian, zamierza ruszyć ku nam. Szefowie Rosieńscy, Urbanowicz, Rymkiewicz i Kalinowski, chcieli żebym pozostał w Retowie dla dania odporu. Widząc jednak, iż przy niedostatku ammunicji i broni, ryzykować na bój garstkę ludu świeżo zebranego z rozsypki, było by to narażać powstanie mojego powiatu na zupełny upadek bez poprawy, odmówiłem ich żądaniu i kazałem oddziałom moim, wymijając najskryciej nieprzyjaciela, wracać w swój powiat, gdzie każdy z dowódzców miał już sobie przeznaczony punkt do partyzanckich działań, jako to: Józef Syrewicz koło Janopola, Powendenia, Worń i Telsz; Dominik Dowbor koło Józefowa i Telsz; Tom-

kiewicz z Tarwidem koło Żoran, Płungian, Olsiad i Telsz; M* C* koło Gorżd i Kretyngi; Leonard Urbanowicz koło Korcian i Dorbian. Dalszych szefów oddziałowych rozesłałem do innych dawnych wydziałów z poleceniem, żeby pod zasłoną utworzonych już sił, zbierali swoich żołnierzy i działali stosownie do danych im instrukcji, albo później otrzymanych odemnie rozkazów.

W tem nadeszła urzędowa wiadomość o przejściu przez Niemen wojsk polskich pod dowództwem jenerała Giełguda i o nadciągnieniu do Rosień jednej ich cząstki pod komendą jenerała Szymanowskiego*), który miał objąć główne dowództwo nad całą siłą zbrojną księstwa Żmudzkiego. Wyprawiwszy więc z Retowa oddziały moje na wskazane miejsca, w pierwszej połowie czerwca udałem się sam do jenerała Szymanowskiego, dla oddania się pod jego władzę i przyjęcia rozkazów.

*
* *

Zaraz po wyjściu z Retowa partyzanckich oddziałów moich i szczęśliwem zniknieniu z przed oczu zbliżającego się nieprzyjaciela, Leonard Urbanowicz uderzył niespodziewanie na Korciany, gdzie garnizon moskiewski sądził się być zupełnie bespiecznym. Oficerowie zaskoczeni przy herbacie we dworze, pozmykali przez okna, płoty i zboża do lasów, a żołnierze gotujący jeść w miasteczku, lubo porwali się do broni, lecz zaraz rozproszeni zostali. Urbanowicz nie straciwszy jednego człowieka, zdobył żywność, nieco broni, odzieży i tym podobnych artykułów; Moskali legło kilkunastu. — Komenda moskiewska, która posuwając się do Retowa, zmusiła wyżej wymienionych szefów Rosieńskich bez oporu cofnąć się w lasy Tawrogskie, usłyszawszy o tak nagłem zjawieniu się powstańców z tyłu, wróciła nazad; a gdy w tym czasie posiłki dla niej ruszyły od Kretyngi i Płungian, Urbanowicz postrzegł się otoczonym ze wszech stron, i tylko przez zręczne uwodzenie nieprzyjaciela kilka dni po lasach, zdołał wymknąć mu się z rąk w okolicach Tweru i Ławkowa.

Tak długo oczekiwane daremnie nadejście wojsk polskich, ożywiło nakoniec gasnącego ducha w mieszkańcach Żmudzi. Oddziały partyzanckie Syrewicza, Dowbora i Tomkiewicza z Tarwidem, poczęły w pierwszej połowie czerwca mocno i codziennie alarmować Telsze, Płungiany i Olsiady; inne znacznie już wzrosłe, krążyły koło Siad, Wambut, Krepszt i Żoran, równie jak koło Dorbian, Kretyngi i Połągi. Nie-

---

*) Szymanowicz był jeszcze pułkownikiem natenczas. (P. W.)

przyjaciel odpierając napady, pustoszył swoją amunicję działową, widział zawsze nasze podjazdy i pikiety blisko miasteczek, nie śmiał z nich wysunąć się i cierpiał niedostatek żywności. Siła moja zbrojna pomnażała się rychło: wkrótce po przybyciu na Żmudź wojsk polskich, liczyłem znowu przeszło 3,000 ludzi, oprócz pospolitego ruszenia, które zgromadziłem w potrzebnych razach na rozmaitych punktach; naprawiłem broń zepsutą, pozyskałem też nieco świeżo zdobytej; przysposobiłem znaczną ilość prochu i ładunków, słowem przy dzielnej pomocy moich podwładnych postawiłem znowu powstanie Telszewskie na dość mocnym stopniu. Również powiaty Rosieński i Szawelski zagrzane nową nadzieją, wzmogły się znacznie na siły, tak z pospolitego ruszenia, jako też z niewyegzekwowanych, przed tem kantonów.

Wojska rosyjskiego w tym czasie na Żmudzi było: w powiecie Telszewskim pod dowództwem jenerałów Szyrmana i Rennenkampfa, w Telszach dwa półki piechoty, sześć dział i trochę jazdy; w Płungianach i Kretyndze po jednym bataljonie piechoty; w okopach Połągi przeszło tysiąc piechoty, nieco jazdy i kilka armat; nadto od Połągi, Wiekszń i Szkud, często wkraczały z Kurlandji mniej więcej liczne komendy, w celu plondrowania rozmaitych okolic i zaprowadzania w nich swojego rządu. W Szawelskim, w mieście Szawlach pod dowództwem pułkownika Kotzebue i Krukowa 3,000 ludzi lub nieco więcej;*) z dalszych stron tego powiatu, równie jak z Rosieńskiego wszystkie oddziały moskiewskie za wkroczeniem Giełguda usunęły się spiesznie dla zasłony Wilna.

*
* *

Jenerał Szymanowski objąwszy główne dowództwo nad siłą zbrojną księstwa Żmudzkiego, przedsięwziął plan operacji taki: zdobyć naprzód miasto Szawle, a wyparłszy nieprzyjaciela i posławszy za nim ku granicom Kurlandji, dokąd mu cofać się wypadało, demonstrację pogoni, zwrócić się całą siłą przez Telsze na Połągę, dla wzięcia tego miejsca i opanowania brzegu morza Baltyckiego, skąd zawsze jeszcze spodziewano się zasiłku w broni, amunicji i umundurowania dla żołnierzy. Celem wykonania tego planu jenerał Szymanow-

---

*) Zdaje się, iż te liczby dają zanadto wysokie wyobrażenie o ówczesnej sile moskiewskiej na Żmudzi. W Szawlach, kiedy pierwszy raz Szymanowski atakował to miasto, załoga nie przechodziła tysiąc ludzi. Później dopiero za zbliżeniem się w te strony głównego korpusu polskiego, sprowadzono nagle od Telsz i od granic Kurlandji rozmaite komendy moskiewskie złożyły do czterech tysięcy piechoty i paręset jazdy.

(W. P.

ski skoncentrował do Cytowian wszystkie oddziały Rosieńskiego i Szawelskiego powiatu wynoszące w ogóle 3—4,000 ludzi i przyłączył je bezpośrednio do swojej siły przeznaczonej na Szawle. Mnie zaś dał rozkaz, robić tymczasem dywersję w powiecie Telszewskim, zatrudniać nieprzyjaciela i przecinać mu komunikację z Połągi i Telsz do Szawel. Otrzymałem razem instrukcję, żebym główną moją siłę utrzymywał w okolicach Kontowć tak rozporządzoną, aby w przeciągu 24 godzin mogła być skoncentrowana i obrócona gdzie wypadnie. Trzydziestu tylko ludzi mojej jazdy z jednym oficerem posłałem wedle rozkazu do kolumny jenerała Szymanowskiego, któremu też dwie moje armaty wykopane i trzecia Józefa Rymkiewicza zdane zostały. Z sobą jenerał Szymanowski przyprowadził dwa sześciofuntowe działa i pułk 10 nowej piechoty polskiej, liczący przeszło 800 ludzi, a urządziwszy na prędce z prawdziwie patrjotyczną pracą i gorliwością powstańców Szawelskich i Rosieńskich, przypuścił około połowy czerwca atak do Szawel. Lecz usiłowania jego przy największem narażeniu się i poświęceniu się osobistem nie wzięły pożądanego skutku: odparty ze znaczną stratą w ubitych i ranionych oficerach i żołnierzach, tch regularnego wojska jakoteż powstańców, którzy się byli wdarli do miasta, musiał cofnąć się napowrót do Cytowian. W kilka dni potem Moskale dobrowolnie opuścili Szawle i udali się do Kurlandji, a jenerał Szymanowski bez oporu zajął miasto. Ale wkrótce nieprzyjaciel wzmocniony posiłkami z Kurlandji wrócił i uderzył na załogę, która po zaciętej bitwie powtórnie zmuszona została zwinąć się do Cytowian.

* * *

Kiedy tak jenerał Szymanowski działał na Szawle, ja tymczasem stosownie do odebranego rozkazu i instrukcji, sprowadziwszy w okolice Kontowć znaczniejsze siły mojego powiatu i równie z temi jak z resztą tak się obracając, aby nie narazić się na walną rozprawę, posyłałem na przemian rozmaite oddziały ku Gorżdom, Kretyndze, Płungianom, Sałantom, Olsiadom, Łepławkom, Telszom, Siadom, Szkudom, Żoranom, Wieszwianom, i Józefowowi. Skutkiem tych podjazdów, nieprzyjaciel był we wszystkich stanowiskach swoich na przestrzeni naszego powiatu, ciągle niepokojony i ściśnięty, a jeśli głód zmusił go wyjść o ćwierć lub pół mili na furażowanie, używał do tego komend z kilkuset ludzi złożonych, które równie jak znaczne eskorty dodawane kurjerom, nigdy nie uszły napadu. — Oprócz wielu tego rodzaju akcji, w których Moskale mniej lub więcej ponieśli straty wymienię tu ważniejsze, które spamiętać mogłem.

W drugiej połowie czerwca, otrzymawszy doniesienie, że w Płungianach mały jakoby oddział moskiewski strzeże zgromadzonych zapasów żywności, posłałem Józefa Syrewicza w 120 piechoty i 50 jazdy dla zabrania załogi i magazynu. Lecz gdy Syrewicz uderzył na miasteczko, wysypał się z murów tamecznego dworu, zamiast małego oddziału, cały bataljon piechoty moskiewskiej. Jazda nasza, która była się posunęła pod sam dwór do rzeki Bobrungi, musiała wziąść się do odwrotu, piechota zaś nieco w tyle ukryta za domami, przywitała nieprzyjaciela ogniem karabinowym tak śmiało, iż przerażony zaczął chronić się nagle do blisko stojącej stodoły. Dopiero kiedy nasi poskoczyli dla zatarasowania drzwi, postrzegłszy szczupłą ich liczbę, wysunął się znowu i rozwinął ogień, który z obu stron trwał parę godzin. Po czem Syrewicz widząc znacznie przemagającą siłę nieprzyjaciela, kazał swoim cofać się zwolna, co uskutecznili w porządku i odstrzeliwając się ciągle, a Moskale nie śmieli dalej nad kilkaset kroków posunąć się za miasteczko. W tej potyczce ubitych i ranionych z naszej strony było czterech, a trzech dostało się w niewolę; nieprzyjaciel stracił w poległych ośmnastu, jednego wziętego przez nas i wielu ranionych. Przejęty później raport majora komenderującego bataljonem do pułkownika do Telsz pisany, pokazywał największy jego przestrach.

Koło tegoż czasu, wyszło z Telsz o pół mili do Berkinian dla zabrania zboża kilkadziesiąt piechoty i tyleż jazdy nieprzyjacielskiej, z wielką liczbą furmanek włościańskich porwanych z targu. Posłany natychmiast przezemnie oddział jazdy pod dowództwem dwóch oficerów, z których jeden był czternastoletni młodzieniec, wpadłszy nagle i śmiało na dziedziniec dworu Berkinian, kilku wystrzałami rozpłoszył Moskali, oswobodził furmanki i nie dozwolił zrabować zboża.

Podobnym sposobem rozpędzona została komenda rosyjska wyprawiona z Telsz do Łukosławek, a wozy naładowane przezeń rozmaitemi artykułami żywności dostały się w ręce nasze.

Dominik Dowbor posłany z oddziałem swoim na rekonesans ku Wieszwianiom, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel w trzysta piechoty i nieco jazdy wyruszył z Telsz do wsi Burń, uderzył nań śmiało, a lubo nie miał nad 200 pieszych i 50 konnych, stoczył żwawą utarczkę, wzbronił rabunku i znaczną zadał mu stratę. Było to 24 czerwca.

Inny nasz oficer będąc na zwiadach między Telszami a Siadami, powziął wiadomość, że znaczna siła nieprzyjacielska idąc od Kurlandji przez Tyrkszle do Siad, napadła dwór Poszerksznie. Wziąwszy więc z oddziału swojego na wozy 120

piechoty w pomoc jezdnym, przybiegł do Poszerkszń, skąd Moskale mimo przewyższającą liczbę i zacięty opór zmuszeni uchodzić, znaczną stratę swoich pomścili tylko pożogą wszystkich budynków dwornych.

Ostatnich dni czerwca, czy pierwszych lipca, otrzymawszy wiadomość, że bataljon piechoty i pięćdziesiąt jazdy moskiewskiej ciągnie od Płungian do Telsz przez Łepławki, posłałem oddział Kamieńskiego między Łepławki a Telsze, dla zrobienia napadu; Dowborowi zaś będącemu podówczas w drugiej stronie Telsz koło Olsiad, kazałem zwrócić się ku Dziuginianom na trakt Płungiański i zastąpić nieprzyjacielowi drogę przed Telszami. Lecz przez nieostrożność oficera posłanego z ustnym rozkazem, Dowbor zamiast coby miał zatrzymać się w przeznaczonym punkcie, nie widząc jeszcze nieprzyjaciela na drodze Płungiańskiej, przeszedł ją w poprzek i wzdłuż niej skierował się lasami ku Łepławkom. Gdy więc Kamieński za zbliżeniem się Moskali uderzył na nich i pędził w nadziei, że Dowbor zatrzyma ich w naznaczonem miejscu, ujrzano oddział Dowbora z boku dążący do oddziału Kamieńskiego. Tym sposobem nieprzyjaciel mając otwartą drogę, uchodził spiesznie pod zasłoną swojej jazdy i cała ta wyprawa, która niezawodnie przyniosłaby rozbicie i zniszczenie bataljonu, skończyła się na wzajemnych strzałach bez korzyści i straty. Wzięty był tylko w niewolę kapitan rosyjski dowodzący rotą, przez oficera naszego Tarwida posłanego z częścią jazdy do Łepławek dla rzucenia alarmu.

Leonard Urbanowicz w tymże czasie napadł i zabrał znaczny transport wódki, prowadzony dla Szyrmana z Bernatowa do Olsiad.

Te i tym podobne liczne zrażenia okazują jak w owym czasie mocny był duch naszego ludu. Przeciwnie nieprzyjaciel tracił odwagę tak dalece, że jenerał Szyrman trapiony ciągłemi alarmami, nie ufał już dalej swoim siłom i pod koniec czerwca wywiózł z Telsz do Kurlandji cały magazyn zbożowy, zabierając razem i wszystkich urzędników rosyjskich z ich rodzinami. Nie mogliśmy mu wzbronić tego, gdyż miał w eskorcie dwa pułki piechoty, dwa szwadrony pjonierów gwardyjskich, znaczną liczbę kozaków i ułanów, oraz część armat; nie odbył jednak drogi spokojnie.

Lecz zupełnie zmieniła się postać rzeczy skoro jenerał Giełgud po nieszczęśliwej bitwie pod Wilnem, zaczął cofać się na Żmudź. Jeszcześmy żadnej o tem nie mieli wiadomości i byli najlepszych nadziei, oczekując co chwila zwycięskich wojsk polskich, kiedy Szyrman po przeprowadzeniu transportu wracający z Kurlandji, objawił publicznie komendzie swojej w miastach Płungianach «że Giełgud zbity na głowę pod

Wilnem i że zatem bunt rychło uśmierzony będzie.» — Dowiedziawszy się o takowej publikacie, nie wierzyliśmy jej zgoła, biorąc za zwyczajny wymysł moskiewski dla osłabienia w nas ducha a podniesienia w swoich; skutki klęsk Giełguda zaraz dały się nam uczuć. Gdy bowiem Kamieński i Dowbor przegnawszy do Telsz (jak o tem było wyżej) bataljon rosyjski, zwrócili się ku Rubieżajciom, a bagaże ich i sztab powiatowy zostały pod Żoranami zasłaniane tylko przez oddział Urbanowicza; jenerał Szyrman przedsięwziąwszy już działać zaczepnie, wyprawił w tę stronę z Telsz przez Bernatow przeszło tysiąc piechoty, szwadron ułanów i dwa działa. Komenda ta szła tak nagle i śmiało, że patrol mój doniósł mi o jej zbliżaniu się prawie w chwili, kiedy forpoczty nasze zawiązały się już gęsty ogień, a wkrótce i działa nieprzyjacielskie grzmieć poczęły. Napadnieni przez kilkakroć większą siłę, w grożącem niebespieczeństwie musieliśmy najsamprzód myśleć o tem, żeby uratować bagaże, amunicję i papiery powiatowe. Ruszyłem więc największą część oddziału Urbanowicza przeciw nieprzyjacielowi dla zajęcia go przynajmniej na czas potrzebny do uprowadzenia wozów w bespieczne miejsce, a potem kazałem cofać się w prawo ku lasom Krepsztowskim i dawszy tym sposobem fałszywy kierunek pogoni, w nich się schronić. Bagaże zaś, rozkazałem tymczasem pod eskortą oficerów sztabowych i części jazdy, prowadzić jak najspieszniej w lewo przez Żorany do lasów Twerskich. Rozrządzenie to szczęśliwy miało skutek; nieprzyjaciel bowiem mimo swoją przewagę wstrzymany parę godzin rzęsistym ogniem, rzucił się całą siłą za uchodzącym w stronę Krepst Urbanowiczem, a ku Żoranom posłał tylko kilkadziesiąt jazdy. Pogoń ta dowiedziawszy się w Żoranach o przejściu tędy obozu naszego, zwróciła się do Krepszty dla doniesienia o tem swojemu dowódzcy, który też po schronieniu się Urbanowicza w wielkich lasach, ruszył niezwłocznie do Żoran. Lecz już było za późno, bo sztab i bagaże powiatowe, znajdowały się w dostatecznej odległości i bespiecznem miejscu. Nie mogąc nieprzyjaciel powziąść dokładnie języka gdzieśmy się udali, mniemał, iż zapewne będziemy się przerzynać do oddziału Urbanowicza, i dla tego skierował się przez Ławkosady i Wieszwiany znowu ku lasom Krepsztowskim. Tym sposobem, gdy nie znalazł nigdzie naszego śladu i wracał nazajutrz do Telsz, przypadkiem wszedł z tyłu koło wsi Wambut na inny nasz oddział, mający tylko secinę piechoty i ze dwudziestu jazdy, a napadłszy go nagle z dziesięćkroć większą siłą, rozproszył zupełnie i zabił kilkunastu ludzi, oraz mężnego oficera Jana Towtkiewicza.



Tymczasem jenerał Giełgud z wojskiem polskiem i powstaniami powiatów Litewskich cofając się od Wilna, przeszedł przez Rosienie do Cytowian, gdzie stał zawsze jenerał Szymanowski z siłą powiatu Rosieńskiego i Szawelskiego. Ciągnące tuż za Giełgudem tłumy nieprzyjaciela zajęły Rosienie; porażony i ze wszech stron otoczony Giełgud, zamyślał jeszcze zdobywać Szawle. Gdy więc w tym celu skoncentrowane korpusy pod dowództwem Jenerałów polskich będące, ruszyły z Cytowian pod Szawle, Szymanowski przysłał mi rozkaz, żebym z całą siłą mojego powiatu udał się na Kroże i zajął pozycję w kierunku od tego miasteczka przez Lale ku Cytowianom, dla zagrożenia z boku kolumnie moskiewskiej od Rosień w ślad Giełguda postępującej. Wnet więc ściągnąwszy pobliższe oddziały Kamieńskiego, Urbanowicza, Dowbora i inne mniejsze, ruszyłem na przeznaczony mi punkt; do dalszych zaś oddziałów moich, będących na rekonensach w rozmaitych stronach posłałem rozkazy, żeby każdy natychmiast udał się najprostszą drogą na Kroże i połączył się ze mną. Przebywszy Kroże, drugiego dnia po ruszeniu z miejsca rozłożyłem się obozem w lesie pod Goniprowem, mając tylko przy sobie półtora tysiąca w piechocie i jeździe, ponieważ odległejsze oddziały zdążyć jeszcze nie mogły. Zaraz wyprawiłem oficera z raportem do jenerała Szymanowskiego pod Szawle i rozesłałem patrole ku Lalom i Cytowianom, które spotkały się z flankierami nieprzyjacielskimi, lecz i rozeszły się bez zaczepki. Tejże nocy pułkownik Koss z dwoma bataljonami piechoty, dwoma szwadronami jazdy i kilku działami, zostawiony przez Giełguda nad Niemnem, a przez Moskali odcięty i pozbawiony wszelkiej komunikacji z głównym korpusem, przerzynając się od Wielony przez lasy po za linją nieprzyjacielską, zetknął się z moją siłą i otrzymał tym sposobem ułatwienie dalszego odwrotu w stronę Kurtowian.

Nade dniem powrócił mój oficer od jenerała Szymanowskiego i przynosząc ustny tylko rozkaz, żebym wracał w mój powiat i działał znowu wedle uprzednich instrukcji, uwiadomił mię, że bitwa wczoraj stoczoną została i Szawle nie są wzięte, o szczegółach zaś nic nie wiedział. Domyślając się już smutnego stanu rzeczy, posłałem natychmiast gońców dla wrócenia na dawne stanowiska oddziałów ciągnących jeszcze ku mnie, a z obecnymi ruszyłem tejże chwili przez Kroże na Wornie.

Pułkownik Koss nie znalazłszy w Kurtowianach żadnej części wojsk polskich, gdyż wszystkie już przeszły do Kur-

szan, przysłał do mnie pismo, które w marszu tegoż dnia otrzymałem, żądając, żebym z całą siłą moją udał się za nim na Kurtowiany, i zniósłszy most w tem miejscu przezeń na rzece Wencie dla artylerji postawiony, ciągnął dalej do Kurszan, dokąd on iść zamierzał. W kilka godzin ponowił pułkownik Koss to żądanie w usilniejszych jeszcze wyrazach. Byłem się naprzód zdeterminował uczynić mu zadość, lecz zaczęła biegać pogłoska, że w Chwałojniach, kędy wypadało mi przechodzić do Kurtowian, są już Moskale.

Nie wiedząc przeto dokładnie o wypadkach pod Szawlami i o dalszych obrotach korpusu Giełguda, a zważając że postąpiwszy nie wedle rozkazu jenerała Szymanowskiego, mojego zwierzchnika, ściągnąłbym na siebie odpowiedzialność za wszelkie nieprzewidziane straty, jakie w spotkaniu się z przeważnym nieprzyjacielem mógłbym ponieść, uwiadomiłem powtórnie pułkownika Kossa, że dla wyżej wyrażonych powodów nie mogę go zasłaniać dalej w kierunku Kurtowian, lecz stosownie do rozkazu mojego dowódzcy muszę wracać na Wornie w mój powiat. Skutkiem tego pułkownik Koss nie poszedł już do Kurszan,*) ale wziął się w lewo na Użwenty, gdzie spotkał idącą już z Kurszan ku Prusom część wojsk polskich i połączył się z jenerałem Rolandem. Pogłoska o bytności w Chwałojniach wojsk nieprzyjacielskich, zmieniła się wkrótce na wiadomość, że przeciwnie jenerał Giełgud z wojskiem polskiem ciągnie przez to miasteczko na Wornie, w celu jakoby zdobywania Połągi. Żołnierze i prawie wszyscy oficerowie moi, wiele cieszyli się z tego, że ujrzą nakoniec tak długo oczekiwane szeregi bratnie i wspólnie już z niemi walczyć będą na własnej ziemi; ja zaś coraz bardziej powątpiewałem o położeniu sprawy naszej na Litwie i Żmudzi; niezdobycie bowiem Szawel, ogromna liczba i korzystna pozycja wojsk moskiewskich; a zacieśnienie przybyłych posiłków i wszystkich związków powstania w ostatni kąt kraju, dokąd jeszcze Giełgud dążył ubocznemi i w krzywych kierunkach drogami, to wszystko było raczej wskazówką upadku, niżeli pocieszających nadziei. Bacząc jednak na powierzony mi obowiązek, o parę mil przedWorniami rozłączyłem będące przy mnie oddziały i zwróciwszy je na dawniejsze stanowiska, pospieszyłem sam do Worń dla widzenia się z Giełgudem. Nie zastałem go tutaj, przeszedł był już albowiem do Żoran. Ta nagłość i kierunek marszu, tem więcej utwierdziły mnie w smutnych domysłach. Udałem się zaraz do Żoran i do reszty otworzyła się przede-

*) Powszechne jest mniemanie, że haniebnej pamięci rada wojenna w Kurszanach, inny wzięłaby obrót, gdyby pułkowik Koss był obecny. (P. W.)

mrą okropność zgotowanego losu. Znalazłem tu nie wojsko przynoszące dla nas wsparcie,przykład i naukę, lecz kupę zwalonych nieładem żołnierzy, koni, wozów, dział, skrzyń amunicyjnych i t. d. Żadnej widety koło obozu i bardzo mało ostrożności w wewnątrz. Kilkunastu kawalerzystów kosiło zieloną jarzynę na karm dla koni; gdzie niegdzie żołnierz oprawował kurczę lub jakie inne ptastwo na żywność dla siebie, gdzie niegdzie mały opieniek rzucał ponure światło. Wszystko na kształt ruin świetnej niegdyś budowy, było pogrążone w melancholijnej ciszy.

Poszedłem zaraz prosto do jenerała Chłapowskiego pełniącego obowiązek szefa sztabu. Było to o godzinie czwartej po południu i znalazłem go za stołem kończącego skromny żołnierski obiad. Po zarekomendowaniu się, przełożyłem mu bez ogródek, iż gdy wojsko polskie już nadciągnęło, chcę, żeby siła zbrojna powiatu Telszewskiego była przyłączona do szeregów narodowych i przybyłem dla przyjęcia rozkazów i instrukcji co dalej mam czynić. Jenerał Chłapowski zamiast odpowiedzi na to, zapytał mię: «czy słyszałeś o bitwie pod Szawlami i jak?» — Odpowiedziałem żem słyszał nieco, lecz o szczegółach dokłanie nic wiem i tylko miarkując z obrotu rzeczy, uważam iż położenie wojsk polskich nie jest pomyślne; zapędzone bowiem w ostatni koniec Żmudzi między Kurlandję a Prusy, mają za sobą i z prawego boku licznego zapewne nieprzyjaciela, gdy i Szawle nie mogły być wzięte, i przestronna linja od Rosień do Szawel, jak o tem są już godne wiary wiadomości, zawalona jego siłami. «Ha!» rzekł na to Chłapowski, z miną pewną,» nie jesteśmy jeszcze w tak wielkiej biedzie.» — Zapytałem więc nawzajem co panowie jenerałowie czynić zamierzają? — Jenerał Chłapowski znowu nie dając odpowiedzi na pytanie, wziął mapę i jakby nie słysząc com mówił, zagadnął mię, czy daleko do Szwekszń (miasteczko nad granicą pruską) i kędyby najprościej i najlepiej dojść można? — Objaśniwszy go w tem, powtórzyłem kilkakrotnie powyższe moje zapytania i żądania; lecz ciągle udając niesłyszącego, wszczynał rzecz o czem innem, a szczególnie patrząc na mapę, wypytywał się o odległość różnych miejsc nad granicą pruską, przez co zapewne chciał mi dać do zrozumienia, że całym ich planem było schronić się do Prus, czego naówczas jeszcze nawet i domyślić się nie mogłem. «Panowie nie łączcie się do nas i działajcie jak działaliście dotąd; my mamy nasze plany, a panowie nie możecie być z nami.» Na tych słowach kończąc rozmowę, wziął żwawo za czapkę i dodawszy że pójdziem do Giełguda, poprowadził mię z sobą.

W kwaterze jenerała Giełguda znaleźliśmy stół duży okrągły nakryty i zastawiony suto półmiskami i butelkami. Pierw-

sze miejsce zajmował sam Giełgud, trzymając na krześle obok stojącem jednę nogę w pantoflu i obwiniętą chustami. Po prawej jego ręce siedział jenerał Tyszkiewicz, po lewej pułkownik hrabia Przezdziecki, a dalej wielu rozmaitych rang oficerów. Jenerał Giełgud często nalewając wina do srebrnych kubków dla bliższych, a zachęcając do tegoż dalszych, lubo nie bez widocznego wymusu na sobie, okazywał minę rzeźwą i wesołą. Tu nie znać było niedostatku i nędzy jaka panowała w obozie. Zmusił i mnie też do wypicia jednego a potem drugiego kubka wyśmienitej madery. Gdy zaś w ciągu tego, namieniłem mu o celu mojego przybycia, podobnież jakby nie słysząc, przemawiał do siedzących obok niego, a zwróciwszy się później do mnie, prosił, czy nie mógłbym dostarczyć mu gazet polskich i zagranicznych. Odpowiedziałem, iż właśnie dziś spodziewam się z Prus mieć świeże. Miarkując zaś po dobrej wenie gospodarza i gości, że biesiada pociągnie się długo i widząc że jenerał Chłapowski bierze się do czapki, pożegnałem jenerała Giełguda do widzenia się po obiedzie i wyszedłem za Chłapowskim. Ten zawsze milczący i w postawie trudnej do zbadania, poprowadził mię na smętarz kościoła, gdzie znajdowała się część artylerji, a chodząc między armatami, wskazał mi dwie trzyfuntowe i zaproponował, czylibym nie chciał ich wziąść sobie, bez koni i uprzęży jednak. Kiedym mu wręcz oświadczył, że armaty dla powstańców są raczej ciężarem jak pomocą, zwłaszcza przy niedostatku prochu i po zniszczeniu naszych zakładów odlewania kul i kartaczów, że trudno je nam przeprowadzać przez bagna i lasy, kędy często sami przechodzić musimy, a za lada potyczką z nieprzyjacielem łatwo utracić; że dla tych przyczyn własne dwa działa musiałem zakopać, nim znalazłem zręczność oddać je potem jenerałowi Szymanowskiemu, że zatem i teraz ofiarowanych nie mogę przyjąć, chyba dla zakopania; na to odpowiedział mi: «rób z niemi co chcesz, a bierz.» — Nie pojmuję co znaczyła ta propozycja jenerała Chłapowskiego popierana dość usilnie: czy zamierzał ugłaskać przez to moją natrętność, czy też pociągnąć do wspólnictwa utraty tak pięknej i licznej artylerji przybyłej z Królestwa? Z smętarza jenerał Chłapowski i ja za nim udaliśmy się w dół pomiędzy domy i przy jednym z nich spotkał nas jakiś oficer, z którym jenerał począł rozmawiać cicho o czemś ważnem, ile wnosić mogłem. Gdy podczas tej rozmowy stałem na stronie w niejakiej odległości, nadszedł znajomy mi, a nieraz wyżej wspomniany jako emisarjusz z Warszawy, Leon Przecławski. Po kilku tygodniach niewidzenia się, przywitawszy się z nim czule, prosiłem, żeby mi szczerze i po przyjacielsku odkrył, co się tu dzieje. Ze łzami opisał mi Przecławski

nieszczęśliwe zdobywanie Szawel, dodając, że wojsko jest zupełnie zdemoralizowane, a dowódzcy potracili głowy i podobno już ostatni ratunek zakładają na schronieniu się do Prus. Zgrozą i boleścią przejęła mię ta wiadomość, można było wiedzieć jaki czeka koniec nas wszystkich, zostawionych, bez broni wśród ściągnionego nieprzyjaciela, kiedy wojsko regularne szuka tylko ocalenia w ucieczce za granice własnej ziemi. Tym czasem jenerał Chłapowski za węgłem budynku rozmawiał ciągle z owym oficerem i niekiedy tak żwawo, że mogłem słyszeć ekskuzy tego ostatniego: «ale ja jestem z Poznańskiego; co będzie jak się dowiedzą o tem? mogę być uwięzionym» — i odpowiedzi Chłapowskiego: «nie bój się niczego, jedź śmiało, powiedz żeś od nas, będziesz miał i pismo; oświadcz, że nie wchodzimy zaczepnie, że złożymy broń i t. d.» Po tem jenerał Chłapowski rozmawiał jeszcze z Przecławskim i znowu z tamtym oficerem, zawsze tak cicho, że niektóre tylko urywane słowa dochodziły moich uszu. Dostatecznie jednak przekonałem się o co rzecz idzie. Jakoż wkrótce Chłapowski obrócił się do mnie żądając, abym mu wynalazł ludzi znających się dobrze z granicą pruską. Tak tedy i po wyjściu od Giełguda nie wyczerpnąwszy żadnej instrukcji od Chłapowskiego, pożegnałem go na moment, żeby zadość uczynić jego żądaniu.

Wyprawiłem więc zaraz jednego z będących przy mnie oficerów moich dla postarania się o przewodników świadomych granic pruskich, a miejscowemu gospodarzowi parafji zaleciłem sprowadzić kilkunastu ludzi z rydlami dla zakopania armatek. Posławszy zaś wkrótce Giełgudowi świeżo otrzymane gazety, poszedłem sam do niego wieczorem. Jenerał Giełgud zajęty czytaniem gazet leżał w szerokiem łóżku pod atłasową kołdrą i na delikatnej pościeli, jakby we własnym domu i za czasów zupełnego pokoju. Przy nim siedzieli Tyszkiewicz i Przezdziecki, rozbierając dalsze numera dzienników i komunikując sobie nawzajem ciekawsze z nich wyjątki. Po kilku chwilach, kiedy już bez natręctwa mogłem się odezwać, począłem przekładać Giełgudowi cel mojego przybycia, to jest, że chcę mieć pewne instrukcje dalszego działania i proszę go, żeby jako naczelny wódz na Litwie i Żmudzi, włączył do swego korpusu siłę zbrojną Telszewską, dodał jej oficerów wyćwiczonych w żołnierce, lub rozrządził nią podług swojej uwagi. Lecz jenerał Giełgud nie odpowiadając na kilkakroć powtórzone moje żądania, zagadywał zawsze do hrabiów o czem innem, najczęściej o wiadomościach z gazet. Przesiedziawszy godzin kilka w kwaterze jenerała, musiałem go pożegnać do jutra i wyjść bez żadnej odpowiedzi.

Była już północ i głucha cisza w posępnym obozie. Usną-

łem nieco na moim furgonie na ulicy. Oficerowie przy mnie będący układli się pod furgonem, gdyż wszystkie domy małego miasteczka zawalone były wojskowymi rozmaitego stopnia. Wkrótce o świtaniu zbudził nas huk armat w niewielkiej odległości dający się słyszeć. Nim wstałem z wozu, przybiegł do mnie Przecławski żądając przewodników do Prus, dokąd jak mówił, obowiązany był udać się natychmiast z oficerem wyznaczonym przez Chłapowskiego. Ponieważ ludzie żądani byli już sprowadzeni, wskazałem mu ich, a tymczasem przybiegło do mnie wielu sztabowych i innych oficerów z zapytaniem, w jakiem to miejscu grzmią działa? Znając dobrze okolice, zmiarkowałem od razu, że w stronie Powendenia, dla dokładniejszego jednak przekonania się, posłałem jednego z mych towarzyszy na przyległe wzgórze, który powróciwszy za chwilę doniósł, że bitwa rzeczywiście toczy się pod Powendeniem, że z pagórka widać wyraźnie ogień i słychać nawet plutonowy strzał ręcznej broni. Lubo z Żoran do Powendenia z powodu wielkiego jeziora, które objeżdżać potrzeba, liczą zwyczajnie trzy mile drogi, na prost jędnak odległość ledwo półtorej mili wynosi. Bitwa zaś, jakieśmy się później dowiedzieli zaszła między pogonią moskiewską a jenerałami Rolandem i Szymanowskim, którzy wespół ze szczątkami powstań Litewskich, Rosieńskich i Szawelskich, puściwszy się z Kurszan w ślad za Giełgudem, zostali dnia tego (11 lipca) doścignieni pod Powendeniem, a odparłszy nieprzyjaciela ułatwili sobie dalszą rejteradę ku Prusom.

Gdy huk armat wzmagał się coraz bardziej i między wojskiem dał się widzieć ruch nagły, uważając iż od Giełguda i Chłapowskiego nic słownie otrzymać nie będzie można, pobiegłem do bliższego domu i napisałem dwa pisma, jedno do jenerała Giełguda jako naczelnego dowódzcy na Litwie i Żmudzi, drugie do jenerała hr. Tyszkiewicza jako prezesa rządu centralnego tych prowincji, ponawiając wszystkie moje żądania. Kiedym z temi pismami przyszedł później do Giełguda, zastałem go na dziedzińcu, już nie wesołej twarzy jak wczoraj, lecz nudnego i zamyślonego. Znajdujący się przy nim hrabiowie Tyszkiewicz i Przezdziecki również byli niespokojni i sfrasowani. Wręczyłem naprzód pismo Tyszkiewiczowi, który przeczytawszy je zatknął do kieszeni i nic mi nie odpowiedział. Gdy zaś i Giełgud podane sobie przeczytał, a w tem Przezdziecki i Tyszkiewicz zniknęli z dziedzińca, zacząłem usilnie nastawać na jenerała, żeby przyjął pod swoje dowództwo siłę zbrojną Telszewską i stosowne do tego wydał rozkazy; ja albowiem nie mając żadnych wiadomości wojennych, jedynie tylko znaglony życzeniem współobywateli pokładających we mnie ufność, przyjąłem na

siebie obowiązek ich naczelnika, a ćwicząc się razem z podwładnymi w nowym zawodzie, prowadziłem dotąd rzecz jak mi własny rozsądek i doświadczenie wskazywały; lecz dopiero gdy już regularne wojsko polskie nadeszło, uważam sobie za powinność prosić jenerała o przydanie nam wyćwiczonego w sztuce wojennej dowódzców i podobnychże oficerów, tem bardziej, iż nie mogąc powziąść dokładnej informacji, jak się jenerał ze swoim korpusem obrócić zamierza, nie chcę aby na mojem sumieniu ciążyła odpowiedzialność za los jednej i drugiej seciny szlachetnej młodzieży i kilku tysięcy ludu, co wszystko, jeśli wojska regularne nas opuszczą, po zniszczeniu powstań w innych powiatach i ściągnieniu na nas ogromnej masy nieprzyjaciela, nieuchronnej zgubie uledz może. — Na to jenerał Giełgud odpowiedział mi co do słowa następuje. «W wojskowości znaczy wszystko zdolność i doświadczenie. Pan, ponieważ potrafiłeś przez kilka miesięcy utrzymać się z powstaniem i działać skutecznie; przeto i nadal pewnie nikt lepiej od Niego zająć się tem nie potrafi. Działaj więc tak jak dotąd, a bezwątpienia nadciągną wkrótce w pomoc świeże i znaczniejsze wojska polskie.» — Gdy zaś ponowiłem zapytanie, co on sam czynić przedsiębierze, zmięszał się mocno i odpowiedział mi przerywając słowa; «My..... my będziemy krążyć jak można; a w ostatnim razie — może do Prus...» Ha, rzekłem mu, wprawdzie środek ten obiecuje bespieczne schronienie; ale czy nieprzyjaciel nie odetnie jenerała od granicy, czy nie zaciąga już, jakby powinien, z jednej strony od Jurborga i Rosień, z drugiej od Połągi i Gorżd ku Szwekszniom.? — «Hm! — przerwał żwawo Giełgud, nie dając mi skończyć rzeczy, spodziewam się, że to nie nastąpi.» — Prowadząc więc dalej rozmowę, zaproponowałem, czyli by nie lepiej było zamiast stracenia przez wejście do Prus tak licznych sił i obfitych zapasów wojennych, jakich wszystkie powstania prowincji naszej razem wzięte, nie miały w całym ciągu walki, zakopać tajemnie działa większego kalibru, zostawić tylko lekkie, rozdzielić wojsko regularne na małe cząstki z proporcjonalną ilością amunicji i rozdać je pomiędzy naczelników powstania, którzy znając dobrze pozycje swego kraju potrafią rozminąć się chociażby z najliczniejszym nieprzyjacielem, rozejdą się jednocześnie na wszystkie strony Żmudzi i Litwy, ożywią wszędzie ducha, zbiorą lud rozproszony, a wsparci dzielnością regularnego żołnierza i radami dawnych oficerów, przy takim jeszcze dostatku amunicji i broni, długo zdołają prowadzić partyzancką wojnę. Unikając drażliwej wzmianki o potrzebie uczynienia ofiary w tym razie z miłości własnej, napomknąłem tylko, iż gdy przez to jenerałowie i oficerowie wyżsi, byliby narażeni na więcej niebespie-

czeństw i niewygód, mogą więc ci, którzy chcą, przejść za granicę, a nam zostawić broń, żołnierzy i dobrowolnie poświęcających się oficerów. Dodałem nakoniec, że jeśliby później upadła wszelka nadzieja przedłużenia walki, potrafimy zawsze przeprowadzić ich do Prus i czynić to, wyczerpnąwszy do ostatka środki, które nam jeszcze pozostają. Jenerał Giełgud zdawał się być ucieszony z tego projektu. Przechodząc się żwawo i nacierając sobie ręce, rzekł z uniesieniem: «dobry to jest plan, trzeba pomyśleć o jego wykonaniu. Co do nas poświęciliśmy się jak każdy inny, a zatem dbać o siebie nie powinniśmy i gotowi jesteśmy wszędzie, gdzie potrzeba ojczyzny wymaga.» — To jego wzruszenie do dziś dnia utrzymuje się w mniemaniu, że nie był on zdrajcą z chęci, lecz ile krótko z nim będąc dostrzedz mogłem, nie miał ani talentu, ani charakteru potrzebnego wodzowi, zwłaszcza w tak trudnych okolicznościach. Nade wszystko brakło mu pewnej determizacji i stałości w przedsięwzięciach.

Kiedy tak jenerał Giełgud chodząc po dziedzińcu rozmyślał nad moim projektem, przybiegł od Chłapowskiego oficer z jakiemiś papierami i wezwał go do izby. Zostawiony sam jeden pospieszyłem do kwatery jenerała Chłapowskiego, żeby mu podobnież rzecz przedłożyć. Drzwi domu, w którym on przebywał znalazłem zaryglowane, a gdym zapukał, wyszedł oficer pytając czego żądam. Odpowiedziałem, iż mam pilny interes do jenerała. Na co mi tenże oficer oświadczył, iż jenerał zajęty teraz wydawaniem rozkazów do marszu, nie może się widzieć ze mną; jeśli więc mam jaki interes, to powinienem jemu (oficerowi) powierzyć. Nie mogąc otrzymać audjencji u Chłapowskiego, pobiegłem napowrót do kwatery Giełguda, lecz go już nie zastałem; wyruszył w koczu drogą ku Medyngianom, a za nim i szwadrony jazdy polskiej ciągnęły. Tak tedy projekta, które mogły powstanie na Żmudzi i Litwie ożywić, znaczną siłę nieprzyjacielską na długi czas zatrudnić, do zimy przetrzymać ją w kraju ogołoconym z magazynów, zniszczyć może, a przynajmniej nie puścić pod Warszawę, gdzie się ważył los głównej walki, skończyły się na niczem. Huk dział pod Powendeniem przynaglił kroki spieszących do Prus.

*
* *

Tymczasem wielu podwładnych mi dowódzców, zbliżyło się z oddziałami swemi ku Żoranom, tak dla powzięcia pewniejszej wiadomości o niepojętych obrotach Giełguda, jak też dla nacieszenia żołnierzy swoich widokiem wojska polskiego, z takiem upragnieniem przez nich oczekiwanego.

Lubo obowiązek nakazywał mi taić przed nimi zamiary jenerałów, wszyscy jednak rychło poczęli domyślać się jaki był prawdziwy stan rzeczy, tem bardziej gdy oficerowie i żołnierze wojsk regularnych smutnie przemawiali do nas: «zginęliśmy bracia — i was czeka zguba — uchodźcie z nami albo wracajcie do domów.» — Wielu wszakże wyższych nawet oficerów polskich, nie wiedziało wcale dokąd Giełgud ich prowadził. Często w marszu z Żoran zapytywali nas, w jakim to idą kierunku: czy ku Prusom, czy gdzie indziej? A gdy im odpowiadano, że już tylko o mil kilka mają granicę pruską przed sobą, z głębokiem westchnieniem i ze łzami postępowali dalej. — Rozdzierał serce ten widok weteranów, okrytych niedawno świeżemi zwycięstwy, a teraz ugiętych pod ciężarem przeciwnego losu. Ucichły hoże ich pieśni bojowe, na twarzach zczerniałych od znojów wojennych, malowały się bolesne cierpienia duszy; w zszarzanych ubiorach, po części bez obuwia, ciągnęły posępne i znużone szeregi.

Kiedy już kurzawa ostatniej z kolumn dążących ku Retowowi znikła nam z oczu, posławszy za nimi smutne westchnienie i uroniwszy łzy, których wstrzymać niepodobna było, udaliśmy się znowu na swoje stanowiska, oczekiwać wypadków jakie opatrzność nam zgotowała. Nazajutrz w lasach około Kontowć, powziąłem wiadomość, że jenerał Szymanowski z Rolandem, pominąwszy Żorany szedł ku Twerowi. Posłałem więc do niego oficera ponawiając też same żądania, którem przekładał Giełgudowi. Oficer ten doścignął go aż w Retowie wychodzącego już dalej. Szymanowski nie dał mu żadnej rezolucji na piśmie, odpowiedział tylko ustnie w te słowa: «Niech pan Naczelnik działa jak uprzednio, niech rozdzieli swoje wojsko na jak najmniejsze oddziały i utrzymuje się gdzie można po lasach w różnych punktach powiatu, wszakże my nie opuszczamy jeszcze kraju, możemy udać się na Połągę, stamtąd do Kurlandji i dalej krążyć jak nam wypadnie; a Naczelnik niech robi swoje, nie łącząc się do nas.» Dodał w końcu jenerał Szymanowski, że w tej chwili żadnych innych instrukcji dać nie może, ale jeślibym chciał pomówić z nim obszerniej, mogę przybyć do niego do Gorżd, lub gdzie się dowiem że się on udał.

Tuż za uchodzącem wojskiem polskiem płynęły, że tak powiem, przeważne siły moskiewskie, od Worń, Telsz i Płungian. Tym sposobem oddziały moje znajdujące się w tych okolicach po niewielkich lasach, zostały zewsząd otoczone. Ciągle dawały się nam słyszeć krzyki sołdactwa i turkot powozów. W największej cichości zmieniając co moment nasze stanowiska i leżąc przyczajeni bez ognisk, wyglądaliśmy niechybnej zguby. Lecz nieprzyjaciel pędząc w masach za ma-

są, bąć nie sądził żebyśmy mogli pozostać między jego linjami, bąć zajęty ważniejszym przedmiotem nie dbał o nas, będąc pewnym, że po zniesieniu wojsk regularnych, powstania łatwo zagasi. Życzliwi i zaufani wieśniacy donosili nam o obrotach kolumn moskiewskich, przywodząc razem mnóstwo oficerów i żołnierzy polskich, którzy już to ranni, już opadli na siłach i pozostali w marszach, chronili się do włościan przed pogonią plondrujących kozaków i kaukazców. Rannych, opatrzywszy ile możność dozwalała, umieszczaliśmy po wsiach odleglejszych; innych zaś, dodawszy im przewodników wyprawialiśmy w ślad za korpusem. Dzień ten i następne były dniami trwogi i rozpaczy.

Nazajutrz, gdy oficer wysłany do jenerała Szymanowskiego zdołał przemknąć się napowrót i przyniósł mi jego odpowiedź, chciałem zadość uczynić otrzymanym ustnym rozkazom. W tym celu znajdujące się przy mnie oddziały rozdzieliłem zaraz na drobniejsze części, a do dalszych posłałem stosowne zalecenia. Rzadko jednak który z dowódzców mógł je odebrać, a odebrawszy nawet wykonać. Lud nasz bowiem przerażony i upadły na duchu, począł gromadami rozchodzić się do domów tak, że pikiety, placówki i patrole zniknęły jedne po drugich, aż nareszcie sami prawie tylko oficerowie pozostali. Nim te okropne skutki klęsk poniesionych rozwinęły się widocznie, mając jeszcze nadzieję, iż się da cokolwiek zrobić, poczyniwszy na prędce główniejsze rozporządzenia, usiłowałem sam przedrzeć się do jenerała Szymanowskiego dla pomówienia z nim osobiście. Wysłane przodem zwiady doniosły mi, iż niepodobna dostać się do Gorżd przez linję nieprzyjacielską, a wkrótce otrzymałem wiadomość, że i Szymanowski zwrócił się od Gorżd w lewo na Szwekszni ku Niemnowi. Wnosząc przeto, iż gdy nieprzyjaciel usunął się całą masą ku granicy pruskiej, uda mi się okrążyć go z tyłu, udałem się jednym oficerem mojego sztabu, manowcami pomiędzy Wornie i Twer ku Szweksznìom. Lecz niespodziewanie oskoczeni przez kilkunastu jazdy i piechoty moskiewskiej powracających z furażowania, tylko ciemności nocnej byliśmy winni ratunek. Straciwszy w tym przypadku powóz, drugiego dnia uszliśmy jeszcze przez bagna i dzikie zarośle mil siedm, ale spotkała tu nas wiadodomość, że Szymanowski z Rolandem pociągnął już za Szwekszni na Nowemiasto, a razem że liczne kolumny moskiewskie dążą od Szawel przez Koltyniany i od Rosień przez Abelin i Chwejdany, dla odcięcia wojsk polskich od granicy pruskiej. Niepodobna więc było myśleć o przerżnięciu się do Szwekszń i tem bardziej do Nowegomiasta, a tymczasem wysłani na zwiady pewni ludzie, donieśli mi 16 lipca, o

przejściu już do Prus obudwu korpusów polskich z będącymi przy nich powstańcami.

Tak tedy straciwszy ostatek nadziei, chciałem powrócić do moich oddziałów, lecz wnet od napotykanych ich oficerów dowiedziałem się, że i te już poszły w rozsypkę. Jeden mi zatem pozostawał środek: kryć się po lasach i czekać nim nowe wsparcie nie przyjdzie z Królestwa, albo nim odciągnięty w inną stronę nieprzyjaciel nie pozwoli nam podnieść się z upadku. Chroniony i żywiony przez pewnego obywatela, którego nazwiska nie śmiem tu położyć obok wyrazów najczulszej dla niego wdzięczności, patrzyłem co dzień prawie, na snujące się w okolicy patrole, oddziały i korpusy nieprzyjacielskie. Zdarzało się, że na jednej stronie bagnistej rzeki ukryty w krzaku słuchałem rozmów sołdatów moskiewskich, którzy na drugiej rąbiąc drzewo dla naprawy zepsutego furgonu, nie szczędzili dla nas klątew i przysłowia narodowego; bywało, że oficerowie ich kąpali się swobodnie na jednym brzegu małego jeziora, kiedy ja na drugim, w trwodze i boleści wyglądałem końca nieznośnego dnia, pocieszając się że następny będzie pomyślniejszy. W ten sposób, pod gołem niebem, w porze już chłodnej i słotnej spędziłem kilka tygodni, od czasu do czasu odbierając coraz smutniejsze wieści o losie moich rodaków i współtowarzyszy. Jeszcze nie raz szerzące się między pospólstwem pogłoski: już to że naczelny wódz Skrzynecki, już że książe Mirski, w kilkadziesiąt tysięcy przychodzi nad Niemen, albo że okręty francuskie i angielskie z wielką siłą w pomoc nam przypłynęły pod Rygę lub pod Połągę, obudzały czasem chwytającą się samych złudzeń nadzieję, i tułacze po lasach komunikowaliśmy sobie nawzajem pokrzepienie. Ale wnet przychodził do nas słuch o smutnej rzeczywistości. Mściwy nieprzyjaciel rozrządzał się w kraju, za pomocą płatnych szpiegów i usłużnych sobie żydów wyśledzał ofiary. Dowiedziałem się, że z powietników moich, Leonard Urbanowicz, Józef Moncewicz, Stanisław, Aloizy i Wincenty Gadonowic, Michał Ważyński, Benedykt Jacewicz, Augustyn Lewgowd, Dyrwiański, Jankiewicz i inni, schwytani, do więzień wtrąceni, albo w głąb Rosji wywiezieni zostali. Józef Syrewicz mający garstkę ludu przy sobie, napadnięty i rozproszony, z kilku oficerami i podoficerami ratował się ucieczką za Niemen w lasy Augustowskie, gdzie jeszcze trzymano się czas niejaki, odnosząc nawet korzyści nad nieprzyjacielem. W dalszych stronach Żmudzi i Litwy nie słychać było ważniejszych poruszeń po usunięciu się stamtąd wojsk polskich. Widząc przeto upadłe wszelkie nadzieje, gdy już przed poszukiwaniem władz moskiewskich i w kryjówce mojej nie byłem bespieczny, razem z przybyłym do mnie szefem jednego oddziału, Onufrym Ka-

mieńskim, przeszedłem w połowie sierpnia do Prus. Wszakże naczelnik powiatu Rosieńskiego Ezechiel Staniewicz, mąż z wytrwałości i patrjotyzmu godzien uwielbienia, w towarzystwie kilku pozostałych przy nim osób, chronił się jeszcze na Żmudzi, myśląc ciągle jakby ożywić powstanie. Lecz i ten, skoro po upadku Warszawy i zwróceniu się głównych korpusów wojska polskiego ku obcym granicom, nie mógł już spodziewać się przyjaznej swoim zamiarom okoliczności, udał się również do Prus w listopadzie pamiętnego 1831 roku.

* * *

Tak skończyły się usiłowania nasze, trwające z okładem cztery miesiące. Długo potem, w zimie nawet, wybuchały na Żmudzi iskierki przytłumionego ognia. Sami włościanie jak przez cały czas powstania, tak i później rojąc sobie i rozsiewając rozmaite pożądane nowiny, zrywali się do broni i tworzyli po lasach małe gromadki partyzanckie. Ale ścigani natarczywie, albo musieli rychło rozpraszać się do domów, albo schwytani, okrutnie karani byli, aż nim zagrzebane zostały w popiele ostatnie światełka ducha narodowego. Ten duch objawił się był u nas w całych masach wszystkich mieszkańców kraju. Jeśli zdarzali się nieżyczliwi albo obojętni ku sprawie ojczystej, były to tylko nieliczne wyjątki. Miałbym nieco osób do wytknięcia z tego powodu, ale wolę zostawić ich wyrzutom własnego sumienia. W ogólności, najwięcej było oziębłych z pomiędzy możnych obywateli, magnatów i szlachty okolicznej, ogrodowej. Pierwsi zakochani w dostatkach i przewadze jaką im systemat despotyzmu moskiewskiego zapewniał, przez egoizm; drudzy pod rządem rosyjskim, lubo pozbawieni wielu prerogatyw, ale wolni od podatków i spokojni w niejakiem zapomnieniu, przez zgnuśniałość, nie okazali się gorliwymi jakby należało. Zresztą cała klasa średnia właścicieli ziemskich, duchowieństwo, szczególniej niższe i włościanie, byli przejęci najlepszą chęcią i wedle możności dawali tego czynem dowody. Nie zbywało też w ciągu usiłowań naszych na poświęceniu się i męstwie, ale do otrzymania pożądanego skutku brakło nam bardzo wiele. Głównie dotykał niedostatek amunicji i broni. Po grabieżach rządowych pozostała mała ilość strzelb ladajakich, nie wiele mogła być pomnożoną zdobyczą karabinów nieprzyjacielskich, gdy w każdej potyczce więcej się ich psuło, niżeli nabywało. Chociaż bowiem starano się odlewać kule na form kilkanaście, nigdy to jednak nie odpowiadało rozmaitości kalibru, i każdy prawie powstaniec zmuszony był przerabiać dla siebie naboje, w czasie bitwy rozrywać ła-

dunki, albo garścią z torby proch dosypywać; przez co częstokroć pękały lufy i zamki wyskakiwały z łóż sznurkami wiązanych. Nie mniej dał się uczuć wkrótce brak odzieży, mianowicie obuwia. Przy dłuższych i odleglejszych od okolic domowych pochodach, mnóstwo żołnierza dla pokaleczenia nóg opuszczało szeregi. Nie raz też w obcych stronach trafiało się cierpieć z przyczyny niezaopatrzonych zapasów żywności i furażu. Nadto wszystko, niełączność działań między powiatami, a nawet i oddziałów w jednym powiecie, ujmowała nam siły z korzyścią dla uorganizowanego nieprzyjaciela. Bywało, że ten kto miał pod swoją komendą parę set ludzi, nie chciał już zależeć od nikogo i sam na swój rachunek prowadził z Rosją wojnę. Są to jeszcze smutne zabytki tych wad, które zgubiły ojców naszych, nie wytępione zupełnie w szkole cierpień i niewoli, a które zawsze będą przyczynami nieszczęść naszych, jeśli ich nie pozbędziemy się do szczętu.

Zważywszy na te i tym podobne okoliczności, nikt zapewne nie odmówi podziwienia ludowi, który przez tyle lat nękany, nie mając żadnej umiejętności wojennej, huku dział prawie nigdy nie słysząc, z gołemi, iż tak rzekę rękoma, porwał się przeciwko ćwiczonym i we wszystko zamożnym szeregom nieprzyjacielskim, walczył nieraz zwycięsko i kto wie jak długo przeciągnął by jeszcze bój nierówny, gdyby dowódzcy wojsk polskich, przybyłych w pomoc, zamiast nauki i wsparcia nie przynieśli zguby. Prawda, że w owym czasie, kiedy Chłapowski i Giełgud wkraczali na Litwę, powstania nasze były w podupadłym stanie. Ale to był tylko skutek chwilowego przerażenia, jakie sprawił nagły napływ sił nieprzyjacielskich. Rozsypka nigdy nie klęską dla powstańców. Rychło by znowu żołnierze nasi, ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, zgromadzili się w miejscach nie zajętych przez Moskali i oswoiwszy się z ich liczbą działaliby korzystnie właściwym sobie partyzanckim trybem. Wszakże nieraz zdarzało się nam z niepomyślnej potyczki uprowadzić szczupłą tylko garstkę, a przecież w dni kilka mieliśmy znowu tysiące. — Należało więc jenerałom polskim, takich naczelników partyzanckich z ich oddziałami zostawić na miejscu, we własnych ich powiatach i znajomych okolicach, gdzie tylko pożytecznie użyci być mogli, obroty ich do niewielkich zakresów rozciągnięte władzą swoją w jeden plan związać, przez to cały kraj do porządniejszej walki wprowadzić, a regularnem wojskiem zatrudniać regularne szyki nieprzyjacielskie, dać czas do wzmagania się po kryjówkach siłom nowym. Należało rozdzielić instruktorów po oddziałach powstańskich, którzyby zwolna lud uzbrojony ćwiczyli, poduczonych cząstkami do kolumn swoich sprowadzać, a tymcza-

sem w miarę dostatku broni i ubiorów, dopełniać pułki rekrutami, których i tak więcej im dostarczano niżeli użyć mogli. Tym sposobem nie tylko formowały by się nieznacznie porządne szeregi z walczących dorywczo mieszkańców Litwy i Żmudzi, ale nadto korpusy posiłkowe znajdowały by wszędzie niejako punkt oparcia się i usługę w dostarczeniu tak ludzi i magazynów, jako też wiadomości o obrotach nieprzyjacielskich. Lecz gdy przeciwnie jenerałowie nie mając zgoła pojęcia wojny narodowej, ściągnęli od razu do siebie wszystko co było gotowsze do walki, zostawili kraj otworem przed zbierającą się na nich pogonią moskiewską, wywiedli w odległe strony wojowników miejscowych, i podczas dolegliwej bez pożytku wędrówki, nakarmiwszy ich widokiem klęsk przez własną niedołężność sprawionych, zmusili albo wkraczać za granicę, albo na los niepewny i straszny wracać w domowe schronienia, cóż dziwnego przeto, że ani powstań wzmocnić, ani sami w nich pokrzepienia znaleść nie mogli, i tyle ofiar dla sprawy ojczystej zostało zmarnowanych!

* * *

Skończywszy mój opis porządkiem wypadków, poczytuję jeszcze za rzecz stosowną zebrać po krótce kilka uwag ogólnych, których mi własne doświadczenie dostarczyło.

Już to najprzód pokazało się najzgubniejszem dla wojny insurekcyjnej w naszym kraju, skupiać w jeden punkt i prowadzić na bitwy walne, wszystkie siły zbrojne jednego powiatu, a tem bardziej całej prowincji. Ziemianie powstający, prędzej czy później muszą wpaść na właściwy sobie tryb wojowania, rozdzielny, ruchawkowy, partyzancki. — Nie idzie zatem, żeby jedność planów i władzy w takim razie nie mogła mieć miejsca; owszem jest to najpotrzebniejszem i najusilniej o to starać by się należało, aby obroty wszystkich oddziałów, nie tylko jednego powiatu, ale całej krainy, lub przynajmniej pewnej jej części odkreślonej pod względem militarnym, były pod staraniem jednej zdolnej osoby. Więcej jeszcze: gdy rządy cywilne, czyli administracyjne, podczas ciągle grasujących utarczek, nie tylko czynności swoich użytecznie rozwijać nie mogą, lecz nadto, przez rozpierzchanie się z obranych stolic, sprawują złe wrażenie na masach mieszkańców: z tego więc wnoszę, że wszelka władza, powinna być w ręku samych wojskowych, dopóki nieprzyjaciel znajduje się wewnątrz kraju. Dowódzca ludu zebranego w parafji, może być razem jej gospodarzem: stosować i spełniać administracyjne rozporządzenia zwierzchności. Dowódzca siły

zbrojnej powiatu, może do boku swego przybrać kilka osób obeznanych z różnemi gałęziami administracji: za ich pomocą stanowić i dawać polecenia niższym. Naczelnik prowincji mógłby podobnież w swoim sztabie mieć pewien rząd cywilny. Słowem jak część powstającego narodu jest w pewnym względzie jego korpusem wojennym, tak też rząd tego korpusu powinien być militarny, skoncentrowany, sprężysty. I w istocie, władza powstańców tam tylko sięga, gdzie ich siły nie dopuszczają władać nieprzyjacielowi, nie zaś gdzie tytularny urzędnik może ukrywać się ze swoim tłómokiem papierów. A doświadczenie pokazało, że w razie niebespieczeństwa, człowiek wojenny trzyma się gromady zbrojnej i z nią do swego stanowiska powrócić może; cywilny rachuje na schronienie się i najczęściej od pierwszego popłochu opuszcza na zawsze funkcję przerwaną. — Będąc całkiem za władzą żołnierską, dodaję wszakże, iż naczelnik czy to powiatu, czy większej części powstałego kraju, powinien być tyleż, albo i więcej jeszcze obywatelem, jak jego żołnierze — ziemianie, to jest, powinien jedynie czuć, że jest synem ojczyzny, nie zaś wojownikiem z obranego stanu, z rzemiosła; powinien kochać ziemię za którą walczy i czynić wszystko z temi środkami jakie na niej znajduje, nie wymagając koniecznie tych, jakieby potrzebne były. Sumiennie bowiem wyznam tą gorzką, lecz wielokroć dostrzeżoną prawdę, iż starzy żołnierze, nawykli do porządków, zapasów i nawet świetności regularnego wojska, prędzej zrażali się niedostatkiem, prędzej za najmniejszą klęską tracili ducha niżeli ci, których potrzeba ojczyzny nagle powołała do oręża.

Powtóre. Oddziały zbrojne należy ile możności utrzymywać w miejscach gdzie są zebrane. Powstaniec w znajomych sobie okolicach domowych śmielszy jest, łatwiej dostanie czego mu potrzeba, na przypadek choroby lub rany, prędzej znajdzie przytułek. Odpowiada to zresztą i naturze wojny ziemiańskiej i wynikającemu z niej kształtowi władzy. Dowódzca parafji naprzykład, mając w swoim okręgu miasteczka i ważniejsze punkta osadzone placówkami, nie trudno wykona rozporządzenia administracyjne, utrzyma komunikację ze swoimi, straż przeciw nieprzyjacielowi. Potrzeba atoli oddziały takie wprawiać ciągle do ruchu i gotowości przenoszenia się z miejsca na miejsce. Dla tego żaden oddział, bez szczególnego powodu, nie powinien dłużej nad dni dwa lub trzy zostawać na jednem stanowisku. Taki ruch ma i ten jeszcze pożytek, że bałamuci nieprzyjaciela i daje mu wyższe wyobrażenie o liczbie zbrojnej. Również naczelnicy, najwyżsi nawet, nie powinni ze swoimi sztabami ustalać głównej kwatery; lecz obrawszy pewną przestrzeń, żeby podwładni

wiedzieli gdzie ich szukać, przenosić się kolejno z pozycji na pozycję, z oddziału do oddziału. Miesza się przez to uwaga nieprzyjaciela, zawsze usiłującego rozbić i dostać naczelników, a wywiera się korzystny wpływ na ducha swoich; gdyż wiem to z licznych przykładów jak lud przywięzuje się niezmiernie do swoich dowódzców obywateli i zagrzewa się ich obecnością.

Potrzecie. Ta ruchomość powstania szczególniej staje się czynną i niezbędną kiedy już nieprzyjaciel jest w kraju. Wtenczas to najbardziej oddziały muszą krążyć w swoich zakresach, obierać stanowiska obronne w lasach i bagnach, upatrywać sobie zasadzki do napaści, manowce do ujścia, rozrywać się na cząstki i skupiać się znowu w umówionych miejscach. Wtenczas powinny ciągle śledzić, niepokoić nieprzyjaciela, zarywać go gdzie można, ustępować gdy jest silniejszy, wchodzić skąd się usunął. Naczelnicy mogą w potrzebie ściągnąć na jeden punkt kilka lub więcej oddziałów; ale zawsze należy pamiętać, żeby przeto na długi czas żadna okolica nie została ogołoconą z obrony. Dla tego oddziały nie tylko powinny czem prędzej wracać w swoje strony, ale przed każdą potyczką trzeba wcześnie na przypadek porażki przeznaczyć punkt zbioru dla rozpierzchłych.

Poczwarte. Stosownie do wyłożonych tu uwag i administracja wojskowa wymaga równejże ruchomości powstańczej. Magazyny, to jest znaczniejsze zbiory żywności i furażu, choćby w najlepsze ubespieczonych miejscach zakładane, zawsze są wystawione na łup nieprzyjacielowi albo pożogę. Lepiej jest tak się urządzić, żeby mieszkańcy pojedyńczy, lub wsie, mogli mieć ukryty u siebie mniejszy zapas chleba wypiekanego często, mąki, krup, soli i t. d. Bydła na mięso łatwo dostarczą dwory za bonami, a uczciwość dowódzców potrafi ten ciężar sprawiedliwie równoważyć. O warzywo wszędzie u nas nie trudno. Najmniej przeto oddziały mają mieć furgonów i bagażów. Wszystko niech się ogranicza na tem, co każdy bez przeładowania z sobą nieść może. A jeśli zdarzy się potrzeba sporządzić skrzynię amunicyjną lub inny wóz jaki, ten powinien być jednokonny, szczupły i taki lekki, żeby w przypadku przejścia przez trzęsawice albo gęste puszcze, sami żołnierze mogli go przeciągnąć bez konia. Nadto każdy oddział powinien być zaopatrzony w pewną liczbę siekier, pił ręcznych i rydlów, żeby mógł sobie rozszerzać drogi, robić groble, naprawiać mosty, budować szałasy, obrębywać zasieki i t. d.

Popiąte. Co do uzbrojenia żołnierzy, rzecz ta najmniej może ulegać prawidłom. W naszych pozycjach leśnych, strzelba jest główną bronią, dobry strzelec najwalniejszym

żołnierzem. Jazda, chociażby i bez broni ognistej potrzebna zawsze, mianowicie do objazdów, zwiadów, furażowania i tym podobnej usługi. Kosyniery i Pikiniery mało przynieśli pożytku w powstaniu; jednakże i nimi gardzić nie należy. Kosa stercząca na kiju, ma groźny widok, a w śmiałem ręku jest rzeczywiście strasznym orężem. Dla powstańców zastępuje ona bagnet: chodzi oto tylko, żeby Kosynierów wstrzymać od rozsypki podczas odległych strzałów nieprzyjacielskich. Mojem zdaniem, możnaby tego dokazać w sposób następny. Za strzelcami dla obrony ich od bagneta lub jazdy, stawić jeden albo dwa rzędy Kosynierów; za tymi zaś znowu dla pilnowania ich, rozrzuconych podoficerów strzeleckich, którzyby w potrzebie grozili nawet śmiercią uciekającym. Nadewszystko zaś, dodać im najodważniejszych i najwytrwalszych oficerów, jedynie w sameż kosy uzbrojonych. W ogólności dowódzcy powinni lud pieszy, nie mający broni palnej, oszczędzać w boju; zasłaniać go lasem, domami lub wyniosłą pozycją, i używać dopiero wtenczas, kiedy nieprzyjaciel zbliska naciera, albo przełamany pierzcha.

Oprócz uzbrojenia wiele wpływa na śmiałość, a szczególniej karność żołnierza, uniformowy ubiór. Starać się przeto wypada, aby szeregi powstańskie co najrychlej formowane były z regularnych kantonów i ochotników zapisanych w kontrolę, nie z pospolitego ruszenia, które najpochopniej rozbiega się do domów; a zaciężny lud odziewać w jakiekolwiek mundury, choćby z prostego szarego sukna i opatrzyć w dobre obuwie. Nie mniej też silnym jest środkiem utrzymanie wewnętrznego porządku, subordynacji i moralności w oddziałach, nagroda w stopniach i płaca. Dowódzcy powinni w rozdawaniu rang z największą skrupulatnością unikać fawórów, wymierzać słuszność zdolnościom, charakterowi i zasłudze; a współobywatele niech pamiętają o tem, że mimo zapał i najczystszy patrjotyzm, dolegliwość niedostatku może fizycznie i moralnie osłabiać człowieka; że przez to ważną jest rzeczą obmyślić fundusz na wypłatę żołnierzom i nawet oficerom biedniejszym jakiegokolwiek żołdu, któryby mógł opędzać ich drobne, częstokroć od większych nieznośniejsze potrzeby.

Poszóste. Mustra i służba polowa powstańców, ich regulamin, ograniczyć się może do niewielu łatwych i prostych artykułów. Nabijanie i porządne użycie strzelby pierwszą jest rzeczą. Lud nasz prawie wszystek oswojony z bronią ognistą, mało w tej mierze potrzebuje nauki. Trzymanie się w szyku, marsz prędki, marsz powolny i tym podobne ćwiczenia, nad dni kilka nie wymagają czasu: a to pewna, że para tygodni spokojnych przy pracy i gorliwości dobrych instruktorów, wystarczyłaby do dalszych, mniej koniecznych

obrotów. Niezmiernie wszakże zależy na tem, żeby od początku zaprowadzić komendę bębna w piechocie, a trąbki w jeździe. Gdy bowiem tego sposobu nie masz do nakazania awansu, odwrotu, rozsypki, zbioru i t. d., trudno jest w boju głosem piersi nadstarczyć. Stąd często wynika zamięszanie, strata amunicji i ludzi nawet. Niedoświadczony lub niecierpliwy strzelec, zaledwo zajrzy nieprzyjaciela, daje ognia, prędko naśladują go inni, wołanie ustne ginie w huku, zawięzuje się strzał gęsty i bezużyteczny; potem w przyzwoitej walce braknie ładunków — kto nie ma czem strzelać, zmyka.

Największej pilności oficerów wymagają straże, objazdy, czaty. Lud nasz litewski i żmudzki niezmiernie jest ospały; żadne groźby i postrachy nie mogą wywieść go z tej senności nawet w obliczu nieprzyjaciela. Najczęściej niespodziewane napady, porażki i rozpłochy w powstaniu, pochodziły z tej jednej przyczyny. Dla tego oddziały powstańców, chociażby i w chwilach spokojnych, lepiej jest trzymać w polu pod szałasami, niżeli po wsiach i miasteczkach, gdzie żołnierz łatwiej kryje się przed okiem i dogadza lenistwu lub nałogom.

W tych kilku rzuconych myślach zawiera się prawie wszystko, co pod względem administracji, strategji i taktyki naszej powstańskiej, doświadczenie za ogólne prawidło podać mi mogło. Powstanie zresztą, jak każde dzieło zapału, nie ulega licznym i stałym przepisom, jest ciągłą inprowizacją, ciągle pracuje w niem twórczy duch narodu. Ale gdy są okoliczności, które na wzrost lub upadek tego ducha wpływać podczas samej akcji mogą, chcę jeszcze dotknąć z nich jednej najważniejszem i najogólniejszej razem. Nie podpada to wątpliwości, iż główną podstawą, bo siłą materjalną, naszej insurekcji ziemiańskiej był lud prosty, wieśniaczy — chłopi; tak też w uczuciach i pojęciach tych mas leżał środek tego ogniska, które my rozniecali. Włościanie Żmudzi i Litwy — lud litewski i ruski, mową, obyczajami, charakterem, tak różny od ludu polskiego, imię jednak Ojczyzny i Polski uważa za jedno. Ale że ta wielka rękojmia odrodzenia się naszego przetrwała dotąd nienaruszona po rozdziale kraju, winniśmy to tylko trzeciemu do dwóch pierwszych przywiązanemu wyobrażeniu — wyobrażeniu wolności. Nie mówię tu o wolności ogólnej, o niepodległości narodu, ale o tej wolności osobistej, którą każdy nasz kmiotek dobrze pojmuje, do której wiecznie wzdycha, dla której gotów wszystko poświęcić, której wreszcie promyk niejakiś rzuciła przy zachodzie Rzeczypospolitej Konstytucja 3 maja, pamiętna tem bardziej, że objawiła dążenie szlachty na dro-

gę słuszności względem innych klas narodu. Pamięć lepszego bytu, nadzieja zupełnej swobody, spojone ściśle z imieniem Polski: obraz strasznej nędzy i nieskończonego nigdy niewolnictwa, nieodłączne od nazwiska Moskwy, te były przyczyny, iż nie potrzebowaliśmy naszym włościanom tłumaczyć celów powstania, tylko że tak powiem skinąć na oręż i ukazać Moskala. Czy to tradycyjnemu hasłu z czasów Kościuszki, czy cywilizacji wieku, czy nakoniec rozmysłowi w szkole obcego jarzma przypisać należy, to pewna jednak, że instynkt wszystkich klas biorących się do broni na wspólnego ciemięscę, był zgodny w najdalszych swoich przeczuciach. Pewnie nie było prawego syna ojczyzny pomiędzy nami, któryby mniemał że po oswobodzeniu kraju chłop zostanie jeszcze poddanym. Ale żeby wolność i własność należną ludowi zaraz nadać, zaraz w praktykę wprowadzić, to i nie wszystkiej szlachcie przychodziło na myśl i nie łatwo było wykonać. Uzbrajano się przeciw obecnemu nieprzyjacielowi, widziano lud ochoczy, polegano na czystości swoich zamiarów, stroniono nie od zasady, ale raczej od mnogich i kłopotliwych kwestji, jakie jej na prędce obudzić by musiało. Jednakże mojem zdaniem był to błąd, że jej zasady nie zaręczono i nie uświęcono z góry żadnym aktem formalnym, uroczystym. W powiecie Telszewskim kilkakroć czyniłem propozycję, żeby w tej mierze napisać uchwałę, rozesłać ją po parafjach i zobowiązać szlachtę do stwierdzenia jej przysięgą: wnosiłem także, żeby do rządu powiatowego wezwać deputowanych od włościan. Po części obawa niebespieczeństw z tak nagłej zmiany, po części natłok potoczniejszych, bliżej dotykających powszechną uwagę interesów, a nadewszystko oglądanie się na Warszawę, jak na głowę kraju i stolicę prawodawstwa narodowego, sprawiały zwłokę. Krótki był czas kiedy to uczynić było można i upłynął prędko. Odtąd często dawały się czuć złe skutki z opuszczenia, a nie nastręczała sie dogodna chwila żeby je naprawić. Będąc naczelnikiem siły zbrojnej mojego powiatu, widziałem jak na początku lud wiejski cisnął się z zapałem w szeregi obrońców ojczyzny i widziałem jak znacznie ostygał później. Delikatne i drażliwe jest to uczucie wolności osobistej w najprostszym człowieku. Każdy prawie kmiotek żmudzki zaciągając się do wojska, oświadczał i żądał wyraźnie zapisania w kontroli, że idzie z własnej ochoty, nie zaś z kantonu za dobra, czyli (co u nich jedno znaczy) za pana. Próżno mu było przekładać iż tylko dla równego poboru z całej ludności, musi być policzony w kanton, że przez to jego dobra wola nic nie traci, że idzie bić się nie za pana, ale za siebie, za swoją ojczyznę, za swoją wolność — zaraz sta-

wał się posępnym i niechętnym. Wielu nawet starało się uniknąć służby, uciekając się do sposobów jakich wyuczyły ich moskiewskie nabory rekruta. Zaburzenia też wewnętrzne, którym uległ powiat Telszewski pochodziły nie skądinąd. Nieszczęście tylko, że źli ludzie, sama szlachta, bez konduity, i bez charakteru, podchwyciwszy interes ludu, fałszywemi podszeptami starali się rozjątrzyć prawą troskliwość jego, i wcisnąwszy się na czoło rozhukanego gminu, od najokropniejszych zbrodni poczęli budowę widoków własnych wyniesienia się i władzy, oraz że nieprzyjaciel stał już nam na karku, dla odparcia którego nie było chwili do stracenia. Inaczej jednomyślne, poważne i żywe dopomnienie się słuszności, objawione przez masy, otrzymałoby pożądany skutek, a przykład jednego powiatu pędem błyskawicy przeleciał by Żmudź i Litwę — bez burzy, bez piorunów; bo w owej wypogodzonej atmosferze, żadna myśl wielka, szlachetna i sprawiedliwa, oporu znaleść nie mogła. Gdy więc niegodziwie skierowaną sprawę trzeba było stłumić, instynkt powszechnego zbawienia łatwo dopomógł lud nasz cnotliwy i łagodny ukoić na razie; ale nasiona nieufności i powątpiewań, zostały niewyplenione. Przyszły ciągłe boje, utarczki, tułactwo po lasach: w kraju plondrowanym przez nieprzyjaciela, nie podobna było stanowić i ogłaszać aktów powszechnego przyznania wymagających; a tymczasem rozsypki, upadek ducha w oddziałach zbrojnych, i ukrywanie się po domach, nie z samego niedostatku oręża i zrażenia się klęskami pochodziły. Ile znam charakter naszego ludu, upewnić mogę, że w obronie swojej wolności i ziemi gotów jest gołemi rękoma walczyć do ostatka i życie położyć; ale trzeba, żeby posiadał tę wolność i ziemię.

W takim razie, wszystko co żyje, starcy, kobiety, dzieci, ruszyłyby wytępiać wspólnego nieprzyjaciela. Woda wrząca, ożog, kamień, stały by się orężem. Wojna ziemiańska toczona w szykach zbrojnych po polach i lasach, rozpostarła by się pod wszystkie strzechy wsi oraz i zaścianków. Kraj nasz jak był powinien, tak by dał ów straszny i wielki przykład obrony powszechnej narodowej, który dotąd jeszcze zdaje się urojeniem, iż się nigdzie w całej swojej mocy nie okazał. Jużeśmy się przekonali naocznie, że ojczyznie naszej nie trzeba było do tego urwistych skał hiszpańskich lub greckich.

Jeżeli w przeszłem powstaniu naszem, dało się czegoś dokazać, przypisać to należy tlejącej iskierce tych drogich nadziei, tradycyjnej, wrodzonej prawie wierze, że z ożyciem ojczyzny, ożyją i rozkwitną swobody, ufności nareszcie pokładanej w prywatnym charakterze dowódzców obywateli.

Naczelnicy wojsk polskich przybyłych z Królestwa mogli byli przenieść i dać powszechniejszą, uroczystszą rękojmię; dziś widzimy jak za wiele było wymagać tego po nich; wina ogólna została nie naprawiona błędem w przeszłości, nauką na przyszłość! —

WYJĄTKI Z RĘKOPISU POD TYTUŁEM:

WAŻNIEJSZE SZCZEGÓŁY WYPADKÓW POWSTANIA 1831.

PRZEZ OBYWATELA POWIATU TELSZEWSKIEGO ZEBRANE.*)

POCZĄTKOWE TWORZENIE SIĘ WŁADZ PUBLICZNYCH W POWSTANIU POWIATU TELSZEWSKIEGO.

W nocy z dnia 27 na 28 marca n. s. roku 1831, kiedy powstanie zawięzywało się w Telszach, marszałek powiatowy Kalikst Daniłowicz nie znajdował się w tem mieście. Jeszcze w listopadzie roku poprzedzającego był on dla obowiąsków swojego urzędu wezwany do Wilna; a ponieważ w roku 1812, Napoleon mianował go Głównym Mistrzem Policji w Wilnie, i był znany jako człowiek dobrego sposobu myślenia, przeto u rządu moskiewskiego za niebespiecznego miany, wraz z

---

*) Rękopis niniejszy otrzymałem z za granic Francji wtenczas jeszcze, kiedy mając zamiar wydawać Pamiętniki o powstaniu Litwy i Ziem Ruskich w kształcie pisma perjodycznego, wydrukowałem w dwóch pierwszych poszytach części II, początek Pamiętnika Onufrego Jacewicza. Lubo bezimienny autor rękopisu miał wówczas powód spodziewać się, że jego artykuł jako dopełnienie, a poniekąd sprostowanie podań już ogłoszznych, będzie całkiem umieszczony; gdy jednak w nowem i co do formy odmiennem wydaniu, powtarzając robotę od początku, nastręczyła się zręczność pogodzenia znaczniejszych różnic, albo dobrania właściwych wyrażeń, przebaczy mi zatem, iż może nadużywam udzielonego mi prawa, wyjmując z rękopisu i później nadsyłanych dodatków to tylko, co mi się zdało odpowiedniem przeznaczeniu i obszerności teraz wydanego zbioru. — Nie omieszkałem wszakże korzystać z ważnych autentyków i ciekawych tradycji tak do dziel powstania, jako dawniejszej epoki należących, za dostarczenie których oświadczam szanownemu autorowi wdzięczność.

(P. W.)

marszałkiem powiatu Rosieńskiego Gasprem Billewiczem, na cały czas wojny przytrzymanym został. W nieobecności marszałka miejsce jego zastępował podkomorzy powiatu Jan Piłsudzki, który nigdy nie posiadał wielkiego zaufania i wziętości u współobywateli, a w krótkim przeciągu funkcji marszałkowskiej, opinję o sobie zepsuł do szczętu — przez obroty na osobistą korzyść w dostawach z powiatu dla wojsk rosyjskich płótna, sukna i magazynów zbożowych do Dolistowa.

Taki urzędnik, przebudzony w nocy przez pierwszych powstańców, aby z miejsca swojego uwiadomił powietników o zaszłym wypadku i wezwał ich do narady dla obrania dalszych kroków, ujrzał się zapewne w niepożądanem położeniu. Wydał on okólnik, w którym z zadziwieniem czytaliśmy te wyrazy: «Gdy Wielmożny Dowbor Regent żąda i dopomina się w tej chwili, abym Obywateli do miasta powiatowego wezwał, przeto... i t. d. i t. d.» — Osobno zaś wyprawił zaraz o godzinie 3 z rana pismo do byłego marszałka, Włodzimierza Gadona, donosząc mu o tem co się stało, i zaklinając, żeby jako dawny urzędnik i posiadający ufność współobywateli, niezwłocznie do Telsz pośpieszył; a wkrótce to jest o 6 rano 28 marca, ponowił tę odezwę do niego w imieniu zgromadzonych już powietników. Tym sposobem potrójnie wezwany Gadon, przybył do Telsz o godzinie 7 rano i zastał podkomorzego przy rozpoczętych naradach z obywatelami, w izbie sądu niższego, to jest policji moskiewskiej w powiecie; ponieważ ta izba, jak się tłumaczył p. Piłsudzki, była najbliższą jego mieszkania.

Zaledwo Gadon ukazał się w zgromadzeniu, zastępca marszałka, wstając z krzesła na którem prezydował, wskazał je nowo przybyłemu, a gdy ten oświadczył, iż to miejsce jemu się nie należy, Piłsudzki w imieniu wszystkich obecnych zapraszał go, żeby przyjął ster interesów powiatowych, ponieważ całe zgromadzenie zastanawiając się ważnością przedsięwziętego dzieła i środkami utrzymania porządku, a pokładając ufność w jego doświadczeniu i cnocie, jednomyślnie postanowiło wybrać go na prezydenta Rządu powstania w powiecie Telszewskim; dodał przy tem z cicha, że sam tejże nocy miał do piersi pistolet przyłożony i nie ręczy przeto, aby choć na chwilę zdołał utrzymać spokojność. Gadon od roku 1805, sprawujący ciągle urzędy: najprzód w skutek elekcji obywateli całej Gubernji w Wilnie, Sędziego Sądu Głównego 2 Departamentu, następnie w skutek wyboru jednomyślnością w powiecie, Marszałka Powiatowego prze lat 6, potem Sędziego Granicznego, nakoniec aż do czasu powstania przez lat 9 Dozorcy honorowego Szkół w powiecie Telszewskim, obarczony latami spędzonymi na publicznych

usługach, wskazywał wielu młodszych wiekiem i rzekł: «przez całe życie, bo już od r. 1794 służąc ojczyznie, radbym i teraz być jej użytecznym; ale jeślim w r. 1812 i 1813 w urzędzie marszałka, miał szczęście przyłożyć się do utrzymania w porządku i ochronienia od wielu klęsk tego powiatu, to też mogłem natenczas łatwiej podołać trudom; dziś słaby na zdrowiu weteran do was młodsi i silniejsi odzywam się, żebyście dźwigali tak ważne prace. Na to obecni zawołali: wielkie te prace będziemy dzielili z tobą prezydencie; lecz ciebie mając, na czele pewnie najtrafniejszą pójdziemy drogą; Prezydentem naszym być musisz.» —

W pośród tych rozpraw porozumiewano się także, że nie było między zgromadzonymi obywatelami zdolnego lub ochoczego do prowadzenia siły zbrojnej. W tej chwili przybył obywatel Onufry Jacewicz, od lat 10 pełniący ciągle skromny i pracowity obowiązek sekretarza szlacheckiego przy marszałku powiatowym, a z patrjotyzmu i charakteru prawego Polaka powszechnie znany. Do niego obrócono się przekładając kłopot, i zapraszając, aby przyjął dowództwo naczelne siły zbrojnej powiatu. Odpowiedział on na to, że nie posiada żadnej znajomości sztuki wojennej; lecz jeśli obywatele tak chcą i potrzeba tego wymaga, przyjmuje ten obowiązek, uważając za powinność służyć ojczyznie, gdziekolwiek by miał sobie plac wskazany.

Wkrótce potem weszli na salę uzbrojeni obywatele, którzy pierwsi rozpoczęli powstanie, a na ich czele był Syrewicz, niegdyś oficer gwardji polskiej pod Napoleonem. Powitani przez zgromadzenie, potwierdzili oni wybór Prezydenta rządu i Naczelnika siły zbrojnej powiatu, i prosili, żeby kończyć dalsze narady dla udania się do kościoła na nabożeństwo i przysięgę, gdzie już hufce powstańców oczekiwały. — Przybrano więc zaraz do składu Rządu wiele osób, a zaś wezwanie innych potrzebnych a nieobecnych, powierzono nowo ustalonemu Rządowi Najwyższemu tymczasowemu Powiatowemu, któremu przez Akt Powstania, przez wszystkich obecnych uchwalony i podpisany, dano władzę: stanowić i urządzać w komplecie 3 osób to wszystko, czego potrzeba wymagać będzie.

Po odbytem nabożeństwie, odczytano w kościele akt powstania i wykonano przysięgę na wierną służbę ojczyzny. Nowo wybrany Prezydent rządu, wezwał zaraz członków Rząd ten składających na pierwsze posiedzenie, do izby zwykłej obrad powiatowych, w refektarzu Ks. Bernardynów. Tu postanowiono najsamprzód wydać odezwę do całego powiatu ogłaszając akt powstania i zarazem wezwać, po pierwsze: aby każdy szlachcic, stosownie do przepisu Statutu Litewskiego, stawił się co najrychlej zbrojno na koniu, ku obro-

nie ojczyzny; powtóre, aby bez różnicy ze wszelkiego rodzaju dóbr, przybywali niezwłocznie do wydziału siły zbrojnej uzbrojeni i należycie odziani kantoniści, z dwóch dymów jeden pieszy, a z dziesięciu dymów jeden konny; potrzecie, aby kmiotkowie rolnicy na Żmudzi, przypominając dawne swobody i posiadanie własności, wydarte przez ukazy rządu moskiewskiego,*) starali się odzyskać je i do nowych a rozciąglejszych nadań nabyć prawa gorliwą pomocą w rozpoczętej sprawie narodowej; poczwarte, żeby magazyny żywności i furażu dla siły zbrojnej, podług wskazanego rozkładu z dymów, dostarczano na punkta przeznaczone; popiąte, żeby wszystkie klasy mieszkańców powiatu, składały dobrowolne ofiary na rzecz publiczną, obranym na to Deputatom po parafjach; poszóste, żeby życzący korzystać z wolnego bezwarunkowie od tej chwili handlu, udawali się po paszporta do Rządu powiatowego.

Następnie ubespieczono archiwa i akta jurysdykcji powiatowych: papiery sądu niższego czyli policji ziemskiej i księgi ekspedycji pocztowej, utrzymywanej przez rząd moskiewski, kazano ulokować w murach klasztoru Ks. Bernardynów, gdzie też i papiery z celnych komór zabrane, później złożone być miały.

W ciągu tego posiedzenia, Prezydent rządu, starając się ułatwić bieg mnogich zatrudnień administracyjnych, wygotował projekt rozkładu ich na wydziały, podobnie jak to był urządził niegdyś, będąc marszałkiem powiatowym w czasie wojny 1812. Współpracownicy przyjęli ten projekt i ustanowiono wydziały następne: 1. Wydział Skarbu, który miał powinność utrzymywać kasę powiatową i jej księgi, czuwać nad dobrami skarbowemi, podatki zaległe wybierać, ofiary pieniężne przyjmować, i tylko za asygnacjami Rządu powiatowego sumy wydawać. — 2. Wydział sprawiedliwości, i razem sąd kryminalny dla utrzymania karności i wewnętrznego bespieczeństwa, z warunkiem jednak, iż wyroki kryminalne miały być odsyłane pod rewizję i aprobatę Prezydenta Rządu. — 3. Wydział policji. — 4. Wydział Zdrowia. — 5. Wydział Fabryk. — 6. Wydział Żywności. — 7. Wydział Ofiar dobrowolnych, który przyjmował wprost jemu składane, albo przez Deputatów parafjalnych wnoszone ofiary i odsyłał je respective do wydziałów Skarbu, Wojny, Zdrowia, Żywności t t. d. — 8. Wydział Ekspedycji pocztowej. — 9. Wydział dozoru lasów skarbowych. — 10. Intendentura dla opatrywania potrzeb wojska w pochodach.

Do takowych wydziałów przeznaczono już Członków rządu·

---

*) Patrz na końcu notę A, o stanie włościan powiatu Telszewskiego przed rokiem 1794.

nowo ustalonego, już dawnych urzędników powiatowych, obywateli różnych klas i wyznań posiadających zaufanie, oraz Deputowanych od stanu duchownego. Przepisano im szczegółowe instrukcje z zastrzeżeniem ogólnem, iż trzymając się we wszystkiem postanowień Rządu powiatowego, ciągle z nim znosić się, raporta o swoich czynnościach jemu zdawać i w wątpliwych razach jego decyzji zasięgać mają.

Kiedy takim trybem postępowały rzeczy cywilne, w tymże czasie Naczelny dowódza siły zbrojnej powiatowej, Onufry Jacewicz, pełen energji i pracowitości, przy pomocy oficerów dawnej służby polsko-francuskiej i rosyjskiej, przybyłych z powiatu na hasło powstania, urządzał swój wydział wojskowy: zgromadzał broń, ochotników przyjmował, komendantów cząstkowych naznaczał, i t. d. — Słowem wszyscy obywatele usiłowali na wyścigi przyczynić się do pomyślnego dźwignienia narodowej sprawy.

DALSZE CZYNNOŚCI RZĄDU I WYPADKI W POWIECIE.

Na drugi dzień po ustanowieniu Rządu insurekcyjnego w Telszach, przybyła do niego Deputacja od takiegoż Rządu powiatu Rosieńskiego, z propozycją, aby w miasteczku Worniach w powiecie Telszewskim, gdzie mieszkał ludwisarz Raczkowski odlewający dzwony, założyć fabrykę armat. Rząd powiatu Telsz, skwapliwie przystał na to i zaraz dodał do Deputacji Rosieńskiej członków swojego grona, aby się wspólnie z nią udali do Olsiad, rezydencji księcia Józefa Arnulfa Giedrojcia, Biskupa Djecezji Żmudzkiej i wyjednali u niego zezwolenie użycia na ten cel dzwonów, w które aż nadto kościoły nasze obfitują. Co gdy wzięło pomyślny skutek, wspólnym nakładem powiatów Telszewskiego, Rosieńskiego i Szawelskiego urządzono w Worniach warsztaty odlewania, wiercenia i osadzania na lawety dział, a pośpiech roboty przeszedł prawie oczekiwanie. W ciągu kilku niedziel, dwie stare armaty wyporządzone należycie, dnia 3 maja dały w Telszach probowe wystrzały i poszły do boju pod Połągę; na dziewięć nowych, z których dwie miały być 8 funtowe, formy już były wysuszone i lawety gotowe, kiedy Baron Pahlen wojenny gubernator Rygski, wkroczywszy z przeważną siłą począł plądrować po Żmudzi i zakład w Worniach zniszczył.

Tegoż drugiego dnia po ustanowieniu Rządu, przybył do Telsz urządzający wówczas hrabstwem Połągą i Dorbianami obywatel Piotrkowski, z projektem, żeby przedsięwziąść natychmiast zdobycie Połągi, którą zajmował mały garnizon

moskiewski, i tamecznego plebana jako nieprzyjaznego powstaniu ukarać. Przekładano mu, iż to nie mogło być wykonane zaraz; lecz on nie przyjmując żadnych uwag, poparł swój projekt przez urzędowe pismo, które z wydziału wojskowego odesłane do rządu, zyskało odpowiedź, «że gdy nie masz jeszcze sił dostatecznych na odpór nieprzyjacielowi, tem bardziej zaczepnie działać dziś nie możemy.» Piotrowski jednak zawzięty na plebana, z którym miał przykry proceder, wyjechał, przechwalając się, iż nic łatwiejszego jak zdobyć Połągę; wieczorem zebrał lud, spoił gorzałką i wysłał na wyprawę. Tłum nierozważny śpiewając i bijąc w bębny, z okrzykami «musu Pułanga!» (nasza Połąga) podsunął się o północy pod miasteczko, wpadł na zasadzkę moskiewską u mogiłek przed rogatkami i, przyjęty gęstym ogniem rozpierzchnął się w największym przestrachu. To nietylko zraziło tamecznych włościan na dalszy czas walki, ale było powodem, że zamiar ubieżenia Lipawy, gdzie się znajdowało 12,000 rubli sr. w kasie celnej, i wiele artykułów wojennych w składach rządowych, spełz na niczem. Ta wzmianka więc niech służy za karę winnemu, suum cuique.

W dalszej kolei swoich posiedzeń otrzymał Rząd powiatowy od Starozakonnych żądanie, aby jako nie mający oręża i nie umiejący go użyć, do zaciągów wojskowych nie należeli. Gdy przytem oświadczyli się, w pieniądzach gotowych i w innych artykułach potrzebnych dla wojska, w żelazie, skurach, prochu i t. d. nieść pomoc, takowe życzenie ludu Izraelskiego zostało przyjęte i do protokółu zapisane. Dodać jednak tu winienem, iż lubo żydzi żmudzcy w początkach sprzyjali naszemu powstaniu, które i dla nich rokowało większe swobody, a mianowicie wolność handlu; później wszakże przez żydów Wileńskich i Kurlandzkich łudzeni tajemnemi obietnicami z Petersburga, zupełnie ostygli ku nam i nawet często w sposób haniebny usługiwali naszym nieprzyjaciołom.

Bacząc na wszystkie interesa i potrzeby miejscowe, nie opóźniał się też Rząd powiatu Telsz. przesłać zapewnienia Rządowi Pruskiemu do Memla, że w niniejszem powstaniu mającem na czele niepodległość Ojczyzny naszej, postanowiliśmy dawne granice, oraz spokojność, bespieczeństwo i stosunki sąsiednie święcie szanować; że ogłosiwszy handel wolny bezwarunkowy, spodziewamy się wzajemnie w tej mierze nabywania z Prus wszelkich towarów, nie wyłączając amunicji i broni. Odpisał na to landrat memelski pod kopertą prezydenta Gadona, iż ekspedycję z Telsz otrzymaną przesłał swojemu Rządowi i skoro przyjdzie odpowiedź, pośpieszy ją zakomunikować. Jakoż wkrótce Rząd pruski za pośrednictwem tegoż Landrata, przez pismo również do Pre-

zydenta Gadona adresowane, wyraził ukontentowanie z upewnień o dobrej woli w stosunkach sąsiednich; a co do handlu doniósł, że wszystko sprzedawać na Żmudź dozwolno, prócz amunicji i broni, albowiem te artykuły podług zasad przez Rząd Pruski przyjętych, tylko krajom za udzielne przez całą Europę uznanym zbywane być mogą. W temże piśmie było dołączone życzenie, aby paszporta kupcom i komukolwiek bądź do Prus dawane, były opatrzone podpisem i pieczęcią Gadona; gdyż jako ten podpis i pieczęć są już znajome, takie tylko świadectwa za ważne w Prusach uważane będą. Nakoniec znajdował się warunek, że sól należąca do monopoljum skarbowego w Prusiech, dla uniknienia przemycań tajemnych, małemi ilościami wyprzedawaną być nie może.*)

Stosownie do tego, Rząd Telszewski delegował zaraz do Memla, byłego marszałka Józefa Freyenda i został zawarty układ o transporta soli dziesięciobeczkowe, asekurowane od defraudacji; a tym sposobem zapobiegło się niedostatkowi tak ważnego artykułu, który zdawał się czuć nietylko w powiecie Telszewskim, lecz na całej Żmudzi i w przyległych stronach Litwy, z powodu zamknięcia przez Rosjan Kurlandji i Rygi.

Do Kurlandji, która niegdyś pod gwarancją Polski z udzielnym Książęciem swoim używała osobnych przywilejów z wolności handlu, ani podatków, ani rekruta nie dając Koronie, posłano bratnie odezwy Żmudzianom, lecz przeciwny im duch niektórych panów kurlandzkich i straż Rządu moskiewskiego, zostawił je bez skutku.

Później, gdy Rząd pruski nie dochowywał zaręczonej neutralności, i nietylko pułkownik Bartolomej wypędzony z powiatu Rosieńskiego,**) swobodnie przeszedł do Jurborga mil kilkadziesiąt krajem pruskim; ale nadto, kiedy podczas utarczek pod Połągą, oddziały moskiewskie zagrożone niebespieczeństwem, za granicą pruską znajdowały pewne schronienie, uprzejme przyjęcie i wolność powrotu do walki, a przeciwnie garstki powstańców wsparte przez nieprzyjaciela, zaraz były pozbawione oręża i koni, i wiele osób tylko na usilne wstawienie się Rządu Telsz. od zamknięcia w twierdzy zostało uwolnionych; przesłano przez jednego z obywateli zażalenie w tej mierze do ministerjum Londyńskiego, co zapewne w swoim czasie mogło być nie zbyteczną troskliwością.

Gdy powiaty Szawelski i Rosieński jeńców zabranych na garnizonach i w bitwach, do Telsz odsyłały, a liczba ich z miejscowemi wzrosła do 800; Rząd Telszewski postanowił

*) Patrz notę B.
**) Patrz notę C.

tych wszystkich, którzy umieli i chcieli pracować, rozdać za rewersami obywatelom, innych zdolnych i życzliwych użyć do ćwiczenia nowozaciążnych swoich powstańców w obrotach piechoty i jazdy. Tym sposobem wynagradzał się w części ubytek rąk odwróconych od doli do oręża, i unikało się kłopotliwego a nawet kosztownego trzymania jeńców pod strażą. Urzędników z ramienia carskiego pozostałych w kraju, również żony i dzieci i majątki nieobecnych oficerów lub oficjalistów rosyjskich, Rząd powiatowy wziął pod swoją opiekę i pilnie od nadużyć zasłaniał.

Oprócz troskliwości w sprowadzaniu z za granicy prochu, siarki, saletry, skałek i t. d.; gdy powiat Szawelski dostarczył znaczny zapas ołowiu, z zabranych składów nad robiącym się wówczas kanałem windawskim, starano się jeszcze mieć własną fabrykę prochu na Żmudzi. Tym końcem urządzony młyn w Żadwojniach o mil kilka od Telsz w powiecie Rosieńskim, pod pilnym dozorem Józefa Rymkiewicza, dyrektora fabryki dział w Worniach, otrzymując od Rządu Telszewskiego pomoc w materjałach i innych przedmiotach, czynił coraz pewniejszą nadzieję zadość uczynienia na miejscu tak ważnej potrzebie, aż nim nieprzyjaciel nie uprzedził opieszałego wsparcia z Królestwa i pozbawił nas z takim kosztem i trudem rozpoczętych środków.

Jeszcze dnia 3 kwietnia, Prezydent Gadon znalazł pewną drogę przesłania do Warszawy pierwszej wiadomości o powstaniu na Żmudzi i Litwie. Pismo to adresowane do Józefa hr. Sierakowskiego doszło wkrótce swego celu i było ogłoszone we wszystkich dziennikach warszawskich, ale nie sprawiło pożądanego dla nas skutku.

Daleko później poczęli przybywać do Telsz Emisarjusze ze stolicy Królestwa: pierwszy Marciejewski, po nim Wołowicz i Przecławski; a w tymże czasie i obywatele z Litwy: Antoni Gorecki, Ludwik Zambrzycki, Jan Grotkowski i Kątkowski. Wszyscy ci znosili się bezpośrednio z prezydentem Gadonem i jemu polecenia sekretne składali; on zaś w okolicznościach do wydziału wojny należących zawiadamiał Naczelnika Siły zbrojnej, jak to uczynił z hasłem przyniesionem przez Emisarjuszów warszawskich, które miało służyć do porozumienia się się z okrętami obiecanemi dla nas pod Połągę*) Podobnież ekspedycje od Rządów innych powiatów,

*) Hasło to było takie: Powstańcy ujrzawszy statki zbliżające się do brzegu Połągowskiego, powinni byli wypuścić kilka rac w górę. Na to ekwipaż angielski miał odpowiedzieć podobnymże znakiem. Poczem należało z lądu ukazać chorągiew kwadratową, złożoną z dwóch prostokątów: białego i czerwonego pod nim; okręt zaś miał wywiesić chorągiew również kwadratową złożoną z dwóch trójkątów: żółtego przy proporcu i niebieskiego pod nim. (P. W.)

sztafetami lub pocztą przysyłane, przychodziły pod adresem Rządu albo Prezydenta, i do właściwych wydziałów oddawane były. — Tym porządkiem władza miejscowa działała czynnie aż do czasu, póki nieprzyjaciel nie zagarnął powiatu, a dobra wola i powszechny zapał mieszkańców wspierały silnie zamiary postawionych u steru obywateli.

O DUCHU MIESZKAŃCÓW ŻMUDZI, A NAKONIEC POWIATU TELSZEWSKIEGO.

Nie tylko stało się zadość pierwszej odezwie Rządu powiatowego, ale nadto, gdy później okazała się potrzeba znacznej ilości koni, tak pod tworzącą się artylerję i jazdę jako też do pociągów, Rząd przeznaczył, aby z 50 dymów dany był jeden koń rosły; mniejszych zaś podjezdków żmudzkich Duchowieństwo chętnie dostarczyło liczbę potrzebną. Również wedle rozkładu z dymów niezwłocznie zostały dostawione przez obywateli bryki i furgony, porządnie okowane i z należytą uprzężą.

Wśród cisnących się ochotników do narodowego wojska widziano często starców, którzy ostatnią chwilę życia pragnęli nieść na ofiarę świętej sprawie ojczyzny. Młodzież, niedorosła nawet, tak natarczywie spieszyła do szeregów, iż w wielu gminach jedynie dla tego musiano czynić wybór przez losy.

Księża świeccy i zakonni, jeżeli w innych krajach przez egoizm i wyłączne widoki stoją na zawadzie postępowi swobód, u nas jak w całej Polsce, słowem i czynem brali udział w walce o wolność. Świadectwem tego jest gniew Mikołaja, który spadł na sługi Boże. Nie jeden z nich umarł w katuszach, są tacy, którzy z rodakami podzielają tułactwo; ale wiele jęczy na Syberji, albo w pokutniczyczych ciupach monasterów moskiewskich. Głos ich boleści jest głosem wołającym na puszczy: «przyjdzie mocniejszy od nas na zemstę krzywd ołtarza i kapłanów jego.»

Kiedy po napływie na Żmudź wojsk moskiewskich, siła powstańców z całego powiatu zebrana, ściskała i oblegała w Telszach skupionego nieprzyjaciela, i gdy wytężając wszelkie środki, przyszła potrzeba ogłosić pospolite ruszenie, wszystka ludność wystąpiła ochoczo, tak iż żaden prawie mężczyzna nie pozostał w chacie.

Jak nareszcie lud żmudzki okazywał przywiązanie i gościnność dla wojsk przybyłych z Królestwa, mogą o tem powiedzieć ci, którzy byli w korpusach Chłapowskiego i Giel-

guda. Każdy kmiotek chętnie dzielił się ostatnim kęsem chleba, bez żadnej nagrody; gdzie tylko przechodził oddział polski, wszędzie znajdował na końcu wioski rzędem stojące niewiasty i dzieci z napojem i posiłkiem dla strudzonych. Jeszcze armaty grzmiały po bitwach pod Szawlami i w innych miejscach, a już na pobojowisku włościanki z okolicy opatrywały rannych i krzepiły ich mleczywem. Z niemniejszem niebespieczeństwem dawanego ratunku doświadczyli później ukrywający się długo ranni i chorzy bracia.

Te i tym podobne rzeczy są zapewne dowodem uczuć patrjotycznych, jakie u nas okazały się w ogólności, ale niech mi się godzi przytoczyć jeszcze niektóre przykłady szczególne poświęcenia się i zapału.

W pewnej wsi odległej od miasta powiatowego, zaledwo wieść doszła o rozpoczętem powstaniu, a zatem powszechnej wojnie przeciw Moskalom, pastuszek czternastoletni pilnujący trzody z nabitą strzelbinką, ujrzawszy kozaka z pogranicznej straży śpiącego na posterunku, podkradł się do niego i zabił, a z zabraną po nim janczarką i ładownicą przyszedłszy do Telsz, prosił, aby go przyjęto do strzelców. Kiedy zaś w wydziale wojny zbrakowano go i jakoby ktoś miał powiedzieć: «idź jeszcze świnie paść»: rozżalony chłopaczek stawił się u Prezydenta Rządu, gorzko płacząc, że go nie chcą przyjąć na żołnierza i broni zdobytej wespół z jego własną odmawiają mu zwrócić. Po czem ten małoletni ochotnik obdarzony i do szeregów zaciągniony został.

Tu też miejsce wspomnieć o tobie zacna Polko, której imie utaić okoliczności nakazują, a która przywiozłszy sama do wydziału wojny jedynego syna, piętnastoletniego młodzieńca, wyrzekłaś te czcigodne słowa: «Mąż mój walczył niegdyś pod Kościuszką, a dziś schorzały leżąc na śmiertelnem łożu, kazał synowi, aby za siebie i za ojca wypłacił podwójną powinność Ojczyznie i poległ w jej sprawie. Przyjmcie więc go: niech was nie odstręczają młode jego lata; ma on serce polskie, nieugięty umysł, i miłość ojczyzny wyssał z mlekiem.»

Słuszność nakazuje mi także wymienić jeden dar przyniesiony w rzędzie mnogich ofiar dobrowolnych na rzecz publiczną. Z parafji Pikielskiej powiatu Telszewskiego szlachcic nazwiskiem Półnos nie posiadający ani piędzi własnej ziemi, a tylko mieszkający na szczupłej posesyjce zastawnej, mając uzbieraną sumkę na kupno dziedzicznego kawałka w ilości rubli srebrnych 209, złożył ją całą w ręce parafjalnego Deputata do zbierania ofiar przeznaczonego, z takiem postanowieniem: «Rubli srebrnych dziewięć daruję Ojczyznie; a resztę zaś, to jest rub. sr. dwieście, pożyczam na jej potrzeby.» — Rząd powiatowy uwiadomiony o tem, przysłał

mu pismo z poświadczeniem pożyczki Ojczyznie i z wynurzeniem wdzięczności. O poczciwy obywatelu Półnosie! nim ci się Ojczyzna z tak świętego długu wypłaci, niech twoje imie zostanie współczesnym i potomnym wiadome. Twój dar był to ostatni grosz Ewangielicznej sieroty. Iluż on zawstydza bogaczy, którzy skarby swoje ukrywali przed potrzebą Ojczyzny i na jej przekleństwo zasłużyli!

Nie chcąc więcej rozszerzać się nad wyliczaniem podobnego rodzaju przykładów, sądzę jednak, iż nie od rzeczy uczynię, kiedy umieszczę tu nakoniec, pieśń gminną w języku żmudzkim podczas powstania ułożoną na nutę: Jeszcze Polska nie zginęła, wespół z dosłownym prawie przekładem na wiersz polski.

GIEYŚMI ŻEMAYCŻIU TELSŻIU PAWIETA WAYNO METU 1831.*)

Dabar Lenkay neprapule
Kol Żemaytiay giwi!
Kad wysi pri gienkła pule
Tad yr bus szcziestliwi.
Lenkay, Lijtuway, Żemaytiay draugibio,
Kayp wysada buwom, Tayp busem wyinibio!

Ar maż pralijom asżaru
Kad kożnam rudyni,
Rekrutams Ukazay Cara
Liep iemt paskutyni.
Wayka Motinay, o Seserey broli;
Nebe mums iay poniawosi prakieyktas Maskoli.

Kaktas musu ne bus skustas
Ney żwangins gielżyniay!
O Sybiras wysad pustas
Neb grażos minijay!

---

*) Przekład polski:

PIEŚŃ ŻMUDZINÓW TELSZWSKIEGO POWIATU W WOJNIE R. 1831.

Jeszcze Polska nie zginęła
Gdy Żmudzini żyją!
I Żmudź walkę rozpoczęła
Gdy się w Polsce biją.
Polacy z Rusią, ze Żmudzią i Litwą
Wywalczą swobodę tak świętą bitwą.

Wysi Wira cykiem, newale numesti,
Nepreticli musu, pakarop dawesti.

Gana Wieros papcykima,
Gana jau kientieti;
O diel puszku atlijma
Warpus nujemkieti.
Joug ir Diewas Danguy — to Diewa teysibie
Dous Lenkams, Lijtuwams, Żemajtiams wienibie.

Trisdeszimtis sekmy Meta
Kayp Caray cże wałda —
Kamy ir spakaymi wieta?
Kamy Diewuy małda?
Gins Wirus i padwadas, nubiaurios tau buta
Yr Mergaytiems, yr Moteriems siułodami knuta.

Jug Żemayti kożnas turi
Titnaga Striełbeli
O ing wayska, iemyk ysz buri,
Tinkama Żyrgieli.
Wonikie tau saka — tunkart gausi muni,
Kad yszginsi ysz Żemaycziu neprieteli szuni.

Alboż mało łez przelano
Gdy Cara ukazem
Co jesień rekruta brano
Męża, syna, razem.
Płacze żona męża, a matka po synie;
Dość, dość panować, zbrzydły moskwicinie.

Łby nie będą nam golone,
Ni w kajdanów brzęku
Na Sybir tłumy pędzone
Wśród płaczu i jęku!
Kto żyje ruszaj, czas zniszczyć niewolę
Niśli wrogom uledz, umrzeć ja wolę.

Wierze srogie urąganie
I kościół shańbiony;
A więc na armat odlanie.
Niechaj służą dzwony.
Zlituj się Boże, przez Twą sprawiedliwość
Wróć Polsce, Litwie i Żmudzi szczęśliwość.

Trzydziesty siódmy rok idzie,
Jak Carom służymy
Każdy kątek u nas w biedzie —
Ni Boga chwalimy.
Prą mężów w podwody, a sromią chaty
Dziewki i żony zastraszając baty.

Eykiem wysi iemt Pałanga,
O Łayways nupłauksma
Staliczіop su wale Danga
Yr Cara sugausma.
Tada sugrinżi namop, Krizius pastatisma,*)
Yr Y szganima Metus, ant ju paraszisma.

§

DZIEŃ 3 MAJA 1831, I OSTATNIE CHWILE POWSTAŃCÓW W MIEŚCIE TELSZACH.

Drogą pamiątkę dnia sławnago ustawą narodową, która była owocem kilkoletniej pracy Sejmu Wielkiego, postanowiliśmy obchodzić uroczyście w Telszach. — Cała więc siła zbrojna znajdująca się w mieście, wystąpiła na paradę. Obok wojowników, członkowie wszystkich wydziałów Rządu i wszel-

Wszakże jest u nas kosa, pika,
Krzemień i strzelbinka.
Jeździec niech dzielnie pomyka
Rumaka żmudzinka.
Słuchaj Anusi jeślić ona droga:
Nie da ci buzi, aż wygnasz psa wroga.

Nuż! Połągę zdobędziemy
Morzem popłyniemy
W stolicę popłoch rzucimy
I Cara schwycimy.
Wróciwszy z wojny, krzyże dziękczynienia.*)
Wzniesiem z napisem roku wybawienia.

*) Pobożny lud żmudzki ma u siebie odwieczny zwyczaj każdą pamiątkę, przyjemną czy smutną, czcić postawieniem krzyża. Stąd nie tylko na mogiłach, ale wszędzie przy rzeczkach, drogach, a mianowicie przy każdej chacie, stoi mnóstwo krzyżów, które malowidłem, rzeźbą i pozłotą ozdobione, są razem oznaką dostatków gospodarza i niejako przedmiotem przepychu. W całej Litwie katolickiej, rzadko trafia się przejechać rozdroże nieuświęcone znakiem męki Pańskiej, albo pominąć wodę bez ujrzenia posążku Jana Chrzciciela. Drewniane te pomniki przygód miejscowych, lub prosto tylko świętobliwej hojności właściciela ziemi, mają swój charakterystyczny kształt pod względem budownictwa. Cieśle i stolarze krajowi przyjęli sobie, a może tradycyjnym spadkiem z czasów pogaństwa odziedziczyli szczególniejszy wzór postumentów, galeryjek i daszków, któremi gorliwie usiłują robotę swą upiększyć i utrwalić. Rzecz godna uwagi, iż w kraju, gdzie dla niedbalstwa i jakiejś psotliwej skłonności ludu, trudno jest zachodować drzewko sadzone przy gościńcu, albo płot w polu od roku do roku przechować, raz poświęcony słup spruchnieje u podnóżka nowego, a nikt go nie użyje na opał lub inną potrzebę. Daleko od mieszkań, na mchem pokrytym krzyżu ptaszek dziki swobodnie zakłada gniazdo, a jednak jakaś ręka niewidzialna często zatyka tu świeże kwiaty i odmienia zdarty od wiatru rąbek na wizerunku Chrystusa. Zastanawia też i to postrzeżenie, że owe gromady skupionych krzyżów zwyczajnie na Żmudzi, dają się znowu widzieć dopiero w drugim krańcu Litwy u granic Rusi Czarnej. W powiecie Oszmiańskim naprzykład, około Trab i Olszan, można ujrzeć w polu razem dziesięć i więcej krzyżów, a na ich ramionach jeszcze wiele malutkich krzyżyków. (P. W.)

kich klas obywatele, zgromadzili się do Świątyni Pańskiej. Po mszy i kazaniu pełnem nauki o miłości Ojczyzny*), odśpiewano Te Deum. Sędziwy Prezydent Rządu, który niegdyś w młodości swojej pierwszą w życiu wykonał przysięgę na obronę tej ustawy, i trzykroć miał już sposobność służyć w potrzebie ojczyzny, przejęty uniesieniem na widok nie zgasłego zapału w młodszem pokoleniu rodaków — oraz Naczelnik siły zbrojnej, wynurzając energicznie uczucia polskiej duszy, przemowami swemi pobudzili do łez słuchaczów. Poświęcono potem sztandary dla nowych hufców narodowych szyte rękami patrjotek; a obecne matrony i panienki, rozdały rycerstwu znamiona, jak było dawniej w Polsce, gdy żony mężów, dziewice swych narzeczonych wyprawiały walczyć pod chorągwiami wolności. Następnie całe zgromadzenie pociągnęło na bliskie wzgórze za miasto, gdzie wyporządzone w Worniach i usługiwane przez artylerzystów, wyćwiczonych pod przewodnictwem szanownego oficera artylerji polskiej przybyłego z za Niemna, dwie armaty, otrzymały poświęcenie i dały na wiwat wystrzały próbowe. Jak to wszystko jaśniało radością i nadzieją! Niestety ten blask i grzmot pogodny, poprzedzał straszną chmurę wlekącą się na nas z północy.

Siła zbrojna z działami ruszyła zaraz pod Połągę, o zdobycie której byliśmy przez Emisarjuszów nagleni. Naczelnik, Onufry Jacewicz, zostawiwszy w wydziale wojny niektórych członków, udał się sam do obozu. Rząd powiatowy na koszta wyprawy asygnował sumę odpowiednią.

Kiedyśmy tak byli zatrudnieni odzyskaniem brzegu morskiego, kędy miały przyjść dla nas zasiłki, tymczasem z innej strony nachodził na nas Rygski wojenny gubernator Baron Pahlen z wojskiem zgromadzonem pod jego dowództwo. Temu najazdowi nieprzyjacielskiemu towarzyszyły innego rodzaju pociski ze stolicy carów. Mikołaj dał rozkaz Koadjutorowi Biskupstwa Żmudzkiego ks. Szymonowi Giedrojciowi, który jako Prezes Katolickiego Duchownego Kolegjum mieszkał w Petersburgu, żeby udał się do Rygi i z tego punktu wspierając działa Pahlena, jako przyszły pasterz Djecezji Żmudzkiej, starał się obłąkane owieczki swoje zwrócić na drogę zbawienną. Wręczono Biskupowi w Petersburgu drukowane proklamacje do Żmudzinów, przez które car obiecywał swoją łaskę dla wracających pod jego berło i srogość dla upartych buntowników. Do nich Biskup powinien był

---

*) Ks. Bernardyn odczytał ze stosownemi odmianami piękne kazanie Biskupa Woronicza miane dnia 3 maja 1807 w Warszawie, przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu.
(P. W.)

przydać swoje perswazje i ze wszystkiem trafić do zamierzonego celu. W skutek takich poleceń, szczególniejszą drogą otrzymał Rząd Telszewski ekspedycję od księcia Koadjutora Biskupa do Prezydenta i marszałka powiatu Telszewskiego Gadona adresowaną. Pahlen wyprawił ją do Memla, a żandarm pruski przywiózł na granicę do miasteczka Gorżd, z nadpisem: że się przysyła od Landratury i oddał za rewersem Deputatowi parafji Gorżdowskiej. Pakiet zawierał obok upomnień pasterskich, pojedyńcze egzemplarze drukowanych odezw petersburgskich do wszystkich klas mieszkańców osobno, już to w żmudzkim już w polskim języku: a nakoniec dodatek, że groźna siła, którą Pahlen prowadzi, jest tylko przeznaczona przeciw niespokojnym. Lecz jeśliby i ci chcieli zaniechać obłąkanych kroków i wrócić do posłuszeństwa prawemu panu, mają otwartą do tego drogę. W takim razie sam Prezydent rządu albo Delegacja może udać się dla zawarcia układów do korpusu Barona Pahlena z białem znamieniem, a forpoczty będą to znamię szanować i przybywających doprowadzą do Głównej Kwatery. Gadon nie tylko nie widział potrzeby taić pism takowych, ale owszem uważał za powinność objawić je wszystkim Członkom Rządu i Wydziałowi Siły Zbrojnej, aby okazała się w tej mierze opinja powszechna. Jakoż obecni w Telszach obywatele powiatu, jednomyślnie wyrzekli, iż zwykłe podstępy carów moskiewskich nikogo już oszukać nie zdołają, oraz ubolewali nad tem, że cnotliwy Biskup do tej świętokradzkiej misji wplątanym został.

W miarę zbliżania się korpusu Pahlena, powiat Telszewski był zarzucony pakietami wyżej pomienionych pism i druków. Szły jedne z głównej kwatery z Janiszek, drugie przez Kurlandję do Połągi. Adresowane były tajemnie do Dziekanów przełożonych nad parafjami, aby za pośrednictwem duchownych rozgłosiły się między ludem. Ale policja powiatowa sprawiła się czujnie i prawie wszystkie pakiety nierozpieczętowane dostały się Rządowi Telszewskiemu,

Wkrótce doszła wiadomość, że przednie straże Pahlena zajęły już miasteczko Kurszany. Rząd przeto widząc potrzebę zabespieczyć własność publiczną, zniósł się z Wydziałem wojskowym pozostałym w Telszach i uradzono, kasę powiatową, zapas broni i amunicji, oraz wszelkie bagaże wyprowadzić w stronę mniej zagrożoną. Dnia 8 maja to wszystko pod eskortą wysłano do Płungian, dokąd też wyjechał o północy i Prezydent z Członkami Rządu i Wydziału wojny. Dla utrzymania zaś czatów, podjazdów i porządku miejscowego do ostatniej chwili, pozostały w Telszach szczątki sił, które zostawić było można z nowo zaciążnych i straży miejskiej.

Tak więc we 42 dni od chwili zawiązania się, Władze Powstania, pierwszy raz ulegając konieczności prace swe przerwały i miasto powiatowe opuściły.

§

KLĘSKI POWIATU, ROZPROSZENIE SIĘ RZĄDU I ODNOWIENIE JEGO ZA PRZYJŚCIEM WOJSK POLSKICH.

Po przybyciu do Płungian Rząd powiatowy wszedł zaraz w komunikację z Siłą zbrojną zdobywającą Połągę i starał się donosić jej Naczelnikowi o poruszeniach nieprzyjaciela nadciągającego z tyłu. Wnet też zdarzyła się okoliczność mieć w tej mierze niewątpliwą wiadomość. Podjazd wysłany na zwiady z Telsz ku Łuknikom powziął ślad, że ks. Kanonik Rupejko, wiozący jakieś pisma z obozu moskiewskiego, udał się ku Telszom. Dowódzca podjazdu pośpieszył za nim, aresztował go w mieście i pod eskorą dostawił do Płungian. Strwożony kanonik wyznał, iż w skutek poleceń danych mu w Kurszanach od księcia Koadjutora Biskupa Giedrojcia, i od Jenerała Pahlena, oddawszy w powiecie Szawelskim ekspedycje adresowane do tamecznych i Rosieńskich urzędników wojskowych i cywilnych w powstaniu, z podobnemiż do Telsz zamierzał. Ekspedycje te, znajdujące się w ręku oficera eskortującego, były: jedna od Biskupa Józefa Arnulfa Giedrojcia do Olsiad, druga do Marszałka i Prezydenta Gadona, trzecia zapisana do J. W. Ignacego Jacewicza wicemarszałka Pow. Telsz., lecz jak domyślać się należało i jak posłaniec przyświadczał, przeznaczona do Onufrego Jacewicza Naczelnika Siły zbrojnej, który był synem wice Marszałka. — Wszystkie te trzy pisma zawierały prawie dosłowne powtórzenie korespondencji przed dwiema niedzielami przez Memel przysłanej; znajdował się w nich tylko dodatek, «że wojska wyprawione z Rygi, wkraczają już w powiat Telszewski, i jeśli obywatele tego powiatu nie pośpieszą korzystać z ostatniego wezwania, parlamentarza dla przyjęcia łask monarszych do głównej kwatery Barona Pahlena nie przyślą, kroków wojennych nie zaniechają i broni nie złożą, sami sobie przypisać będą winni klęski jakie stąd wynikną.»

Odezwy do powiatowego Rządu i Naczelnika Siły zbrojnej, były naturalnie odezwami do wszystkich klas obywateli. Gdy zaś w obecnej chwili dla odpowiedzi na nie ogólnego zgromadzenia do Płungian zwołać nie podobna było, i gdy opinja powszechna objawiła się już w tej mierze przy otrzymaniu pierwszych proklamacji w Telszach; przeto Prezydent Rządu mniemał, iż pozostawało tylko misję razem z posłań-

cem przedstawić rycerstwu zgromadzonemu w obozie, aby to naocznie dało mu odprawę.

Za przyzwoleniem obecnych kolegów swoich, prezydent Gadon zabrawszy kanonika Rupejkę, dnia 12 maja nad wieczór wyjechał z Płungian i przed wschodem słońca przybył do Gruszałek, gdzie po pierwszej bitwie zwycięskiej pod Dorbianami i Połągą, była główna kwatera siły zbrojnej powiatu. Naczelnik cierpiący od kontuzji w nogę, leżał, otoczony dowódzcami oddziałów, którzy zebrali się na radę względem nowego ataku. Po przeczytaniu w głos odezw nieprzyjacielskich, zawołał on z zapałem: «Przysięgliśmy wywalczyć udzielność i swobody naszego narodu, albożbędziemy więc wierzyli teraźniejszym obietnicom cara, który na pierwszą wieść o naszem powstaniu wyrzekł ukazem zemstę i zgubę dla nas. Niech wie samowładzca, że nie ugniemy kolan przed obłudną jego łaskawością, niech bierze nasze majątki i dogadza swemu sercu, ród nasz wypleniając. Jeśli ostatnie dla nas szczęście poledz z bronią w ręku, to się tem rychlej z zamordowanemi żonami i dziećmi połączymy przed tronem Najwyższego Sędziego!» Wszyscy obecni jednomyślnie okrzykiem potwierdzili te słowa, a rozczulony Gadon wynurzając wdzięczność na żywe wyrażenie powszechnych uczuć, upewnił, że do ostatniej chwili dzielić będzie z uzbrojoną współbracią zgotowaną dla niej dolę. — Podano sobie nawzajem do uściśnienia dłonie, i posłannik w imieniu Mikołaja przybyły od Pahlena, który miał odnieść ukorzenie się i hołd poddaństwa, został puszczony na powrót, aby ze swoim wstydem zaniósł o obywatelach powiatu Telszewskiego świadectwo, które niegdyś o Katonie Utyckim było wyrzeczone: Et cuncta terrarum subacta: praeter atrocem animum Catonis.» Co się tu innemi słowy wykłada: «Łacniej posiąść Polskie ziemie, niśli zgiąć to mężne plemię.»

Poczem Prezydent Rządu sekretnie ostrzegł Naczelnika Siły Zbrojnej, że Pahlen ze swoim wojskiem następującego dnia przyciągnąć może; a przeto chociażby Połąga została zdobyta przez naszych, nie tylko nie będzie mogła być utrzymaną, ale nadto gdy nieprzyjaciel zajmie linję od Telsz ku granicy pruskiej przez Płungiany i Sałanty, stracimy wszelką drogę do odwrotu. Uwiadomił także, iż stosownie do tego położenia, Członkowie Rządu z kasą i bagażami wynieśli się już z Płungian do Gorżd, gdzie na powrót Prezydenta oczekiwać będą. Żegnając powietników w obozie, przełożył jeszcze Gadon czyliby nie należało mu odpisać na ostatnią odezwę Biskupa. Gdy zaś żądano, aby tej myśli zaniechał i w korespondencje żadne nie wchodził, zastosował się w tem do woli ogólnej. Mieliśmy wszakże później w ręku odpowiedź temuż Biskupowi na podobnąż ekspedycję daną przez

naczelnika Siły zbrojnej powiatu Szawelskiego, która była wcale stosownem do okoliczności wyrażeniem uczuć duszy polskiej, i jak się później dało nam słyszeć, została w oryginale przesłaną przez Pahlena Mikołajowi.

Przybywszy do Gorżd Prezydent Gadon znalazł już swoich kolegów i powziął wiadomość, że wojsko Pahlena zająwszy Telsze i Wornie posuwa się naprzód. Tegoż przeto dnia 13 maja wieczorem, Rząd powiatowy z kasą udał się dalej po za granicą pruską ku Szwekszniom. O milę od Gorżd, gdzie się już zaczyna powiat Rosieński, każdy z posępnego orszaku podróżnych rzucił łzawy wzrok w strony domowe wystawione na łup nieprzyjaciela, i poglądając przed siebie ku dalekiej Warszawie, zdawał się w cichym żalu przesyłać jej wymówki za oziębłość. Było to niejaką pociechą gdy doszła wiadomość, że przednie straże naszego wojska już do Gorżd przybyły; w kilka godzin zaś, to jest o świtaniu dnia 14 maja, i sam Naczelnik Siły Zbrojnej z główniejszemi jej oddziałami do Szwekszń nadciągnął. Odwrót ten czyni mu zaszczyt i daje prawo do wdzięczności rodaków. Przez odważny bowiem atak w chwili krytycznej, i przez porządne zwinięcie się, potrafił nie tylko utrzymać nieruchomie Renenkampfa w Połądze, ale wojsko, artylerję, amunicję i bagaże swoje, w całości przed Pahlenem uprowadził.

Odtąd Członkowie Rządu dzielili przez czas niejaki los zbrojnych współbraci. Po bitwie pod Tawrogami i po wypłaceniu żołdu rycerstwu na noclegu w Odachowie, gdy w Rosieniach nie znaleziono przytułku, wypadało myśleć o zabespieczeniu reszty kasy powiatowej. Siła zbrojna już to z dowódzcami już bez nich, rozeszła się w rozmaite strony. Kasjer Członek Rządu Henryk Kałusowski wyprawiony do Warszawy celem przedstawienia stanu Żmudzi i potrzeby rychłego wsparcia dla Powstań, udał się za Niemen; Naczelnik zamierzył sobie w leśnych stronach około Lal zbierać rozpierzchłe oddziały. Rząd zaś dociągnął do Cytowian i pozostałą sumę w ilości kilku tysięcy rubli srebrnych i kilkunastu tysięcy rubli asygnacyjnych, ulokował u Gwardjana księży Bernardynów. Pieniądze te później za wolą depozytorów zostały wydane Jenerałowi Giełgudowi na potrzeby wojsk narodowych, a gdy po nieszczęśliwym końcu walki, poczciwy Gwardjan przez władze moskiewskie zapytywany o nie, rewers na usprawiedliwienie swoje okazać musiał, za przyjęcie takowego depozytu i wydanie go wojsku polskiemu, uległ karze zamknięcia na całe życie w jednym z monasterów grecko-rosyjskich.

Po najechaniu przez nieprzyjaciela powiatu i rozsypce szeregów zbrojnych, niepodobieństwem było Rządowi powiatowemu utrzymać się w komplecie. Każdy więc z jego Człon-

ków chronił się pojedyńczo, lub wedle możności działał osobiście. Niektórzy z domów ich własnych albo z kryjówek porwani, wycierpieli katusze zaraz, lub znoszą je do dziś dnia. Prezydent zaś złożony ciężką chorobą przechował się szczęśliwie w pobrzeżu swego powiatu aż do przybycia wojsk z Królestwa. — Słabość zdrowia nie pozwalała mu się udać do głównej kwatery, lecz za pośrednictwem Kałusowskiego, który w podróży swojej napotkał korpus Jenerała Giełguda, utrzymywał komunikację z tym Jenerałem i odbierał od niego rozmaite polecenia, jako to, względem starań o proch i dalszą amunicję, względem wezwania wszystkiej szlachty do broni, względem policyjnych urządzeń i t. d. Nakoniec Rząd Centralny Litwy pod prezydencją Senatora Królestwa, hr. Tadeusza Tyszkiewicza, przez Jenerała Giełguda ustanowiony i ogłoszony, przedsięwziąwszy w powiatach Żmudzi zaprowadzić władze miejscowe na wzór powiatu Rosieńskiego, tegoż Prezydenta Gadona Naczelnikiem Powiatu Telszewskiego mianował i jemu Radców do boku swego przybrać polecił.*)

Takowe postanowienie Rządu Centralnego Litwy, z ambon opublikowane i Sile Zbrojnej zgromadzonej naówczas w stanowisku Użepłe zwanem, zakomunikowane zostało; a z wyboru współobywateli i z woli zwierzchności podwójnie mając na siebie włożone obowiąski Gadon, starał się im zawsze czynić zadość. Jeszcze po bitwie Szawelskiej Wydziałowi Wojny przy głównej kwaterze troszczącemu się o amunicję donosił, że ma na granicy pruskiej zapewnione 10,000 funtów prochu i 12,000 funtów saletry, na które żądał tylko pieniędzy, gdyż po oddaniu sumy zlokowanej w Cytowianach, nie było sposobu w tak krótkim czasie zebrać nowych funduszów. Lecz te i tym podobne usiłowania jego i wszystkich patrjotów, daremnie by było tu wyliczać, gdy za daremne je miano w swoim czasie. Po naradzie wojennej w Kurszanach, wodzowie spieszący ku Prusom, kazali zatapiać ładunki i broń na obcej ziemi składać: żołnierskie i obywatelskie zasługi smutno od tego kresu przywoływać na pamięć.

---

*) Patrz notę D.

NOTA A.

O STANIE WŁOŚCIAN W POWIECIE TELSZEWSKIM NA ŻMUDZI, PRZED ROKIEM 1794.

Rolnicy, kmiotkowie, w powiecie Telszewskim, wszyscy prawie, z małym chyba wyjątkiem, przed rokiem 1784, to jest przed zajęciem Żmudzi przez Rosjan, nie tylko byli ludem wolnym, za kontraktami na piśmie, zwykle trzyletniemi mieszkającym, a po upływie kontraktu przenosić się mogącym ze swoją ruchomością i dobytkiem; lecz nad to, szczególniej w dobrach większych czyli hrabstwach, w które powiat Telszewski obfituje, jako to: w Skudach, Kretyndze, Połądze i Dorbianach, w Gorżdach, Sałantach, Gruszławkach, Płungianach i we wszystkich dobrach starościńskich, skarbowych, oraz w dobrach Biskupstwa żmudzkiego, kapitulnych, pojezuitskich i wszelkich duchownych, posiadali prawem własności, wszystkie zabudowania na ziemi przez nich dzierżonej, które należały do nich równie jak sprzęt domowy, ruchomość i żywioły. Diedzicom ziemi płacili oni od włok trzymanych, pewną arędę, zwaną czynsz coroczny wieczysty (Erbpacht); a lubo budowli zdejmować nie byli upoważnieni, mogli jednak sprzedać je, lub ustąpić za umową dobrowolną komukolwiek bądź, wespół ze swojem prawem posiadania, i w takim razie mieli tylko obowiązek, dokument wydany nowemu posiadaczowi, objawić we dworze pod którym mieszkali, dla potwierdzenia go i wniesienia w inwentarz włościański, czyli protokół. — Ten zwyczaj odwieczny wolnego sprzedawania domów z całą gospodarką, nie tylko był bodźcem do troskliwości o dobry stan zabudowań, ale zachęcał jeszcze do ulepszeń w rolnictwie i gospodarstwie, gdyż wszelki przemysł na posiadanej ziemi, prócz stawienia młynów i karczem, włościaninowi był dozwolony. Nadto rol-

nicy mieli pobudkę do oszczędności i zbierania kapitałów na kupno, lub wymianę z dodatkiem, lepszej siedziby. Jakoż często kilkawłoczne swoje obręby opłacali jeden drugiemu tysiącem i więcej talarów holenderskich, wówczas w obiegu będących. — Szanowany był ten zwyczaj i przez właścicicieli ziemi i przez włościan; pierwsi bowiem mieli sobie zapewniony stały przychód, drudzy owoc swej pracy. — Włościanie ci prowadzili handel do portów bliskich, lnem, siemieniem, pienką, zbożem i innymi produktami, ile gdy ten handel wtenczas nie ulegał ścieśnieniu. Nie mało pomiędzy nimi znajdowało się takich, którzy mieli funduszu na kilkanaście tysięcy talarów: synów posyłali do szkół i do uniwersytetów i wielu z nich księży i uczonych ludzi wyszło; córkom dawali znaczne posagi, a w porządnych domach mieszkając chędogo, obfitowali we wszystko aż do trunków zagranicznych i innych zbytkowych zapasów, któremi gościa lub przechodnia uczęstować radzi byli. Majątek po zmarłym przechodził na dzieci lub krewnych, naturalnym spadkiem albo z woli testamentu; wiele też na kościoły, altarje i ubogich zapisywać mieli zwyczaj.

W innych powiatach żmudzkich, mianowicie w Rosieńskim, tylko w dobrach skarbowych czyli w starostwach ówczesnych, jako to: w Retowie, Jurborgu, Wilkji, Wielonie i t. d., tudzież w dobrach duchownych, utrzymywał się do roku 1794 dawny ten zwyczaj. W Szawelskim zaś zdaje się, że zgasł wcześniej, za Podskarbiego Litewskiego Tyzenhausa. Pan ów, słynący z biegłości w ekonomice, dobra stołowe królewskie Szawle, urządził na folwarki krestencyjne, kluczami zwane. Tym sposobem zmniejszono nieco opłaty czynszów, a za to zwiększono pańszczyznę, czyli ilość dni roboczych do fabryk i uprawy roli dwornej, przytem obarczano włościan powinnościami dawania fur na wywóz krestencji do miast portowych. Tę gospodarkę i inni posesorowie i dziedzice ziemi naśladowali i podobnież lud zamożny a nawet bogaty zniszczyli.

Lecz wróćmy się do kmiotków powiatu Telszewskiego, których los dopiero od daty zabrania Żmudzi przez Rosję, zmieniać się począł. Nieszczęśliwy system moskiewski poboru podatków z dusz, nie zaś z dymów czyli osad, jak w Polsce było, zaprowadzając w krajach zabranych skaski, to jest miejscowy popis ludności, przykował najprzód rolnika do ziemi. Następnienie mniej uciążliwe przepisy względem patentów handlowych, czyli giełd kupieckich, wydarły mu sposobność trudnienia się tym przemysłem, który przeszedł całkiem w ręce żydów. Dalej, postoje czyli kwaterunki wojska, z obowiąskiem karmienia żołnierza, oraz powinność dawania podwód w czasie przemarszów — podatek nieokreślony, przy-

padkowy prawie, a niezmiernie dotkliwy, spadł bezpośrednio na włościan. Nakoniec samowolne obchodzenie się z poddanymi rządców w dobrach skarbowych, darowanych na Żmudzi panom rosyjskim i przykład ten rychło naśladowany przez chciwych współpowietników, dopełniały miarki złego. Tak tedy lud, pozbawiony odwiecznej swobody wybywania i nabywania domów czyli siedzib, tracił na kapitałach w nie włożonych; odsuniony od handlu, tracił na przemyśle i ochocie do uczciwego zarobku; przyciśniony jarzmem i niebespieczeu swojej własności, z rozpaczy oddając się lenistwu i pijaństwu, tracił skarb najdroższy — moralność i dobre obyczaje. Nie jedna chata niegdyś za znaczne pieniądze przechodząca z rąk do rąk, dziś stoi pustkami; albo jeśli w niej mieszka i wiedzie nędzne życie wolny dawniej człowiek, to musi złorzeczyć nawet pamiątce lepszej przeszłości, bo za to że mu w skasce dano czczy tytuł wolnego włościanina, płaci tylko podwójny podatek, a bynajmniej żadnej wolności nie używa.

Ustawy i przepisy najmocniej krępujące swobodę włościan wyszły pod koniec panowania cara Aleksandra; teraźniejszy zaś samowładzca Mikołaj, wydał najsroższy ukaz, nie pomnę daty, aby nikt, ani do nikogo nie śmiał myśleć i mówić o wolności chłopów, a tem bardziej nadawać jej w testamentach lub przez jakiekolwiek bądź dokumenty; gdyż ta w jego krajach miejsca mieć nie może. Nadto zabronił synów chłopskich (mużyczych) do szkół i uniwersytetów przyjmować, do duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego i służby cywilnej przypuszczać; w wojsku też nieszlachcic (nie dworianin) oficerem być nie może.

W takim stanie rzeczy nastręczały się dla nieszczęśliwego ludu naszego wypadki 1830 i 31 roku. W powiecie Telszewskim też, sami włościanie jeszcze w miesiącu lutym powstali przeciw władzy ciemiężców, a kiedy w marcu cały powiat wziął się do oręża, cóż dziwnego, że lud ten, pomny dawnego bytu i pełny nadziei przyszłych swobód, z takim zapałem wspierał narodową sprawę.

To może nie od rzeczy będzie przytoczyć dawniejsze zdarzenia, zachowane dotąd w tradycji i poświadczone dokumentami, które pokazują z jednej strony, jak kwitnący był wówczas stan włościan, z drugiej, jak sprzyjała mu dobra skłonność dziedziców.

W czasie Konfederacji Barskiej, gdy Książe Aleksander Sapieha, dziad znajdującego się dzisiaj w tułactwie Księcia Eustachego, uchodząc przez Żmudź do Prus, po raz pierwszy przybył z Dereczyna do swojego hrabstwa Szkudzkiego w powiecie Telszewskim, dnia tegoż, a było to w niedzielę, kilku konnych ubranych porządnie w polskie kontusze i lite

pasy, wjechało na dziedziniec i nie wiedząc o przybyciu Księcia weszło do pokoju, gdzie się on znajdował. Książe biorąc ich za obywateli z sąsiedztwa, przyjął jako gości i prosił siedzieć. W tem administrator dóbr, zawiadomił pana, że to byli jego włościanie, starszyzna gromad, która podług zwyczaju każdej niedzieli stawiła się w administracji dla interesów. Uradowany Sapieha widokiem tak dobrego bytu mieszkańców swojego hrabstwa, i pragnąc, aby w przyszłości nie byli zubożeni, kazał zaraz podać sobie papier i własnoręcznie napisał postanowienie: «Że nigdy pod żadnym protekstem, czynsze włościan w hrabstwie Szkudzkiem nie mają być powiększone.» Ten dokument do dni powstania r. 1831 był w ręku włościan dochowany, a może i dziś egzystuje; ale stało mu się zadość. Po śmierci Księcia Aleksandra Sapiehy, syn jego Franciszek, już za rządów rosyjskich, nakazał nowy pomiar ziemi w hrabstwie Szkudzkiem: stosownie do tego pomiaru ustanowiony czynsz nowy, podwyższono znacznie, później liczne nadużycia różnych administratorów, obok ucisku i zdzierstwa ze strony władz i oficjalistów carskich, dokazały tyle, że w r. 1820, było w hrabstwie do pięciudziesiąt pustoszy, a intrata wielka na papierze, nie wyrównywała w istocie owej mniejszej, ale stałej i pewnej jaką wybierano przed r. 1794, kiedy rolnik będąc zamożny i dostatni wypłacał się regularnie.

Włość Płungiańska w powiecie Telszewskim, za czasów polskich będąca starostwem, pod dożywociem Starosty Karpia, miała zwyczaj na każde przybycie tego dobrego pana, który tu nie rezydował, tylko niekiedy z Johaniszkiel z powiatu Upitskiego przyjeżdżał, wyprawiać świetne uczty, a przy odjezdnem ofiarować pojedzielnie jemu, jego żonie, i córkom, kosztowne podarunki. Najwystawniej, czyli najdowcipniej a może i najkosztowniej odprawiona tego rodzaju uroczystość w Płungianach, zdarzyła się około roku 1788 w dni zapust. Umyślnie na to sprowadzeni rzemieślnicy i majtkowie, długo przedtem budowali okręt, który na saniach i za pomocą kilkudziesiąt koni ukrytych pod nim, w niedzielę zapustną zawinął po śniegu przed okna dworu. Statek był wielki, dwumasztowy, miał rozpięte żagle i banderę z herbem i cyfrą Karpia. Na pokładzie brzmiała muzyka i chór śpiewaków; osada składała się z wójtów i starszych włościańskich za żeglarzy przebranych, którzy trzykroć wykrzyknąwszy: niech żyje dobry Pan! — wyładowali w darze dla niego wiele zagranicznych trunków i inych towarów. Starosta z rozczuleniem przyjął tę oznakę przywiązania ku niemu; częstowano mnogi lud obecny widowisku i ochocza biesiada trwała do późnej nocy. We wtorek powtórzyła się znowu ta żegluga zimowa, ale już z tą różnicą, że wieczorem i przy

rzęsistej iluminacji na okręcie, a grono pasażerów składało się po większej części z kobiet, które niby z Francji i Angliji przybyłe, w pięknych tych krajów wyrobach, złożyły prezenta dla Pani i Panienek. Race i ognie sztuczne wyrzucone ze statku, zakończyły całą zabawę. Powieść o niej na Żmudzi trwa do dziś dnia z pamięcią dobrych owych czasów. — Teraz ta włość Płungiańska z pod posiadania Księcia Platona Zuboffa przeszła w ręce jego spadkobierców i mocno jest zubożona.

Ksiądz Narwojsz, niegdyś profesor matematyki w uniwersytecie wileńskim, później emeryt kanonik w kapitule żmudzkiej, zmarły przed kilkunastu laty, często opowiadał następne zdarzenie, dowodzące dostatków i gościnności ludu żmudzkiego. W młodości swojej będąc wysłany na nauki do Anglji, kiedy przez Żmudź jechał do portu, z którego zamierzał wypłynąć, miał on nieszczęście zachorować na różę w nodze tak mocno, że nie mogąc odbywać dalszej podróży, musiał zatrzymać się w miasteczku Ilokach, należącem do hrabiego Szkudzkiego. Lud na Żmudzi zawsze dobrego serca i gościnny, szczególniejszą ma przychylność i uszanowanie dla duchowieństwa; ksiądz Narwojsz przeto, tem bardziej stał się przedmiotem troskliwości mieszkańców. Trudno było na ów czas o lekarzy w naszym kraju, używano więc rozmaitych lekarstw domowych dla poratowania chorego. Gdy zaś pomiędzy innymi sposobami na różę, ktoś poradził srebro przykładać do nogi, wnet z całej okolicy włościanie poczęli znosić workami holenderskie talary, i jeden przed drugim ubiegał się o to, aby jego pieniądz pozyskał błogosławieństwo Nieba, służąc ku uzdrowieniu kapłana. Osady zazdrościły sobie nawzajem, że chory w tej a nie w innej zostawał, i musiano go w łóżku po kolei z wsi do wsi przenosić. Później skoro począł przychodzić do zdrowia, ale był mocno osłabiony; gospodarz u którego naówczas przebywał, we wsi Kaukolikach, uczynił mu uwagę, iż należałoby zasilać się czemś pokrzepiającem. A że to było latem, zaprowadził chorego do szpichlerza i ukazując mu beczkę zielono malowaną okutą obręczami żelaznemi, rzekł: «W tej beczce ma być piwo angielskie: darował mi ją kupiec, kiedym mu dostawił do portu znaczny zapas lnu, siemienia, i innych produktów, któremi handluje. Nie kosztowałem co tu jest, bo się na tem nie znam: warto sprobować teraz.» Przewierciwszy więc beczkę, natoczył dzban spory, i pokazało się że w istocie był to najwyborniejszy Ael. Gospodarzowi nie podobał się ten trunek, ale gość uczęstowany zasnął smaczno i czuł się potem daleko lepiej. Poczciwy wieśniak co dzień chodził ze dzbanem do spichlerza, aż póki podróżny nie odzyskał sił do dalszej drogi. Tak to niegdyś w chacie żmudzkiej dzba-

nem szafowano trunek, którego butelka dobrze uchodzi na wytwornym stole. Ale było to około roku 1787, za polskich rządów. W roku 1793, w temże hrabstwie Szkudzkiem podróżny gość nocujący w porządnej chacie włościańskiej, zapytany z wieczora przez gospodarza: jaką życzy mieć rybę na śniadanie jutro, ponieważ następował dzień postny, gdy odpowiedział: taką jaką macie dobry gospodarzu; ten mu rzekł, ja mam w moich sadzawkach i stawach, karpie, liny, karasie, szczupaki, okónie: co się podoba? — Był to nie ubogi gospodarz.

Do dóbr Ginteliszek w powiecie Telszewskim, należących dawniej do Pociejów, teraz do Górskiego, był w roku 1782 przysłany na komisarza czyli radcę, niejaki Onoszko, który miał młodą i bardzo piękną żonę. Gdy ta nie ukazywała się włościanom, lud zdjęty ciekawością i chęcią udarowania nowych rządców, prosił, żeby Pan komisarz wyznaczył dzień dla odwiedzin pięknej Pani. Przemyślny Onoszko potrafił korzystać z dobrodusznej prostoty kmiotków. W zapowiedziany na ten koniec dzień świąteczny, komisarzowa zasiadła za stolikiem, na którym stały przygotowane tace; uprzedzono włościan, że bardzo jest delikatna i natłoku znieść nie może, wpuszczano ich pojedyńczo do pokoju. Męszczyzni i niewiasty oglądając to rzadkie widowisko składali w darze pieniądze: tace napełniły się srebrem i złotem. — Taki lud nie cierpiał zapewne niedostatku.

Jeszcze w r. 1811, gdy dziedzic Retowa, w powiecie Rosieńskim, Książe Michał Ogiński, w przejeździe przez te dobra do Petersburga, oświadczył, że potrzebuje pieniędzy i zaproponował włościanom czyliby nie mógł mieć części wypłat przed terminem; Starszyzna gmin złożyła radę, skutkiem której w przeciągu dni kilku zniesiono na zasiłek kasy pańskiej cały czynsz za dwa lata z góry.

W dobrach biskupstwa żmudzkiego, w powiecie Telszewskim, w kluczu Masiadzkim, o dwie mile od Olsiad, rezydencji Biskupów żmudzkich, gdzie dotąd włościanie są jeszcze dość majętni, był odwieczny zwyczaj, że każdej jesieni po ukończonych żniwach, włość własnym kosztem wyprawiała ucztę dla Księdza Biskupa, jego dworzan i licznych gości przez samychże włościan spraszanych. Nazywano tę biesiadę Centum bovum; może dla tego że kiedyś, jak wieść niosła, gospodarze złożyli sto wołów na sprzedaż dla opędzenia wydatków w tym celu. Bankiety trwały czasem po tygodniu, goście i kmiotkowie weseli się razem. Tańczono pod gołem niebem i w izbach, domy były iluminowane, wszędzie rozlegały się śpiewy i muzyka. Młodzież miała rozmaite zabawy i sztuki gimnastyczne; a dla miłośników myślistwa sprowadzono nawet łowy. Dopiero przed laty kilkunastu, teraźniej-

szy Biskup Książe Józef Arnulf Giedrojć, chcąc przynieść ulgę dobrym kmiotkom, uwolnił ich od tego zwyczaju zamienionego w powinność.

Lud żmudzki nie na same tylko zbytki i zabawy używał swych dostatków. W roku 1795, po wojnie i po nieurodzaju powszechnym, kiedy cała Żmudź była zagrożona głodem i morem, a ku wiośnie nie było zboża i na nasienie, bogatsi Żmudzini w każdej włości złożyli znaczny kapitał, sprzężono fury i przywieziono z Lipawy, z Memla i z Rygi, tysiące beczek drogo kupionego ziarna, które biedniejszym rozdano darmo na chleb i zasiew. Toż samo zdarzyło się nie raz i później w podobnych okolicznościach.

Wiele bym miał do podania takich szczegółów, ale gdy zakres niniejszego pisma nie pozwala na to, niech się tu godzi jeszcze Żmudzinowi mówiącemu o Żmudzinach, rzucić w tej materji kilka uwag ogólnych. Powszechnie, mieszkańcy Żmudzi mają wiele ochoty i zdolności do nauk, sztuk pięknych, wyzwolonych, rzemiosł i rękodzieł. Z dawna też w dokumentach przy nadaniu kościołom i duchownym ziemi lub kapitałów, widzimy fundacje naukowe dla ludu tej prowincji. Przychodzą mi tutaj na myśl te godne pamięci słowa, które królowa Polska Anna wyraziła w uposażeniu kościołów Połągowskiego i Gorżdowskiego; «Hortamur itaque in Domino, ut istam Ecclesiæ dotem, non ad colligendam pecuniam aut licentiose vivendum noverint esse concessam; sed ad vitam Apostolicam, vitam pastoralem, vitam ad docendum populum instruendosque rudes.» Jakoż od wieków parafjanie szkółki przy plebaniach i klasztorach z pożytkiem były utrzymywane na Żmudzi. W ostatnich zaś czasach, kiedy uniwersytet wileński pod kuratorją Księcia A. Czartoryskiego, w całym rozległym zakresie kraju jego wiedzy poruczonym, pilnie rozkrzewiał oświecenie i starał się dawne fundusze na ten cel przeznaczone z zakrycia wydobywać, Żmudź także znacznie postąpiła w tej mierze. Sam powiat Telszewski liczący ludności chrześciańskiej płci obojej 80,000, miał w r. 1825 szkół i szkółek publicznych 37, a w nich uczniów przeszło 2000. Włodzimierz Gadon przeznaczony na dozorcę honorowego szkół w tym powiecie i potwierdzony przez ministra oświecenia, oraz Biskup djecezji żmudzkiej Książę J. A. Giedrojć, przyłożyli się wiele do tego przez troskliwe starania: a lubo z sum edukacyjnych, powiat Telszewski nie otrzymywał ani grosza, jednak kosztem duchownych tak zakonnych jak świeckich, również gromad włościańskich i prywatnych obywateli, szkoły: gimnazjalna, powiatowa, podwydziałowe i parafjalne, były opatrzone we wszystkie potrzeby i dobrze usposobionych nauczycieli. Chęć do nauk w ludzie prostym żmudzkim tak jest gorąca, iż czę-

sto się zdarza, że sierota pastuszek albo pastuszka, służy gospodarzowi cały rok bezpłatnie, za to, żeby przez siedm niedziel postu przed Wielką nocą mieć od niego utrzymanie się przy szkółce parafjalnej. Nie mało też było już włościan umiejących czytać i pisać, a przytem rozwijały się zaraz i zdolności umysłowe. Śpiewy i melodje gminne w języku żmudzkim godne są zastanowienia, a między niemi szczególną czułością i prawdziwie poetycką wymową odznaczają się owe treny układne w ostatnich latach przez młodych chłopaków, którzy wzięci w rekruty opiewali swą boleść, żegnając na zawsze rodziców, krewnych, kochanki, narzeczone lub żony, niemniej ziemię rodzinną, mogiły przodków i kościoły. — Wydała też Żmudź z rozmaitego stanu ludzi, którzy w rzędzie uczonych i sztukmistrzów polskich niepoślednie zajmowali miejsce. Pominąwszy dawniejszych, mogą tu być wymienieni: Nimczewski Zacharjasz współpracownik Jana Śniadeckiego w przedmiocie matematyki wyższej; ksiądz kanonik Narwojsz niegdyś nauczyciel matematyki przy uniwersytecie wileńskim; ks. Mickiewicz profesor fizyki i ksiądz Sideł profesor teologji w tymże uniwersytecie; ksiądz Kłągiewicz, biskup dyecezji wileńskiej; doktorowie medycyny: Szymkiewicz, Gobiatta i wielu innych; Szmuglewicz sławny u nas malarz, i t. d. Znajdowało się na Żmudzi nie mało jeometrów, rzeźbiarzy, malarzy, budowniczych, mechaników urządzających młyny i tym podobne machiny, zegarmistrzów robiących nowe, bardzo doskonałe zegary, organmajstrów na wielką nawet skalę budujących organy; nadto ludwisarzy, złotników, bronzowników, rusznikarzy, ślusarzy, kowali, stelmachów, cieśli, którzy wszyscy we własnym tylko kraju albo w sąsiednich stronach Prus i Kurlandji nabywali umiejętności, gdyż młodzież żmudzka do odległych wędrówek nie ma ochoty. — Na dawnych sejmach polskich miewała Żmudź posłów wymownych, i w obradach miejscowych z tego daru słynących obywateli. Do dziś dnia upodobanie w krasomówstwie i ochota do występowania z mowami na uroczystościach i biesiadach, na weselach, chrzcinach, pogrzebach, przy poświęceniu kościołów i krzyżów, w prostym nawet gminie okazuje ślad dawnych swobód i niezatarty popęd do publicznego życia. Prócz historji, sam rzut oka na jeograficzne położenie Żmudzi daje świadectwo o waleczności jej mieszkańców. Z dwóch stron przeważne polityką i orężem zakony Teutońskie: Krzyża i Miecza, parły niegdyś na ten klin broniącego się im kraju; Żmudź utrzymywała się przy morzu, dała przytułek gnębionym pobratymcom, była rzeczywiście gniazdem tej wielkiej siły, którą książęta Litewscy roztoczyli tak daleko. Późniejsze dzieje, powstanie za Kościuszki, powstanie świeżo przemienione, dostarczyły nie mniej

dowodów, jak ta cząstka Polski Jagielońskiej, ma prawo do zasług całego narodu. — Cokolwiek w ludzie, instytucjach i zwyczajach naszej prowincji było dobrego, albo dążącego do dobra, to wszystko samowładztwo carów rosyjskich usiłowało, równie jak w innych swoich zaborach, pośrednio lub bezpośrednio przytłumić i zniszczyć. Wspomniałem już o niektórych ukazach odpowiednich temu celowi, dodać jeszcze muszę jedną zgubną, wprost z nich wynikającą okoliczność. Kiedy w ostatnich latach ustawy carskie odepchnęły kmiotków nawet od dobrodziejstwa oświaty, wielu włościan żmudzkich chwytając się jedynego sposobu wydobycia się z poniżenia i wiecznej niewoli, ryzykowało ostatni grosz na wkupienie się do familji szlacheckich i uzyskanie dekretów wywodowych. Znaleźli się nieszkrupulatni spekulanci, którzy wziąwszy pieniądze nie dopełnili zobowiązań; wzbogacały się komisje i kancelarje wywodowe, robiła sobie fortuny cała tłuszcza fabrykująca szlachtę, nareszcie rzecz poszła do heroldji petersburgskiej, skąd bez wielkich kosztów nie masz wybawienia; a tu i owdzie poczciwy rolnik z wymalowanym jaskrawemi farbami i złotem na pargaminie lub papierze, Korabiem, Jelitą, Ślepowronem i t. d. został jak był uciemiężonym, tylko daleko nieszczęśliwszym, bo zupełnie ubogim.

NOTA B.

KOPJE PISM URZĘDOWYCH LANDRATA MEMELSKIEGO DO PREZYDENTA RZĄDU TELSZEWSKIEGO.

1. An den Herrn Wladimir von Gadon Hochwohlgebohren. — in Telszen.

Hochwohlgeborener, hochzuehrender Herr!

Auf Ew. p. gefälliges Schreiben vom 5 April/24 März c. Nr. 203 gebe ich mir die Ehre ganz ergebenst zu erwiedern, dass ich dieses Schreiben der mir vorgesetzten K. Regierung heute noch einreiche, und nach deren Resolution weiter Nachricht geben werde. In Betreff der Häringe und Salz, so wird dieses jedem Kaufmanne aus jeder Gegend für den üblichen Preis überlassen werden; nur würde es der guten Ordnung wegen gut sein, wenn Ew. p. jedem hierher kommenden Einwohner einen Pass zu seiner Legitimation ertheilen und mir die Behörde bekannt werden lassen, die zu Ertheilung von Pässen berechtigt sind, wogegen ich es gern

sehen würde, wenn kein diesseitiger Einwohner der keinen Pass hat, dort gelitten wird.

Memel, der 7. April 1831.

der Landrath und Polizei-Direktor
FLESCHE.

2. An den Herrn Wladimir von Gadon Hochwohlgeboren. — in Telschen.

Hochwohlgeborener Herr!

Im Verfolg meines Schreibens vom 7. d. M. beehre ich mich Wohldenen selben bekant zu machen, dass die vorgesetzte Königl. Behörde wegen des Verkaufs von Gewehren, Pulver, Blei und alem Kriegsgeräth sich dahin geäussert hat, das die Ausfur dieser Gegenstände von Privatpersonen an Privatpersonen bei uns aufs strengste untersagt sei, und nur Gouvernements welche von Europa als solche annerkant wären, unter Erlaubniss und Controlle, solche Gegenstände beziehen dürfen. Dagegen werden alle andere Waaren von hier bezogen werden können.

Memel, den 11. April 1831.

der Landrath und Polizei-Director
FLESCHE.

NOTA C.

Raport oficera Pruskiego dnia 13 kwietnia r. 1831 z Poszwenten, donoszący zwierzchności o wejściu do Prus Bartholomeja. (Wypis zrobiony z Aktów urzędowych w czasie kwarantany w Prusach.)

Bartholomej pułkownik rosyjski, który przybył na Żmudź od Kowna na uśmierzenie powstania, lubo po bitwie z powstańcami nad Dubisą, dostał się do Rosień, co dzień napapastowany przez powstańców powiatu Rosieńskiego, po wielu walkach z przewyższającą ich siłą, musiał opuścić to miasto. Rzuciwszy w niem, dla ulgi w pochodzie, narzędzia pionierskie, tornistry i wszelkie ciężary, marsz swój ku granicy pruskiej, z powodu częstych ataków powstańskich, odbywał w szyku bojowym. Miał on w awangardzie i w tylnej straży po dwie armaty wspierane przez piechotę, a jazda jego okrywała z obu stron drogę, torowała i zamykała pochód. W tym porządku przybywszy na granicę pruską do Poszwenten, gdzie rzeka Szwenta oddziela Prusy od Żmudzi, obóz swój rozłożył w następny sposób: oparł go o granicę pru-

ską, ustawił działa w półkole, piechotę zakrył faszyną, tudzież z bliskiego dworu i lasu ściągniętem drzewem; kawalerję zaś trzymał w gotowości do użycia. Na tak ubespieczonem stanowisku zamierzył ze trzy dni wypocząć, czekać posiłków z Kowna, po które posłał uprzednio za pośrednictwem żydów, i skoroby je otrzymał, przedzierać się ku Kownowi i Łomży. Ale tylko dzień 11 kwietnia spokojnie przebył i w ciągu tego z oficerami wojska pruskiego granicy strzegącymi rozpoczął naradę, na którą i Landrath pruski przyzwany, oświadczył: że jeśliby Bartholomej chciał wejść do Prus, będzie musiał broń złożyć, skutkiem zastrzeżonej neutralności. Jakowego warunku Bartholomej przyjąć nie chciał; komendant zaś pruski odniósł się w tem do wojskowego naczelnictwa, wnet po przybyciu wojsk rosyjskich na granicę pruską. — Nazajutrz, to jest 12 kwietnia, znaczna siła powstańców rosieńskich uderzyła tak gwałtownie i niespodziewanie na cały oddział rosyjski, że konie kawalerji były rozsiodłane i tylko piechota z za faszyn ręcznym ogniem, oraz artylerja działowym wstrzymywały napad. Wkrótce jazda rosyjska poparła powstańców ku dworowi Poszwenty, gdzie strzelcy powstańscy ukryci za murami i budynkami, przez trafne strzały mocno radzili przeciwników. Udało się wszakże kilkunastu kozakom wpaść między zabudowania dworne i zapalić je. Pożogą tą wyrugowani powstańcy z dworu i ze swojej linji, cofnęli się do bliskiego lasu. Lecz nie upłynęły dwie godziny, kiedy śmielej jeszcze i silniej natarłszy z drugiej strony na prawe skrzydło, byli już o kilkadziesiąt kroków od armat rosyjskich. — Patrząc na to wszystko z bliskiego wzgórza nad rzeczką Szwentoje, sądziliśmy, że Rosjanie utracą swoje działa, lecz nagłemu odwrotowi powstańców zostali winni ich ocalenie. Powstańcy wrócili do lasu, Bartholomej zaś w towarzystwie kilku swoich oficerów udał się na nowo do władz pruskich dla zawarcia układów. Landrath nie przestawał nalegać o złożenie broni, ale komenda wojenna wzięła na siebie odpowiedzialność i dozwoliła, aby do dalszego postanowienia, broń, działa i amunicja, zostały w ręku przechodzących. Amunicji był zapas dostateczny w dwóch całych i trzecim napoczętym jaszczyku. Pułkownik rosyjski uskarżał się tylko na brak żywności, gdyż w pochodzie do Rosień nie mógł w znacznej liczbie wysyłać furażerów, a małe oddziały zabierano. Podpisano więc z obu stron konwencję, skutkiem której obowiązany był Bartholomej nie brać z sobą do Prus: 1) Jeńców wojennych, których miał kilkadziesiąt. 2) Żadnego bydła, trzód i t. d. Poczem wnet Rosjanie przeszli do Prus mostem na rzece Szwentoje; powstańcy żmudzcy zaś musieli być spokojnymi widzami tego wypadku, zwłaszcza że wojsko pruskie okrywało swą granicę.

Siła Bartholomeja składała się wtenczas, z dwóch szwadronów pionierów gwardji, z dwóch bataljonów piechoty, ze szczątków rot roboczych ściągniętych z nad kanału windawskiego i z dział czterech.

NOTA D.

KOPJA EKSPEDYCJI RZĄDU CENTRALNEGO LITWY, WZGLĘDEM RZĄDÓW POWIATOWYCH NA ŻMUDZI.

Nr. 69.

DYREKCJA
Wojny.

Działo się w Rosieniach
dnia 28 Czerwca, Roku 1831,
przy Główne kwaterze.

RZĄD POLSKI CENTRALNY TYMCZASOWY W LITWIE
DO
POWIATU TELSZEWSKIEGO.

1. Uchwała Powiatu Rosieńskiego w dniu 15 Kwietnia roku bieżącego nastała, i forma Rządu Naczelnika tegoż powiatu na dniu 18 tegoż miesiąca postanowiona, ma odtąd służyć za prawidło Rządu tymczasowego w powiatach, Telszewskim i Szawelskim, pod zwierzchnią wiedzą Rządu Centralnego w Litwie.

2. Mianują się Naczelnikami: powiatu Szawelskiego, P. Franciszek Szemiot dotychczasowy dowódzca Siły Zbrojnej, a powiatu Telszewskiego, P. Włodzimierz Gadon Prezes Rządu Tymczasowego, którzy obowiązują się natychmiast dobrać sobie Radzców, i bez najmniejszej odwłoki spełniać powinności rzeczonemi w poprzedzającym punkcie Uchwałą i Forma Rządu przepisane.

3. Niniejsze postanowienie w powiatach: Szawelskim i Telszewskim, ma być jak jak najrychlej drogą cywilną i z ambon ogłoszone i do skutku przyprowadzone.

(podpisano) Prezes, Jenerał Wojs Polskich
Senator Królestwa, Tyszkiewicz.
Radzca wydziału skarbu, Kazimierz Kontrym.
Radzca wydziału policyjnego, Jan Gielgud.
Radzca wydziału wojny, Gabriel Książe Ogiński.

UCHWAŁA POWIATU ROSIEŃSKIEGO.

W Imię Boga Wszechmogącego, Amen.

My obywatele i wszyscy Mieszkańcy Powiatu Rosieńskiego ciemiężeni, równie z dalszymi Współrodakami, jarzmem niewoli niesprawiedliwego i wiarołomnego rządu Imperatorsko-rosyjskiego, jęliśmy się oręża w duchu jedności z Królestwem Polskiem. — Po stoczeniu walk wielokrotnych z zapastniczemi zastępami samowładcy, chcąc utrzymać porządek i bespieczeństwo wewnętrzne, i działaniom dalszej obrony skuteczniejszy nadać kierunek, oświadczamy i stanowimy co następuje:

1. Nie mamy żadnej nienawiści do Rosjan, których i owszem znając palających, tak jako i My żądzą wolności, kochamy jako jednoplemienne z nami pokolenie i osiągnienia tejże wolności im życzymy.

2. Walczymy i walczyć do upadłego będziemy przeciwko samowładztwu Rosji, jedynie dla skruszenia kajdan niewoli Naszej, i dla otrzymania swobody żyć i umierać pod panowaniem prawa i sprawiedliwości, służących dla wszystkich Stanów, Wyznań i Mieszkańców ziemi Naszej.

3. Walcząc w duchu zupełnej jedności życzeń i zamiarów ze Współbraćmi Królestwa Polskiego, Rząd tegoż Królestwa, jaki istnieje od czasu Jego powstania, uznajemy za wspólny dla Nas i temuż Rządowi całkowitą oświadczamy uległość.

4. Nim się ułatwi możność ciągłego znoszenia się z tym Rządem Polskim, albo też nim się złoży pośredniczy Zarząd Ogólny wielu powiatów Litwy, tymczasowie Rząd zupełny i całkowity Naszego Powiatu, we wszystkich jego odgonach i względach, bez żadnego wyłączenia i z władzą nieograniczoną, poruczamy jednemu wybranemu przez Nas Współobywatelowi, z tytułem Naczelnika Towiatu Rosieńskiego, w którego cnocie, miłości ku Ojczyznie i sumieniu, składamy Naszą nieograniczoną ufność.

5. Naczelnik przepisze i ogłosi, najprostszą i najmniej zajmującą formę swojego Rządzenia, oraz Władz i Urzędów sobie pomocniczych i pośredniczących.

6. Wszyscy bez wyłączenia Obywatele i Mieszkańcy powiatu, obowiązują się okazywać zupełną i bezwarunkową z osób i majątków uległość Naczelnikowi, oraz Władzom i Rządom przez niego postanowionym.

7. Naczelnik użyje wszelkich środków i sposobów na jak najdzielniejsze poparcie rozpoczętej walki o wolność, z utrzymaniem wewnętrznego porządku i bespieczeństwa.

8. W następności naczelnik zda sprawę z czynów swoich Rządowi polskiemu lub pośredniczemu zarządowi Litwy rzeczonym wyżej w punkcie czwartym.

9. Naczelnik wnet po wybraniu przez Nas, wykona w kościele parafialnym przysięgę na tem: «Jako w sprawowaniu powierzonego Mu od Współobywateli Urzędu Naczelnika, niczego więcej nie będzie mieć na celu, jak tylko dobro ogólne, porządek i bespieczeństwo wewnętrzne, oraz najdzielniejsze popieranie walki rozpoczętej o wolność.»

10. Wszyscy Obywatele i Mieszkańcy przysięgają na tem: «Jako zachowują bezwarunkową z osób i majątków uległość naczelnikowi w utrzymaniu porządku i bespieczeństwa wewnętrznego, oraz w najdzielniejszem popieraniu walki rozpoczętej o wolność.»

11. Naczelnik na przypadek choroby, śmierci lub innej nagłej niemożności spełnienia swojego urzędu, mianować będzie Namiestnika, z udzieleniem mu takiej władzy, jaką osądzi za przyzwoitą.

12. Uchwała niniejsza zaczyna obowiązywać od dziś dnia wszystkich Obywateli i Mieszkańców powiatu bez wyłączenia, a to jak obecnych na dzisiejszem zgromadzeniu przysięgających, i podpisujących tęż Uchwałę, tak też nieobecnych a obowiązanych przysiądz i podpisać się. A ktobykolwiek tejże Uchwale, oraz rozporządzeniom i Władzom z niej wynikającym okazał się nieposłusznym, opornym i przeciwnym, taki jako nieprzyjaciel Ojczyzny i Wolności uważany i karany być ma.

Działo się na Zgromadzeniu Powszechnem Powiatu Rosieńskiego, w Mieście Rosieniach, w kościele parafjalnym, dnia 15 n. s. Kwietnia, 1831 roku.

Za zgodność z oryginałem (podpisał)

Sekretarz jeneralny Rządu Stefanowicz.

FORMA RZĄDU NACZELNIKA POWIATU ROSIEŃSKIEGO.

Mocą Uchwały na Powszechnem Zgromadzeniu dnia 15 teraźniejszego miesiąca uczynionej; a mianowicie w skutek 5. jej punktu, jako Naczelnik, za zdaniem Radców przepisuję i do wykonania podaję co następuje:

1. Radcy przy Naczelniku mają wydziały:

2. Radca P. Roch Przeciszewski ma dział Policyjny czyli porządkowy, do którego należą: a) Urzymanie wewnątrz spokojności i bespieczeństwa w ogóle; w szczególności, tych między mieszkańcami stosunków, w jakich je zastało powstanie, tak iżby wszystkie te stosunki i zobowiązania na niezmiennym zostawały stopniu, aż do utworzenia stałego Rzą-

du, który przez Konstytucję przyprowadzi wszystkie stany do używania wolności osobistej i równości w obliczu prawa. b) Czuwanie i opieka nad temi przedmiotami, które służą do wspólnego wszystkich mieszkańców użytku — jakiemi są drogi, mosty, rzeki, ogólne ochędostwo, poczty, więzienia, cholerowe szpitale, domy i ustanowienia religijne. c) Załatwienie i rozsadzenie sporów między mieszkańcami wynikłych od czasu powstania, to jest od dnia 14 marca, zostawując wszystkie dawniejsze spory i sprawy w zawieszeniu, aż do następnego otworzenia stałego Rządu. d) Sąd kryminalny z osób udzielnie mianowanych złożony na sprawy i spory pociągające za sobą srogie kary osobiste, których atoli spełnienie, nigdy inaczej następować nie może, jak za potwierdzeniem Naczelnika. e) Opieka nad wszelkiemi osobami i własnościami prywatnemi, które z jakichkolwiek powodów potrzebować jej mogą.

3. Radca P. Leonard Wolmer ma wydział Żywności zgromadzający ją i udzielający dla wojska, łazaretów i wojennych brańców.

4. Radca P. Janczewski ma wydział Skarbowy, do którego należą: wszelka własność publiczna, wszelkie dochody publiczne, oraz ich porządne użycie na potrzeby publiczne, tudzież wiedza o majątkach i własnościach opuszczonych przez właścicieli.

5. Radca P. Kazimierz Kontrym ma wydział Wojskowy, do którego należą wszystkie starania o zebraniu, pomnażaniu, utrzymaniu i użyciu Siły Zbrojnej.

6. W Parafjach zarządzają wszystkiem Gospodarze parafjalni, a w pomocy powinni im być na każde 10 dymów, Dziesiętnik, a na każde 100 dymów Setnik.

Dan w Głównej kwaterze w Rosieniach dnia 18 Kwietnia 1831 roku.

(podpisano własnoręcznie)

Naczelnik powiatu Rosieńskiego.
Ezechiel Staniewicz

PAMIĘTNIK OBYWATELA POWIATU UPITSKIEGO.

LIST AUTORA DO WYDAWCY.

«Proszę Pana kazać wydrukować przyłączony pamiętnik, zawierający niektóre szczegóły powstania narodowego Litwy w r. 1831. Życząc jedynie dla wiadomości historycznej zachować fakta, których razem z tysiącami ziomków moich byłem uczestnikiem i świadkiem, nie sądzę za rzecz niezbędną podpisem moim stwierdzać rzetelności tych kartek. Nie wchodząc w rozbiór krytyczny opisanych już zdarzeń, wstrzymując się ile możności od pochwał lub nagan, od przewidywania korzystniejszych wypadków, gdyby ten lub ów inaczej działał, nie widzę potrzeby występowania z mojem nazwiskiem; bo to ani by dodało, ani ujęło wiary pismu, a tylko obowięzując mię częstokroć do względu na osobiste stosunki, krępowałoby moją wolność w kreśleniu przedmiotu. Stanowisko, którem sobie obrał, nie przywięzuje mnie do pewnego trybu w opowiadaniu różnych rzeczy. Będę mówił o tem czemu przypatrywałem się z bliska, albo o czem dokładną mogłem mieć wiadomość. Jeśli wreszcie zdarzy mi się w niektórych szczegółach być niedostatecznym, niechaj świadomszy czytelnik nie liczy tego na rachunek ani skłonności, ani jakiejkolwiek niechęci prywatnej.»

— Und was hat der Mensch dem Menschen
Grösseres zu geben, als Warheit? —

(SCHILLER.)

POWSTANIE.

Gdy w skutek pamiętnej rewolucji r. 1831 rozwinęła się walka w Królestwie Polskiem, jedna myśl, jedno życzenie, wstrząsało wszystkie rozszarpane członki dawnej Polski. Prowincje przygniecione przemocą cara, musiały okazywać niejaką strętwiałość, ale pozostać w niej byłoby niezmazaną plamą, byłoby niepowetowanym uszczerbkiem dla ogólnej sprawy. Rozważały to skwapliwie umysły dojrzalsze, czuła gorąco dzielna młodzież. Stąd poczęły tworzyć się tajemne związki, aby przygotować niejako i powołać całą Litwę do współczesnego, powszechnego powstania.

Kiedy młodzież uniwersytecka i szkolna tak gorliwie w całym zawodzie, porozumiewała się między sobą, Komitet główny Wileński stojący na czele stowarzyszenia obywateli, starał się ze swojej strony w odleglejszym zakresie wybadywać i przyspasabiać umysły, żeby nadać należyty popęd patrjotyzmowi i użyć w porę wszelkich sprężyn ku jednemu celowi.

Każdy powiat wnet liczył w gronie swoich obywateli, członków Komitetu. W Upitskim, jak dalsze wypadki okazały, Kazimierz Truskowski miał sobie powierzony obowiązek kierowania zapałem publicznym i dania hasła w przyzwoitym czasie. Pierwszem patrjotycznego towarzystwa prawidłem było, zachowanie najściślejszego sekretu; pierwszą zasadą działań, ogólna wszystkich mieszkańców ku najezdnikom nienawiść. Wystawiać przeto w ich właściwem świetle zamiary moskiewskiego rządu, podnosić oburzenie ludu i zwracać je do widocznego zamiaru, a wszystko z przyzwoitą czynić ostrożnością, miało być głównem staraniem każdej gałęzi związku. Dobrze w takim razie usłużyły patrjotom same srożenia się i uciski ciemiężców, jako to; ukazy carskie na krótką chwilę przed powstaniem zapowiadające, że nie jest zamiarem rządu, aby poddani kiedykolwiek wolnymi byli, że ktoby się ośmielił rozprawiać między pospólstwem o wolności włościan, ten będzie ścigany i karany; odjęcie gubernjom Witebskiej i Mohilewskiej prawa Statutu Litewskiego; śmieszne na pozór lecz wiele mówiące odebranie całej Litwie mundurów z amarantowym kołnierzem, które niegdyś imperator Aleksander w momencie liberalnego humoru, jak dobrą wróżbę prowincjom od Polski oderwanym nadał; barbarzyńskie i razem nieroztropne obchodzenie się senatora Nowosilcowa z młodzieżą uniwersytecką; gwałtowne nareszcie rozporządzenia Jenerał intendenta armji działającej senatora Abakumowa, które cały ciężar żywienia wojsk moskiewskich wprowadzonych do Królestwa zwalały na pro-

wincje, i za najlżejsze oznaki niechęci w tej mierze, karę śmierci stanowiły. Z drugiej strony wiele nagromadziło się niepomyślnych okoliczności, a między innemi i ta była nie małej wagi, iż znakomitych patrjotów litewskich, uprzednio jeszcze przez kilka lat w kazamatach petersburgskich więzionych, za wybuchnięciem rewolucji w Warszawie, na nowo wywieziono w głąb Rosji. Byli to obywatele powszechny szacunek i zupełne zaufanie posiadający; niedostatek ich wszakże, rychło staraniem komitetu zapełniony został. Znaleźli się ludzie, którzy umiejąc ocenić godność swego powołania, potrafili ogólnym życzeniom zadość uczynić. A przychodziło im łatwiej spełnić przyjęte obowiąski, iż każdy mieszkaniec kraju, każdy nawet człowiek, którego obca krzywda obraża, chociażby i nie posiadał tej wzniosłości ducha jakiej nie każdemu niebo udziela, idąc tylko za popędem poczciwego serca, bez względu na niebespieczeństwa i wątpliwe losu koleje, gotów był i swe mienie i siebie poświęcić.

Ściśle trzymając się przepisów głównego komitetu, Truskowski w ważnem swojem przedsięwzięciu nikogo nie wezwał do pomocy, ani się nawet przed nim nie zwierzył, tak dalece, iż w całym powiecie panowała najcichsza nieruchomość, kiedy u niego, pomimo surowe rozkazy składania w policjach powiatowych wszelkiego oręża, i nie dbając o szpiegostwa, zbierano broń ognistą i robiono ładunki. Przez tę śmiałość, przez to zuchwalstwo nawet, chciał on zapewne okazać współobywatelom swoim słabość władz miejscowych, a tem samem wytknąć najwłaściwszą porę do powstania. Za jego rozkazem 28 marca, to jest we dwa dni po rozpoczęciu pierwszych poruszeń zbrojnych w powiecie Rosieńskim, wstrzymano w pobliższych dniach fury z magazynem dla armji wychodzące, i zdjęto kajdany z włościan na rekrutów przeznaczonych. Nazajutrz zaś wespół z Antonim Przeciszewskim b. marszałkiem rosieńsk. i z małym orszakiem ludzi przybył sam do miasta powiatowego Poniewieża, aby publicznie oświadczyć, iż powstanie na całej Litwie i Żmudzi już jest rozpoczęte, a ktoby z urzędników miejscowych lub obywateli do niego należeć nie chciał, pierwszy z kraju wygnany będzie, drugi dostojność szlachecką i mienie utraci; wszelki zaś nieprzyjazny sprawie ojczystej niezawodnie powieszony zostanie.

Po ogłoszeniu w mieście takowej deklaracji, udali się Truskowski i Przeciszewski do marszałka powiatowego Karola hr. Załuskiego, aby go do wspólnego wezwać działania; a gdy ten zapytał: kto więcej do przedsięwzięcia tak śmiałego należy, jakie są sposoby dopięcia celu, gdzie broni, gdzie prochu, gdzie pieniędzy dostać? Odpowiadając jedynie,

iż szczera chęć synów ojczyzny wszystkiemu zadość uczynić potrafi, nie przestawali nań nalegać. Podobnie lakoniczna odpowiedź nie mogła zaspokoić człowieka piastującego pierwszy urząd w powiecie, a tem bardziej pociągnąć go do czynnego udziału. Wyrzec się domowego szczęścia, poświęcić wątpliwemu losowi żonę i dzieci, zaburzyć spokojność współobywateli, to wszystko wymagało pewnej rozwagi. Odmawiał więc z razu Załuski zagadnięty niespodziewanie, czy chce stanąć na czele, może kilku tylko ludzi, zuchwałym chociaż zresztą chwalebnym uniesiony zapędem; lecz wymawianie się jego nie było stanowcze, okazywało tylko pewną zręczność w prowadzeniu rzeczy. Jak bowiem nie przystąpić do rewolucji narodowej, albo ją w czemkolwiek hamować, byłoby dla Polaka zdradzać najświętszą sprawę ojczyzny; tak też obywatelowi po raz drugi przez wolne wybory współbraci do przewodniczenia w powiecie wezwanemu, ojcowi familji wreszcie, niepodobna było nie zwrócić myśli na ogólne wypadki azardownego kroku i nawet na niebespieczne skutki rozruchu w pierwszych chwilach bezrządu, niepodobna było nie oglądać się bacznie, czy postępki jego odpowiedzą położonemu w nim zaufaniu. Łatwo jest pojąć w tak delikatnym zbiegu powinności walkę uczuć z rozsądkiem; ale w owych stanowczych momentach, kiedy już namyślać się nie pora, zwykle się idzie za samem natchnieniem, a to z poczciwego serca pochodzące, do zacnego zawsze prowadzi przedsięwzięcia. Nie trudno więc było przewidzieć jaki weźmie koniec wahanie się marszałka, i tak się stało. Pomówiwszy w osobnym pokoju z Truskowskim, wyszedł do licznie zgromadzonych osób i rzekł: «Przyszła tedy od tak dawna pożądana chwila, w której Polak jeśli nie żyć, to przynajmniej umrzeć Polakiem może; niech więc wspólne usiłowania pokażą jakie są wspólne uczucia nasze.» Ucałowawszy potem ze łzami żonę i dzieci, jak gdyby w niebespieczną puszczał się podróż, podał rękę Truskowskiemu i uściskał obecnych.

Wkrótce rozeszła się po mieście wiadomość, że Truskowski i Przeciszewski razem już z marszałkiem radzą względem dalszych czynności, a zaraz otrzymano i doniesienia, że z Rosień wojsko moskiewskie przez powstańców wyparte zostało, że powiaty Szawelski i Telszewski również broń podniosły, słowem, że na całej Żmudzi najżywsze jest powstanie.

Na pierwszym wstępie patrjoci powiatu Upitskiego uchwalili: że komendy powstańskie nie w nocy, ale w dzień do miasta wejdą, że Rząd tymczasowy w Poniewieżu przez obecnych obywateli nazajutrz wybrany będzie, i że urzędnicy moskiewscy, oficerowie i żołnierze, bądź siłą bądź bez oporu

w niewolę wzięci, pod protekcję Rządu nowego oddani zostaną; rozbrojenie zaś i aresztowanie garnizonu uskuteczni się również w dzień a nie w nocy; nareszcie, iż niezwłocznie wysłani będą do Wilna i do innych miejsc, gdzie powstanie wybuchnąć miało, zdatni i zaufani ludzie, dla powzięcia i zaniesienia potrzebnych wiadomości.

Po uczynieniu naglejszych tych rozporządzeń, tegoż wieczoru jeszcze, dziedzice pobliższych wiosek, obywatele znajdujący się w Poniewieżu, oraz znakomitsi mieszczanie i żydzi, pośpieszyli do Załuskiego z oświadczeniem, że gotowi są czynić co tylko okoliczności będą wymagały, lecz życzą widzieć marszałka na czele powiatu, bo za jego tylko przewodnictwem iść i jego przedsięwzięcia wspierać pragną; a przeto najusilniej proszą, aby ich w tak stanowczej chwili nie opuszczał, gdyż przekonani są, iż w razie oddalenia się jego, mogłyby zdarzyć się ofiary osobistych widoków, i nadużycia zbrojnego tłumu.

Uspokoiwszy nieco umysły zatrwożone, przez okazanie wyjednanych postanowień, zajął się Załuski urządzeniem warty dla bespieczeństwa w mieście podczas przerwy między dawnym a nowym rządem. O drugiej z północy przybiegł do niego Truskowski oznajmując, że jenerał brygady Mejer, po wyjściu swojej komendy przy chorej żonie pozostały, wybierał się równo ze dniem jechać pocztą do Wilkomierza, skąd mógłby sprowadzić rezerwy dywizji huzarskich i zniszczyć tworzące się powstanie, a zatem iż należy bez dalszej zwłoki aresztować wszystkich wojskowych i urzędników moskiewskich. Załuski jednak nie chcąc jenerałowej w bliskiej rozwiązania ciąży będącej, narazić na przestrach, a czynowników i garnizon na swawolę rozhukanego w pierwszym momencie pospólstwa wystawić, przedsięwziął tylko użyć środków zapobiegających wydalenia się ich z miasta. Ponieważ zaś Mejer mieszkał daleko za miastem i nie łatwo go było dopilnować, udał się sam przeto do niego z radą, żeby nie myślał o wyjeździe, gdyż póty tylko może być bespiecznym, póki nie wyjdzie ze swego domu, w którym żadnego napadu lękać się nie powinien. Lecz jenerał moskiewski oświadczył, iż nic go nie skłoni opuścić ostatniej zręczności udania się tam, gdzie władza Carska panuje: dodał wszakże, iż choćby tylko trzech ludzi zbrojnych zaszło mu drogę, bronić się nie będzie. Jakoż po wyjściu Załuskiego, nie tracąc czasu, konno puścił się w podróż, i jak się później okazało, nie do rezerw huzarskich, ale w przeciwną stronę ubocznemi drogami do Kurlandji uszedł.

Tymczasem Palestra uformowawszy legjon szlachecki, o świtaniu aresztowała przeszło 20 urzędników moskiewskich i ludzi podejrzanych, osadziła ich pod strażą w kancelarji

marszałkowskiej i razem z nowo utworzonym legjonem oddała pod władzę marszałka. Garnizon miejscowy, dwóch oficerów i 60 żołnierzy zawierający, na ustne wezwanie bez żadnego oporu broń złożył; arsenał, łazaret wojskowy, wszelkie zakłady skarbowe i kasy miejskie, zaraz w przyzwoite załogi opatrzone zostały.

Gorliwi obywatele, którzy się do rozpoczęcia dzieła silnie przyłożyli i w poświęceniu się swojem wytrwali, zasługują zapewne, żeby ich imiona z czcią zostały wspomniane; ale gdy los nieprzyjazny wzbronił nam cieszyć się owocem naszych usiłowań, ledwo możemy bez obawy tych wymienić, co albo na polu bitwy polegli, albo za granicą są wolni od zemsty cara. — Augustyn Kordzikowski sędzia ziemski upitski, Donat Szlagier i Stanisław Mickiewicz sędziowie graniczni, Józef Korabiewicz, Tadeusz Styczyński sekretarz szlachty, Konstanty Dołubowski i Józef Konopacki adwokaci, oraz wszyscy prawie kancelarzyści i aplikanci substeljów powiatowych, w pierwszej już chwili powstania dali dowody osobistej odwagi i gotowości do wszelkich ofiar z siebie. Tak tedy za ich staraniem i przykładem, nim jeszcze weszły do Poniewieża oddziały Truskowskiego i Przeciszewskiego, było już kilkaset ludzi zbrojnych, którzy pod przewodnictwem marszałka, władzę wojskowo-policyjną w mieście ustanowili i równie dla wewnętrznego porządku, jako też do dania odporu nieprzyjacielowi byli gotowi.

SALA NARODOWA.

Wśród rynku powiatowego miasta Poniewieża stoi na pół rozwalony dom skarbowy, prawdziwy obraz nieładu administracji moskiewskiej. Obszerna ta budowa przynosiła niegdyś połowę całości dochodów miejskich; ale od czasu jak i miasto i główny jego gmach stały się własnością rządu, zdaje się, że intrata nie wystarczała nawet na podparcie ścian zwątlonych. Trzeba wiedzieć przytem, że skarb pobiera stały podatek na wystawienie i utrzymanie w miastach powiatowych domów dla sądownictw i czynności publicznych,*)

*) Gdyby zakres niniejszego pamiętnika pozwalał, powinienbym był nieco obszerniejsze objaśnienie w tej mierze dla tych, którzy nie mają dostatecznego pojęcia o systemacie rządu moskiewskiego w nieszczęśliwym kraju naszym. Ponieważ jednak różne rodzaje ucisku mogły wpływać na zaostrzenie niechęci narodowej, namienię tu przynajmniej o główniejszych. Cała zasada moskiewskiej administracji u nas polega na tem, żeby podatki i gruntowe powinności ukazem cesarskim postanowione, a wedle arbitralnego tłumaczenia senatu i władz niższych zastosowane, bez względu na sposób egzekucji i interes płacących, dla skarbu uzyskać; w uzyskaniu zaś dać pole do obłowu zgrai urzędników, których pensje, jak to sam

a jakkolwiek podatki te z największą ścisłością i zwykłem zdzierstwem są wyciągane, nie mniej przeto stary dom poniewieski w swoim opłakanym stanie, musiał służyć na wszystkie liczniejsze zgromadzenia. Tu odbywały się sejmiki szlacheckie, sądy obywatelskie, jurysdykcje rządowe, nabory rekruckie, a nareszcie i tańce redutowe. Tu też w dniu 30 marca Powstanie przeniosło swoje narady. Nade drzwiami z podwórza ukazał się napis: sala narodowa; Orzeł Biały spędził precz czarną dwugłową poczwarę. Przeciw domu narad wśród rynku wywieszono białą chorągiew z wyrazami: wolność, całość, niepodległość, jako wskazówkę, gdzie i w jakim celu mają zbierać się powołani do walczenia za ojczyznę. Tłum wesoły prędko napełnił rynek i wszędzie migały kokardy kolorów narodowych; zbrojni patrjoci nosili je na piersiach zamiast znaków wojskowych, cywilni i podeszłego wieku ludzie przypinali je do czapek..

Taki był stan rzeczy, kiedy odgłos dzwonów kościelnych oznajmił zbliżanie się do miasta oddziałów Truskowskiego i Przeciszewskiego. Wysłany od marszałka dowódzca siły zbrojnej miejskiej, spotkał ich u rogatek i sprowadził na rynek. Hufce uszykowały się pod chorągwią narodową, a naczelnicy udali na salę.

Lubo jeszcze nie było stałego rządu, domy jednak i sklepy były otwarte jak w spokojnym czasie, a kupujący dawnym trybem umawiali się z kramarzami o cenę nawet prochu, kul, skałek i tym podobnych rzeczy na użytek publiczny potrzebowanych. Dziedzice okolicznych wiosek, słysząc iż wszystko odbywało się przyzwoicie, z familjami przybywali do miasta jakby na uroczystość lub biesiadę. W rzeczy samej, nie wierząc w cuda które miłość ojczyzny może tworzyć, trudno jest przypuścić, żeby bez uprzedniego przygotowania taki trwał porządek i zapał razem. Sala narad co raz bardziej napełniała się różnego stanu ludem, a kiedy marszałek powiatowy, dawnym obyczajem polskim, wezwał do uchwalenia konfederacji, oprócz licznie zgromadzonej szlachty, i żydzi stawić się nie omieszkali. Było bowiem

---

rząd wie dobrze, nawet na opłatę sztrafów czyli kar pieniężnych za niezbędne uchybienia przeciw sprzecznym ustawom, nie wystarczają. Stąd tysiące uprzywilejowanych a częstokroć i dla skarbu monarszego szkodliwych nadużyć. Pominąwszy nędzę włościan prawem poddaństwa uciemiężonych, ruinę żydów i mieszczan, już przez zatamowanie handlu, już przez kosztowne kwaterunki wojska; spustoszenie dóbr skarbowych niegdyś do rzeczypospolitej należących, a na wynagrodzenie cnót obywatelskich do szafunku króla zostawionych; pominąwszy wreszcie upadek fortun prywatnych, dosyć jest zwrócić uwagę na ciężary obarczające mieszkańców w celu utrzymania stacji pocztowych, dróg, mostów, bruków i budowli publicznych, żeby porównywając ogromne nakłady z ich skutkiem, w każdym przedmiocie rządowej opieki widzieć obraz tego, co car ojcowskiem dobrodziejstwem nazywa.

ogłoszone w mieście, że powstanie jedynie przedsięwzięte jest w celu odzyskania swobód narodowych, a gdy te nierozłączone są z wolnością i równością wszystkich obywateli, ci nadal obywatelstwem zaszczycać się będą mieli prawo, którzy się do zrzucenia jarzma obcego przyłożą, i dostojność stanu rycerskiego, wedle dawnych praw ojczystych tym tylko familjom przyznaną będzie, które dla bytu ojczyzny krew swoją poświęcą. — Skoro więc w zgromadzeniu ogólnem przyszło do narady względem formy ustalić się mającego rządu, otworzyły się rozmaite zdania. Życzyli jedni wprowadzić administrację wojenną; proponowali drudzy obrać naczelnika i jemu zupełnie się powierzyć; chcieli inni mieć komitet z kilku osób złożony, a niektórzy nawet żądali gminowładztwa. Zmodyfikowawszy nakoniec wszystkie propozycje, postanowiono jednomyślnie podpisać ułożony na prędce akt konfederacji i wedle jego brzmienia Rząd Tymczasowy ustanowić.

AKT KONFEDERACJI.

Akt konfederacji przez kilkaset obywateli podpisany, wypowiadał posłuszeństwo najezdniczej władzy moskiewskiej; przysięgę na wierność carowi wykonaną, jako wymuszoną, uważał za nieważną, za nie wkładającą na nikogo żadnych, ani moralnych, ani prawnych obowiąsków; imperatora moskiewskiego nadużywającego praw wojny, i w samej Rosji przemocą tylko panującego, za tyrana obwieszczał; deklaracje przez pierwszych powstańców w dniu 29 marca uczynione potwierdzał; powiat upitski za należący do Królestwa Polskiego, a województwa trockiego, jak było przed rozbiorem kraju, uważać zalecał; każdemu człowiekowi na ziemi tego powiatu wolność i równość w obliczu prawa zapewniał; powody i cel ogólnego powstania lubo niegdyś Rzeczpospolitą Polskę składających wyłuszczał; Statut Litewski do czasu połączenia się z Królestwem Polskiem za prawo narodowe, a Rząd Tymczasowy za jedyną władzę uznawać przyrzekał; Rządowi zaś temu następny kształt przepisywał. Pięciu członków licząc w to prezydującego, miało składać Radę Nieustającą, z nieograniczoną i nieodwolalną władzą. Większość głosów w radzie miała decydować. Prezydent lub jego zastępca, to jest najstarszy z członków podług daty wejścia do rządu, żadnej szczególnej prerogatywy mieć nie miał, porządek tylko rozpraw utrzymywać był powinien. Czterej członkowie za jednomyślną zgodą, piątego z koła swego usunąć i nowego na to miejsce przybrać mogli. Każdy na ziemi polskiej mieszkaniec, bez względu jakiej był religji i choć-

by ziemskiej własności nie posiadał, mógł być do rządu wezwany, każdemu bowiem prawo służenia ojczyznie było dozwolone. Członek Rządu Tymczasowego w Radzie Nieustającej zasiadający, tylko przez kolegów swoich i to za zgodą czterech do odpowiedzialności z urzędu swego mógł być powołany; w razie zaś skądinąd podanej nań skargi, Rada Nieustająca powinna była zawiesić go od czynności i albo osobnemu sądowi oddać, albo sama niezwłocznie wyrok wydać i opublikować. Członek rządu, kompletu Rady nie składający, żadnej prerogatywy urzędu swego używać nie miał, a uchwały Rady równie jej członków jak wszystkich prywatnych obowiązywać miały. Członkowie rządu do zasiadania w Radzie, czyli do składania jej kompletu, podług kolei jaką otrzymali na wyborach, mieli mieć pierwszeństwo. Żaden z pięciu bez zezwolenia czterech wydalić się z koła nie mógł, a zerwanie kompletu Rady za zbrodnię stanu uważać postanowiono.

Do złożenia pierwszego kompletu Rady nieustającej, obecni obywatele wezwali na prezydenta Rządu Tymczasowego, marszałka Załuskiego; na 1 członka, Kazimierza Truskowskiego; na 2, Józefa Kozakowskiego b. marszałka kowieńskiego; na 3, Michała Mejsztowicza prezyd. granicznego; na 4, Tomasza Ejdrygiewicza sędziego ziem.; a dla dopełnienia dalszych kompletów, przeznaczono nieznajdujących się podtenczas w mieście byłych marszałków gubernjalnych, Eustachego Karpia i Teodora Roppa.

Ponieważ ostatni artykuł Aktu konfederacyjnego, nie dozwalał nikomu nosić broni bez poprzedniego zapisania się do kontroli i wykonania przysięgi, w której zawierało się przyrzeczenie bezwarunkowego posłuszeństwa pod karą śmierci, dowódzcom od Rządu przeznaczonym; celem więc rychłego uskutecznienia takowej decyzji, ustanowiono Komisję Wojny. Jeden jej wydział powierzono b. marszałkowi Rosień, Antoniemu Przeciszewskiemu, drugi Leonowi hr. Potockiemu szambelanowi dworu polskiego; na prezydenta zaś delegowano członka Rządu Kazimierza Truskowskiego.

Akt Konfederacji bez uprzedniego przygotowania, w czasie tłumnych narad na Sali narodowej ułożony, nie mógł być dziełem dojrzałej rozwagi, odpowiadał przed wszystkiem nagłej potrzebie uroczystego ogłoszenia mieszkańcom powiatu, celu powstania i zasad nowego porządku, aby trwożliwe nawet umysły uspokoić się i do powszechnej opinji przystąpić mogły. Forma wszakże Rządu Tymczasowego i dalsze rozporządzenia były bez zalet, zwłaszcza kiedy odniesiemy je do miejscowych potrzeb i ówczesnych okoliczności. Władza bowiem wyprowadzona z gminowładztwa, a razem w wielką moc opatrzona, i nie tamowała wszelkich źró-

deł siły narodowej i nie mogła zapobiedz wewnętrznym rozruchom, które w ogólnem porwaniu się do broni, z osobistych namiętności lub widoków wyniknąć mogły. Rząd nadto miał tę własność, iż stosownie do przemagającej opinji i nowych potrzeb, chociażby co dzień skład swój odmieniać był mocen a nawet musiał, ponieważ opieszały lub podejrzany o brak patrjotyzmu członek Rady, bądź z woli kompletu, bądź na skutek zaskarżenia ubocznego, ulegał zmianie. Była to, że tak powiem, na prędce wynaleziona machina, która własnem tarciem polerować się miała, a przez podstawienie inych sprężyn na sile tracić nie mogła.

RZĄD TYMCZASOWY.

Rada Nieustająca nie tracąc czasu, dnia 30 marca po południu otworzyła protokół swoich czynności. Ponieważ ci tylko urzędnicy, których władza moskiewska stanowiła skasowani zostali, za pośrednictwem więc policji obywatelskiej rozesłano natychmiast do 35 parafji powiat upitski składających, Akt Konfederacji i okólne pismo z rozkazem, aby dla uformowania zbrojnej siły narodowej, z każdego domu bez wyjątku, jeden człowiek z bronią palną, lub w niedostatku jej z kosą i siekierą, stawił się do komisji wojny, a każdy dwór, żeby jednego lub dwa konie z siodłami dostarczył. Plebanom poruczono opublikować po kościołach Akt Konfederacji i odezwy Rządu Tymczasowego, a Kluczwójtom czyli posługaczom policji wiejskiej, zakomunikować je wszystkim mieszkańcom, rewersa z odczytania zebrać i do Rządu Upitskiego przywieść rozkazano; dopilnowanie zaś rychłej i ścisłej egzekucji, właścicielom lub administratorom dworów i wiosek polecono.

Tegoż dnia postanowiono w Radzie, puścić z pod straży urzędników moskiewskiego rządu, wziąwszy od nich tylko zaręczenie na piśmie, iż w niczem woli nowych władz sprzeciwiać się i na szkodę narodowego powstania działać nie będą. Gdy więc w obecności delegowanego od Rady Nieustającej, takowe zobowiązanie się własnoręcznie podpisali, wszyscy po kilku godzinach aresztu wyszli na wolność.

Niezwłocznie też okólnik od Rady wysłany, wezwał wszystkich urzędników przez szlachtę na ostatnich elekcjach wybranych i gorliwszych obywateli, żeby przybyli do powiatowego miasta dla uformowania urzędu municypalnego i zajęcia miejsc tak w mieście, jako też po parafjach utworzyć się mających.

Przed końcem tego pamiętnego dnia, komisja wojny uwiadomiła już Rząd Tmczasowy, że więcej tysiąca ludzi rozmai-

tego stanu zapisało się w kontroli i przysięgę wykonało; raport zaś komendanta placu doniósł, że warty w palną broń zaopatrzone, zajęły swoje stanowiska wewnątrz miasta, reszta siły zbrojnej wystąpiła za miasto i rozłożyła się obozem, a komenda zawierająca kilkudziesiąt kawalerzystów po większej części szlachty, udała się z Przeciszewskim na forpoczty. Tak tedy komu czas pozwalał, mógł używać spoczynku i pierwszej nocy rewolucyjnej bespieczniej niż przedtem w swoim domu zostawać. Nazajutrz Rząd tymczasowy zatrudniał się ustaleniem władz sądowych, administracyjnych i wykonawczej, oraz przepisaniem dla każdej z nich właściwych prawideł. Był to dzień uroczystości św. Józefa. Po kościołach chrześciańskich złożywszy zwykłe modły u stóp ołtarzy, śpiewano Te Deum laudamus; po bożnicach innych religji zanoszono do Najwyższego właściwym obrządkiem dziękczynienia i prośby. W powszechnem wylaniu się serc na radość i nadzieję, znikła różnica stanów i wyznań, prywatne nawet zajścia ustąpiły przed wspólną miłością ojczyzny. Między innymi pojednali się długoletnią nieprzyjaźnią rozdzieleni. Kazimierz Truskowski, Jan Olechnowicz b. prezydent ziemski, Eustachy Karp i Józef Staniewicz. Ten ostatni, jako z talentów, wziętości i dobrego sposobu myślenia znajomy obywatel, przez Radę Nieustającą do jej kompletu przybranym został. Wieczorem całe miasto, bez wezwania rządowego, przez mieszkańców weselących się iluminowane było.

Kiedy ogólny zapał patrjotyczny wszystkie namiętności pochłaniał i każdy poświęcał co mógł dla ojczyzny, płeć piękna też nie dała się uprzedzić w zawodzie usług publicznych. Celem przyniesienia pomocy Rządowi tak przez zajęcie się szczególne opieką nad cierpiącą ludzkością w łazaretach wojskowych, cholerycznych, i w szpitalach ubogich i niedołężnych, obywatelki polskie założyły komitet dobroczynności w mieście i na wsiach, które zależeć miały od dyrekcji głównego komitetu, pod prezydencją wolnemi głosami wybranej, hrabiny z książąt Ogińskich Załuskiej, co dzień w Poniewieżu odbywającego swoje zgromadzenia.

Rada Nieustająca, postępując w czynnościach swoich, ustanowiła Urząd Municypalny i przyjęła za prawidło, żeby decyzje jej przez samych tylko członków zasiadających do protokułu wpisywane i w kopjach temuż urzędowi municypalnemu dla ogłoszenia przesyłane były. Tym sposobem zapobiegało się nieprzyzwoitościom i nawet szkodliwszym skutkom z plotek kancelaryjnych wyniknąć mogącym; gdy bowiem posiedzenia rządowe odbywały się przy drzwiach zamkniętych, rozprawy członków i powody do nich zostawały taje-

mnicą, a tylko uchwalone zdania we właściwym czasie wychodziły na jaw.

Urząd municypalny, do którego wezwani byli urzędnicy szlacheccy, godni ufności obywatele, oraz znakomitsi mieszczanie i żydzi, pod ogólną prezydencją najdawniejszego w powiecie urzędnika, b. prezydeńta granicznego Józefa Pawłowicza, zawierał rozmaite wydziały, jako to: sądownictwo, dyrekcję szkół i spraw duchownych, izbę skarbową i obrachunkową, policję sekretną, władzę wykonawczą. Tu też za postanowieniem Rady Nieustającej przyłączony został komitet dobroczynnych patrjotek i skład publiczny czyli archiwum papierów urzędowych.

Władza wykonawcza powierzona była komitetowi głównemu, mającemi dozór nad komitetami w parafjach ustanowionemi, celem egzekwowania rozkazów rządowych, oraz przesyłania wiadomości o potrzebach, życzeniach, a nawet i skargach mieszkańców. Każdy taki komitet parafjalny składał się z miejscowego plebana, od rządu wyznaczonego członka policji, i trzech obywateli przez wolną elekcję wybranych. Komplety tych komitetów formować się miały z trzech obecnych członków, a kancelarja pod zawiadywaniem księży zostawać była powinna. Osobne zaś dyspozycje komitetu głównego, potwierdzone przez Rząd Tymczasowy, stanowiły dalsze przepisy administracyjne.

W pierwszym tygodniu po uczynieniu Aktu Konfederacji, ogłoszono wolność i równość w obliczu prawa, każdego na ziemi powiatowej znajdującego się lub przybyć mogącego człowieka. A chociaż powiat upitski liczył do 100,000 poddanych płci obojej, mało z tak śmiałego kroku doznano nieporządków. Rząd bowiem czuwając nad bezpieczeństwem osoby i majątku każdego, starał się ostrożnie godzić wszystkich interesa. Tak gdy z jednej strony zaprzeczono właścicielom wiosek używać nad własnościami praw dziedzicznych, z drugiej srogiemi karami obwarowano posłuszeństwo władzy publicznej, i od tej władzy zalecono, aby tymczasowie pola dworne i włościańskie uprawione i zasiane były dla ochronienia kraju od głodu, pańszczyznę, szarwarki i tym podobne powinności inwentarzami objęte, znosząc proporcjonalnie do ilości dni, które dawniej odbywali ludzie, wchodzący teraz do szeregów powstańskich. Włóczęgów zaś wszelkiego rodzaju, zalecono gospodarzom parafji chwytać i do powiatowego miasta odsyłać. Ile takie rozporządzenia dogadzały życzeniom ogólnym, najlepszym jest dowodem, iż nikt się nie użalał i ze stu kilkudziesiąt tysięcy wszelkiego stanu mieszkańców, mało kto umiejący pisać, Aktu Konfederacji nie podpisał, lubo najmniejszego w tej mierze nie używano przymusu; a ledwo tydzień upłynął, kilka tysięcy ludzi

zbrojnych udało się pod bezpośrednie rozkazy rządu, i siła wojskowa powiatu wkrótce do kilkunastu tysięcy wzrosła, nie licząc w to straży wewnętrznej policyjnej, z setników i dziesiętników, podwładnych gospodarzom parafjalnym złożonej.

Jak niełatwo było zmienić od razu dawne stosunki właścicieli i poddanych, tak też nie mała zachodziła trudność w krótkim czasie ustalić nowy sposób podatkowania i pobory na grunta rozłożyć, gdy pogłówne znieść żądano. Rząd Tymczasowy zalecił więc tylko magazyny dla armji moskiewskiej przygotowane, do wyznaczonych miejsc w powiecie pozwozić, i wezwał obywateli aby na dalsze potrzeby publiczne, bądź w pieniądzach, bądź w artykułach dobrowolne składki uczynili. Pomimo że podatki niedawno do skarbu carskiego były wniesione i kraj ucierpiał wiele z przyczyny kosztownego przemarszu wojsk moskiewskich, jednak zaledwo okólnik został opublikowany, zaraz kilkanaście tysięcy rubli srebrnych wpłynęło do kasy powiatowej, i broń jaką tylko przed policją moskiewską ukryć zdołano, poczęto spiesznie składać w arsenale poniewieskim, nie szczędząc ani pistoletów Küchenrejtera, ani strzelb Lepaża, ani w złoto oprawnych szabel i starożytnych karabeli. Znalazło się też kilka zachowanych starannie baryłek pocztdamskiego prochu. Wprawdzie wszystko to było niedostatecznem dla zdobycia niepodległości narodowej, ale pokazywało ducha i chęci synów ojczyzny.

Nie wymienię tutaj kto najwięcej złożył ofiar, ani czyje było najgorliwsze poświęcenie się dla przedsięwziętej sprawy; bo taki jest opłakany los Polaków, że nawet czci zasługom swoich współobywateli oddać nie mogą, i nie jednego już otwarta pochwała na nowe prześladowania naraziła.

Oprócz wyżej wymienionych członków Rządu Tymczasowego, do składania kompletu Rady Nieustającej wezwani jeszcze zostali: Ksiądz Dziekan Wierciński, członkowie komisji wojny; dowódzca piechoty Leon Potocki i dowódzca kawalerji Antoni Przeciszewski, prezydent Municypalności Józef Pawłowicz, i nieco później dowódzca trzeciej dywizji powiatowej Józef Korabiewicz, oraz obywatel książe Aleksander Puzyna.

PIERWSZA WYPRAWA SIŁY ZBROJNEJ.

Przybyły z ościennego powiatu wiłkomirskiego w kilkadziesiąt jeźdzców obywatel Medard Kończa, uwiadomił Rząd Tymczasowy, iż zgromadzone w mieście Wiłkomierzu rezerwy trzech dywizji huzarskich pod komendą jenerała lejtnanta Bezobrazowa, formują z Burłaków, to jest osiadłych

w okolicach włościan moskiewskich, nowe oddziały, zbierają konie pocztowe i obywatelskie dla skompletowania swoich szwadronów, i oczekują na przybycie z Dyneburga dywizji piechoty i brygady artylerji, żeby udać się przez Poniewież na Żmudź. Nietylko więc grożą rozwinionym już powstaniom, ale mimo najlepsze chęci obywateli, paraliżują największy w Litwie powiat wiłkomierski i nawet trzymają na wodzy sąsiednią część powiatu wileńskiego.

Otrzymawszy takowe wiadomości i one przez emisarjuszów sprawdziwszy, Rada nieustająca postanowiła naprędce zebrane hufce jazdy, strzelców i kosynierów, wysłać w pomoc, oswobodzić od huzarów powiat wiłkomierski, i jeśli się to da uskutecznić, wziąść miasto powiatowe. Z tego powodu okazała się konieczna potrzeba wyznaczenia Naczelnika siły zbrojnej, któryby mając nieograniczoną władzę wojskową i cywilną nawet, mógł mianować dowódzców oddziałowych, działać szybko podług okoliczności i łatwo dobywać wszelkich resursów powiatowych. Rząd Tymczasowy postanowił takową władzę najwyższą połączyć w osobie swego prezydenta i stosowną do tego decyzję przez cały komplet podpisaną, dnia 7 kwietnia wręczył Załuskiemu. Ponieważ oprócz rezerw huzarskich, ruchome komendy kozaków dotkliwe wyrządzały szkody, bacząc na gwałtowny stan rzeczy, nie wzbraniał się Załuski przyjąć nowego obowiąsku z warunkiem wszakże, iż nie przestanie być prezydentem Rządu Tymczasowego, a Rząd ten mimo przepis Aktu konfederacji, czynności swoich nie zawiesi, lecz owszem moc zmiany lub skasowania Naczelnika Radzie nieustającej, jako jedynej w powiecie władzy narodowej pozostanie. Dołączywszy więc do decyzji Rady takowe warunki i powody wszystkich jej rozporządzeń, przesłano Urzędowi Municypalnemu dla podania do publicznej wiadomości.

Odpowiadając nowo włożonemu na siebie obowiąskowi, zajął się natychmiast Załuski wyprawą do Włodzimierza. Ogólnym jej wodzem mianował Franciszka Billewicza, niegdyś kapitana wojsk polskich i kawalera legji honorowej; dowództwo szczególne kawalerji, wyżej wspomnionemu Antoniemu Przeciszewskiemu b. porucznikowi wojsk polskich, strzelców kapitanowi Miłoszowi, a kosynierów porucznikowi Puszyńskiemu, oficerom jeszcze w roku 1812 krzyżami polskiemi ozdobionym powierzył, i podległych im dowódzców cząstkowych powyznaczał. Uprzednio przytoczone przyczyny nie pozwalają mi wymienić obywateli, którzy chlubne w szeregach narodowych zajmowali miejsca, powiem tylko, iż najznaczniejsze w powiecie osoby ubiegały się o ten zaszczyt i na czele swoich niegdyś poddanych pragnęli iść do walki. Przybyli z Wilna uczniowie uniwersytetu weszli

zaraz w służbę, i jedni rozmaite powinności przy sztabie, drudzy jako posiadający naukę medycyny, obowiąski chirurgów spełniali. Lekarz z wileńskiej szkoły Zorgo, oddziałowego doktora, a ksiądz pijar Jackowski wojskowego kapelana czynności przyjęli. Jeometrowie powiatowi, komornikami pospolicie zwani na Litwie, użyci byli do zatrudnień kwatermistrzowstwa: pełniący urząd Intendanta Franciszek Dołubowski, upoważnienie do wydania rewersów na wiktuały i zarząd kasy oddziałowej otrzymał, członek zaś Rządu Kazimierz Truskowski w powadze Komisarza do wyprawy przydany został.

Nie od rzeczy tu powiedzieć, iż kawalerja cała prawie, na własnych koniach bez żołdu i z przyzwoitą uległością spełniała służbę, a dowódzcy oddziałów, wszyscy urzędnicy wojskowi i cywilni, utrzymywali się swoim kosztem.

Powierzona Billewiczowi komenda 1,600 ludzi, 100 koni i przeszło 500 strzelb zawierająca, dnia 8 kwietnia przygotowała się do wymarszu z Poniewieża. Nie wypada mi przemilczeć w tem miejscu okoliczności, które okażą przynajmniej, ile starano się nie zaniedbywać niczego, coby zapał podnieść i ducha pokrzepić mogło. Uszykowane do pochodu oddziały, stanęły na smętarzu przed kościołem parafjalnym żeby otrzymać poświęcenie chorągwi, błogosławieństwo kapłańskie i rozgrzeszenie duchowne dla idących na bój za sprawę ojczystą. Po wysłuchaniu mszy świętej, w ciągu której podczas Ewangelji starym obyczajem polskim dobyto szabel, miejscowy kaznodzieja w języku litewskim, a ogólny dowódzca piechoty Potocki, i komendant miasta Korabiewicz w języku polskim, odczytali stosowne przemowy. Nakoniec Naczelnik ukląkłszy z całą siłą zbrojną zaprzysiągł się dla oswobodzenia ojczyzny, i przyjąwszy z rąk kapłana poświęconą chorągiew, wziął nowo nominowanego chorążego, zaprowadził go na świeżą jeszcze mogiłę jego narzeczonej i wręczył mu znak dla kawalerji upitskiej służyć mający z wyszytemi wyrazami: w Bogu nadzieja. Przytomna temu obchodowi płeć piękna, najwyborniejszą wymową, bo łzami rozczulenia, przyłożyła się do wzruszenia serc rycerskich, a siostra niedawno zmarłej dziewicy, dała chorążemu szarfę nieboszczki do noszenia sztandaru.

Po odbyciu parady wojskowej, przed samem wyjściem oddziałów, Naczelnik uściskał publicznie Truskowskiego i po trzykroć wykrzyknął: «Niech żyje pierwszy nasz powstaniec.» Po czem uderzono w bębny i trąby, a śpiewając «Jeszcze Polska nie zginęła» w bojowym szyku, nie powiem wojsko, lecz prawi Polacy, ruszyli w marsz pełni, wzajem udzielanej sobie ufności, że jeśli zwyciężyć wrogów ojczyzny nie zdolają, to przynajmniej krwią swoją ojczyste niwy użyźnią.

Mnóstwo widzów rozmaitego stanu, płci i wieku, a nawet urzędnicy i oficerowie moskiewscy pozostali w Poniewieżu, wracali do miasta głęboko przejęci uroczystością, której żadna wystawa pysznym monarchom, albo wykwintna ceremonialność ich służalcom właściwa, nie dodawała blasku, lecz wspaniała prostota religijna i braterskie wylanie się uczuć narodowych służył za ozdobę.

DZIAŁANIE NACZELNIKA.

Po wyjściu patrjotów pod dowództwem Billewicza, drugi oddział ze 400 kosynierów, 100 strzelców i kilkunastu kawalerzystów uformowany zaraz, pod dowództwem Kapitana Kolankowskiego wysłano nad granicę Kurlandji, żeby w porządku urzymywał i bronił parafje pograniczne od rabunków nowo tworzonej w Rydze milicji moskiewskiej. Oprócz tego zalecono włościanom i szlachcie, wedle danej na to instrukcji, rozciągnąć kordon pograniczny aż do zetknięcia się z powiatem Szawelskim, gdzie komendy b. marszałkowi Burniewiczowi powierzone, podobnąż straż spełniały. Nie długo potem trzeci oddział siły zbrojnej z 600 kosynierów i 200 strzelców złożony, pod dowództwem Longina Dworzeckiego, wyszedł z Poniewierza w powiat Kowieński na wsparcie powstających w nim patrjotów. Tym sposobem ułatwiając powstanie w ościennych, zabespieczał Naczelnik i swój powiat, a gorliwość obywateli dzielnie pomagała jego zamiarom. W przeciągu dwóch tygodni, przeszło 8,000 ludzi stanęło pod bronią powstańską; więcej 300 koni stajennych, około 2,000 strzelb, od policji moskiewskiej i wywiezienia przez nią do Rygi uchowanych, ogromne magazyny sucharów, mąki, krup, zboża różnego, kartofli, wielki zapas wódek i znaczną ilość bydła, dostarczono do Poniewieża. W kasie powiatowej, lubo na początku powstania tylko kilka tysięcy rubli asygnacyjnych, i zaległości dawniejszych, tak z powodu pory wiosennej, jak szczególnie dla przerwanej komunikacji z Rygą, nie każdy mógł złożyć, było już jednak kilkanaście tysięcy rubli srebrnych. Rada nieustająca, w porządkach administracyjnych uczyniła znaczny postęp. Urząd municypalny, władzę wykonawczą i policyjną ustalił po parafjach. Wydział sądu kryminalnego zajął się niezwłocznie roztrząśnieniem spraw, tak zaległych jak nowo zdarzonych, i wyroki Naczelnika przedstawił. Ten zaś złoczyńców dawniejszych, jednych całkiem, drugich przez zmniejszenie kary ułaskawił; a wszystkim co w czasie powstania zawinili, na chwałę odradzającej się ojczyznie przebaczył. I tak z 80 więźniów zostało 6 tylko pod strażą. Pięciu, o których akta przed kilku laty były

wysłane do senatu petersburgskiego, szósty obwiniony o szpiegostwo. Za opinje polityczne nikogo w powiecie nie aresztowano; lecz w policji sekretnej utrzymywano księgę czarną i w niej zapisywano złe postępki. Ktoby zaś pragnął być wymazany z tej księgi, powinien był podać prośbę, aby zarzut ciężący na nim formalnie był osądzony, albowiem każdemu oznajmowano za co do księgi czarnej wpisanym został. Wydział dobroczynności, czyli komitet patrjotek, coraz więcej przynosił użytku: dając ubogim i kalekom odpowiednie ich siłom roboty, oczyszczał powiat z żebractwa; zapomagając szpitale i lazarety, ubespieczał miasto przeciw grasującej cholerze. — Lubo żadna czynność administracyjna nie mogła być wykonaną bez potwierdzenia Naczelnika, ten również nic nie stanowił bez decyzji Rady Nieustającej. Załuski święcie dotrzymał co wyrzekł przyjmując władzę: «iż tylko w obozie przed nieprzyjacielem, albo, od czego niech Bóg zachowa, w razie wewnętrznych zaburzeń, użyje powierzonej mu buławy.» A tak bez uszczerbku jego powagi trwała moc Rządu powiatowego. Utrzymanie wszelkich kontraktów uprzednio zawartych, rozlokowanie po obywatelach jeńców cywilnych i wojskowych, opatrzenie potrzeb życia dla żon i dzieci oficerów i urzędników rosyjskich, odesłanie pod eskortą jenerałowej Mejerowej z familją, oraz oficerów rosyjskich z powodu choroby pozostałych, między którymi znajdowali się i oficerowie gwardji carskiej, a na miejsce dokąd udać się życzyli, to wszystko okazywać może sposób, w jaki nowo ustalone Władze działać zamierzały. Rząd powiatu Upitskiego wszedł przytem w ścisłe stosunki z Rządami powstania innych powiatów, wzajemnie szanowano wydawane paszporta i ułatwiano transporta z Prus amunicji i innych artykułów.

W kilka dni po wyjściu pierwszego oddziału siły zbrojnej, Truskowski zawiadomił Naczelnika, że Moskale opuścili powiat wiłkomierski i że komenda Billewicza zajęła miasto Wiłkomierz. Wysłano zatem członka Rządu Józefa Straszewicza, znaczne majątki w powiecie tym posiadającego, aby wedle danej mu instrukcji, obywatelom wiłkomierskim ogólny cel powstania przełożył, a skłoniwszy ich do jedności ducha, Akt konfederacji uchwalić i rząd Tymczasowy ustanowić wezwał. Co wszystko gdy uskutecznionem zostało, z doniesieniem o tem przyszła razem następna wiadomość o dalszych pracach komendy Billewicza. Za przybyciem do Wiłkomierza skoro dowiedziano się że sędzia ziemski wileński, Hipolit Łabanowski, przedsięwziął na drodze do Wilna wstrzymywać huzarów; Przeciszewski ze swoim oddziałem pozostał w Wiłkomierzu dla pomocy patrjotom w pierwszych krokach, Billewicz zaś wspólnie z ochotnikami wiłkomierskiego i wileń-

skiego powiatu, między którymi odznaczali się Ignacy Jeśman, Michał Pietkiewicz, oraz uczniowie uniwersytetu Samocki, Olszański, Przygocki, Wojtkiewicz, Menne, i wielu innych, udał się w pogoń za nieprzyjacielem. Lecz tymczasem nieszczęśliwy Łabanowski dał się uwieść zwodniczym obietnicom jenerała Bezobrazowa. Będąc w zażyłości z tym nikczemnikiem, przyjął wezwanie do układów, na znak wywieszonej na szpadzie białej chustki, zbliżył się osobiście do Moskali, uwierzył ich przyrzeczeniom zaręczonym słowem honoru, że broń i wszelki rynsztunek oddadzą, byleby do Wilna wolno byli puszczeni, kazał swoim strzelcom odstąpić od rzeki i most składać dozwolił. Nie wzięły skutku czynione mu przestrogi, aby unikał zdrady i pamiętał na to, że sam Car zalecił ukazem nie dotrzymywać słowa Polakom. Obłąkany chytrością zaprowadził nieprzyjaciół do domu w którym był gospodarzem i postrzegł się za późno, że został jeńcem. Pogoń z Wiłkomierza nie dosięgnęła tedy huzarów w miejscu, gdzieby niezawodnie poddać się musieli. Łabanowski utratę tego zwycięstwa opłacił życiem. Okuty bowiem w kajdany i zawieziony do Wilna wkrótce został rozstrzelany, jak twierdzą, z tego powodu najbardziej, iż nie chciał wyjawić, kto oprócz niego miał udział w powstaniu. Billewicz wszakże dognał tylną straż Moskali o kilka mil od Wilna, zabrał bagaże i kilkadziesiąt ludzi wziął w niewolę. W skutek tych wypadków powiat wiłkomierski i część wileńskiego wydobyły się z pod władzy ciemiężców. W wiłkomierskim, marszałek powiatowy Benedykt Pietkiewicz ze znakomitszymi urzędnikami stanął na czele nowego rządu; w wileńskim Aleksander Jeśman uformował w miasteczku Szyrwintach Komitet czyli zarząd tymczasowy tego powiatu. Przeszło 200,000 mieszkańców płci obojej, pomnożyło liczbę współbraci oddychających już swobodą. W stronie północno zachodniej z pod samej stolicy Litwy aż do granic Prus i Kurlandji organizowało się rozpostarte powstanie, a tymczasem w innych okolicach szybko zrywano się do broni.

RZUT OKA NA OGÓL POWSTANIA.

W połowie miesiąca kwietnia cała gubernja wileńska przeszło miljon ludności zawierająca*) wypowiedziała posłuszeństwo carowi. Tylko miasta Wilno i Kowno, przyciśnione przez garnizony, zostawały w ręku moskiewskiem. Ościenne

---

*) Podług najpóźniejszych podań statystycznych ludność w gubernjach zachodnio-litewskich jest taka:

też gubernje, mińska i grodzieńska, chciały odpowiedzieć ogólnemu wstrząśnieniu. W mińskiej, marszałek powiatu wilejskiego Hipolit Giecewicz, pułkownicy dawnej służby Radziszewski i Brochocki, oraz Aleksander Wołotkowicz, Łopacińscy, Kamińscy, Chodźkowie i inni obywatele, rozpoczęli zbrojne kroki. W grodzieńskiej, Niemcewicze, Białopiotrowicze, Niezabitowscy i dalsi, czynili przygotowania; lecz zaraz powstać nie mieli jeszcze siły. — Co do samej gubernji wileńskiej, we wszystkich jej powiatach tworzyły się rządy i hufce narodowe. Na Żmudzi, w Rosieńskiem b. marszałek E. Staniewicz otrzymał naczelnictwo, b. kapitan ww. ros. Urbanowicz. Juljusz Grużewski, Kalinowscy i inni, dowodzili oddziałami zbrojnymi, które świeżo odniosły zwycięstwo nad pułkownikiem Bartholomejem i przegnały go do Prus. — W Szawelskiem, marszałek Kownacki, Adolf Przeciszewski i znaczniejsza szlachta, składali rząd powiatowy; Franciszek Szemiot, Konstanty Herubowicz, Stanisław hr. Tyszkiewicz, Burniewicz. Grzymała, Narbutowie, na czele oddziałów zbrojnych, już wspierali powstańców Rosieńskich, już nad granicą kurlandzką dawali odpór nieprzyjacielowi; Gasztowt jeszcze w pierwszych dniach powstania, opanował cekhauz moskiewski w Bejsagole i do stu żołnierzy wziął w niewolę. — W Telszewskiem, b. Marszałek Gadon prezesem rządu tymczasowego, Onufry Jacewicz zaś naczelnikiem wojskowym obranymi zostali. Pod Połągą i w innych bitwach odznaczali się dowódzcy oddziałów: Syrewicz oficer niegdyś Napoleona, Aloizy Gadon, Dowbor, Lewgowd, Urbanowicz, Kamiński, Jagiełłowicz i wielu innych. — W Litwie właściwej, oprócz powiatu Upitskiego, o którym pierwej się powiedziało, rozległy powiat Wiłkomierski spiesznie urządzał się i stawał do walki. Hr. Cezary Plater uzbroiwszy swoje włości, z Ferdynandem Grotkowskim i Michałem Lisieckim tamowali przejście wojskom moskiewskim pod komendą Szyrmana nadciągającym z Dyneburga. W samym Wiłkomierzu, nadleśny obwodowy, a niegdyś kapitan ww. ros. Aleksander Izenszmit i prezydent grodzki Adam Kołysko, przy pomocy Koziełów, Kietkowiczów, Kościałkowskich, Wejssenhofów, Siesickich, Kossowskich i innych znakomitych familji, formowali jazdę i piechotę, w której odznaczał się szczególnie oddział strzelców Frejszycami zwanych, złożony ze straży leśnej i młodzieży szlacheckiej. — W Brasławskiem, dzielnie partyzantował Pruszak. — W Zawilejskiem, dwaj bracia Kubliccy, Bort-

---

W Gubernji Wileńskiej	1,357,400.
— — — Grodzieńskiej	868,100.
— — — Mińskiej	1,160,100.
W obwodzie Białostockim	224,600.

(P. W.)

kiewicz i Sniadecki, rozpocząwszy zbrojne powstanie, marszałka powiatowego hr. Mostowskiego do prezydowania w rządzie miejscowym wezwali. W Oszmiańskiem, pułkownik hr. Przezdziecki, obywatel Justyn Pol, ośmiodziesięcioletni starzec Podkomorzy Soroka, i szczególnie prezydent ziemski Porfiry Ważyński, objęli ster nowego porządku rzeczy. — W Kowieńskiem dowodzili, Maurycy Prozor, Surkont, Kosakowscy i Szuksztowie. — W Trockiem, książe Gabrjel Ogiński, dawniej pułkownik gwardji honorowej Napoleona, stanął na czele patrjotów; Matusewicz przez wzięcie w pierwszych chwilach miasta powiatowego, ułatwił działania Strawińskim, Zalewskim, Rudominom, Turon i dalszym współobywatelom. — Pod Wilnem, na prawym brzegu Wilji, Konstanty Parczewski, Ignacy Jeśman, Józef książe Giedrojć i Jan Giecewicz kapitan ww. francuskich, tamowali wycieczki nieprzyjaciela z miasta. — Gdy tak Moskale wewnątrz poruszonego kraju byli ściśnieni i obserwowani, Billewicz z komendą upitską miał powód wrócić do swego powiatu, zwłaszcza, że wszystkie powiaty graniczące z Kurlandją, musiały ubespieczyć się od tej strony.

Baron Pahlen, jenerał gubernator Rygi, Rewla, Nitawy i gubernji Pskowskiej, mający pod swoim zarządem przeszło 4 miljony ludności, kilka fortec i porty morza Baltyckiego, otrzymawszy komendę wyprawy moskiewskiej na Litwę, z całego okręgu swojej władzy, zaciągnął garnizony, uzbrajał milicję, i kompletował siłę, która miała zawierać kilkanaście tysięcy żołnierza i kilka baterji armat.

W jednym prawie czasie, kiedy Renennkampf z ostatków niezachwyconej przez powstańców straży granicznej i leśniczych kurlandzkich zgromadzając osadę Połągi, czekał na zasiłki morzem z Rygi, i przybycie z Prus Bartholomeja, a Szyrman wkraczał w powiat wiłkomierski z Dyneburga; jenerał Mejer od Nitawy, a jenerał Nabakow od Jakobsztabu, grozili powiatowi upitskiemu.

Kurlandja, która w tak przyjaznych okolicznościach powinna była i chciała zrzucić jarzmo samowładzcy, nie zdobyła się na dostateczną odwagę, bądź, że charakter niemiecki nie zdolny do zuchwałych przedsięwzięć, tem łacniej uległ influencji z Petersburga, bądź, że oburzenie się miejscowe musiało ucichnąć przed postrachem obecnej siły moskiewskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że szlachta kurlandzka pochodząca z niemieckiego rodu od Krzyżaków i Kawalerów mieczowych, głaskana zawsze przez carów, ma mnóstwo swoich członków w gałęziach rządowych; lud prosty zaś, Lotwa i Czuchny, lubo ukazem Aleksandra r. 1818 niby od poddaństwa uwolniony został, mocno wszakże przez panów i rząd jest uciśniony.

Cokolwiekbądź, nieruchomość Kurlandczyków wielką wyrządziła nam szkodę, choćby z tego względu tylko, że nieprzyjaciel, garnizony i rynsztunki wojenne z Rygi, Rewla, Nitawy i Dyneburga, mógł na Żmudź i Litwę prowadzić. Zwłoki zaś w uderzaniu na powstańców, nie należy przypisywać trwodze albo niedołęstwu dowódzców rosyjskich, lecz raczej ich roztropnej ostrożności, a może i pobudkom sumienia. Widzieli oni jasno, że sprawa kosynierów litewskich była sprawą Polski, ta zaś interesem ludzkości. Lękali się przeto nie powstańców, ale powstania. W liczbie ślepych narzędzi despoty, nie mógłże się znaleźć człowiek, którvby rozważał rozsądnie, co zyskała Europa, co zyskała Rosja sama na rozbiorze Polski? Za kim sprawiedliwość, za kim moralność mówiła?

Chwila poprzedzająca silniejszą napaść zewnątrz, dała sposobność powstaniu odnieść niektóre korzyści na nieprzyjacielu w kraju, i nawet do pewnego stopnia urządzić swoje siły wojenne. W powiecie upitskim, podobnie jak w innych, potworzono oddziały zbrojne pod komendą osobnych naczelników i rozesłano je w rozmaite punkta, mianowicie bardziej zagrożone. Ten sposób walczenia cząstkowo był najwłaściwszy powstańcom i mógł stać się bardzo szkodliwym regularnemu wojsku Moskali, już niepokojąc je ciągle, już pozbawiając żywności. Lecz tymczasem zbieg wypadków pociągnął patrjotów do śmielszych przedsięwzięć.

WYPRAWA NA WILNO.

Wśród powyżej opisanego stanu rzeczy, poczęli przybywać od stron bliższych Wilna i Poniewieża, deputowani rządów powiatowych i głównego komitetu wileńskiego, z wezwaniami, aby Naczelnik upitski objął komendę generalną nad siłą zbrojną przeznaczoną na zdobycie Wilna. Zambrzycki zaś który najpóźniej, bo 14 kwietnia, prosto z tego miasta przyjechał, miał nawet z sobą uchwalony plan oblężenia i ataku. Zaiste, opanować Wilno ze wszech miar bardzo było potrzeba. Bo tam jedynie mógł być ustalony rząd Litwy, a co większa, stamtąd tylko, broni, rynsztunku, amunicji i tym podobnych rzeczy, których niedostatek żywo dawał się już czuć, dostać było można. Ale plan opanowania ułożony na stoliku, nie przypuszczał żadnych przeszkód i przeciwnych trafunków. I tak np. przeznaczonych do tego celu 30,000 ludzi, znajdowało się istotnie pod bronią w różnych powiatach, lecz czy mogli oni przyjść na wytknięte im punkta, to pozostawało jeszcze rozwinąć. Załuski przeto sprzeciwiał się uchwalonej wyprawie, twierdząc: iż mieszkań-

cy Wilna sami byli powinni rozbroić a przynajmniej wyprzeć Moskali, jak po miastach powiatowych uczyniono, że do tego daleko więcej mieli sposobów, niżeli zewnętrzna pomoc przynieść im mogła, bo młodzież akademicka, palestra, rzemieślnicy i w ogólności znaczna część mieszkańców okazywała gotowość do zbrojnego poruszenia; że gdy w pierwszych chwilach opuściwszy najdogodniejszą porę, nie potrafiono wreszcie korzystać z owego momentu, kiedy huzary rejterując się przed oddziałem upitskim z popłochem wpadli do miasta, trudno już nagrodzić stratę czasu. O powstaniu bowiem gubernji grodzieńskiej nie było pewnej wieści i spodziewać się należało, że rezerwy armji moskiewskiej przybędą z tej strony w pomoc swoim. Uważał przy tem, iż główny komitet wileński działał nie trafnie, a zwłaszcza iż musiał być złożony z ludzi nadto ostrożnych, kiedy żaden z członków nie ośmielał się nawet objawić swego imienia. Zastanowił się nakoniec, iż po wyjściu z powiatów obywateli uzbrojonych, mniej gorliwi mogli by łatwo zboczyć do osobistych widoków i dawnych sejmikowych rozterków z uszczerbkiem publicznej sprawy.

Gdy jednak po osobno od Rządów powiatu Wileńskiego, Zawilejskiego, Oszmiańskiego i Trockiego przyszły oświadczenia na piśmie, iż powszechnem życzeniem jest, aby Zaluski, mając przy sobie za szefa sztabu świeżo przybyłego z Wilna członka głównego komitetu, a niegdyś kapitana ww. francuskich i kaw. legji honorowej Antoniego Goreckiego, oraz do rady po jednym lub po dwóch deputowanych z każdego powiatu, przewodniczył wyprawie zamierzonej nieodzownie, zwłaszcza gdy zgłosili się do niego w tej mierze pułkownicy dawnej służący książę Ogiński i hrabia Przezdziecki, nie mógł dłużej wahać się względem objęcia powierzonej mu komendy, albowiem niepomyślność późniejszych wypadków przypisana zwłoce, mogłaby całkiem spaść na niego.

Zostawiwszy więc Radzie nieustającej rządy powiatu, Naczelnik upitski dnia 15 kwietnia udał się do Wiłkomierza, gdzie Gorecki i Deputowani na niego oczekiwali. Zaraz nazajutrz, stosownie do gotowego już planu, rozesłano następujące rozporządzenia. Sile zbrojnej powiatu Wileńskiego kazano zbierać się i dalszych rozkazów oczekiwać o jeden marsz od Wilna, koło Mejszagoły. Oddziałom Zawilejskim i Brasławskim zalecono na drodze do Swięcian i Widz w tejże odległości stanąć pod Niemenczynem. Powstaniu Oszmiańskiemu, które podług Przezdzieckiego z górą 6,000 ludzi liczyło, przeznaczono podobnyż punkt na gościńcu od Oszmiany. Między Wilją zaś i ujściem rzeki Świętej, opodal gór Ponarskich, Troczanie, Upitczanie i Wiłkomierzanie zbierać się mieli. Oddziały Trockie z Ogińskim, i Upitskie pod do-

wództwem Billewicza, stały już nad Wilją. Resztę Upitskich kazano Potockiemu prowadzić z Poniewieża na Szaty i Janów do Kowgan, dokąd też Izenszmit i Kołysko z nowo uformowanemi w Wiłkomierzu szwadronami jazdy, kompaniami strzelców, i jednoluntową armatką przybyć byli powinni. Podług tych dyspozycji, w przeciągu dni kilku, kilkanaście tysięcy ludzi, w odległości mil trzech od Wilna, zasłonione stanowiska zająć i na dalsze rozporządzenia Naczelnego dowódzcy oczekiwać miało.

Powstaniu kowieńskiewu pod dowództwem Prozora, obserwację miasta Kowna i straż przeprawną Wilji, Platerowi i innym Wiłkomierzom działającym koło Uciany, wstrzymywanie komend nieprzyjacielskich od Dynaburga, powiatom żmudzkim przeciw głównym wojskom, a pogranicznym oddziałom upitskim przeciw napadom kozackim z Kurlandji opór poruczono.

Chciano tedy, zabespieczywszy się zewnątrz, współcześnie ze wszech stron uderzyć na Wilno. Naczelnik wyprawy jak widać miał zamiar, w razie nieudania się pierwszego ataku, cofnąć się na uprzednie stanowiska i powtarzanemi usiłowaniami ciągle męczyć garnizon moskiewski. Nietylko bowiem rozkazał aby dla każdego oddziału na 15 dni żywność była przygotowana, ale i względem regularnej dostawy na dalszy czas przedsięwzięte środki.

Dnia 17 kwietnia, Załuski z oddziałami powstańców trockich i upitskich pod dowództwem Ogińskiego, Matusewicza i Billewicza będącymi, przeprawił się przez Wilję w Czabiszkach i tejże nocy stanął obozem w leśnej okolicy pod wioseczką Kowgany zwaną, o mil kilka od Wilna. Tu czekając dalszych sił na wyprawę przeznaczonych, wszystkich oddziałów, które między Wilją i rzeką Swiętą zebrać się miały, komendantem naznaczył Ogińskiego; ogólne dowództwo piechoty Billewiczowi, a jazdy Przeciszewskiemu, powierzył. Przy sztabie federacyjnym powiatów, oprócz szefa sztabu Goreckiego, znajdowało sią kilku deputowanych. Radzca stanu kr. p. Marcin Zalewski, podjął się spełniać czynność intendanta. Doktor medycyny Baranowski objął inspekcję nad ambulansami. Jeden z oficerów polskich trudniących się przed powstaniem robotą drogi bitej z Kowna do Dyneburga, i kilku jeometrów miejscowych, wezwani zostali do służby kwatermistrzowstwa. Młodzi obywatele użyci za adjutantów, zawiadowali kancelarją sztabową.

Obecna siła zbrojna w Kowganach była jak następuje. Trzy oddziały piechoty upitskiej, Billewicza, Miłosza, i Puszyńskiego, zawierały 400 strzelców i do 1,000 kosynierów. Troczanie, których miasto powiatowe i znaczną część powiatu zajmował pułkownik Kotuzoff z komendą regularną, i ka-

pitan Sprawnik z bandami uzbrojonych burlaków, mieli pod dowództwem Matusewicza, Rudominy i innych, 300 strzelców i przeszło 1,000 kosynierów. Jazda cała wynosiła 140 koni. — W ogóle było blisko 3,000 ludzi.

Ponieważ z pod Kowna i Trok do Wilna komunikacja Moskalom została wolna, wojenny jenerał gubernator wileński Chrapowicki, powziąwszy łatwo wiadomość o zgromadzeniu się powstańców, chciał uprzedzić kroki zaczepne. Tym końcem wyprawił pułkownika Litwinowa z kilku set końmi kozaków Kabardyńców, kilku kompanjami piechoty i trzema działami, żeby jednocześnie z pułkownikiem Kotuzowem stojącym w Trokach, napadł niespodzianie na patrjotów zbierających się pod Kowganami. (O czem poświadcza relacja w Kurjerze Litewskim, w połowie kwietnia 1831 umieszczona). — Lecz szpieg przed wojskiem wysłany z Wilna a przejęty i badany w obozie patrjotów, wydał tajemnicę ułożonej na nich wyprawy. Natychmiast więc, to jest po północy 20 kwietnia, Załuski wysłał Stanisława Mickiewicza w 15 koni dla sprawdzenia zeznań szpiega, a o wschodzie słońca, wedle planu Billewicza, poczyniono przygotowania na przyjęcie nieprzyjaciela. Ranek upłynął cicho, dopiero o południu doszła niezawodna wieść, że Mickiewicz z całą swoją komendą wpadł w ręce kozaków, i stosownie do manifestu carskiego rozstrzelany został. Razem też dano wiedzieć, że Moskale zatrzymali się o kilka wiorst od Kowgan w Owsianiszkach, folwarku obywatela Matusewicza, ojca dowódzcy oddziałowego Troczan, skąd jakoby już nie do Kowgan, lecz do Trok dla połączenia się z Kotuzowem iść mieli, ponieważ Sprawnik ostrzegł ich o przemagającej sile powstańców. Przeciszewski tedy podał myśl uderzyć na przednią straż nieprzyjaciela. Naczelnik przyjąwszy ten projekt, uradził z Billewiczem jak go wykonać. Billewicz i Miłosz wziąwszy parę set strzelców i tyleż kosynierów udali się na brzeg lasu, sam zaś Załuski i Przeciszewski w dziewięćdziesiąt koni rozdzielonych na dwie części ruszyli do Owsianiszek, żeby ubiedz w porze obiadowej Kabardyńców składających awangardę, a jeśli się nie uda gwałtownym napadem zmusić ich do odwrotu, to starać się całą komendę Litwinowa na zasadzki wprowadzić. Reszta więc oddziałów miała rozkaz czekać w uprzednich stanowiskach. — Dwór owsiański leży o parę tysięcy kroków od lasu wśród obszernych pól ornych. Kozacy opatrzyli się i poczęli zmykać, zapalona jazda powstańska pędziła za nimi, aż wszystkie trzy działa moskiewskie dały ognia kartaczami. W nagłym odwrocie legło kilkunastu młodzieży, ale stratę tę powetował zaraz Billewicz, który ukryty w krzakach, przypuściwszy Kabardyńców ścigających nawzajem, kazał z bliska strzał rozpocząć i ze trzydziestu

ubił na miejscu i wielu poranił. Kilkakroć później odpierając tyraljerów i nie dając się ustraszyć ciągłym ogniem działowym, dotrwał w pozycji do końca, gdzie zawsze spodziewał się wprowadzić całą komendę moskiewską. Lecz Litwinow nie odważył się opuścić wzgórza, na którem stała jego artylerja, i o zachodzie słońca, nie do Trok już miał zamiar, ani do Kowgan, gdzie go przyjąć życzono, ale nazad do Wilna pomaszerował.

Natenczas Billewicz zostawiwszy komendę Miłoszowi, udał się sam do obozu, w którym Załuski za powrotem z wycieczki, potrwożone umysły uspakajał i wydawał rozkazy, żeby dawne stanowiska zajęto.

Wieczorem przy blasku roznieconego przez cofających się barbarzyńców pożaru we dworze, karczmie i wsi owsianiskiej, Miłosz zszedł z placu bitwy. Matusewiczowi polecono rozłożyć biwaki swego oddziału koło zgorzelisk ojcowskiego domu i na niwach własnej ziemi pogrzebać ciała poległych. Patrjoci dnia tego stracili kilkudziesiąt ludzi i mieli wielu ranionych, w liczbie których, Miłosz dostał kontuzję od granatu, a dowódzca jazdy Przeciszewski i sprawujący obowiązek adjutanła przy Naczelniku, Ludwik Zambrzycki, kulami pistoletowemi, pierwszy w rękę, drugi w usta ugodzeni byli, lecz wszyscy trzej służby pełnić nie przestali. Moskale nie mniejszą ponieśli szkodę, lecz z pewnością jej oznaczyć nie można, bo to tylko od mieszkańców wioski było wiadome, że oprócz dwóch oficerów, których zakopali, resztę trupów spalili z dworem owsianiskim. Rannych zaś kilkanaście wozów na drodze wileńskiej spotykano.

Nazajutrz upewniwszy się dostatecznie o kierunku nieprzyjaciela, patrjoci odprawili w swoim obozie solenne nabożeństwo, a przez Goreckiego improwizowane wiersze, pamiątkę kilku poległych zachowały.*) Tegoż dnia złożono

---

*) Wiersz ten wydrukowany już w książce pod tytułem: Poezje Litwina, w Paryżu r. 1834, brzmi jak następuje.

Żegnajcie lasy, przestrzenie,
Gdzie nasi legli rycerze;
Żegnaj Zawiszo, Hoppenie,
Fabrycjuszu, Szlagierze!

Już wasze imię zasłynie,
Wspomni potomek daleki,
My Bóg wie w jakiej krainie
Idziemy zawrzeć powieki.

Już grzmią bębny, huczą rogi,
Dalej zacznijmy śpiewanie;
Niechaj słyszą i drżą wrogi,
Litewskie idzie powstanie.

Radę, na której postanowiono pozostać w Kowganach i czekać powrotu posłańców wyprawionych w rozmaite strony dla powzięcia wiadomości o różnych częściach powstania. Wkrótce też zaczęły nadciągać spodziewane oddziały: Pototockiego, Izenszmita i Kołyszki. Dwa dni następne, 22 i 23 kwietnia, upłynęły na przeglądach i uporządzeniach wojskowych. Tymczasem nadchodziły i doniesienia z okolic odleglejszych. Otrzymano najprzód w obozie federacyjnym smutną wieść o wzięciu Oszmiany przez pułkownika Werzulina i o popełnionych w nich okrucieństwach. Przy czem Przezdziecki raportował, że cofnął się do Wiszniewa o 11 mil za Oszmianę, a zatem przeszło o 20 mil od Wilna. Z pod Uciany przybyły obywatel, oznajmił że oddziały Platera, Grotkowskiego, Lisieckiego i innych, lubo dały opór Szyrmanowi, nie mogły mu jednak przeszkodzić zwrotu na Poniewież. Z kowieńskiego, Prozor doniósł, że Herubowicz z oddziałem szawelskim zbliżył się był do Kowna, ale bez pomocy nie śmiał zdobywać miasta i pomaszerował nazad. Ze Święcian doszła niewątpliwa wiadomość, że jenerał Chyłkow z dywizją rezerwowych wojsk moskiewskich nadciągnąwszy z guberji grodzieńskiej, powiat zawilejski zajął, władze dawniejsze umocował i poszedł sam do Wilna. Co też poświadczyli akademicy od głównego komitetu wileńskiego z miasta wysłani na zwiady. Z Niemenczyna przybył kapitan Gicewicz, o niemożności zebrania się wileńskich oddziałów objaśnił. Rząd upitski nakoniec pismem swojem zawiadomił, że jenerał Mejer wkroczył już do powiatu, a jenerałowie Nabakow i Szyrman z innych stron zająć go mają. Donosił przy tem, że ostatni z nich prowadzi znaczny zapas amunicji i dąży na Szawle do jenerała Palena.

Rozważywszy wszystkie te okoliczności, Rada wojenna większością zdań uchwaliła, opuścić Kowgany i z obecną siłą zbrojną do 7,000 wynoszącą, przeprawić się na prawy brzeg Wilji. Zaniechano tedy, czyli do pomyślniejszej pory odłożono zdobywanie gubernjalnego miasta. Odzywały się wprawdzie niektóre głosy aby jeszcze próbować szczęścia, szczególnie polegając na tem, że znani z patrjotyzmu mieszkańcy Wilna i młodzież uniwersytecka ciągle z ukrytą bronią oczekująca hasła do wybuchu, ułatwią szturm przez dywersję wewnątrz. Ale przemogło zdanie tych, którzy mieli na uwadze, że podług świeżo otrzymanych wiadomości, Przezdziecki zamiast przybycia w pomoc, bardziej się jeszcze oddalił, i na

---

Nie ufajcie w moc siarczystą,
Huki dział nas nie zastraszą,
Zdobędziem ziemię ojczystą,
Albo legniem z bracią naszą.

zebranie się innych oddziałów rachować nie można, a przeprzecież Chyłkow wsparł załogę Wilna; że Szyrman i wkraczające komendy moskiewskie grożą opuszczonym okolicom, że dopiero stoczona bitwa powinna była przekonać, jak trudno tłum ludu bez żadnej taktyki i subordynacji wojskowej może mierzyć się z wyćwiczonym żołnierzem, a tem bardziej zdobywać miasto murowane i otoczone działami, w którem było kilka tysięcy regularnego wojska pod władzą doświadczonych jenerałów; że gdyby patrjoci miejscy mieli znaczną siłę, toby, jak słusznie mówił Zasłuski, w pierwszym momencie rozbroili garnizon, że nakonice niepomyślny skutek zuchwałego przedsięwzięcia nietylko gorliwszych mieszkańców Wilna mógłby zgubić, ale i całemu powstaniu śmiertelny cios zadać. — Stosownie tedy do utrzymanej w Radzie obozowej decyzji, marsz na drugą stronę rzeki niezwłocznie rozpoczętym został.

DALSZE WYPADKI.

Za przybyciem do Szat 25 kwietnia, Naczelny dowódzca dał rozkaz oddziałom trockim wspólnie z kowieńskiemi udać się do Kiejdan; liczny oddział Kosynierów i piechoty z bronią, pod dowództwem Augustjana Kordzikowskiego b. kapitana ww. pol. wyprawił prosto do Poniewieża; część jazdy z Przeciszewskim i kilka set strzelców z Billewiczem, wysłał spiesznym pochodem przez lasy na Krakinow i Bejsagołę dla zastąpienia drogi Szyrmanowi pod Szadowem; sam zaś z resztą siły federacyjnej poszedł na Kragow i Smigli ku Szadowowi, żeby atakować Szyrmana przed dojściem do tego punktu. — Lecz chociaż Józef Korabiewicz komendant miasta Poniewieża, zręcznie dawał opór znosząc mosty i groble, oraz śmiało wytrzymując kilkakrotne utarczki, Szyrman jednak zdołał pierwej przejść Szadow nim wysłane na przyjęcie jego oddziały zdążyły tutaj. Billewicz więc z Przeciszewskim udali się w ślad za nieprzyjacielem aż pod same Szawle. O działaniach na Żmudzi, ani o dalszych obrotach Herubowicza, żadnej w obozie federacyjnym nie miano wiadomości.

Dnia 29 kwietnia, gdy Załuski z główną siłą przyciągnął do Szadowa, goniec od Prozora z Kiejdan przyniósł wiadomość, że jenerałowie moskiewscy Sulima, Offenberg i Malinowski, ze znacznym korpusem przybyli z za Niemna, zajęli to miasto. Goniec ten jako naoczny świadek, opowiadał szczegóły stoczonej pod Kiejdanami bitwy, która według jego relacji do termopilskiej porównaną być mogła. Prozor z garstką kowieńskich patrjotów, przez kilka godzin wstrzymywał nad Niewiażą przednią straż nieprzyjacielską prowa-

dzoną przez jenerała Offenberga, i wielu Moskali położywszy trupem, tylko dla braku amunicji cofnął się z miejsca. Opowiadający użalał się na Troczan, że mimo kilkakrotne wezwanie Prozora, do walki należeć nie chcieli. — Książe Ogiński wysłany dla porozumienia się ze Staniewiczem, znajdował się naówczas w Rosieniach. — Oddział tedy kowieński pozbawiony pomocy, musiał opuścić korzystną pozycję, a przenocowawszy w Datnowie na trakcie szadowskim, ciągnął dalej do Montwidowa, bez prochu, kul, i nawet bez zapasów pieniężnych. — Jednocześnie doniesiono z Poniewieża, że jenerał Mejer z kozakami i kilku kompaniami piechoty wkroczył od Janiszek do Linkowa, a jenerał Nabaków z półkiem piechoty i kilku armatami idąc od Jakobsztatu, zajął miasteczko Birże. — Doszła razem pogłoska, która się wkrótce okazała rzetelną, że jenerał Renennkampf opanował Połągę, a pułkownik Bartholomej od Jurborga przez Tylżę i Memel przybył do niego: obadwa pomimo skargi mieszkańców Memla i nawet Królewca na władze miejscowe do króla zanoszone, otrzymują z Prus amunicję i inne potrzeby; flotylla zaś rosyjska wylądowała im kilka armat; słowem że nie masz nadziei odzyskania tak ważnego punktu. — Dowiedziano się też, że Palen większą część powiatu Telszewskiego zagarnął, a Szyrmann połączywszy się z oddziałem wojsk moskiewskich z Nitawy przybyłych, Szawle oszańcować usiłuje.

W skutek tych wszystkich wiadomości, Załuski kazał patrjotom kowieńskim udzielić ładunków i pieniędzy, a Prozorowi zalecił cofnąć się do Bejsagoły i ciągle donosić o ruchu nieprzyjaciela od Kiejdan. Billewiczowi i Przeciszewskiemu zaś, lubo już był wyprawił na furmankach w pomoc im pod Szawle oddział Frejszyców, posłał rozkaz wracać prostą drogą do Smigl, gdzie całą siłę federacyjną skoncentrować postanowił.

Tymczasem Górecki, Zambrzycki, Jan Grotkowski, doktor Baranowski i Kontkowski, z emisarjuszami przed kilku dniami przybyłymi z Warszawy Wołowiczem i Przecławskim, pojechali do Rosień, żeby z siłą zbrojną patrjotów żmudzkich, uczynić wyprawę na Połągę, bo wedle instrukcji rządu narodowego Królestwa Polskiego, miała tam przybyć amunicja i broń morzem wysłana.

Po Góreckim Jan Gicewicz objął obowiąski szefa sztabu i pozostał w obozie, a Załuski z jednym tylko adjutantem udał się 30 kwietnia do Poniewieża, dokąd przybył późno w nocy. Powiat upitski w okropnym natenczas znajdował się stanie. Rząd tymczasowy, władza municypalna, znaczniejsze familje i oddziały zbrojne opuściły miasto, a cholera przyniesiona przez naczelników założyła w niem siedlisko. Pro-

klamacja Szyrmana obiecująca przebaczenie wszystkim, którzyby odtąd nie słuchali rządu insurekcyjnego, uwiodła niektórych obywateli, a żydów i mieszczan strachem nabawiła. Jenerał Szyrman lubo dosyć łagodnie obchodził się z mieszkańcami, zabrał jednak z sobą szanownego księdza Wiercińskiego dziekana poniewieskiego, i urzędników których mógł zachwycić. Ustanowionej zaś na nowo policji rosyjskiej, nie zostawił najmniejszej siły zbrojnej, a zatem żadnej powagi nie nadał. W miejscach krótkiego pobytu Moskali, trwoga i anarchja panowała. Mieli powód życzliwi radzić Załuskiemu żeby opuścił miasto, w którem groziły mu różnego rodzaju niebespieczeństwa. Ale obawa własnego nieszczęścia nie mogła znaleźć wstępu do polskiego serca zajętego troskliwością o pomoc w nagłych potrzebach publicznych. Nazajutrz skoro dzień, wezwawszy do siebie mieszczan, starozakonnych, i nowo mianowanego komendanta placu, obywatela Jana Januszowicza, zatrudniał się Załuski urządzeniem policji miejskiej, opatrzeniem łazaretów cholerycznych i rozesłaniem na powiat odezw do cywilnych urzędników, aby zadość czynili włożonym na nich obowiąskom. Za przybyciem zaś Józefa Straszewicza i Kazimierza Truskowskiego, koło południa złożył sesję Rady Nieustającej, na której wydano okólniki stosowne do stanu rzeczy. W tymże dniu zdarzony rozruch przekonał najlepiej, ile nieobecność władzy mogła sprawić okropnych skutków. Złośliwa namiętność niektórych mieszczan, zapaliwszy umysły młodych palestrantów i wielkich akademików, tylko co kilku ludzi nie pozbawiła życia. Porwano samowolnie żydów świeżo wypuszczonych z więzienia przez policję nowo ustaloną, i prowadzono ich wieszać. Wrzask rozpaczających żon i dzieci ostrzegł Radę o popełnianym gwałcie. Nie tracąc czasu Załuski ze Straszewiczem i przybyłym w tej chwili kapitanem Nowickim pełniącym obowiązek szefa sztabu przy oddziale Potockiego, pośpieszył za miasto gdzie stawiano szubienice. A lubo wszyscy trzej bez broni wpadli między tłum wzburzony, zdołali jednak uratować z pod sznura nieszczęśliwe ofiary nieporządku, który najbardziej przygotował Szyrman oddalając wszelkie władze miejscowe. Upokorzona młodzież i rozhukane pospólstwo nie dały się jednak uspokoić aż do wieczora. Na ulicach projektowano głośno, formować kluby patrjotyczne, stanowić cenzorjat narodowy i tym podobne przedsiębrać środki, żeby zapobiedz zdradzie. Uznawano potrzebę teroryzmu na opieszałych w sprawie powstania i na arystokratów. Dano słowem w Poniewieżu reprezentację sceny rewolucyjnej, w której bardziej występowała rozgrzana imaginacja niżeli skłonność młodzieży. Ale o zmroku weszła do miasta komenda Kordzikowskiego, i rozesłane patrole

otrzymały rozkaz strzelać do każdego, ktoby po capstrzyku znajdował się na ulicy, a policja zamykając traktjery i szynkownie, położyła tamę naradom. Tak tedy przed północą, i ci co mieli być powieszeni, i ci co chcieli wieszać, zasypiali spokojnie. Nazajutrz niektórzy akademicy dziękowali nawet Załuskiemu że wstrzymał ich od występnego czynu, i wszyscy napowrót do obozu pomaszerowali. Przybycie wreszcie hrabianki Emilji Platerówny wcale innego rodzaju obudziło zapał. Ta czcigodna dziewica pragnąc dzielić niebespieczeństwa poświęcających się dla sprawy ojczystej, chciała spełniać obowiązek adjutanta skrzydłowego przy Naczelniku federacyjnych oddziałów. Załuski chociaż cenił entuzjazm jaki powszechnie sprawiła obecność bohaterki, uważał jednak za rzecz przyzwoitą przez różne propozycje odwieść ją od powziętego zamiaru. Nie mając zaś uprzedniej z nią znajomości, polecił Strasiewiczowi żeby jej przełożył na jakie niewygody i nawet przykre zdarzenia mogłaby się narazić w służbie sztabowej. Perswazje te wzięły skutek, lecz udała się do obozu, gdzie znalazłszy wielu znajomych i krewnych, stanęła w szeregu Frejszyców wiłkomierskich.

W nocy z 1 na 2 maja, Naczelny dowódzca otrzymał raport od Longina Dworzeckiego wysłanego pod Krakinów, dla powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu będącym w stronie Kiejdan i dla zepsucia drogi przed nim. Mężny ten obywatel śmiało spełniał powierzoną mu czynność; lecz Moskale pod zasłoną swoich strzałów kartaczowych naprawując groble i mosty, spiesznie postępowali naprzód. Donosił zatem, że jenerałowie Sulima, Malinowski i Offenberg, z dywizją piechoty, brygadą jazdy, baterją artylerji pieszej i dwoma armatami konnej, idą na Poniewież i niezawodnie koło południa będą w tem mieście.

Znaglony takowem doniesieniem Załuski, dnia 2 maja o 10 z rana przy najczulszych oznakach powszechnego szacunku wyjechał z Poniewieża do Smilg, gdzie wszystkie oddziały federacyjne były już zebrane. A tegoż dnia odbywszy przegląd wojska i otrzymawszy tejemnie wiadomość i potwierdzające raport Dworzeckiego, dla uniknienia nierównej walki, wymaszerował z całą siłą zbrojną ku Szadowowi, żeby w razie, jeśli nieprzyjaciel ścigać będzie, cofać się do Rosień, i w tej stronie wolnej od Moskali, do dalszych obrotów i przedsięwzięć czas pozyskać. O stanie rzeczy w powiatach Telszewskim i Szawelskim, nic w obozie federacyjnym nie wiedziano. Później się dopiero odkryło, że kiedy Billewicz i Przeciszewski za Szyrmanem podstąpili pod Szawle, z drugiej strony stali opodal Szemiot i Herubowicz, a wysłany od nich goniec do tych oddziałów, na rozkaz naczelnego do-

wódzcy wracających już lasami ku Smilgom, wpadł w ręce Moskali.

Po wyjściu ze Smilg siły federacyjnej, cała noc upłynęła na trudnych przeprawach; ponieważ uprzednio w tej stronie Korabiewicz poniszczył mosty i groble, a wiosenna powódź zniosła później na prędce stawione. Ledwo w kilka godzin po zachodzie słońca 3 maja, zboczywszy z gościńca pocztowego o parę mil wprost drogą od Szadowa do Bejsagoły, pod folwarkiem zwanym Prystowiany, główny korpus powstańców liczący przeszło 7,000 ludzi, rozłożył się obozem w pozycji dogodnej dla bliskości lasu i bagien. Oprócz tego, oddziały trockie i kowieńskie po cofnięciu się z Kiejdan stały natenczas w Bejsagole.

Jenerał Sulima z całą swoją kolumną idąc w ślad za patrjotami, doścignął ich o południu 4 maja, i zniósłszy straż tylną, prawy bok taboru oskrzydlić zamierzał. Lecz Potocki na czele Frejszyców i Akademików zająwszy lasek w tej stronie, a Gieccewicz osadziwszy strzelcami pod dowództwem Kossowskiego wioskę w drugiej stronie Prystowian, zaraz dali opór. Oddziały Billewicza, Miłosza, Puszyńskiego i innych, szykowały się z tyłu folwarku, a jazda powstańska stanęła przy wiosce na płaszczyznie ku Szadowowi. Ponieważ nieprzyjaciel rozwinął się między folwarkiem szadowskim Czerwony Dwór zwanym, a folwarkiem prystowiańskim, prawe więc skrzydło siły federacyjnej stanowili walczący pod komendą Potockiego, lewe strzelcy Kossowskiego oraz 400 jazdy z Izenszmitem i Przeciszewskim, środek zajmowała reszta odddziałów, po większej części z kosynierów złożonych. W pierwszem uderzeniu kawalerja moskiewska na lewem skrzydle odparta przez strzelców, zatrzymała się w szyku bojowym na polu od strony Szadowa; piechota zaś nie przestawała uporczywie nacierać na skrzydło prawe, i artylerja przez cały czas walki, to jest od południa do zachodu słońca strzelała granatami i kulami. Mimo jednak przewagę nieprzyjaciela nie tylko co do broni ale i co do liczby, zdołali patrjoci przed zaczęciem odwrotu bagaże i żywność uprowadzić, a o zmroku wszyscy lubo różnemi drogami zebrali się w Bejsagole. Jazda narodowa nie mogła wprawdzie dotrzymać ułanom i artylerji konnej regularnego wojska, ale będąc zawsze w arjergardzie zatrudniała pogoń. Oddać tu należy słuszność przytomności Prozora, któremu skoro Załuski przez kapitana Nowickiego dał wiedzieć, że szyki powstańców przełamane bagnetem i zmuszone do rejterady, nie mając dostatecznej zasłony w swojej kawalerji, potrzebują pomocy, natychmiast uczynił bardzo trafne rozporządzenie. Z dwoma bowiem swemi oddziałami posunął się drogą od Bejsagoły ku Prystowianom, i zrobił zasadzkę. Tylko zby-

teczna porywczość rozstawionych strzelców było powodem, że działo konnej artylerji moskiewskiej uszło nie wzięte. Ułani zaś ścigając jazdę federacyjną wpadli na ręczne strzały i w nagłym odwrocie nawzajem ścigani przez kawalerzystów, kilkunastu trupa zostawili na placu.

Strata ze strony patrjotów w dniu tym co do liczby ubitych była mało znaczna. Lecz ranni wszyscy prawie dostali się w niewolę. Nadto oddziały Miłosza i Puszyńskiego w większej części z kosynierów złożone, po stracie walecznych swoich dowódzców, ległych od bagnetu, poszły w rozsypkę. Przez cały ciąg walki Emilja Platerówna znajdując się przy Potockim, mężnie wytrzymywała najgęstszy ogień. Podczas odwrotu dopiero, zmordowana długim trudem i natłokiem przykrych wrażeń, bez uczucia spadła z konia i byłaby wziętą przez Moskali, gdyby Michał Pietkiewicz przy pomocy kilku innych Frejszyców, nie uniósł zemdlonej do bliskiego dworu.

Moskale, ile wiadomo z opowiadania mieszczan szadowskich, ponieśli nie mniejszą szkodę. Zagrzebali bowiem 3 oficerów i ze 200 żołnierzy, a mnóstwo rannych na furmankach i w ambulansach powieźli do Szawel.

Po kilku godzinach spoczynku w Bejsagole, tejże jeszcze nocy, zostawiwszy dla obserwowania Sulimy komendę Prozora, w której liczył się i Matusewicz z Troczanami, reszta siły federacyjnej przeszło 5,000 ludzi zawierająca, pod sprawą samego Załuskiego ruszyła w pochód ku Rosieniom, i nazajutrz, to jest 5 maja, przebywszy Dubisę stanęła obozem w bespiecznej pozycji o milę od Rosień. Ale innego rodzaju klęska spotkała tutaj. Wielu ludzi zachorowało na cholerę; w głównej kwaterze nawet kilku służących umarło, a między innemi stratami w wojsku, powszechnie był żałowany wachmistrz kawalerji wilkomierskiej francuz Lenoir, odznaczający się osobistą odwagą i znajomością służby. Podobało się wszakże Wszechmocnemu nie dopuścić, aby zaraza była ostatnią próbą uzbrojonych za wiarę i ojczyznę.

NOWE USIŁOWANIA PATRJOTÓW.

Naczelny dowódzca udał się do Rosień dla porozumienia się z naczelnikiem powiatu rosieńskiego Ezechielem Staniewiczem, i za powrotem do obozu złożył radę, na której uchwalono, wojować odtąd na wzór Gierylasów hiszpańskich. Stosownie do tego postanowienia wydany rozkaz dzienny ogłosił, że aby w obecnym stanie rzeczy utrzymać rozpoczętą walkę, potrzeba rozdzielić się na małe oddziały i w znajomych sobie miejscach starać się szkodzić nieprzyjacielowi.

Przeto korpus federacyjny zostaje rozwiązany i oddziały do swoich powiatów rozejść się powinny. Nie obeszło się przy tem zdarzeniu bez intryg i obrotów w celu zdepopularyzowania Załuskiego, a lubo te ani na chwilę nie zachwiały porządku i posłuszeństwa w szeregach zbrojnych, dały jednak poznać, że na Litwie jak w Królestwie byli ludzie, którzy rewolucji nie ojczyzny pragnęli.

Wytchnąwszy dni parę nad Dubisą oddziały federacyjne ruszyły w marsz do swoich powiatów, drogami przez Naczelnego dowódzcę wskazanemi, i wszystkie doszły bez przeszkody. Po bitwie bowiem pod Prystowianami, cała kolumna moskiewska pociągnęła na Szadow do Szawel, skąd dopiero Sulima do Kowna, a Malinowski do Rosień udali się osobno. Powiat telszewski miał natenczas do czynienia z Palenem; szawelski przez załogę zostawioną w mieście powiatowem, a rosieński wkrótce przez Malinowskiego był zatrudniony.

Za powrotem z korpusu federacyjnego oddziałów upitskich, gdy urzędu municypalnego w Poniewieżu nie można było zebrać, Rada Nieustająca decyzją swoją pod datą 10 maja, poleciła Załuskiemu rząd wojskowy w powiecie zaprowadzić. W skutek tego postanowienia i stosownie do gwałtownej potrzeby środków przeciw anarchji zupełnej, Naczelnik upitski podzielił swój powiat na cztery części czyli dywizje siły zbrojnej; za komendantów naznaczył: 1. Leona Potockiego, 2. Antoniego Przeciszewskiego, 3. Augustyna Kordzikowskiego, 4. Józefa Korabiewicza, którym wykonanie wszelkich swoich rozporządzeń wojskowych i cywilnych poruczył. Przy głównym sztabie zaś, Jan Giecewicz spełniał obowiąski szefa sztabu, Straszewicz korespondencją zawiadomiał, Kazimierz Truskowski i kilku innych gorliwych obywateli, zajmowali się rozmaitemi przedmiotami administracji.

Wiłkomierzanie podobnież, nie znalazłszy już u siebie rządu powiatowego, obrali na Naczelnika Medarda Kończę, przydając mu dwóch radzców Izenszmita i Kołyszkę, pierwszego do wojskowych, drugiego do cywilnych czynności. Przy jakowej głównej władzy za generalnego sekretarza naznaczył Michała Pietkiewicza.

W wileńskiem na czele rządu w Szyrwintach zostawał ciągle Aleksander Jeśman, a siła zbrojna miała różnych dowódzców.

Miasta powiatowe Kowno i Troki były w ręku Moskali. Oddziały tych powiatów nie przestawały jednak działać stosownie do okoliczności. W Trockiem książe Ogiński był zawsze na czele, a Matusewicz, Jazdowski i inni dowodzili cząstkowemi komendami. Z kowieńskiego Prozor wyprowadził się zbrojno za Niemen i już wspólnie z Puszetem, już osobno walczył.

Powiat oszmiański, zawilejski i bracławski, uległy przemocy moskiewskiej. Uzbrojeni w nich patrjoci, po części uzbrajali się w lasach, po części zgromadzając się w gubernji mińskiej, przyłączyli się później do Wiłkomierzan.

W owej porze współczesnego ze wszech stron nacisku od nieprzyjaciela, powstańcy litewscy znaleźli się w najtrudniejszem położeniu. Oprócz niedostatku broni i amunicji, dał się uczuć brak innych artykułów do prowadzenia wojny potrzebnych. Nie tylko trudno było o skóry, sukno, żelazo, ale o sól, śledzie i tym podobne nie miejscowe zapasy żywności. Po zajęciu przez nieprzyjaciela powiatu telszewskiego, komunikacje z ościennemi prowincjami równie jak z Królestwem ustały. Nie dochodziły żadne dzienniki i pisma publiczne. Niewiadomo było o obrotach wojsk polskich, ani nawet co się w samej Rosji działo. A jeśli niekiedy jaki numer gazety Berlińskiej dostał się z Memla lub Nitawy, to otrzymane z tego źródła wieści, prędzej rozpacz niż nadzieje obudzić były zdolne. Wewnątrz kraju, przy niedostatku pras drukarskich, które znajdowały się tylko w Wilnie, proklamacje patrjotyczne i wszelkie tego rodzaju środki pokrzepienia ducha, skutecznie użyte być nie mogły. Srogość nowo przywróconych władz moskiewskich, okrucieństwa Wierzulinów, Chyłkowów i tym podobnych barbarzyńców, przerażały znaczną część mieszkańców. Nie dziw więc, że w takiem położeniu, wielu opuszczało ręce; bo chociaż wszyscy mieli jednakie uczucia i chęci, nie wszystkim wystarczało na jednaką wzniosłość umysłu i serca. Trwożliwsi właściciele ziemi pozostali nieruchomi; włościanie zaś znękani, dawnem poddaństwem, pogrążeni w ciemnocie, nie dosyć mogli pojąć własny interes w walce, do której przez dziedziców wezwani, tyle ofiar z siebie czynić musieli. Nie doświadczono wprawdzie między powstańcami dezercji zwyczajnej wojsku moskiewskiemu; ale też o wytrwałość a mianowicie karność niezmiernie trudno było. Słowem Litwa ogołocona ze wszelkich materjalnych i moralnych środków, widziała się w obec przemożnego nieprzyjaciela. A jeżeli mimo to, poświęcenie się patrjotów nie uległo zwątpieniu, najmniejsze ich wygrane, zasługują zapewne na wzgląd niejaki.

W powiecie upitskim, nietylko zdołano wkradającemu się wewnątrz bezrządowi ale i napaściom nieprzyjacielskim zupełną tamę położyć. Kordzikowski uderzywszy na komendę jenerała Mejera pod Miasteczkiem Pokrojem, wyparł ją z powiatu, Żelingowski na czele oddziału jazdy własnym kosztem uformowanego, wypędził kozaków z miasteczka Linkowa, wziął kilku w niewolę, i odebrał mnóstwo narabowanych rzeczy. Korabiewicz przez kilkanaście dni trzymał w formalnem oblężeniu jenerała Nabokowa w Birżach, a Dworze-

cki wycieczki jego dzielnie odpierał. Kiedy zaś nakoniec, oblężeni Moskale zamierzyli różnemi stronami wyjść z miasteczka, dnia 12 czerwca, właśnie w chwili przybycia Załuskiego z Giecewiczem do obozu Korabiewicza, mimo przewagi jaką im nadawały armaty i bagnety, wszędzie ze znaczną stratą do odwrotu znagleni, musieli zamknąć się znowu w okopanym zamku Birżańskim. W tymże czasie, Potocki od Kowna i Kiejdan, a Przeciszewski od Bauska i Jakobsztatu, skutecznie nieprzyjaciela wstrzymywali.

Nie jestem dosyć świadomy szczegółowych walk w innych powiatach; wiem tylko, że w każdym były powodzenia i nie mniej chlubne poniesione klęski. Jeżeli bowiem zdarzyły się gdzie porażki i rozsypki, zgromadzono się znowu i wszędzie potrafiono odstręczyć nieprzyjaciela od kroków zaczepnych, wszędzie nareszcie miano stałe przedsięwzięcie trzymać się do ostatka. W tym celu po lasach i miejscach obronniejszych przyspasabiano zapasy żywności, które aż do niespodziewanego końca powstań litewskich u granicy pruskiej, przetrwały. Takie magazyny w powiecie upitskim miały wszystkie dywizje siły zbrojnej. Trzymał je Potocki w lasach między Bejsagołą i Szatami, Kordzikowski między Szadowem i Pokrojem, Korabiewicz w puszczy obolnickiej, wśród niedostępnych bagien, na pograniczu powiatu wiłkomirskiego; Przeciszewski zaś koło Poniewieża, gdyż naczelnik ze swoim sztabem i Radą Nieustającą, aż do przyjścia regularnych wojsk polskich w mieście powiatowem rezydował.

ZAKOŃCZENIE.

Po trzech miesiącach ciągłych bojów i po rozmaitych kolejach powstania, mieszkańcy Litwy otrzymali proklamacje jenerałów polskich, zwiastujące zbliżanie się szeregów bratnich. Wkrótce przybyli ze sztabu jenerała Chłapowskiego Wincenty Niepojczycki w powiat wiłkomirski, a Konstanty Zaleski w powiat upitski, imieniem tegoż jenerała zalecili obywatelom zbrojnym, ściągać się do Kowgan dla połączenia się z korpusem wojsk regularnych, który przychodził organizować siłę zbrojną na Litwie.

Naczelnik upitski, uważając że oddziały Korabiewicza i Kordzikowskiego, na granicach Kurlandji i powiatu szawelskiego działały korzystnie, zostawił je na miejscu w ogóle około 800 strzelców; 2,000 kosynierów i przeszło 100 jazdy, kazał zaraz maszerować do Kowgan. Lecz w drodze spotkała ich inna dyspozycja jenerała Giełguda, który zalecał ciągnąć już nie do Kowgan, ale do Kiejdan, gdzie on sam, jenerał Chłapowski i przybyły dla prezydowania w rządzie

litewskim, senator kr. pol. hr. Tadeusz Tyszkiewicz, znajdować się mieli. Zawiadomiony o tem Załuski, wysłał z Poniewieża do Kiejdan dnia 9 czerwca, na imię Kasztelana Tyszkiewicza urzędowe pismo w sposób raportu, zdające sprawę z uprzednich wypadków i obecnego stanu powstania. Lecz na takowe pismo równie jak na list przez Konstantego Zaleskiego do jenerała Chłapowskiego pisany, otrzymał tylko przez gońca odprawionego z Kiejdan, ustną odpowiedź jenerała Giełguda, mianującego się główno komenderującym na Litwie, iż wolą jego jest, żeby wszyscy zbrojni powstańcy bez zwłoki zebrali się w Żejmach. — Gdy więc w przeciągu dni kilku uczyniono temu zadość, wszystkie powiaty, prócz żmudzkich, którym w pomoc pułkownik Szymanowski z oddziałem wojska był posłany, zostały na dyskrecji komend i nowo formowanych band moskiewskich.

W Żejmach dnia 12 czerwca ogłoszono akt czyli rozkaz dzienny, przez który jenerał Giełgud Rząd Centralny dla Litwy przy głównej kwaterze swojej stanowił. Przepisy tego aktu bez wiedzy Litwinów, bez znajomości potrzeb miejscowych, a nadewszystko w brew zasadom jakich dla poruszenia wszystkich mieszkańców trzymano się dotąd, samowolnie uchwalone, nie mogły pozyskać aprobacji powszechnej. Giełgud rozrządzał się absolutniej niżeli czynili to Moskale. Całą masę powstańców uważając za rekrutów, wcielił do wojska; tych lub owych obywateli wedle swego kaprysu, niby wynagradzając za poświęcenie się, odznaczał szlifami; rządy powiatowe czyli ich członków, jak mu się podobało zmieniał; przybywających do niego patrjotów z góry traktował; nadzieję osobistej wolności, jedyną sprężynę działającą na włościan, osłabił; ostatni środek zastąpienia w podobnych okolicznościach praw narodowych, ufność powszechną w osoby powołane do władzy, zniweczył; słowem postępował sobie nie jak przysłany w pomoc, ale raczej jak zwycięski najezdnik Litwy. Dla tego też zaraz dały się słyszeć utyskiwania i smutne przepowiednie. W Żejmach jeszcze, między innymi gorliwy i znakomity poświęcenia się obywatel powiatu zawilejskiego Bortkiewicz, oświadczył głośno, iż nominację członków Rządu Centralnego za nadużycie władzy uważać należy. Ale żywa radość z przybycia długo oczekiwanych wojsk polskich, nadzieja pewnych zwycięstw przy ich boku, a nakoniec obawa, żeby na pierwszem wstępie nie okazać tak okrzyczanego w narodzie naszym ducha sprzeciwieństwa, stłumiły niesnaski i wszystkich do uległości skłoniły.

Nie trudno było Litwę urządzić militarnie, a może nawet i należało do czasu zaprowadzić w niej władzę bardzo skoncentrowaną. Wszakże zasadą tej władzy jedynie tylko powszechna ufność być mogła. A żeby ją pozyskać, trzeba

było przedewszystkiem walczyć nieprzyjaciela, nie zaś tracąc czas na przedwczesne i niewłaściwe organizacje, dawać porę Moskalom do ścigania sił rozrzuconych po kraju, zrażać i ostudzać zapał mieszkańców.

Jenerałom polskim ani ich podkomendnym nikt zapewne nie odmówi męstwa i szczerego poświęcenia się w sprawie ojczystej. Sam Gielgud, prócz osobistej śmiałości w boju, dał nieraz dowody najlepszych chęci, chociaż obejście się jego trąciło zawsze zwyczajami nabytemi na Saskim dziedzińcu i u podwoi Belwederu. W użyciu nawet władzy, do której miał niepowściągnioną namiętność, grzeszył tylko przez niedostatek czegoś nad wszystko inne potrzebniejszego głowie rządzącej. Chciał naprzykład, jeszcze pod swoją wyprawą na Wilno, żeby Deputowani z Litwy jechali do Warszawy dla zajęcia miejsc w sejmie narodowym. I musiano mu przypomnieć, że większą część Litwy zajmowali Moskale, a drogi do Warszawy nawet dla tajemnych posłańców nie zostawił za sobą.

Bitwy pod Wilnem, Plemborgiem, a mianowicie pod Szawlami, niestety za późno dały poznać dostatecznie niedołężność główno dowodzącego.

Tak tedy i niezrównaną waleczność wojsk regularnych i wszelkie usiłowania powstańców zniweczyło fatalne przeznaczenie.

Nie obrażając skromności przyzwoitej tułaczowi na obcej ziemi, opisującemu poświęcenia współrodaków dla Ojczyzny poniesione, powiedzieć mogę, że obywatel Litwy i Żmudzi w ciągu cztero miesięcznej walki, dali dzielne dowody narodowego ducha w tych częściach Polski, i dla sprawy wolności położyli liczne zasługi. Słusznie przeto, po bitwie Szawelskiej na radzie wojennej w Kurszanach, pewnemu pułkownikowi starej służby zwalającemu winę klęsk na Litwinów, odparł Naczelnik upitski, że powstańcy litewscy z kosą w ręku dotrwali do końca, który zgotowali dla nich wodzowie wojsk regularnych.

Zamiarem moim było opisać mniej upowszechnione, a mnie jako naocznemu świadkowi dobrze wiadome szczegóły powstania na Litwie i Żmudzi, mianowicie zaś w moim powiecie. Wykonywując to wedle możności, trzymałem się stale założonego sobie prawidła nie poruszania żadnych kwestji osobistych. Gdy jednak w rzeczy tak miejscowej, tak dotykającej stosunków prywatnych, jak było nasze powstanie, charakter, wziętość publiczną, i nawet domowe życie niektórych, musiały mieć wpływ istotny, sądzę iż obraz skreślonych przezemnie zdarzeń wypada mi dopełnić krótką wiadomością o dwóch moich powietnikach, którzy w nich

odegrali główną rolę. Dołączam przeto następną biografję Truskowskiego i Załuskiego.

TRUSKOWSKI.

Powstaniec, który podczas narodowej walki 1831 roku, pierwszy w powiecie upitskim wziął broń do ręki i ostatni ją schował, Kazimierz Truskowski, był jednym z owych coraz rzadszych już wizerunków dawnej szlachty polskiej. Dosyć wysokiego wzrostu, nieco otyłej tuszy, postawą, manierą, obyczajami i charakterem przypominał upłynione czasy. W jego wielkich czarnych oczach, w kształtnej rzymskich rysów twarzy, malująca się razem bystrość namiętna i tęskna powaga, dawały niejako widzieć mięszaninę przyrodzonej wesołości z smutnemi wrażeniami życia. Urodził się on na schyłku losów Ojczyzny w r. 1776. Za młodu odziedziczył po ojcu znaczny majątek w powiecie upitskim, i zaraz rozpoczął zawód obywatelski od urzędu sędziego ziemskiego, który go wciągnął w dalsze przykre koleje. Było to już po zaborze Litwy przez Moskali, Truskowski pełen niepodległego ducha, oburzający się na najmniejszą krzywdę swobód narodowych, drażliwy i śmiały, prędko ze swojego miejsca naraził się władzy najezdniczej. Zuchwałe jego stawienie się przeciw nieprawym krokom absolutnego rządu, zjednało mu wielką wziętość u pewnej części współobywateli, ale niestety byli między nimi i tacy, którzy bądź dla widoków procedorowych, bądź dla uraz osobistych, bądź nareszcie przez nikczemną bojaźliwość, woląc trzymać stronę przedajnych rządców niżeli nieugiętego urzędnika, poduszczali przeciw niemu podejrzliwość moskiewską.

Do Truskowskiego garnęli się ubożsi, nie mający dosyć własnych koligacji i funduszów na obronę albo okup od ucisku; a im bardziej stawał się popularnym, tem bardziej zazdrość i nienawiść możniejszych podnosiła się przeciw niemu. Gdy więc na sejmikach powiatowych wszystkie stosunki prywatne w grę wchodziły, Truskowski miał partję obfitszą w kreski, gdy przeciwnicy intrygami i wpływem rządowym przemagali. Wybory często stawały się wedle ich woli, a coraz rosnąca ich zawziętość potrafiła tyle mu dokuczyć, że zmierzywszy sobie publiczne kłopoty, szukał spokojności i niejako schronienia we własnym domu. Gdy zaś i tu chciano go dosięgnąć, jął się głównych środków. Ryzykując fortunę na wykupienie z ciężkich przypadków, które go spotkać mogły, postanowił siłą odpierać zaczepki i napaść. Majętność Trusków leży w leśnej okolicy wśród bagien. Powiększył więc liczbę myśliwców, otoczył się orszakiem ludzi zaufanych, i w

swoim dworze przybrał postawę obronną. Nie zadługo też rozbierające się pogłoski o pobiciu żołnierzy zesłanych na egzekucję do jego siostry, o wychłostaniu czynownika rządowego przybyłego na śledztwo, i o postrzelaniu żyda zbierającego podsłuchy, policjantów i szpiegów odstręczyły od Truskowa. Ale taki przykry i rujnujący sposób życia nie korzystny musiał mieć wpływ na charakter dziedzica. Postrzegli też coraz bardziej sąsiedzi, że jego wesoła i pełna dowcipu żartobliwość, zmieniła się w uszczypliwe szyderstwo. Co raz bardziej stawał się odludnym; mało z kim obcował w sąsiedztwie, ścieśniał nawet stosunki familijne, i dla najbliższych częstokroć był cierpkim. Znękany nieustannymi, zawsze prawie z powodu fałszywych zaskarżeń, prześladowaniami od zwierzchności, jedynej pociechy i rozrywki szukał w wiejskiem gospodarstwie. Oddał się całkiem zaprowadzeniu ulepszeń i wynalasków w rolnictwie. Jego staraniom należała się machina do młócenia, na wzór szkockiej z drzewa bardzo małym kosztem robiona i w wielu okolicach Litwy pod imieniem machiny Truskowskiej już znajoma. W Truskowie też były udoskonalone dawniejsze i obmyślone nowe wielce użyteczne narzędzia do tarcia i zbierania lnu, oraz tym podobnych rękodzieł gospodarskich. Kto przybywał oglądać to wszystko, byleby nie był urzędnikiem z ramienia władzy moskiewskiej, znajdował uprzejme, lubo nie wystawne przyjęcie. Wielki dom murowany i rozległy ogród okazywały z daleka zamożność dziedziców Truskowa, ale wewnątrz okopcone ściany, sprzęt w pokojach zużyty, w ogrodzie zdziczałe włoskie szpalery, zielskiem zarosłe sadzawki, zbutwiałe altany, oranżerje obrócone na owczarnie, gmachy stajenne na obory, lamusy i skarbiec na spichlerze zbożowe, kazały domyślać się niedostatku albo oszczędności obecnego właściciela.

Jednostajność pożycia Truskowskiego przerywała się tylko perjodycznie co trzy lata, podczas elekcji szlacheckich. Jechał tedy do miasta powiatowego i przewodniczył partji zawsze jego imieniem oznaczonej. Wbrew atoli oddawna przez naczelników stronnictw sejmikowych uświęconemu zwyczajowi unikał wydatków zbytkowych. Czynność jego w materji wyborów zasadzała się głównie na surowem ocenieniu kandydatów. Śmiało, dowcipnie, a częstokroć ostro, wytykał wady lub niegodziwość podających się do urzędu, i cenzorstwo jego miało tyle władzy, że chociaż protegowanych przez się nie zawsze mógł wesprzeć, przeciwników najczęściej potrafił zwalić. Charakterystyczna jest jego odpowiedź, którą dał stronnikom przeciwnego związku, gdy go pytali czemu tak uporczywie pewnego obywatela nie dopuszczał do marszałkowstwa. Będę za nim, rzekł, skoro zdołacie mnie prze-

konać, że choć jedno z dziesięciorga Bożych przykazań zachowuje. —

Truskowski miał to w swojem postępowaniu, iż bardziej się wydawał nieubłaganym prześladowcą występku, niżeli wielbicielem cnoty; więcej odstraszał od złego, niż do dobrego zachęcał. Stąd oprócz przeciwników sejmikowych, liczył nie mało nieprzyjaciół osobistych. Stąd też, gdy pierwszy w powiecie podniosłszy broń przeciw Moskalom, wzywał współobywateli, więcej terroryzmem niż perswazją chciał na ich umysły działać. I z tego względu między nim a innymi promotorami powstania, mimo wzajemny szacunek i ścisłą wspólność życzeń, co do wyboru środków rzadko zachodziła zgoda. Ta różność zdań wszakże nie była szkodliwą przedsięwziętej sprawie. Im bardziej bowiem lękano się Truskowskiego, tym łatwiejszą powolność, w obojętnych nawet, znajdował Załuski.

Z wyjściem wojsk regularnych i powstańców wcielonych do nich, nie skończył się zbrojny zawód Truskowskiego. Dał on natenczas najmocniejszy dowód nieugiętej duszy i swego sposobu myślenia. Zebrawszy garstkę żołnierzy postanowił na własnej ziemi uledz ostatecznemu losowi. A jak sam się poświęcał, tak oziębłości lub zwątpienia nie przebaczał innym. Stawiąc zuchwały opór nieprzyjaciołom, kazał powiesić kilku współobywateli, zbyt skwapliwych do uprzejmego im posłuszeństwa i wstrzymywał przeto szerzenie się moskiewskiej władzy. W sierpniu dopiero, przez znaczną komendę po krwawej bitwie z domu wyparty, czas niejaki bronił się jeszcze w lasach, nakoniec zniknął. Co się z nim stało, różne dotąd krążą wieści. Ani zawziętość nieprzyjaciół, ani troskliwość krewnych i przywiązanej żony, doślcdzić go nie może: to pewna tylko, że nie poległ i nie dostał się w niewolę. — Gdyby w Polsce było więcej jemu podobnych ludzi, niewątpliwie razem z innymi pozyskałby imię wybawiciela Ojczyzny: nie tylko współpowietnik-tułacz oddaje mu słuszność, nazywając go pierwszym i ostatnim w swoim powiecie powstańcem.

ZAŁUSKI.

Karol hrabia Załuski, który podczas narodowego powstania 1831, tyle miał wpływu na kierunek wypadków w swoim, a nawet i w innych powiatach Litwy, urodził się w Warszawie w r. 1794. Owczesne nieszczęścia Ojczyzny były powodem, że niemowlęciem na łonie matki uwieziony do Królewca, a potem do Petersburga, w pierwszym roku życia zapisany został do gwardji imperatorowej Katarzyny. Gdy zaś

matka jego, z domu Stępowska córka wojewody kijowskiego, a primo voto żona księcia Marcina Lubomirskiego, rozwiódłszy się z ojcem jego Teofilem hr. Załuskim podskarbim kosonnym, postanowiła wejść po raz trzeci w związki małżeńskie z jeneralem rosyjskim grafem Otonem Igelstromem. Oddany na pensję do guwernantki francuskiej trudniącej się wychowaniem dzieci na Wołyniu, w skutek układów rozwodowych dostał się pod opiekę ojca, który wywiózł go do Galicji i dla nauk szkolnych razem z kilku krewnymi umieścił w Krakowie. Młody Załuski miał wtenczas za towarzyszy Jana Wacława i Henryka Dembińskich, z których dwaj pierwsi w latach 1809 i 1812 za sprawę ojczystą polegli na polu sławy, a ostatni w r. 1831 był obrany naczelnym wodzem wojsk narodowych. Słabość zdrowia nie pozwoliła Załuskiemu ukończyć nauk wśród młodzieży polskiej. W r. 1807 tknięty paraliżem, potrzebował pieczołowitości matki, i odtąd hodując się w domu jej męża jenerała Igelstroma, dalszą edukację odbierał w Petersburgu, gdzie też razem rozpoczynał się dla niego zawód publiczny. W r. 1812 za kamerjunkra dworu cara Aleksandra, następnie przyłączony do ministerjum spraw zagranicznych, w r. 1816 w stopniu drugiego sekretarza legacji wyjechał do Szwajcarji, od roku 1818 spełniał w tym kraju obowiąski powiernika rosyjskiego, a w roku 1821, kawalerem ambasady przy dworze pruskim mianowany został. — Dopiero w roku 1823, śmierć ojczyma, dożywotnika dóbr pozostałych po matce zeszłej uprzednio, i wynikające stąd interesa, sprowadziły go z za granicy.

Igelstrom umierając wyraził przez akt formalny, iż w dowód szacunku i miłości ku pasierzbowi, naznacza go egzekutorem testamentu, a krewni jego, i nawet nieboszczyka jenerała, powierzyli mu pełnomocnictwo w interesach i pośrednictwo w układach familijnych. Załuski w tak delikatnej materji przez trafne prowadzenie rzeczy, żywe dowody przywiązania do rodzeństwa, i bezinteresowność osobistą, nietylko potrafił zjednać sobie tem więcej serca bliskich, ale nawet i u wielu obcych z którymi miał do czynienia na szacunek zasłużył.

Już w roku 1823, obywatele telszewskiego i upitskiego powiatów, w których znaczne dobra odziedziczył, oświadczyli mu, iż życzą go mieć marszałkiem. Ale Załuski nie chciał opuścić swojej karjery dyplomatycznej. Nie długo atoli potem, ożeniwszy się z księżniczką Amelją Ogińską, córką senatora Michała Ogińskiego, osiadł w powiecie upitskim i lubo tylko co był mianowany szambelanem cesarskim, wziąwszy zupełne uwolnienie od służby rządowej, na elekcjach szlacheckich r. 1826 został marszałkiem powiatowym.

Wielka w pożyciu łatwość przy wyższem wykształceniu,

niezmiernie towarzyski i uprzejmy, chociaż nader żywy charakter, a nadewszystko szlachetność duszy, na samym wstępie w grono współobywateli, zjednały Załuskiemu wielu przychylnych. Gdy zaś od początku, Truskowski, Straszewicz i inni, starali się wciągnąć go do związków sejmikowych, odpowiadał zawsze iż w podobnych partjach widzi więcej próżności albo prywaty, niżeli względu na dobro ogólne, i owszem nie unikał przyjaznych stosunków z osobami zacnemi stronnictw przeciwnych. Taki tryb postępowania był wszakże powodem, iż po upłynionem trygienium nie bez silnej opozycji, większość głosów nie potakujących ślepo namiętnościom stronniczym, przyznała mu powtórnie urząd marszałka.

W sześcioletniem urzędowaniu położył Załuski znakomite zasługi dla swego powiatu i nawet dla całej gubernji wileńskiej. Czynny i troskliwy w rzeczach ogólnych jego obowiąsków dotyczących, częstokroć wpływał szczęśliwie na prywatne interesa powietników, i jako super abiter w sądach polubownych, wiele spraw przez umiarkowanie i sprawiedliwość chlubnie zagodził. Poważany swojem położeniem w Petersburgu, śmiało stawał w obronie obywateli litewskich przeciw nadużyciom władz i czynowników miejscowych, od czego ani przestrogi wojennego i cywilnego gubernatora, ani nawet nagany W. Księcia Konstantego, odstraszyć go nie mogły. Gorliwość ta szczególnie zjednała mu wziętość powszechną podczas zbrojnych kroków moskiewskich przeciw Królestwu Polskiemu, kiedy z przyczyny srogich, a trudnych do wykonania rozkazów rządowych, uciążliwości wojsk maszerujących, i łupiestwa tak wojennych jak cywilnych naczelników, im bardziej niebespieczną tem bardziej potrzebną była.

Na takim stopniu prywatnych i publicznych stosunków zastało Załuskiego powstanie wybuchające w Litwie. Bez uprzednich przygotowań i związków sekretnych, poszedł on od razu za natchnieniem prawego polskiego serca, a zajmując miejsce, które naznaczało mu jego położenie i zaufanie współobywateli, przyniósł do nowego zawodu cały ten charakter, jaki ukształciły w nim wrodzone przymioty i koleje życia. Łagodność obok prędkości, nowsze wyobrażenia, patrjotyzm wolny od wszelkich nienawiści, pewien takt delikatny w traktowaniu interesów drażliwych, to mianowicie odznaczało jego postępki i z wielu miar nie przypadało do sposobu myślenia Truskowskiego i kilku innych. Powyższy pamiętnik zawiera szczegóły jego działań jako naczelnika powiatu upitskiego i dowódzcy sił zgromadzonych na zdobywanie Wilna. Po przybyciu zaś regularnych wojsk polskich, wymówił się w Żejmach od przyjęcia nowych obowiąsków

do których Giełgud go wzywał, i oświadczając, że jako prezes rządu w swoim powiecie spodziewa się być użyteczniejszym, na członka rządu centralnego Litwy przedstawił Straszewicza; sam zaś pozostał do czasu przy głównej kwaterze, żeby tylko być świadkiem przedsiębranych podówczas operacji wojennych i ważnych stąd na dalszy obrót rzeczy wypadków. — W bitwie pod Wilnem, chcąc poruszenia wojsk i skutki ich widzieć z bliska, obok szefa sztabu pułkownika Valentin d'Hauterive, narażał się na pierwszy ogień i wśród tyraljerów pozycje przez nieprzyjaciela opuszczane przebiegał. Gdy w tem Giełgud utracił konia, podał mu swojego, chociaż i ten kulą karabinową był raniony, a dostawszy wkrótce innego, całej nieszczęśliwej walce asystował do końca. Podczas odwrotu słysząc w wojsku skargi przeciw głównemu dowódzcy, między któremi żalono się na brak żywności, ostrzegł o tem w Czabiszkach jenerała Giełguda i senatora Tyszkiewicza, a wezwany na radę jakby temu zapobiedz, przyjął obowiązek jeneralnego intendenta, i chociaż w ciągu ustawicznych marszów trudno było urządzić tę część administracji, znając jednak resursa miejscowe, nie przestał aż do ostatniego kresu obrotów wojennych, wypełniać skutecznie włożonej nań powinności. W bitwach pod Plemborgiem, Szawlami, Powendeniem, oraz pod Jałowem, Mankunami i w innych mniejszych rozprawach, celem nabycia znajomości wojny, z walczącymi niebespieczeństwa podzielał. Lecz nadzieje dalszego służenia zbrojno ojczystej sprawie wkrótce się skończyły. Dnia 13 Lipca 1831 roku mianowany majorem 12 pułku ulanów, z wojskiem polskiem wszedł do Prus.

Smutne to położenie szczególniej jeszcze dało się uczuć Załuskiemu ze względów osobistych okoliczności. Żona jego dla bliskiego połogu znajdowała się z matką swoją w Memlu. Na jej prośby, po odbyciu sześciotygodniowej kwarantany, otrzymał od króla pruskiego pozwolenie zostać w tem mieście, jeśli da słowo honoru, iż bez wiedzy zwierzchności miejscowej nigdzie się nie oddali. Trudna to była walka uczuć dla męża ukochanej i ze wszech miar szanowanej małżonki, która w krótce po połogu dotknięta cholerą, leżała na śmiertelnem łożu. Nie dziw przeto, iż usuwając wszelkie inne względy przyjął warunki, bez dopełnienia których nie mógł pozostać przy niej. Podobnież nie należy go sądzić zbyt surowo, iż skłonił się później prosić o amnestję cara. Jedne po drugich odbierając wiadomości, o kapitulacji Warszawy, o przejściu wojsk narodowych na obcą ziemię, o śmierci własnego ojca, pozbawiony nadziei dla ojczyzny, zatrwożony o sposób do życia dla kilkorga drobnych dziatek, z goryczą w duszy, podał ostatnich dni października tłomaczenie się ze swojej strony przed władzą ciemiężcy.

Jednakże kiedy kto raz usłucha głosu istotnej powinności i prawego serca, jakiekolwiek później spotkają go utrapienia, te nigdy nie są bez pociechy. Załuski wkrótce po przybyciu do Memla, uwiadomiony został przez urzędowy list jenerała Lewińskiego, iż rodacy nie zapomnieli o nim nawet wśród smutnej doli powszechnej, i w Modlinie uzyskali dla niego ozdobę krzyża wojskowego. Gdy zaś moskiewska komisja śledcza ustanowiona na Litwie, szukała informacji o jego postępkach w czasie powstania, wszyscy obywatele powiatu upitskiego pozostali w kraju, jednomyślnie i pod przysięgą dali świadectwo, iż od mnóstwa nieszczęść jemu są winni ocalenie. Policzony w oczach moskiewskiego rządu za winowajcę stanu pierwszej klasy, i odarty z całego majątku, Załuski potrafił jeszcze nie raz podać rękę nieszczęśliwym współtułaczom. Cokolwiek bądź Opatrzność dla nas wszystkich gotuje w przyszłości, wątpić nie należy, że postępki jego zawsze będą nosiły cechę obywatelskiej cnoty i patrjotycznych uczuć Polaka.

PAMIĘTNIK POWSTANIA POWIATU KOWIEŃSKIEGO.*)

Działania w celu ogólnej insurekcji zaczęły już postępować szybkim krokiem; emisarjusze rozesłani po różnych powiatach zdawali najpomyślniejsze raporta o dobrym duchu determinacji obywateli. Ks. Ogiński miał objąć naczelnictwo, i dzień oznaczyć do ogólnego powstania, gdy przedwczesne wybuchnienie rewolucji żmudzkiej, 25 marca 1831, czynności te sparaliżowało: a tak niejednoczesne powstania powiatów, z przyczyny zbytecznej gorliwości Żmudzinów, mniejsze uczyniły wrażenie na nieprzyjacielu, i mniej dobrego skutku na przyszłość przyniosły.

Powodowany miłością Ojczyzny i żądzą wydobycia jej z pod jarzma, nie ufając własnym siłom, abym stanąwszy na czele powstania mojego powiatu, zdołał jak należy odpowiedzieć tak wielkiemu powołaniu, rzuciłem okiem w około chcąc wynaleść zdatnego na ten cel człowieka: lecz brak determinacji w jednych, nieobecność innych, niemniej podejrzenie władz moskiewskich ściągnione na mnie przez nieostrożnych emisarjuszów, których w różne strony na zakupienie broni i amunicji wysłałem, znagliły mnie, że we dwa dni po wybuchnięciu powstania na Żmudzi, to jest 27 marca, chorągiew wolności w powiecie kowieńskim podniosłem.

Mocne i obronne położenie miasta Kowna, odnowione fortyfikacje, i garnizon składający się z sześciu tysięcy**)

---

*) Artykuł ten był wydrukowany w Pamiętniku Emigracji Polskiej, wydawanym w Paryżu przez P. Podczaszyńskiego. Umieszczam go tutaj z niektóremi poprawkami podług oryginalnego rękopisu autora.
(P. W.)

**) Liczba ta zdaje się być mylnie oznaczoną i pewnie daleko mniejszą była.
(P. W.)

regularnego wojska i pół baterji artylerji, gdy mi nie dozwoliły zamyślać o korzystnem zdobywaniu tego miasta, przez cały bowiem przeciąg wojny na Litwie, nigdy siły moje dwóch tysięcy ludzi nie dochodziły, a z tych ledwie dziesiąta część w broń ognistą to jest w strzelby myśliwskie bez bagnetów była opatrzoną, reszta zaś miała tylko kosy i kije ćwiekami osadzone; czując nieodbitą potrzebę obrania punktu w którymby się obywatele do podpisania aktu konfederacji, i wezwani przeze mnie do zasiadania w utworzyć się mającym komitecie zgromadzić mogli, miasteczko Janow o mil pięć od Kowna nad rzeką Wilją leżące, za najdogodniejsze do tego osądziłem. Natychmiast oficer Korneli Piotrowski z silnym podjazdem do zrekognoskowania siły znajdującego się tam nieprzyjaciela posłany, widząc go słabszym, po kilku wystrzałach, miasteczko z magazynami żywności i składem różnych effektów wojskowych zajął. Znalezione w tym składzie siodła, czapraki, terlice, munsztuki, flintpasy i t. d. oraz narzędzia żelazne przygotowane do mających się rozpocząć robót około szosy, częścią na lance i piki za moim rozkazem przerobione, na mój oddział rozdałem, resztę zaś udzieliłem powstańcom innych powiatów.

Członkowie komitetu Michał K....., Ignacy W....., Wincenty S....., Ignacy B....., Stanisław W....., później zaś uszli z więzienia moskiewskiego Stanisław G....., i Antoni M..... godnie w dostawianiu żywności i furażu dla wojska, w wybieraniu kantonistów, w zagrzewaniu i zachęcania ludu do stawania w szeregach bratnich, tak trudnemu odpowiedzieli powołaniu. Otoczeni ze wszech stron ćmą nieprzyjaciół, zmuszeni codziennie prawie miejsca narad odmieniać, nieraz w nędznych chatach lub w lasach ukryci, nie tracili serca ci czcigodni obywatele, a miłością Ojczyzny i wolności zagrzani, nie ustawali w działaniach swoich, dopóki przyjście Giełguda na Litwę, i nieszczęśliwy los oręża jego, najświetniejszym nadziejom naszym nie położyły kresu. Oddając hołd poświęceniu się i zasługom ziomków moich, mam sobie za powinność wspomnieć o jednym jeszcze obywatelu. Bernard Szuksztа*) na początku zaraz powstania, opuściwszy rodzinę i dom zamożny, we sto koni i dwieście piechoty, które sam zebrał, do moich szeregów się przyłączył i wspólnie z nami wszystkie trudy podzielał.

Rozpoczęte czynności komitetu, uwolniły mię od wielkiej części zatrudnień, i pozwoliły czynniej zająć się działaniami wojennemi. Postanowiłem zatem rozciągnąć najprzód łańcuch mego oddziału od Janowa do miasteczka Rumszyszek, to jest

---

*) Wysłany na Syberję.

od Wilji do Niemna, dla przecięcia komunikacji nieprzyjaciela między Wilnem i Kownem, gdzie się te dwie rzeki łączą, i przerwania wszelkich stosunków między mocnemi tych miast garnizonami, tem bardziej że powstanie żmudzkie i augustowskie, z dwóch stron Kowno okrążające, tę jednę tylko zostawiały znajdującemu się tam garnizonowi komunikację z Wilnem. Przestrzeń ta, na cztery mile rozległa nie mogła być dostatecznie osadzoną małą ilością wojska z tysiąca pięciuset tylko ludzi złożonego; że zaś kurjery moskiewskie za pomocą burłaków, których liczne są w tej okolicy osady, lasami przekradli się, zacząłem się posuwać ku Kownu, a tak, skracając linją między rzekami, coraz mniej wojska do ściślejszego jej osadzenia potrzebowałem. Widząc nieprzyjaciel w Kownie zamknięty, tę ostatnią jaką mógł mieć komunikację z innemi korpusami przeciętą, i coraz zmniejszającą się przestrzeń do furażowania i rabunku, całą siłą, jak się potem okazało, wystąpił ku mnie. Nie chcąc odstąpić raz ułożonego planu, zaufany w dobrym duchu mojego żołnierza i niespodziewając się, aby nieprzyjaciel całe swe siły chciał wyprowadzić z Kowna, zgromadziłem oddziały, i bitwę przyjąć postanowiłem. Spotkaliśmy się 18 kwietnia w okolicach wsi Kormiałowa. Rozwijające się kolumny nieprzyjacielskie o nierówności sił naszych wątpić mi nie dały, lecz zaspakajała mnie dobra pozycja przez nas zajęta; miałem bowiem za sobą las rozległy, prawe skrzydło opierało się o parowy błotniste lasem zarosłe, które mi za nieprzebyte dla wojska regularnego wystawiono. Wytrzymaliśmy pierwszy ogień nieprzyjaciela, i choć mniej hucznie dla braku dział, należycieśmy nań odpowiedzieli. Nieszczęście mieć chciało, że burłacy tam zamieszkali znając lepiej od nas najskrytsze tych gór ścieszki, przeprowadzili niemi znaczny oddział kawalerji i część artylerji nieprzyjacielskiej. Niespodziewanie przeto zaatakowane z boku i złamane lewe skrzydło moje poszło w rozsypkę. Nie mogąc opierać się dalej przemagającej sile, a oraz chcąc wprowadzić nieprzyjaciela na zasadzki, które w dogodnych do tego punktach przechodząc przez las porozstawiałem, zacząłem się cofać gościńcem do Janowa prowadzącym. Ale nieprzyjaciel nie śmiał posunąć się dalej za nami, a trofeami jego zwycięstwa (jeżeli ten odwrót mój przegraną nazwać można) były pożogi wiosek przez nas opuszczonych. Nie na tem się jednak kończyła wściekłość barbarzyńców. Podpalając domy zamykali w nich nieszczęśliwe rodziny rolników, i z dziką radością przypatrywali się płomieniom pożerającym własność i właścicieli. Stu dwudziestu kilku ludzi utraciliśmy w zabitych i w zabranych w niewolę. Nieprzyjaciel stracił dwieście w zabitych. W tej rozprawie zginął najstarszy dowódzca Kozaków.

Po uczynionym przezemnie przeglądzie oddziału za powrotem do Janowa, z żalem spostrzegłem że dezercja o połowę go zmniejszyła. Już więc tylko codziennymi prawie podjazdami, wysyłanemi na gościniec od Wilna prowadzący, utrudzałem nieprzyjaciela przecinając mu komunikacje. Razu jednego oficer Kalikst Or.... na czele kilkunastu ludzi w nocy wpadł nawet na przedmieście Kowna, zrobił alarm, i bez straty się cofnął.

W tym właśnie czasie korpus powstańców kilku połączonych powiatów, uczynił odwrót z Wilna na Żmudź, dla opatrzenia wojska, ile to być mogło, w odzież, broń, amunicję, oraz dla uczynienia nowych zaciągów. Odebrałem wezwanie od naczelnika tego korpusu, Karola Załuskiego, abym z oddziałem moim opuścił Janów i stanął w Kiejdanach, na granicy Żmudzi, dla opierania się wszelkim korpusom nieprzyjacielskim, któreby chciały przez ten punkt wkroczyć na Żmudź. Wezwanie to i dla pomocy którą wzajemnie sobie dawać byliśmy powinni, i dla powiększenia znacznie uszczuplonego mego oddziału, gdyż z tamtych okolic powiatu kantoniści jeszcze dostawieni nie byli, chętnie przyjąłem, i natychmiast, zniszczywszy najprzód statki przewozowe na Wilji, wyruszyłem do Kiejdan.

Najpierwszą było moją czynnością, gdym przybył do tego miasta, zakupienie małej, znajdującej się tam w okolicach ilości prochu i ołowiu, oraz naprawa broni. Nie długo się tem jednak zatrudniać mogłem, gdyż w kilka dni potem 19 kwietnia, uwiadomiono mnie o zbliżaniu się najśpieszniejszym krokiem, drogą od Kowna, korpusu Jła Sulimy, złożonego, z 3,000 piechoty i pięciu dział pod dowództwem Jła Offenberga. Patrol dla przekonania się o tem wysłany przezemnie, w lesie na załamaniu drogi tak blisko zszedł się z awangardą nieprzyjacielską, że z rozproszonych, jeden tylko podoficer na najlepszym koniu ujść i oznajmić mi o tem potrafił. Chociaż rzeka Niewiaża wezbrana na wiosnę, oddzielała mnie od nieprzyjaciela, a domy nad samym brzegiem rzeki i blisko mostu obronę jego ułatwiały, nie wiele jednak liczyć mogłem na swoich, mając na uwadze szczupłość mego oddziału; siły bowiem nasze składały się ze stu strzelców, stu kosynierów nieczynnych w tej bitwie, i ośmdziesięciu koni. Gdym po przybyciu podoficera wysłanego na patrol wyszedł na most z którego przestrzeń z gościńca widzieć było można na dwie wiorsty, już ujrzałem kolumny nieprzyjacielskie śpiesznym marszem postępujące. Prędkiego ta okoliczność wymagała postanowienia. Nie zrobione przygotowania do zniszczenia mostu, i okolice miasta na dwie mile bezleśne, gdy z tak małą garstką nie mogły mi obiecywać pomyślnego odwrotu, wolałem dając odpór na miejscu nig

pewnemu zawierzyć się losowi. Rozkazałem zatem zrzucić z mostu barjery, i w środku jego kilkadziesiąt desek, zostawiając tylko trzy belki podłużne do przejścia pieszym. Rozstawiłem strzelców przed mostem, ze strony miasta, ukrywając ich ile było można za pobliskie domy, kawalerja zaś po obu stronach miasta postawiona, miała rozkaz patrolować w czasie boju po nad brzegiem rzeki, dla niedopuszczenia przeprawy, jeżeliby myślał o niej nieprzyjaciel. O godzinie trzeciej po południu, kawalerja moskiewska trunkiem zagrzana, ze zwykłym sobie okrzykiem hura! wpadła na most kłusem w kolumnie, i gdy się nad otworem w moście zrobionym, nie postrzegłszy go pierwej, o trzydzieści kroków od rozstawionych strzelców moich wstrzymała, kazałem dać ognia, i zaraz kilkunastu ludzi i kilka koni na miejscu padło. Zmięszani Moskale, gdy bez porządku zaczęli uciekać, kilkadziesiąt koni w ścisku, z mostu na kilka sążni wysokiego w wodę wtrąconych stracili. Wtem się rozpoczął ogień z ręcznej broni i pięciu dział nieprzyjacielskich, lecz gdy się przekonali, że to nie mogło szkodzić ukrytym za domami, kolumna piechoty z bagnetem w ręku na most się rzuciła. Na nim na trzy kolumny po jednemu rozdzieleni dla przejścia trzech belek podłużnych zostawionych, gdy już do środka ich dochodzić zaczęli, wybiegliśmy z za domów, i zbliżywszy się do przerwy, strzelając o kilka kroków i kolbami strącając żołnierzy z belek, zmusiliśmy nieprzyjaciela do najnieporządniejszego odwrotu. Kilka set kroków już na drugiej stronie rzeki goniliśmy za nim, rażąc uciekających tyraljerskim ogniem; lecz z rozstąpionych szeregów, kartaczowy ogień pięciu dział, na pierwsze do mostu stanowisko nas odparł. Nie będę się dalej rozszerzał nad wszystkiemi szczegółami tej bitwy; powiem tylko, że w przeciągu sześciu godzin przy nieustającym ogniu ręcznej broni i artylerji, nieprzyjaciel cztery razy usiłował zdobyć most bagnetem, lecz tyleż razy odparty aż za przedmieścia, około trzech set ludzi w ubitych i utonionych, stu górą rannych i kilkunastu oficerów utracił. Z naszej strony zginęło dwudziestu strzelców i siedmnastu raniono. Mężny oficer Florjan Dz..... zaszczytnie odznaczał się w tej bitwie i chlubne rany odniósł. Noc położyła koniec walce. Nieprzyjaciel za miastem obozem stanął. O godzinie 10 wieczór dałem rozkaz do wymarszu, a noc ciemna dopomogła, żeśmy niepostrzeżeni od nieprzyjaciela z miasta wyszli, i przed wschodem słońca, o dwie mile od Kiejdan, w miasteczku Datnowie, gdzie się już ciągłe lasy zaczynają, dla spoczynku zatrzymali.

O wtargnieniu na Żmudź Jła Sulimy dałem znać wszystkim oddziałom powstańców znajdującym się w tej prowincji; gdym się zaś dowiedział, że nieprzyjaciel nie wprost za mną,

lecz na wieś Krakinów krążąc ku Szawlom zmierzał, posuwając się w takimże kierunku, i nie spuszczając go z oka dla dania pomocy, jeśliby tego była potrzeba oddziałom naszym w takich okolicach obozującym, stanąłem w miasteczku Bejsagole. Sprawdziło się moje przeczucie: miałem szczęście 5 maja zasłonić odwrót oddziałów kawalerji upitskiej i wiłkomierskiej, i odeprzeć nieprzyjaciela z pod tego miasteczka.

Na tem się kończą działania moje partyzanckie na Litwie. Nie wspominam o mniejszych utarczkach, o rozbijanych patrolach, zatrzymywanych dowozach żywności i furażu, przejmowaniu szpiegów i kurjerów, oraz innych właściwych partyzanckiej wojnie czynnościach; mniej bowiem interesujące wieleby miejsca zajęły w tym krótkim rysie. Przekonany że w otwartem polu dla niedostatku dział i broni nie mogliśmy się mierzyć z nieprzyjacielem, nigdy się nie trzymając jednego miejsca i codziennie na innych pokazując się punktach, nieustannie go utrudzałem.

Dziewięć tygodni trudnej i nierównej walki, wyczerpały nakoniec siły i cierpliwość żołnierzy naszych. Niepewność, czy się doczekamy jakiej ze strony regularnego wojska pomocy, pomimo żeśmy często cieszyli naszych nadzieją, zmyślając różne pisma i doniesienia z Królestwa, kończące się zapasy, powiększające się coraz siły nieprzyjacielskie oddziałami z Moskwy przybywającemi, to sprawiły, że ludzie słabszego umysłu, gromadnie zaczęli opuszczać szeregi wszystkich oddziałów powstania litewskiego. Oddział mój zmniejszony zaledwie z sześćdziesięciu strzelców i tyluż konnych się składał. Nie wiele mając do stracenia, powziąłem, może zanadto śmiały, lecz pożyteczny, gdyby się był udał, zamiar wejścia w granice Królestwa i przedarcia się do głównej armji, lub do pierwszego bliższego korpusu polskiego dla wystawienia mu stanu powstania na Litwie i potrzeb naszych; z wysłanych bowiem emisarjuszów do wodza naczelnego, żaden jeszcze nie był wrócił; a położenie nasze, zwłaszcza dla braku amunicji, stawało się coraz niebespieczniejszem. Zbliżyłem się zatem do brzegów Niemna dnia 22 maja, i w miasteczku Wielonie naprawiwszy mały statek podziurawiony przez nieprzyjaciela, przeprawiłem się co rychlej. Postępujący za nami nieprzyjaciel, widział nas na drugiej stronie rzeki, i nim działa swoje ku nam odprzodkował, jużeśmy byli górą zasłonieni.

W marszu przez województwo augustowskie, zmierzając ku Grodnu, dowiedziałem się, że naczelnik powstania tego województwa major Puszet, po nieszczęśliwej bitwie pod Mariampolem, z małym oddziałem powstania żmudzkiego wpędzony przez nieprzyjaciela do Królestwa, utrzymywał się jeszcze na drugiej stronie szosy, w puszczy Zielona zwanej,

a to w celu zgromadzenia nowych sił. Dążąc więc ku tej stronie dla połączenia się z nim i powzięcia potrzebnych wiadomości co do stanowiska korpusów moskiewskich, gdym się 25 t. m. przybliżył do szosy, doniesiono mi, że oddział nieprzyjacielski złożony z dwóch tysięcy kawalerji i piechoty, zajmuje tę drogę i Rudkę stację pocztową, a zatem i punkt w którym położenie miejsca koniecznie mi w marszu w poprzek gościńca przerzynać się kazało. Wcześnie o tem nie uwiadomiony*) za nadto się do szosy zbliżyłem, ażebym się pomyślnie mógł cofnąć, tym bardziej, że poruszenia nieprzyjacielskie wyraźnie okazywały, że mu o mojem przybyciu doniesiono. Z obu stron punktu, przez który wypadało mi maszerować, ujrzałem kilka szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej w szyku bojowym stojących. Nie mogąc nawet myśleć o odwrocie, gdyż tylko pola i zarośle które przebyłem, mieliśmy za sobą, rozkazałem postępować dalej mojej kolumnie piechoty, a kawalerję tymczasem po bokach, czołem do nieprzyjaciela postawiłem. Spodziewając się szarży co moment od tak przewyższającej siły, w najniedogodniejszej pozycji, bronić się do ostatka i drogo sprzedać życie przysięgliśmy sobie wzajemnie. Lecz jakież było nasze podziwienie, gdy nam bez żadnej przeszkody między szeregami swojemi nieprzyjaciel przemaszerować pozwolił? Przyczyną tego, jak się domyślam, była puszczona przezemnie pogłoska przy wejściu do województwa augustowskiego, że dziesięć tysięcy powstańców litewskich pod mojem dowództwem prowadzę; mały więc mój oddział nieprzyjaciel uważając za awangardę mniemanego korpusu, nie odważył się atakować przewyższającej w jego rozumieniu siły.

Major Puszet, z którym się tegoż samego dnia połączyłem, nie mogąc skłonić mieszkańców wojew. augustowskiego do robienia nowych zaciągów, oświadczył mi chęć przedarcia się razem ze mną do wojska polskiego. Wtenczas dopiero wyszedł z błędu nieprzyjaciel, bo po długiem oczekiwaniu nikogo więcej za mną nie widząc, uwiadomiony też od mieszkańców pobliskiej wioski, że tylko ten jeden mały oddział przechodził, kilka szwadronów kawalerji którem już był widział, batalјonem piechoty wzmocnionych, w pogoń za nami w głąb lasu posłał. Uderzyli na nas w chwili, kiedyśmy obóz opuszczali. Piechota nieprzyjacielska w celu oskrzydlenia nas i przecięcia odwrotu bez drogi las przebywająca,

*) Nigdyśmy nie mnieli dobrych szpiegów. Zapasy pieniężne były wyczerpane; każdy bowiem naczelnik powiatu w początkach powstania, swoim prawie kosztem musiał utrzymywać oddziały. Rabunek i zniszczenie potem majątków naszych, pozbawiły nas możności podejmowania kosztów na ten przedmiot; nieprzyjaciel zaś miał zawsze za sobą zręcznych do tej usługi, a nam nieprzyjaznych, żydów i burłaków.

wpadła na błota, i z powodu tej przeszkody nie mogąc uskutecznić swojego planu, strzelała z daleka i trzech nam tylko ludzi zabiła. Kawalerja jednak drogą ubitą rzuciła się na nas z wściekłością, lecz zatrzymana ogniem strzelców na zasadzce postawionych, czterdzieści trupa zostawiwszy na placu, w największym nieładzie uciekła.

Ucieszeni pierwszem powodzeniem, wróżąc sobie że zamiary nasze zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, postępowaliśmy dalej ku Grodnu. Nieprzyjaciel nie spuszczając nas z oka, zawsze się za nami posuwał; spieszne jednak robiąc marsze, najczęściej manowcami, o kilka mil od Grodna w okolicach miasteczka Lejpun, we wsi Podlipka zwanej, zatrzymaliśmy się na dniówkę, dla dania spoczynku znużonym ludziom naszym. Wysłany na patrol oficer z oddziału Puszeta, zapewne od dawna zdradę knujący, korzystając z tej okoliczności, udał się prosto do obozu nieprzyjacielskiego, wydał hasło i oświadczył się dopomódz mu do zdjęcia wedet i placówek naszych. W nocy więc z 28 na 29 maja, zdrajca naprowadził nieprzyjaciela na nasz obóz, dał się poznać wedetom i placówce; te zaś mniemając, że patrol powraca, dozwoliły przybliżyć się awangardzie nieprzyjacielskiej, lecz wnet obskoczone, bez wystrzału zdjęte zostały. Wszystko było we śnie pogrążone, kiedy nieprzyjaciel z największym pędem wpadł do obozu naszego. Pomimo największych usiłowań gdy nic sformować nie mogłem, biliśmy się pomięszani. Nie długo jednak 300 ludzi niespodzianie we śnie napadnionych, mogło się dwom tysiącom opierać. Z trzech stron od nieprzyjaciela oskrzydleni, i do rzeki Hańczy głębokiej i błotnistej przyparci, zmuszeni byliśmy pod ogniem ręcznej broni i dwóch dział wpław ją przebywając szukać ocalenia. Strata z obu stron była równa. Po czterdzieści ludzi, ilem na rzut oka mógł pomiarkować, padło z każdej strony; lecz piechota nasza tak się rozproszyła i zabłąkała w lesie, że ją rychło zgromadzić nie było sposobu. Nieprzyjaciel uwiadomiony od zdrajcy o zamiarze naszym połączenia się z wojskiem polskiem, zaszedł nam naprzód, i gdy wszystkie drogi poprzecinał, musiałem odstąpić ułożonego pierwej planu.

Na wzgardę i przekleństwo rodaków, podaję tu nazwisko nikczemnika, któremuśmy winni tę klęskę. Oficer z oddziału Puszeta, który na nasz obóz sprowadził Moskali, zwał się Mowczanowicz.

W tym samym zaraz czasie doszła nas wiadomość o zbliżaniu się Jła Giełguda ku Litwie, i o odwrocie nieprzyjacielskiego korpusu pod dowództwem Sackena. Puszet, przy którym kilka tylko koni zostało, ukrył się w lasach w celu oczekiwania dalszych wypadków wojny; ja zaś zostawiwszy

w augustowskiem oficera Piotrowskiego dla zgromadzenia rozproszonej piechoty, w 50 koni pierwszych dni czerwca powróciłem na Litwę i nowe rozpocząłem zaciągi.

Korpus Giełguda wszedł na Litwę i stanął w Kiejdanach 5 czerwca. Zamilczam o jego działaniach, są bowiem wszystkim wiadome; powiem tylko, że pierwszą i najgorszą zdaniem mojem, czynnością tego Jła było przyłączenie oddziałów naszych do pułków regularnych i skasowanie tym sposobem partyzanckiej wojny. Po dokompletowaniu uszkodzonych, nowe jeszcze pułki formować zaczęto z powstańców litewskich; a tak człowiek, w partyzanckich obrotach już wyćwiczony, uczyć się szkoły rekruta, i czas w owej chwili najdroższy, na próżnem robieniu bronią trawić musiał.

Taki był koniec działań naszych partyzanckich na Litwie. Piechota moja złożona z świeżo wybranych kantonistów i części tych co już byli w powstaniu, lecz się do domów rozeszli, w liczbie 300 ludzi do pułków została wcieloną. Z Kiejdan ku Wilnu wchodząc, Jł. Giełgud zostawił przy mnie 120 koni. Gdy mu doniesiono, że kilka małych oddziałów nieprzyjacielskich z korpusu Sackena, w okolicach Kowna w lasach się ukrywało, dał mi rozkaz, abym z tą kawalerją, dla strzeżenia tego miasta pośpieszył. Wszedłem do Kowna 10 czerwca. W kilka dni potem przybyła tam brygada z dwóch nowo formujących się pułków piechoty złożona, pod dowództwem pułkownika Kiekiernickiego, który się i organizacją i mustrą zajmował. Wszystkich oddziałów składających garnizon Kowna miał sobie ten pułkownik powierzoną komendę, gdy po nieszczęśliwej dla nas bitwie pod Wilnem, postępujący nieprzyjaciel za brygadą kawalerji Jła Chłapowskiego, który się z pod Wilna ku Kownu cofnął i do Kiejdan dla złączenia się z korpusem Jła Giełguda poszedł, zaatakował to miasto dnia 29 czerwca. Uwiadomiony wcześnie pułkownik Kiekiernicki o zbliżaniu się daleko przewyższającej siły nieprzyjacielskiej,*) sądząc się jednak dość mocnym do obrony miasta, przyjął bitwę, przegrał ją, i sam w niewolę się dostał. Siedmdziesiąt koni uprowadziłem z tej rzezi, i dnia 5 lipca połączyłem się z korpusem Jła Dembińskiego w czasie bitwy pod Poniewieżem. Oddział mój przyłączony do nowo formującego się 13. pułku ułanów pod dowództwem podpułkownika Janowicza, stanowił odtąd drugi szwadron tego pułku. Dalsze nasze działania należą do Historji odwrotu z Litwy Jła Dembińskiego.

---

*) Winienem tu oddać sprawiedliwość mężnemu oficerowi Kornelemu Piotrowskiemu, który wysłany przeze mnie na patrol w 50 koni z powstania kowieńskiego, pomimo że był odcięty od nas przez kawalerję nieprzyjacielską, w czas bez straty powrócił, i najdokładniejszą o siłach przybliżającego się nieprzyjaciela dał wiadomość pułkownikowi Kiekiernickiemu.

Ten jest krótki, lecz rzetelny rys powstania powiatu kowieńskiego. Mogłem się nieco w datach omylić, bom nie pugilares wówczas, lecz karabin miał w ręku, nie przewidując, że w nagrodę trudów i poświęceń naszych, tułactwo i nadzieję tylko gotowało przeznaczenie.

Bourges, 1 lipca 1832 r.

Maurycy Prozor.

POWSTANIE POWIATU OSZMIAŃSKIEGO.

Z NOTATEK J. KLUKOWSKIEGO.

Komitet wileński otrzymawszy niewątpliwą wiadomość o powstaniu Żmudzi, śpieszył poruszyć bliższe powiaty koło Wilna. W tym celu rozsyłał swoich związkowych lub zaufanych w różne strony. Jako obywatel powiatu oszmiańskiego, chociaż ciągle prawie mieszkałem w Wilnie, musiałem podjąć się posłannictwa do Oszmiany, gdzie marszałek tameczny Józef hr. Tyszkiewicz miał już mieć wszystko w pogotowiu. Nie wiem co on przyrzekał, ale to pewna, że mało uczynić myślił. Gdyby inni bez niego pobili Moskali, albo wyparli ich daleko z kraju, natenczas chętnieby zapewne objął naczelnictwo powiatu, swoim kosztem formowałby pułki i przywdziałby mundur pułkownika; ale od razu rzucić się w niebespieczeństwo, poświęcić szczęście domowe swoje i młodej, ze wszech miar godnej miłości żony, zryzykować ogromną fortunę, to przechodziło jego patrjotyzm i moc duszy. — Przybycie moje nabawiło go strachem; ledwo przez znajomszych skłoniłem go, żeby się ze mną widział; bo niewiedzieć skąd uroiło mu się w zatrwożonej głowie, że tym emisarjuszem od wileńskiego komitetu, pod mojem nazwiskiem był Leonard Chodźko z Paryża.

Wróciłem do Wilna donosząc, iż na Tyszkiewicza nic liczyć nie można, ale razem oznajmując, iż gotowość wielu innych i usposobienie powszechne zawód ten nagrodzić mogą. — Otrzymałem więc powtórne polecenie, jechać jak najprędzej do Oszmiany i zapalić powstanie.

Dnia 1 kwietnia o wschodzie słońca wyprawiłem zaułkami omijającemi rogatki, bryczkę z walizą, w której było

z pół tysiąca ładunków karabinowych, a pod którą ukrywało się całe moje uzbrojenie przygotowane od dawna do walki na ulicach wileńskich; fuzja, szabla, pistolety i krucice. Zaleciwszy służącemu, żeby o lekkie ćwierć mili czekał na mnie w umówionem miejscu, drążkami wyjechałem z miasta strzeżonego już pilnie.

Piękny był ranek wiosenny, ostatki śniegu topniały, słońce świeciło pogodnie i daleko widać było po drodze. Spotkałem kilka drobnych oddziałów Moskali prowadzących niewolników — skąd i jakich? nie wiem. Rozpytywać się nie miałem ochoty, raz, że wiozłem broń ukrytą, potem cały byłem zajęty danem mi poruczeniem, które wymagało namysłu.

Wieczorem przybywszy do Oszmiany zaraz wysłałem gońca do Porfirego Ważyńskiego, jednego z najgorliwszych i najwięcej między związkowymi patrjotami czynnego obywatela. — Dzień następny upływał w przykrej niepewności. Oziębłość marszałka trzymała wszystko w odrętwieniu. Kilkunastu młodzieży dąsało się z niecierpliwości; ale mieliśmy przeciwko sobie w ogóle przeszło sto bagnetów moskiewskich. Zerdzawiałe przodków karabele i zachowane gdzieniegdzie po wymarzłych Francuzach pałasze, nie wystarczały na uzbrojenie najgorętszych chęci z naszej strony. Tymczasem właśnie wywożono broń myśliwską zabraną przez policję od obywateli i włościan w powiecie. Skoro więc w nocy przybył Ważyński, trzeba było pomyśleć naprzód jakby odzyskać tę ważną stratę dla powstania. Po drodze do Wilna obie stacje pocztowe należały do Ważyńskiego; na jego skinienie kilkunastu pocztyljonów mogło dać radę nielicznej eskorcie z inwalidów złożonej; ruszyliśmy z nim w pogoń za furami i dognaliśmy cały transport na popasie w Kamiennymłogu. Sołdaci bez oporu oddali własne karabiny, asesor sądu niższego prowadzący karawanę został naszym jeńcem. Na furmankach znaleźliśmy półtorasta strzelb myśliwskich i kilkadziesiąt pistoletów po większej części francuskich, od których kurki były zostawione w Oszmianie. Ale pan asesor poglądając z ukosa na nasze pistolety z dobremi skałkami sterczące za pasem, wyśpiewał zaraz miejsce schowania odjętych sztuczek.

Zdjąwszy stacje pocztowe w Kamiennymłogu i w Rykoniach, z których ostatnia jest tylko o wiorst 15 od Wilna, po północy zwróciliśmy się nazad. Przed dniem spotkał nas posłaniec z Oszmiany, gdzie Eustachy Januszkiewicz jadący robić powstanie w Słucku, zaprzątnął się tą czynnością po drodze, i zrobiwszy przygotowania naprędce, wyprawił gońca po nas. W mieszkaniu Ważyńskiego zastaliśmy już kilkunastu zbrojnej młodzieży. Lecz Tyszkiewicz, na którego oglądało

się całe obywatelstwo, i Jan Niekraszewicz adwokat wiodący rej między palestrą, radzili ciągle czekać jeszcze i odłożyć powstanie na dni kilka, żeby przygotować się lepiej.

Nie nadciągnęła wprawdzie dotąd żadna pomoc od sąsiednich obywateli, do których rozesłaliśmy emisarjuszów, ale jeśli porywać się z garstką było hazardownie, niebebespieczniej było zwlekać, bo już i Moskale, domyślając się naszych zamiarów, całą noc ukryci stali pod bronią.

Nie tracąc przeto ani chwili, o godzinie 6 z rana 4 kwietnia (23 marca v. s.) wypadliśmy na ulicę w dziewięciu: Porfiry Ważyński, Eustachy Januszkiewicz, Justyn Pol, Kajetan Lenartowicz, Józef Zienkowicz, Wacław Jankowski, Wincenty Butler i kilku innych. Kazaliśmy na gwałt uderzyć w dzwony, a zachęceniem i postrachem werbując po drodze każdego kto się nawinął, zmierzaliśmy najprzód do budynku zaszczyconego imieniem arsenału w Oszmianie. Straż poddała się łatwo, odbiliśmy drzwi, lecz mało, a raczej nic nie znaleźliśmy broni. Pędem biegliśmy stąd do ostrogu, to jest więzienia, które w każdem miasteczku powiatowem jest najwarowniejszem miejscem. Wyłamawszy drzwi jedne, otworzyliśmy drugie dostarczonym kluczem, zabraliśmy 300 sztuk karabinów z bagnetami i osobno schowanych 8,000 ładunków. Tym sposobem komendę sztadzką 70 inwalidów, pozbawiliśmy palnego oręża. —. Mieliśmy już wtedy do 80 ochotników, nadto drobne oddziały strzelców, kosynierów i bezbronnych, poczynały ze wsi nadchodzić. Rozdaliśmy im broń zdobytą.

Wtem dano nam znać, że pozostałych po wyjścu pułku Wielkołuckiego 38 żołnierzy uszykowało się do boju na ulicy Holszańskiej. Przy odgłosie dzwonów i ciągłem biciu w bęben, Lenartowicz, Januszkiewicz i ja, prowadziliśmy na nieprzyjaciela pełną zapału młodzież i mieszkańców miasta. Przed kościołem Dominikanów, który nam był po drodze, spotkał nas z chorągwią w ręku ks. Jasiński kaznodzieja, i stanął na czele małego hufca, przez co niezmiernie zagrzał ducha ludu.

Kiedy się to działo, Napoleon Szuniewicz, na jednej z postronnych ulic, zabrał w niewolę oficera, obronił się od czterech pieszych żołnierzy, jednemu zadał ranę w głowę wyrwanym od niego pałaszem, a resztę do ucieczki zmusił. W innych miejscach schwytano także dwóch oficerów i jednego żołnierza.

Mając w ręku wszystkich oficerów i nie chcąc próżnego krwi rozlewu, domagaliśmy się od nich, żeby żołnierzom swoim stojącym pod bronią posłali rozkaz poddać się bez oporu. Nie byli oni dalecy od tego, żądali tylko wezwania od samego marszałka jako naczelnika powiatu. Wahał się

Tyszkiewicz, lecz zmuszony naszemi naleganiami, przemówił nakoniec kilka słów z daleka zmierzających do rzeczy. Rozkaz oficerski poszedł zaraz, ale podoficer sprawujący oddział do szyku, bynajmniej nie chciał go słuchać. Był to wyborny żołnierz i najwierniejszy poddany cara. W obec nas i widocznego niebespieczeństwa, ośmielał swoich i przypominał im wykonane przysięgi dla Aleksandra, Konstantego i Mikołaja. Otoczony jednak w koło, dał się upamiętać i zakomenderował broń w kozły.

Po rozbrojeniu nieprzyjaciela, wszystko co żyło w Oszmianie poszło do kościoła. Kobiety i dzieci, młodzież z orężem i starcy z książkami do nabożeństwa cisnęli się tłumem. Jeden głos szczery, rozrzewniony, z tysiąca ust wznosił się do Nieba, dziękując za pierwszą chwilę swobody i błagając Boga o wsparcie do dalszej walki. Po mszy odczytał ksiądz rotę przysięgi na wytrwałość w podźwiganiu odradzającej się Ojczyzny. Mężczyzni z dobytemi szablami powtarzali ją za kapłanem, a potem wszyscy podpisali. Kokardy rewolucyjne zajaśniały tego dnia jak kwiaty po pierwszym grzmocie wiosennym.

Skutkiem opanowania miasta, dostał się w ręce nasze zamożny po nieprzyjacielu cekhauz, w którym znaleźliśmy wiele skór, płótna, ze sto postawów sukna, baryłkę prochu, odpowiedni zapas kul, kilkaset mundurów, tyleż kaszkietów, ładownic i tornistrów, mnóstwo innych sprzętów wojennych i łazaretowych, a nadto bogate cerkwie w kilku furgonach zamknięte.

Skorośmy tylko mogli już pomyśleć o wewnętrznych urządzeniach, naczelnictwo siły zbrojnej powiatu przyznano Porfiremu Ważyńskiemu, jako temu, który służąc w wojsku podczas wojny 1812—14 roku najwięcej z wojskowością był obeznany.

Siły nasze pomnażały się codziennie, gotowano się ciągnąć pod Wilno; ale że jeszcze bardzo brakowało broni ognistej, zbierano zewsząd i naprawiano zerdzawiałe strzelby chłopskie. Znoszono się też z sąsiedniemi powiatami, w których wszystko wrzało, lecz jeszcze nie zdołało wybuchnąć.

Podczas tych naszych zabiegów, kiedyśmy wszyscy byli w ruchu, pędząc jednego razu konno na powrót do Oszmiany, ujrzałem koło pewnej plebanji kilkuset chłopów zgromadzonych na smętarzu. Przy padającym zmroku po zachodzie słońca, nie mogłem dostrzedz z daleka coby to znaczyło. Spinam konia — przybiegam. Na widok mej dwukolorowej kokardy i zbrojno powstańskiego ubioru, rozległy się radośne poczciwych wieśniaków okrzyki. Pośrodku nich, przy kościele, stał pleban i pasterskim sposobem nauczał lud, jak święty jest obowiązek walczyć w sprawie narodowej,

jak Bóg nagrodzi tego, kto życia i domu żałować nie będzie, jak należy obchodzić się z bronią ognistą, jak kosy osadzać. — Trudno było sobie wyobrazić piękniejszą i wierniej malującą scenę wojny narodowej, która zapalała się po całym kraju między ludem dawnej Polski, na samo hasło zawsze potężnych dla niego słów: Ojczyzna, niepodległość!

Nie mogłem oprzeć się naleganiom czcigodnego plebana, zsiadłem z konia i dom jego odwiedziłem. Przyjmując mnie uprzejmie, pokazał zapas prochu, kilkanaście strzelb, pałaszów i pistoletów, zachowanych w krętym lochu komina.

Tymczasem w Oszmianie nie wszyscy kontenci byli z naczelnictwa Ważyńskiego. Chciano jakiegoś głośniejszego imienia. Obecny hrabia Przezdziecki, pułkownik z czasu Napoleona, zwracał na siebie powszechną uwagę. Ważyński dobrowolnie złożył dowództwo wojenne i został prezesem nowo uchwalonego komitetu cywilnego, naczelnikiem zaś siły zbrojnej obwołano zaraz Karola Przezdzieckiego, który wnet dla przygotowania się wyjechał do dóbr swoich Smorgoń i 10 kwietnia w zbrojnym orszaku wrócił do Oszmiany. Jego kosztem usztyftowanych wprowadzili do miasta: Stanisław Szwykowski będący przedtem w szkole podchorążych warszawskich, stu strzelców pieszych; a Józef Zienkowicz pięciudziesiąt konnych w ubiorach desperackich, z białemi żebrami naszywanemi na czarnych czamarkach, i z trupiemi głowami z blachy na kaszkietach moskiewskich.

Na widok wchodzącego hufca rozległy się po ulicach okrzyki: niech żyje Przezdziecki! — Radość była powszechna, wszyscy mieszkańcy wysypali się z domów przyglądać się nowo przybyłym powstańcom. — Ułożono Akt powstania powiatu oszmiańskiego. Podpisał go pierwszy Przezdziecki, a następnie mnóstwo obywateli. — Od tego uroczystego momentu coraz liczniej zjeżdżano się z powiatu i nazajutrz już siła zbrojna dochodziła do 2,000 ludzi.

Wysłano zaraz do Rykoń pod Wilno oddział kilkunastu jazdy, i prawie z przed oczu nieprzyjaciela przywieziono odkopane na smętarzu dwie żelazne kościelne armatki. Zaczęto jak najczynniej formować szyki wojenne. Rutkowski, Stelnicki i inni służący w wojsku podczas kampanji 1812, zajęli się musztrowaniem powstańców; przybyły zaś wkrótce Wincenty Jaźwiński podporucznik artylerji król. pol. urządził owe dwie wiwatowe armatki, i całą gromadę ludzi usztyftował podług wszelkich przepisów wojskowości. A tak siła nasza zbrojna składała się z 300—400 karabinierów i nieco strzelców, z 150—200 jazdy na nędznych koniach uzbrojonej w lance, a po części w szable i pistolety, które najwięcej dodawały otuchy nowemu żołnierzowi; reszta ochotników nosiła kosy i piki. Było ich przeszło 1000.

Chcący wszystko formować na wzór regularnego wojska Jaźwiński, zaprowadził kontrolę wojskową i starał się zaciężnych jednostajnie przyodziać. Porobiono więc dla piechoty krótkie czamarki z sukna zielonego zabranego po Moskalach, i czapki ostrokańczate z czerwonemi na końcu kutasami; dla jazdy zaś szerokie płaszcze z sukna czarnego. Zienkowicz odróżnił swój oddział Desperatów płaszczami ponsowemi. Było ich 30, a w tej liczbie najwięcej akademików świeżo z Wilna przybyłych. Piechocie rozdano ładownice i inne przybory, a jedną jej kompanję ze stu ludzi złożoną, opatrzono w zupełny rynsztunek wojskowy. Co dzień od rana do wieczora na rynkach Oszmiany uczyły się różne oddziały, jak broń prędko nabijać, jak bagnetu i lancy używać. Tymczasem dla dopełnienia głównej naszej siły, uczyniony był rozkład na wszystkie majątki obywateli, którzy jeszcze do powstania nie przystąpili, wymagający od nich dwóch pieszych i jednego konnego z 20 dusz płci męskiej. Osobno zaś regimentarze rozesłani po parafjach mieli z okolicznej szlachty wszelkiego stanu ochotników, tworzyć sobie partyzanckie oddziały, nad którymi ogólny dozór poruczono Justynowi Polowi, gorliwemu współpracownikowi najpierwszych powstań.

Przy takowych zabiegach, że tak nazwę, wydziału wojskowego, kancelarje wszystkich subseljów były zatrudnione rozpisywaniem odezw do powiatu, o rychłe pomnażanie siły zbrojnej, o dostarczenie broni, żywności, i wszelkiego rodzaju ofiar, na potrzebę publiczną. W rynku Oszmiany, przy wzniesionym ołtarzu pod gołem niebem, odprawiały się nanabożeństwa. Zbierał się lud mnogi na modlitwy i kazania. Każda nowina pomyślna była uroczyście na odwachu ogłaszaną i wolność chłopom publicznie przyrzekaną. Wzmagał się też zapał, i nieraz widziano gromady wieśniaków z wesołym śpiewem wchodzące do miasta dla zaciągnienia się w szeregi wojenne. Ksiądz kaznodzieja Jasiński, w ubiorze kościelnym, ze stułą na piersiach i z krzyżem w ręku, który ubarwiony kolorami narodowemi, miał na ramionach wypisane słowa: Za Wolność i Prawa, Za Ojczyznę i Religję, jeździł po parafjach i lud do oręża pobudzał.*) Cały powiat

---

*) Wypada w tem miejscu, oddając należną cześć zacnemu kapłanowi, wytknąć błąd popełniony w dziele pod tytułem: Les Polonais et les Polonaises, etc. wydawanem przez P. Straszewicza. Naśladując fantastyczne zmyślenia romansistów francuskich, wystawiano tu ks. Jasińskiego jak mnicha zapaleńca, z kapturem, rożańcem i szablą przywodzącego w bitwach pod Oszmianą, Wiszniewem i Rumem. Siłą zbrojną, można powiedzieć, naprzemian przywodzili Ważyński i Przezdziecki. Ks. Jasiński zaś tylko na siłę moralną wpływał, i bynajmniej przeto imię jego nie straciło na blasku, gdyby autor i rysownik potrafili pojąć wzniosłość jego duchownego stanowiska.

rozpłomieniał się ogniem rewolucyjnym i rzucał iskry w przyległe okolice. Wysłani od nas z urzędową kopją aktu powstania i odezwą w duchu propagandy, Michał Chodźko i Odachowski, wkrótce poruszyli powiat Wilejski, na którego czele stanął Radziszewski.

Kiedy się to działo, z Wilna ciągle przybywali emisarjusze naglące do wyprawy na oswobodzenie prowincjonalnej stolicy. Ale chociaż powstanie nasze rozkrzewiało się świetnie, nie mieliśmy jeszcze sił, z któremiby można było odważyć się na ten zuchwały zamiar. Nadto, dla braku komunikacji, trudno było coś wspólnego ułożyć z innymi powiatami, które również miały ciągnąć do szturmu. Rzecz więc zwlekała się z dnia na dzień, a w tem jeden z najczynniejszych naszych korespondentów doniósł nam, że wojenny gubernator, na uskromienie powiatu oszmiańskiego, wykomenderował z Wilna 1,500 piechoty, 500 jazdy i 6 armat.

Otrzymawszy taką nowinę, złożono czem prędzej radę wojenną, a Jaźwiński wyjechał konno, obejrzeć czy regularnie pełnią służbę pikiety, o mil dwie i trzy od Oszmiany rozstawione, bo wieść doszła że odleglejsze(!!) Moskale zajęli. Kiedy tymczasem rada wojenna deliberowała spokojnie, (14 kwietnia) wpada Jaźwiński do miasteczka pędząc wczwał konia i krzycząc: «do broni! do broni! już Moskale idą.» — Trudno sobie wyobrazić jaki powstał rozruch na tak nierozsądny postępek. Wszystko co żyło w Oszmianie ogarnęła trwoga i jakieś przeczucie nieszczęścia. Kobiety z dziećmi biegały wzdłuż i wpoprzek ulic; wozy tu i owdzie leciały galopem; wśród kurzawy mięszał się tłum ludzi, głośny płacz rozlegał się wszędzie. — Siła zbrojna stanęła pod bronią i uchwalono wyjść przeciw nieprzyjaciela.

Pod dowództwem więc samego Przezdzieckiego, w szyku bojowym wyciągnęliśmy za miasto, i zatrzymawszy się koło Okropiszek, przednią straż posłaliśmy aż do Kamiennegołogu. Moskale byli już w Krzyżówce i podobno nawet mieli awangardę dalej posunioną, ale ta powziąwszy języka o naszym ruchu, wstecz się cofnęła. My też uważając, iż zbyteczne rozprzestrzenienie mogło bardziej jeszcze osłabić drobne siły nasze, skupiliśmy całą masę koło Okropiszek, a następnie lękając się, żeby Moskale Czarnym traktem nie odcięli nas do Oszmiany, wróciliśmy pod same miasto.

O północy, gdy się pogłoski coraz bardziej wzmagać zaczęły, że istotnie nieprzyjaciel idzie na Graużyszki i Polany, dla odcięcia nam odwrotu; wziąwszy ośmiu konnych, pojechałem na zwiady do Polan. Z przyczyny ciemnej nocy i niezmiernie błotnistej drogi, musiałem zabawić więcej trzech godzin. O świcie wracając z doniesieniem, że bynaj-

mniej od strony Polan nie słychać nieprzyjaciela, postrzegłem wszystkie nasze siły w marszu już ku Żupranom. Uradzono bowiem opuścić spokojnie Oszmianę, udać się w leśne okolice Wiszniewa i stamtąd działać na powiat.

Kiedyśmy się już oddalili o półtorej mili od Oszmiany i lud nasz idąc w porządku przez puszczę żuprańską, śpiewał nabożne pieśni postne, zagrzmiały opodal za nami armaty, wszystko ucichło. Nie mogliśmy zrozumieć coby znaczył ten huk strzałów w stronie bezbronnej Oszmiany. Zatrzymaliśmy się na chwilę za lasem w wiosce Zabłocie. Wkrótce przyszła wiadomość, że drobny oddział Stelnickiego przeznaczony na tylną straż naszą, upornie zostawszy w mieście, dał powód do kanonady. Uszykowawszy nasze szeregi ruszyliśmy nazajutrz w dalszą drogę ku Wiszniewowi.

W Sućkowie powrócił do nas Przezdziecki, który się był oddalił z marszu dla swoich interesów domowych. Dwudniowy tu odpoczynek pozwolił zająć się zupełniejszem urządzeniem naszej zbrojnej gromady. Rozdzielono regularnie ładunki na kompanje piechoty, opatrzono umontowania jazdy nieprzywykłej jeszcze do pochodów, dobrano wszystkie komendy. A tak siła nasza lubo co do liczby była zmniejszona, zyskała na porządku i karności. W szeregach objawiała się niezmyślona ochota do spotkania się z nieprzyjacielem.

Tymczasem na radzie wojennej zaczęły różnić się zdania. Jedni niedowierzając zapałowi i mocy własnych szeregów, pragnęli łączyć się z powstańcami wilejskimi; drudzy żądali organizować się w Wiszniewie. Rozmaite okoliczności wpływały na przeciwne życzenia stron obu. Nim powiem o nich, trzeba obejrzeć się na nieszczęśliwą Oszmianę.

Warzulin, pułkownik kozaków Kabardyńców czy Czerkiesów, miał pod swoją komendą, jak się pokazało, tylko 1,000 piechoty, 500 koni i cztery działa, dwa pozycyjne, dwa polowe. — O godzinie szóstej rano 16 kwietnia, zbliżył się on pod Oszmianę. Wszystko podług danych rozkazów było się już cofnęło; jeden Stelnicki bądź z niewyrozumienia rozporządzeń, bądź z uporu, albo nieroztropnej odwagi, zamiast trzymać straż tylną siły powiatowej, zostaje w mieście, kilkadziesiąt swoich konnych i tyluż pieszych strzelców pomięszanych z kosynierami, szykuje do boju.

Moskale zatrzymawszy się przed miastem, zapewne dla przerażenia powstańców potęgą swojej artylerji, rozpoczęli kanonadę. Przeszło 80 strzałów działowych rozbiło wiele domów. Poczem weszły dwa działa na ulicę wileńską. Szarżował na nie z frontu Stelnicki; ale kilka strzałów kartaczowych wzdłuż ulicy, rozpłoszyło łatwo parę plutonów jego jazdy rzucających się na dobrowolną zgubę.

Po zniszczeniu tak słabej zawady, rozhukana dzicz Wa-

rzulina, wpadła jak do szturmu do zdobytego miasta i zaczęła używać zwycięstwa. Nic dla barbarzyńców nie było świętego. Nie przepuszczając ni płci ni wiekowi, zabijali kobiety i dzieci, nieśli rzeź i rabunek do kościołów. Śmierć nie nasycała jeszcze zemsty za podniesienie oręża przeciw carowi, trzeba było okrucieństw. Rozsiekano doktora Zakrzewskiego, rozpruto wnętrzności jednemu z mieszczan, dopytując się pieniędzy; zamordowano więcej stu bezbronnych osób. Krew ta ciąży na głowie gubernatora Chrapowickiego, który umyślnie wyprawił zgraję łotrów, żeby rzucić popłoch na powstańców.

Sądzę, że słowa naocznego świadka dadzą wierniejszy obraz tej rzeczi. Nowosielski mieszkaniec Oszmiany, a po przyjściu na Litwę regularnych wojsk narodowych, podoficer 4. pułku linjowego, udzielił mi prosty i krótki opis tego na co sam patrzał. Umieszczam więc tu dosłownie jego relację.

«Dowiedziawszy się Moskale, że Przezdziecki obrócił całą siłę na trakt miński, zostawiwszy tylko dwieście koni kawalerji i piechoty kompanję strzelców pomięszanych z pikinierami i kosynierami, oddając pod dowództwo Stelnickiemu» — (nie było ich tyle, jak to powiedzieliśmy wyżej.) «Zaledwo wytrwało godzin trzy, uderzyli Moskale wielkim szturmem na tęż małą garstkę, całym bataljonem piechoty z dwoma działami konnej artylerji. Lubo nasza mała garstka, ile mogła opierała się, jednakowo strzały ich nie były nam szkodliwe tak dalece; a nie mając działa żadnego, i przy tem bardzo mało ładunków broni ręcznej, musieliśmy zrejterować z przedmieścia do miasta. Gdy Moskale awansowali z wielką radością, naówczas zebrawszy się w kilkunastu z za sklepów zasmuciliśmy ich, bo po kilkudziesięciu wystrzałach padło ich 25. Kiedy już ładunki wszystkie wystrzelaliśmy, naówczas udaliśmy się w ucieczkę każden poszczególnie, a Moskale zaś otoczywszy całą Oszmianę, każdego idącego człowieka, choć i bezbronnego zabijali. Po szczególnem rozsypaniu się, Moskale wjechali do miasta z wielkim krzykiem. Żydzi zaś przyjmowali ich z wielką radością — jednakowo nasamprzód zaczęli odbijać sklepy żydów; więc pułkownik ich za to naganił. Później zaczęli odbijać kościoły. 1. Dominikański odbili, zrabowali, i znalazłszy czterech ludzi w kościele przechowujących się, bezpardonnie porżnęli nożem. 2. Do murowanego żadną miarą nie mogli się dobić, to jest, ani zamku odbić, ani też drzwi wyrąbać, wysadzili drzwi wystrzeliwszy z armaty, gdzie natychmiast zapalili archiwum w tymże kościele będące, i takoż znalazłszy trzech ludzi na chórze, zarżnęli. 3. Franciszkanów toż samo zupełnie zrabowali. To jest: ornaty, kielichy, puszki, monstrancje i inne najbogatsze rzeczy pobrali, i tym podobniej później wpadali

do domów i klasztorów, toż samo zupełnie porabowali tak dalece, że w żadnym domu, ani podłogi, ani też szyby w oknach jednej całej nie zostawili. Którego zaś obywatela w domu zastali, nie wchodzili w to, czy był winien, lub też nie, wyprowadziwszy zarzynali. I tak Józefa Zawadzkiego, Tomasza Gana, Paszkiewicza, ks. Kuszelewskiego, Zakrzewskiego Doktora, Jakuba Sielawę, Adolfa Swirskiego, Regenta Aleksandra Czernickiego, Jana Juszkiewicza i wielu innych, to jest około osób 80 zarżnęli. Resztę zaś zabrawszy powiązali, niektórych zaś do dział przywiązawszy, popędzili do miasta Wilna. A innych zaś, którzy mówili, że są prostej konduity ludzie, zbili nielitościwie bizunami i ogoliwszy pół głowy, do domów puszczali. Słowem całej straty naszej przez ten czas liczyć można ze wszystkiem 150 ludzi. Ich zaś około 40.»

Po zagrzebaniu licznych stosów nieszczęśliwych ofiar, wrócił Warzulin do Wilna, a wojsko jego przedawało w tryumfie, złupione naczynia kościelne i własność pomordowanych mieszkańców.

Skoro tylko Moskale przywrócili swój urząd w Oszmianie, rozesłali zaraz na wszystkie strony szukać i śledzić sprawców powstania. Pojmali Czerkiesy w Krewie Jerzego Sorokę, członka komitetu cywilnego, i okowawszy go, popędzili do Wilna. Zacny ten starzec, który już kilkakroć widział z grobu podnoszącą się ojczyznę, nieulękniony szedł przed sąd zemsty, mówiąc z prawdziwą szlachetnością: «odbierzecie mi te nie wiele dni życia, którebym i bez was wkrótce zakończył. Śmierć moja mało wam się przyda. A Polska była i być musi.» Spełniły się niezadługo jego słowa, niestety co do jednej części tylko. Umarł w więzieniu, zostawując młodszym nadzieje narodowe i piękny przykład nieugiętej wiary w przyszły byt ojczyzny.

Kiedy tak nieprzyjaciel grasował koło Oszmiany, tymczasem na radzie wojennej powstańców w Sućkowie, przemógł projekt usadowienia się w Wiszniewie, i postanowiono już nie łączyć się z siłą wilejską.

Wiszniew położony wśród lasów i mający fabryki żelaza, dawał dogodny przytułek i razem łatwość zaopatrzenia się w wiele artykułów wojennych. Spodziewano się uorganizować tu dostatecznie lud obecny, utrzymać pod władzą insurekcyjną przyległą część powiatu, zgromadzić nowe zaciągi, przygotować kul i kartaczów, narobić nawet armat, i dopiero po niejakim czasie dzielnie wystąpić przeciw nieprzyjacielowi.

Przed samem naszem wyjściem z Sućkowa do Wiszniewa, przybyło do nas z Wilna kilkunastu Akademików. Nie można było bez rozrzewnienia i zapału patrzeć na ten kwiat

młodzieży. Niektórzy z nich ledwo wyrośli z lat dziecinnych, równie z innymi dotrzymali trudom. Po dwudziestu milach drogi, znużeni, zgłodniali, z pęcherzami na nogach, wszyscy byli rzeźwi i pełni odwagi. Prawie każdy miał jeszcze swój mundur uniwersytecki i kompletne uzbrojenie: dubeltówkę, szablę, pistolety. Nie pamiętam już wszystkich po nazwisku; Michał Lenartowicz, Jan Łozowski, Adam Machwitz, Nowicki, Piotrowski, Sawicki, Tecław, Wasklewicz. — Przybycie dzielnych młodzieńców ucieszyło i zagrzało lud nasz, z przyczyny otrzymanych wiadomości o rzeczi w Oszmianie upadający na sercu.

Wyruszyliśmy w przedsięwziętą drogę. Dzień jeden wypoczęliśmy w Krewie, skąd wychodząc naczelnictwo poruczyło miejscowemu Regimentarzowi, niegdyś legjoniście Szacile, zbierać i do Wiszniewa przysłać nowe zaciągi. Pełnił starannie swój obowiązek poczciwy weteran; ale jednego razu nazbyt pochyliwszy kielicha, zaniedbał potrzebnej ostrożności i wpadł w ręce Czerkiesów, którzy go, swoim zwyczajem pastwiąc się, rozsiekali.

Z Krewna, według ułożonego planu, poszliśmy śpiesznym marszem do Wiszniewa. Spotkali nas przed miasteczkiem żydzi, w uroczystych ubiorach, z chlebem i solą. Ale próżne to tylko były pozory; już nam w tym czasie nie sprzyjali.

Wytchnąwszy przez pierwszą dobę, na drugi dzień wieczorem wystąpiliśmy porządnie z miasteczka, i w polu rozłożyliśmy się obozem. Porozstawiano pikiety i placówki. Krzątał się czynnie Jaźwiński. Cokolwiek bądź, on jeden z pomiędzy nas o wojskowości i wojnie najwięcej miał wyobrażenia. Utrzymywał też bardzo dobry porządek. Każda kompanja piechoty i każdy szwadron jazdy, miał sobie wyznaczone stanowiska. Wiwatówki były w gotowości, i byle hasło mogliśmy dać opór nieprzyjacielowi. Wieczorem zajaśniały obozowe ogniska; młodzież nasza poczynała wdrażać się do wojennego życia pod gołem niebem; przepędziliśmy noc wesoło i spokojnie.

Nazajutrz, koło południa 20 kwietnia, dały się słyszeć bliskie wystrzały wedet. Moskale nadeszli niespodziewanie. Zerwaliśmy się do broni i stanęliśmy w szyku bojowym. Gęste koło drogi zarośle osadzono strzelcami, na drodze wyrychtowano wiwatówki, po prawej stronie na równinie przy lasku postawiono jazdę, bo właśnie z tej strony gościńcem od miasteczka posuwała się jazda moskiewska, a nasze skrzydło prawe dotykało otwartego pola. Moskale wysłali najprzód drogą szwadron huzarów i szwadron ułanów. Gdy te szóstkami wbiegły kłusem na zasadzkę, posypał się rzęsisty ogień strzelców. Padł oficer i kilku żołnierzy, wielu rannych umarło potem w miasteczku, reszta rozsypała się i poszła w uciecz-

kę. Znalezione przy ubitych znaczne pieniądze i pogubione przez pierzchających lance, kaszkiety, ładownice, tureckie pistolety, zaprawiły powstańców. Duch podupadły smutnym odwrotem od Oszmiany, ożył niesłychanie. Lecz wiadomość o ciągnącej do miasteczka artylerji z jedenastu jakoby armat złożonej, i ostrożność dowodzącego naszą siłą zbrojną, który lękał się jej na niepewny los stawić, kazały nam opuścić Wiszniew, a szukać warowniejszego stanowiska.

Nie śmieli Moskale atakować nas w gęstych i bagnistych lasach. Zatrzymali się więc w Wiszniewie z bataljonem piechoty i dywizjonem jazdy, a działa swoje, po większej części nie zdatne do użycia, jak się potem pokazało, zostawili za miasteczkiem. My zaś ze swojej strony, nie czując się po siłach uderzać na Wiszniew artylerją osadzony, ruszyliśmy do Bakszt, a następnie do Rumu. Leśna pozycja w koło otoczona bagnami, czyniła to miejsce bardzo obronnem. Nieprzyjaciel nie mógł nas ścigać od Wiszniewa; wreszcie gdyby się pokusił o to, drogo by przypłacił. Sto górą strzelców zostawionych w puszczy pod Bakształmi zapewniało aż nadto, że Moskale nie przejdą błędnych manowców wśród bagien. Tydzień cały bawiąc spokojnie w Rumie, przychodziliśmy coraz do lepszego ładu. Przedsięwzięto wszystkie środki: powiększano szeregi świeżym ludem, skupowano proch i ołów, robiono ładunki do karabinów i do wiwatówek, zgromadzono żywność, opatrywano żołnierzy w odzież i tym podobne rzeczy.

Podczas tych spokojnych zatrudnień, przybyli do nas z wilejskiego powstania, marszałek Gieczewicz i Oskierko, odcięci od swoich. W posępnych kolorach malowali oni siły własnego powiatu, widać było, że nasze też nie najświetniej im się wydały, i w ogólności utyskiwali na nieskuteczność działań cząstkowych. Zdaniem ich należało połączyć przynajmniej co było pod bronią w dwóch sąsiednich powiatach, w Oszmiańskim i Wilejskim, żeby na południu Litwy dać przez to jakąkolwiek przewagę powstańcom. Podobno ten zamiar sprowadził ich do nas; ale że nie znaleźli ile się spodziewali, i że mieliśmy mocne postanowienie nie opuszczać naszego powiatu, projekta spełzły na niczem.

Tymczasem kiedy od Wiszniewa byliśmy spokojni, a od Wołożyna nie było słychać o nieprzyjacielu, niespodziewanie 29 kwietnia, o 7 z rana, zdjęto nam wedetę. Wszystko siadło na koń. Wyjechałem obejrzeć nasze placówki. Dzień był pogodny, widać było daleko. Prostą drogą jak strzelić przez lasy, o wiorstę może od nas, postrzegłem już placówkę ułanów moskiewskich, a za nią znowu o wiorstę posuwała się kolumna piechoty, której, chociaż na linji pod sznur wyciętej, nie dojrzałbym nawet, gdyby bagnety nie lśniły od

słońca. Tylkom co o tem zawiadomił Przezdzieckiego, dwa wystrzały działowe oznajmiły że nieprzyjaciel zbliżył się do naszej jazdy stojącej w awangardzie przeciw ułanom moskiewskim. Ukryty na zasadzce oddział strzelców i ochotników Tatarów, przepuścił bez strzału szwadron ułanów w asekuracji dział idący, chcąc ich napaść z tyłu. Ale tuż za szwadronem nadeszli jegry moskiewscy i plan ten zniweczyli. Tym sposobem nieprzyjaciel naprawując łatwo mosty porozrzucane przez nas na suchej drodze, przeprowadził swoją artylerję, odprzodkował parę dział lekkich i kilku wystrzałami kartaczowemi, zagłuszywszy wiwatówki, rozpłoszył masę naszej piechoty, z kosynierów złożoną. Strzelcy też zaczajeni przy drodze, nie mogli dosiedzieć przed tropiącymi ich natarczywie tyralierami. Bronił się jeszcze i zasłaniał powszechną rozsypkę waleczny akademik wileński, Pudzinowski ze swoją kompanją piechoty; lecz gdy kolumna moskiewska nadciągnęła, musiał szukać schronienia w lesie, gdzie walcząc do upadłego, kilkakroć przestrzelony dostał się w niewolę. Męstwo jego w samym nieprzyjacielu obudziło szacunek. Dowódzca oddziału moskiewskiego Safinow, własnym pojazdem odesłał go do Wilna — żeby wyleczony łaskawie poniósł najmiłościwszą karę.

Po rozsypaniu się sił naszych w różne strony lasu, ledwośmy w 80 koni z Przezdzieckim, Ważyńskim, Jaźwińskim, Polem, i kilkunastu akademikami, uszli przez rzeczkę i błotnistą łąkę, wśród kartaczowych a potem granatnich strzałów. Ubitych z obu stron było nie wielu. Myśmy stracili dziesiątek ludzi, Moskale poległych i straconych mieli do czterdziestu. Ale rozsypka była zupełna i przegrana nasza.

Safinow wszedłszy ze swoim oddziałem do wsi Rumu, kazał zapalić domostwa, stąd wszczęty pożar pochłonął i magazyn przez nas zgromadzony. Poczem nie chcąc, czy może jeszcze i nie śmiejąc ścigać nas w lasach, posunął się ku Baksztom, postrzelał się tu nazajutrz z naszym oddziałem, w marszu z Wiszniewa zostawionym, i poszedł dalej ku Wiszniewowi.

Zbyteczne zaufanie w niedostępność stanowiska, niespodziewanie się nieprzyjaciela, niedoświadczenie nareszcie, były powodem, że nasi dowódzcy nie pomyśleli wcześnie o rozporządzeniach na przypadek odwrotu, i nie obrali punktu, w którymby w razie rozsypki wszyscy znowu połączyć się mogli. Rozbłąkane przeto w różne strony drobne oddziały, krążyły osobno aż do połowy maja, tu i owdzie dorywczo spotykając się z Moskalami. A że nie było nikogo, coby mógł przywrócić jakiś ogół działania w powiecie, wszystko przechodziło do sąsiednich powiatów.

Nasza gromadka z Przezdzieckim skierowała się na Jackow, ku granicom powiatu zawilejskiego. Jaźwiński w pochodzie przez znajome sobie okolice, odłączył się od nas, i namówił Ważyńskiego, żeby mu towarzyszył. Myśmy naprędce w nocy przy świecącym się niedaleko obozowisku kozaków, złożyli radę, co dalej czynić. Postanowiono przerzynać się zbrojno w powiat zawilejski i łączyć się z tamecznem powstaniem, bo wilejskie, jak nam doniesiono, było już rozpierzchłe i w głąb gubernji mińskiej odparte. Weszliśmy tedy w lasy i stanęliśmy w zaścianku Cielatkach. Puszcze i bagna w około, zwłaszcza podczas rozwodzi wiosennych czyniły to miejsce niedostępnem. Gdybyśmy tylko mieli zręczność pomnożyć cokolwiek nasz zapas amunicji, moglibyśmy tutaj urządzić się znowu i prowadzić partyzantkę w przyległych stronach. Ale błąd wspólny wszystkim powstańcom litewskim, ciągnął nas do większej gromady. Odważać się na bitwy szykowne, zrażać się za pierwszą przegraną, opuszczać własne stanowisko, a szukać obcej pomocy, to było wadą powszechnego niedoświadczenia. Myśliliśmy o dalszej drodze. Pamiętam ten dzień smutny 30 kwietnia, kiedy posępni, upadli na sercu, zasiadłszy w kilkunastu na zielonej łące, urządzaliśmy się do wędrówki. Ze łzami w oczach, zakopaliśmy w najdzikszej ustroni lasu nasze wiwatówki, kilkanaście kartaczy stanowiących dla nas tyleż ładunków działowych, i papiery powstania. Rozdzieliliśmy się sami na kilka drobnych hufców. Każdy wziął cząstkę pieniędzy zabranych w Oszmianie; resztę w ilości 2,000 czerwonych złotych, złożyliśmy Przezdzieckiemu, żeby sam jeden przemykając się bespieczniej, zaniósł je powstańcom żmudzkim. Sumę tę oddał on później jenerałowi Giełgudowi. We trzydzieści koni i sześćdziesiąt strzelców rozdzielonych cząstkami, z Józefem Zienkowiczem i Kajetanem Lenartowiczem, idąc na Markow, Wojstum, Swir, Lyntupy, dnia 4 maja przybyliśmy do Swięcian. Tym sposobem szczątki powstania oszmiańskiego zlały się z zawilejskiem i odtąd razem odbywały dalsze koleje.

Kiedyśmy tak ocaleli, tymczasem nieszczęśliwy Ważyński kryjąc się przez czas jakiś w lasach wilejskich, przedarł się do puszczy Boruńskiej i zbliżył się do swego majątku Olan. Nie śmiejąc jednak pokazać się we własnym domu, wysłał zaufanego sobie człowieka dla uwiadomienia żony o miejscu jego pobytu. Dociekł jakimś przypadkiem tej tajemnicy żyd arędarz karczmy, i natychmiast dał znać niedaleko stojącym kozakom. Przyleciało ich kilkunastu, porwali posłańca, a gdy ani groźbami, ani pletniami niczego dobadać się nie mogli, postawili go boso na rozpalonej patelni. Dojęty bolem biedak, wydał schronienie swojego pana. Schwytany i w kaj-

danach dostawiony do Wilna, a następnie wysłany w głąb Rosji Ważyński, nie mogąc wytrzymać mąk i trudów, umarł koło Smoleńska.

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY Z NOTATEK K. RUTKOWSKIEGO.

W Styczniu 1831, obywatele powiatu oszmiańskiego obmyślali już sposoby przystąpienia do walki narodowej, rozpoczętej w Warszawie. Tym celem zawiązane towarzystwo patrjotyczne koncentrowało się w Olanach u Porfirego Ważyńskiego. Prócz tych, co później czynnie działali w powstaniu, należało tu wielu, którzy, skoro przyszedł czas, nie mieli odwagi, albo dla rozmaitych przeszkód nie mogli ruszyć się z domu.

Ułożono było, w jednym dniu 3 (15 v. s.) maja, na wszystkich punktach powiatu rozpocząć powstanie, i zaraz ze wszystkich stron na furach lub konno posłać do Oszmiany strzelców puszczowych, oraz innych ochotników z bronią palną, których w naszym powiecie 10,000 mieć było można.

Czyniliśmy do tego przygotowania. Ja sam z moimi ludźmi tajemnie w lasach więcej czterech pudów ołowiu na kule przelałem.

W tem niespodziewanie, 3 kwietnia (22 marca v. s.) wieczorem, odbieram od naczelnika naszego związku Ważyńskiego, pismo wzywające mnie do Oszmiany, z powodu nagle przyśpieszonych naszych zamiarów. Wziąwszy z sobą tylko 5 strzelców dworskich wyruszyłem w nocy, ale że miałem 7 mil błotnistej na wiosnę drogi, przybyłem ledwie nazajutrz po wschodzie słońca, i już znalazłem garnizon rozbrojony.

Skoro obrano Ważyńskiego naczelnikiem siły zbrojnej powiatowej, jako dawny wojskowy zostałem szefem sztabu przy nim, i pełniłem ten obowiązek aż do czasu, kiedy Ważyński Przezdzieckiemu ustąpił swego miejsca. Obejmując natenczas komendę szwadronu jazdy, a zdając szefostwo Jaźwińskiemu, zostawiłem ogół sił naszych w następnym stanie.

Oprócz 300 karabinów zabranych w Ostrogu i transportu strzelb obywatelskich zwróconego z drogi do Wilna, znaleziono później inne składy broni po Moskalach. Nadto z powiatu przysyłano oręż w ofierze, i część ochotników przybywała zbrojno. Mieliśmy tedy ludzi pieszych w broń ognistą opatrzonych 1,260, a milicji 840. Piechota cała pod dowództwem Ignacego Odachowskiego porucznika artylerji z dawnej służby, a mianowanego pułkownikiem, podzielona była na 7 kompanji. Każda kompanja zawierała 180 strzelców i 120

kosynierów. Nie wchodziły w ten rachunek oddziały strzelców puszczowych: 120 pod komendą nowo mianowanego kapitana Stanisława Paszkowskiego, a 50 pod dowództwem Hilarego U*. Jazda lubo nie dobrze umontowana i uzbrojona, wynosiła do 300 koni. Wymieniam to wszystko podług notatek sporządzonych w czasie, gdym zdawał szefostwo, a zachowanych dotąd.

Pod naczelnictwem Przezdzieckiego znacznie pomnażały się te siły. Jazdę rozdzielono natenczas na cztery szwadrony mające po 120 koni. Pierwszy szwadron dobrze oporządzony mnie się dostał; inne, również z nominacjami na kapitanów, otrzymali: Tadeusz Stelnicki, Wacław Jankowski i Ferdynand Malecki. Oprócz tego był jeszcze hufiec Desperatów. Część jazdy, Malecki i Pol rozesłali w różne strony na partyzantkę, przez co się do 130 koni zmarnowało.

Z powodu fałszywego doniesienia, że znaczna masa milicji moskiewskiej dąży od Mińska przez Oszmianę do Wilna, wysłany zostałem na rekonesans z kompanją strzelców puszczowych i 80 jazdy. Gdym się traktem mińskim ku Wołożynowi pięć mil posunął, powziąwszy wiadomość, iż nic nam z tej strony nie grozi, wracałem nazad. O pół mili przed Oszmianą dała się nam słyszeć mocna kanonada. Rozkazawszy strzelcom maszerować krokiem zdwojonym, ruszyłem naprzód kłusem. Z góry, o półtorej wiorsty od miasta, panującej nad całą pozycją, postrzegłem już piechotę naszą cofającą się spiesznie ale w dosyć dobrym porządku. Były to dwie kompanje, Biruli i Stelnickiego, niebacznie przez szefa sztabu zostawione na posterunku w mieście i na mogiłach starej Oszmiany, koło klasztoru KKs. Franciszków. Milicja biegła już nieładem bez kos i pik ku gajowi i puszczy. Dowiedziałem się od pośpieszniejszych, że wojsko nasze przed dniem udało się traktem smorgońskim. Wkrótce za piechotą naszą pokazała się kawalerja i piechota moskiewska. Zatrzymawszy więc moich konnych za górą, poczekałem trochę na strzelców, którzy biegiem dochodzili do nas, i zwróciłem się potem w prawo ku lasowi dla połączenia się z rejterującymi. Ale ci pierwej zdążyli do lasu; ja zaś przebywszy rzekę w miejscu znanem mi z głębokości, manowcami leśnemi cały mój oddział przeprowadziłem na trakt smorgoński, i doścignąłem siły powiatu pod wsią P. Czapskiego, której nazwiska nie pamiętam, skąd poszliśmy do Sućkowa KKs. Bazyljanów.

Główne nasze szeregi, z powodu popłochu jaki sprawił nierozważnie sam Jaźwiński, bardzo były zmniejszone. W bitwie oszmiańskiej nie mając udziału, nie wiem jej szczegółów. Powiadali mi tylko uchodzący z miasta, że strzelcy nasi mężnie na ulicy przywitali Moskali i w samym rynku ubili ko-

nia pod armatą, a kapitan Stelnicki we 40 jazdy wracający z patrolu od Kliwicy, kilkakroć rzucał się na działa nieprzyjacielskie, przez jakową zapamiętałą odwagę stracił wielu ludzi, a między innymi brata mojego, który był podoficerem. Poległych, jedni kilkuset, drudzy tylko kilkudziesiąt liczyli.

Z Sućkowa poszliśmy do Krewa i następnie do Wiszniewa. Nie byłem obecny podczas napadu huzarów moskiewskich pod Wiszniewem, bo jeździłem z patrolem o 4 mile do miasteczka Trab; gdzie właśnie dowiedziawszy się, że znaczny oddział Moskali, przez Michałowszczyznę i Bohdanów pociągnął na Wiszniew, najkrótszemi drogami spieszyłem na powrót, ale znalazłem już tylko artylerję, jazdę i piechotę nieprzyjacielską około miasteczka. Wojsko nasze przez Magieńce, Eygirdy, Tokarzyszki i Żykowice do Bakszt pociągnęło. A ponieważ za sobą zrzucało mosty, z wielką trudnością przebywając wpław rzekę i strumienie, doścignąłem je o pół mili za Żykowicami. W Baksztach oddano mi komendę całej piechoty, a kawalerja została pod ogólnem dowództwem Ważyńskiego, byłego naczelnika powstania.

Z Bakszt poszliśmy do wsi Rumu. Skoro tu czaty nasze rozciągnięte aż za Wołożyn, dały znać, że nieprzyjaciel przybywa i złowił już jedną pikietę, posunąłem się z piechotą na gościniec od Wołożyna prowadzący. Postawiwszy naprzód kompanję Szuniewicza z jedną armatką, kompanje Czernickiego i Pławskiego z drugą armatką postawiłem nad błotnistą rzeczką, osadziwszy groblę strzelcami zrzadka rozrzuconymi, z kompanją strzelców wyborowych i Pudzinowskiego, skryłem się po lewej stronie drogi, zalecając nie poczynać ognia bez mojej komendy. Oddział moskiewski składał się z bataljonu piechoty linjowej, dwóch kompanji jegrów, trzech dział i szwadronu ułanów.

Kiedy to wszystko weszło na groblę i jadąca z tyłu starszyzna minęła już czoło mojej zasadzki, na dany przeze mnie znak sypnęły się strzały. Padł zaraz pułkownik Sebastjanów wtóry, major Berysów, i kapitan artylerji, a podpułkownik otrzymał śmiertelną ranę w ramię. Zginęło też nie mało żołnierzy, bo strzelcy nasi z bliskiej mety razili ich grankulkami. Jednakże artylerja nieprzyjacielska zmięszała kartaczami kompanje Czernickiego i Pławskiego, a pod zasłoną tego ognia piechota most naprawić zdołała. Tymczasem jegry z bagnetem w ręku rzucili się na mnie i Pudzinowskiego, którzy już byliśmy odcięci od swoich. Pudzinowski czterykroć raniony dostał się w niewolę; ja zaś zebrawszy lud, potrafiłem przez błoto więcej wiorsty długie zrejterować się do zielonej puszczy, gdzie jeszcze strzelałem się godzin parę. W tym odwrocie ubito mi tylko 16 ludzi.

Moskale rozpłoszywszy co było na gościńcu, poszli do Rumu, spalili wieś i przeprawili się na drugą stronę Berezyny. Po zachodzie słońca, kiedy wszystko ucichło, wysłałem odważniejszych obejrzeć pobojowisko. Gdy mi doniesiono, że się Moskale oddalili, pociągnąłem ku Rumowi i spotkałem się z kapitanem Paszkowskim, który z oddziałem strzelców wracał od Nalibok. Rozstawiwszy straże, przenocowaliśmy za wsią spaloną pod lasem. Proponowałem Paszkowskiemu dążyć puszczami ku Wilnowi, lecz gdy on chciał pierwej zebrać rozpierzchłych w stronach zaszłej potyczki, zostawiwszy jemu część mego oddziału, sam w 180 ludzi, nazajutrz o świtaniu ruszyłem w pochód. Pod wsią Bunianami wśród puszczy przeprawiliśmy się na czółnach przez Berezynę.

Zbliżając się do Wiszniewa dowiedziałem się, że kapitan U* ze znaczną gromadą, która się do niego przyłączyła, przez Trabską i Kliwicką udał się także pod Wilno; a reszta naszego wojska w gubernję mińską poszła. Oddzieliwszy więc 160 ludzi powierzyłem ich porucznikowi Kiersznowskiemu, żeby przebywszy napowrót Berezynę, starał się w gubernji mińskiej przyłączyć się do swoich; sam zaś we 20 strzelców puściłem się w ślad za Hilarym U* chcąc i ten oddział zwrócić w gubernję mińską. Nie udał się mój zamiar. U* nie umiejąc dodać ducha zrażonym żołnierzom, nim przeszedł przez powiat oszmiański, został tylko z 16 ludźmi, a miał ich pierwej więcej 200. Tak tedy nie mając z czem wyprawiać się na daleką wędrówkę, a nie będąc pewnym czy Paszkowski udał się za mną, czy za innymi w gubernię mińską, musiałem już trzymać się resztki, którą znalazłem, i razem z nią iść pod Wilno, gdzie spodziewaliśmy się wsparcia od kilku obywateli. Ale jedni z nich byli przytrzymani w Wilnie, drudzy kryli się od policji moskiewskiej. Osiadłszy więc w puszczy Szwajcarską zwanej, trzymaliśmy się tu przeszło ośm tygodni. Przybywający z Wilna i z bliższych okolic powiatu ochotnicy, pomnożyli nasz oddział do 200 ludzi opatrzonych w broń ognistą. Ale gdy nieszczęśliwy obrót rzeczy za przyjściem wojsk regularnych, zniweczył wszystkie cząstkowe usiłowania, los naszej gromadki jako niemający związku z wypadkami ogólnemi, nienależny już do przedmiotów niniejszego opisu.

Kapitan Paszkowski podobnież ze swoim oddziałem do 400 ludzi wzrosłym, trzymał się osobno w lasach Nalibockich, Wiszniewskich, Baksztańskich i Iweńskich, rozciągający się aż nad Niemen. Stoczył on kilka utarczek z Moskalami, mianowicie w dniach 14, 17 i 20 sierpnia. Dopiero 25 września zdecydował przedzierać się w głąb Królestwa Polskiego do któregokolwiek z korpusów regularnych. Wśród

mnóstwa niebespieczeństw i trudów, straciwszy ledwo kilku ludzi, a między nimi walecznego porucznika Skrzyckiego, po 80 milach marszu zbliżył się do Warszawy. A gdy tę zastał już w ręku nieprzyjaciela, prowadził jeszcze swój oddział w porządku do twierdzy Modlina d. 10 Października. Lecz widząc wszystko stracone, musiał rozpuścić mężnych towarzyszy, broń zostawić mieszkańcom puszczy Zakroczymskiej, i szukać schronienia za granicą.

ŻYWOT JERZEGO SKALNIKA SOROKI

napisany przez

Hipolita Klimaszewskiego.

Jerzy Skalnik Soroka, urodził się około r. 1750. w Województwie Wileńskiem. Stosunki i zażyłość ojca jego z Ks. Adamem Czartoryskim Generałem Ziem Podolskich, stały się powodem, iż prawie w latach dziecinnych pożegnał dom ojcowski i opuścił rodzinną Litwę. Wzięty na opiekę przez Ks. Generała, za jego staraniem ukończył szkolną edukację, a następnie na dworze jego światowe odbierał wychowanie. Jeszcze bowiem w połowie zeszłego wieku, dwory magnatów polskich były szkołą świata, gdzie młodzież krajowa, niekiedy licznie zgromadzona, bez względu na ród i dostojeństwa przodków, pod dozorem surowego Marszałka dworu, ćwiczyła się w dziełach rycerskich i sposobiła się przez wykonywanie powierzanych funkcji, do obszerniejszego zawodu pełnienia obowiąsków publicznych. Z tej szkoły Jerzy Soroka, po kilkoletniem kształceenieniu się w nauce prawa, został zarekomendowany na asystenta przy ambasadzie polskiej w Stambule, gdzie utrzymywany przez swego protektora, lat kilka powierzane zatrudnienia dokonywał pracowicie, z własną ile to być mogło, umysłową korzyścią. Za powrotem do kraju, nie widząc szlachetniejszego zawodu nad umieszczenie się w szeregach obrońców zagrożonej Ojczyzny, wszedł do stanu wojskowego i otrzymał stopień porucznika kawalerji narodowej polskiej. Wezwany powtórnie na dwór Ks. Generała, towarzyszył mu w podróżach po kraju i za granicą; czas długi przemieszkał z nim w Wiedniu, i nieodstępnie przy nim się znajdował w ostatnich katastrofach narodu naszego. Po dokonaniu na kraju polskim przez ościenne dwory bezprzykładnej w dziejach grabieży, wielu patrjotów unikając zemsty zaborców emigrowało za granicę. Tych losy podzielał Soroka. Lecz gdy współcześnie otrzymał wiadomość o śmierci ojca i o wydanym ukazie Carowej, że majątki niepowracających do kraju emigrantów zostaną skon-

fiskowane; dla urarowania szczupłej, lecz poczciwą pracą przez ojca nabytej fortunki, wrócił do Litwy i osiadł w dziedzicznym majątku Krzywsku, o mil kilka od Oszmiany. Od tej chwili w zaciszu domowem, rzewniła się dusza jego nad niedolą kraju, nie bez nadziei, że mu wkrótce pomyślniejsze dni nadbiegną. Nie wchodząc w zawód publicznego życia, przestawał na wykonywaniu cnót prywatnych, i spełnienia życzeń swoich oczekiwał. Wówczas największą i jedyną jego pociechą był szczupły, urządzony trybem staropolskim domek, który równie jak serce jego, był dla sąsiadów otwarty. Gościnność, uprzejmość, i gruntowna oświata, zjednały mu niezwłocznie miłość współobywateli. Wezwany i prawie znaglony przez nich do urzędowania, spełniał je z górą przez lat 30, i w różnych powierzonych mu obowiąskach godnie odpowiadał położonemu w nim zaufaniu. Ta część życia jego była pasmem usług i prawości nieskażonej, przy której długo pozostać rząd moskiewski rzadko komu pozwalał. Szczegółowe wyliczanie prac jego w tym zawodzie i codziennych nieraz niewdzięcznych zatrudnień, przechodziłoby granice niniejszego pisma; wychwalać zaś je nie jest zamiarem ani możnością naszą, bo w trudnym urzędowania zawodzie najtrafniej człowieka ocenia głos opinji. Nie ujmę kolegom Soroki gdy powiem, iż żadnemu z nich, równie jak jemu opinja powszechna była przychylną.

Rewolucja 29 listopada zrodziła w 84 letnim starcu uczucie młodzieńcze i w całej mocy wyświeciła jego charakter i miłość ojczyzny. Gdy bowiem powstanie w powiecie Oszmiańskim paraliżowane było przez brak energji, przez bojaźń lub przez osobiste widoki Marszalka Józefa Tyszkiewicza, Prezydenta Ziemskiego Wincentego Raszkiewicza, i Adwokata Jana Niekraszewicza, gdy czas drogi marnowano zwłoką i usuwaniem się od wszelkich czynności, Soroka pomimo łata sędziwe, przenosząc powinność Polaka nad obowiąski męża i ojca, stanął w kole tymczasowego rządu w Oszmianie. Inny ruch, inne życie, całej wątpiącej lub zalęknionej masie nadał swoją determinacją. Odezwa jego do obywateli tyle była skuteczną, iż w przeciągu dni kilku stanęło pod bronią 3,000 mieszkańców. Godnym jest wspomnienia pierwszy krok jego, którym odznaczył swój krótki pobyt u steru rewolucyjnego w powiecie. Wszystkich włościan powiatu, przez wydany okólnik, ogłosiwszy wolnymi, zachęcał do wojska dla bronienia tejże wolności. Jakoż dobrowolnie z różnych stron gromadził się ochotnik i gdyby nie płoche odbieżenie Oszmiany przez naczelników siły zbrojnej, stałby się ten powiat znakomitą podporą oswobodzenia całej Litwy. Różnemi bowiem drogami ciągnęło z powiatu do głównej kwatery powstania kilka tysięcy ludzi, którzy zajęciem Oszmiany i jej

rzezią przerażeni, rozeszli się do domów; a nieco dawniej sformowany korpus pod dowództwem Pułkownika Przezdzieckiego, w czasie nieporządnego odwrotu i w nierozważnie strasznych bitwach rozproszył się zupełnie.

Od tej niepomyślnej dla powstania epoki, zaczął rząd moskiewski silniej ścigać i prześladować obywateli, a schwytanych męczyć i do więzień zamykać. Ten nieszczęśliwy los spotkał pomiędzy innymi i Sorokę. Uwiadomieni Moskale przez swych stronników, a przekonani z ogłoszeń, które w ręce im wpadły, o śmiałych jego przedsięwzięciach i czynnem onych wykonywaniu, ścigali go czas długi i nareszcie we własnym domu schwytanego nocną porą, w wileńskiej turmie pomiędzy zbrodniarzami osadzili. Sąd wojenny skazał go na śmierć; atoli w potwierdzeniu wydanego wyroku nastąpiła zwłoka. Po ośmiomiesięcznych cierpieniach, dręczony nad więzienie przykszemi inkwizycjami śledzących komisji, pozbawiony wszelkich wiekowi swemu potrzebnych wygód, nie miał tej ostatniej pociechy, abym mu dłoń przychylna powieki zawarła. Garść lichej słomy na podłogę rzucona, była całą pościelą, na której ten szanowny starzec dni swoje zakończył, w październiku 1831 r. Stroskana żona z czworgiem dziatek nie wymodliła tej nawet powolności, aby zwłoki jego do grobu przodków przenieść pozwolono. Pogrzebiono je na mogilniku, wśród przestępnych, bez żadnej religijnej posługi, i nazajutrz z urąganiem ogłoszono ukaz Cara, którym błędy jego łaskawie przebacza i najmiłościwiej z więzienia uwolnić go każe. Te drobne na pozór okoliczności, przytaczają się jedynie w celu okazania, do jakiego stopnia zemstę i zapamiętałość posuwali Moskale. Podobnego bowiem co Jerzy Soroka doznając losu, widzieliśmy nieraz wściekłość barbarzyńców, u których nawet wiek sędziwy na żadne względy nie zasługuje, którzy przez brak cywilizacji nie umieją jeszcze szanować cudzego nieszczęścia: równie jak byliśmy naocznymi świadkami wzorowej duszy polskiej, która dla miłości rodu swojego, poniżenie i niedolę bez zachwiania się nieść była mocną. Jednostajną wesołość i spokojność umysłu okazywał on w więzieniu jak w życiu swobodnem. Na zadawane pytania odpowiadając lub odpisując bez trwogi, wyrzucał komisji zbrodnicze postępki narzuconego rządu, udowadniał prawość oburzenia się narodu w zamiarze zrzucenia jarzma wtłoczonego przemocą, i z pomiędzy wielu może sam jeden się znalazł, który oświadczył, iż z dobrą i rozmyślną wolą, bez żadnego przymusu do powstania się przyłączył, chęci jego i usiłowania podzielał, tak jak dziś mu sprzyjać i dotychczas o jego pomyślność Nieba błagać nie przestaje. Tym sposobem tłumaczenia się okazującym całą moc duszy, całą godność jego charakteru, w samych nawet

siepaczach despoty, cnoty podobnej uczuć nie umiejących, mimowolnie obudzał zadziwienie. W niedoli nie pokrywał on pokorą nienawiści ku swoim wrogom, równie jak w doli pomyślniejszej jawnie i bez ogródki uczucia im swoje tłumaczył. Wiele anegdot podobnej treści krąży w powiecie pomiędzy jego przyjaciołmi. Jednę z nich tu przytaczamy. Około r. 1815, gdy likwidowano straty poniesione w majątkach obywateli przez pobyt Francuzów w Litwie, jeden z Sowietników zapytał go: «I cóż? Panie Soroko! czy wolałbyś Francuzów czy Moskalów?» On mu wręcz odpowiedział: «Jużto Mości Dobrodzieju my i Francuzów nie potrzebujem, i Wasaństwa nie chcemy; my byśmy i sami w naszym domu ład znaleźli.» Kilka interesujących pism Soroki w przedmiotach opisowych, ogłoszono drukiem w różnych pismach perjodycznych.

Wzrost urodziwy i powierzchowność jego wspaniała, pełne były charakterystycznej powagi. Strój polski, którego mimo zakazów nie opuszczał, konfederatka i karabela, nieodstępna publicznego życia towarzyszka, dawały żywe wyobrażenie, rzadko już widzieć się dającej postawy naszych naddziadów. Czoło wysokie, zawsze wypogodzone, oko pełne młodzieńczej żywości, twarz zdrowiem i czerstwością jaśniejąca, wyraźnie świadczyły o skromnie przepędzonym wieku młodym: stąd zgrzybiałość i wszelkie cierpienia starość napadające, były dla niego obce. W towarzystwie słodki i opowiadaniem ciekawych przygód dziwnie był zajmujący. Sposób jego tłumaczenia się łatwy i jasny, pełen był tej serdeczności staropolskiej, w której się dusza i charakter człowieka odbija, która się brzydzi fałszem i przewrotnością. Śmierć jego zadała dotkliwy cios patrjotom skołatanym nieszczęściami i niepowodzeniem sprawy narodowej; przekonani bowiem byli, iż w chwilach stanowczych, potrzeba dla narodów ludzi wielkich, potrzeba genjuszów, którzeby wypadkom decydującym szczęśliwy obrót nadać mogły; równie jak dla kraju, który niepodległość wywalcza, potrzeba obywateli z takiem poświęceniem się i z taką tęgością duszy, jakiej wzór zostawił sam Soroka.

POWSTANIE POWIATU ZAWILEJSKIEGO.

Powiat zawilejski w gubernji wileńskiej, ma miasto powiatowe Święciany, odległe od Wilna mil 11, od Wiłkomierza 16, od Oszmiany 19, od Widz 7, od Dynaburgu 12. Trakt pocztowy z Wilna na Niemenczyn do Dynaburga, idzie przez Święciany i Widze. To położenie było powodem, że w czasie rozpoczynających się powstań, obywatele zawilejscy doświadczali oprócz wspólnych wszystkim powiatom, szczególnych jeszcze trudności. Garnizony moskiewskie z Wilna i Dynaburga, tem bardziej groziły tej stronie, że komunikacja między niemi na Wiłkomierz była już przecięta. W Widzach stał z oddziałem wojska pułkownik Kochowski, i cały powiat brasławski trzymał na wodzy; dalej też ku Dźwinie i granicom gubernji mińskiej, wszystko jeszcze zostawało nieporuszonem; a w samych Święcinach prócz miejscowej straży z 80 inwalidów złożonej, znajdowało się 60 ludzi gwardji konnej bez koni.

Przygotowania więc, jakie działy się tajemnie po domach obywatelskich, nie mogły mieć wspólnego ogniska i każdy oczekiwał póki się coś nie zdarzy. Nareszcie niecierpliwość przywiodła prawie do zuchwalstwa. Dwaj bracia Kubiccy, Adolf i Stanisław, postanowili zacząć. W Polesiu u nich zebrało się kilku sąsiadów, uzbrojono dworskich, i dnia 11 kwietnia o 6 rano ruszono do Święcian. W drodze przyłączyli się do nich, Wincenty Bortkiewicz z synem i synowcem, ksiądz Łabudź, i kilku innych obywateli. Wszystkiego było 30 koni. Dopiero w lasku przed miastem o godzinie 9 zatrzymał się hufiec powstańców, żeby pomyśleć o sposobie wykonania niebespiecznego zamiaru. Uradzono, że kilku wpadnie i pochwyci komendanta placu, kilku innych w tym-

że czasie przytrzyma dowódzcę inwalidów, a reszta wprost uderzy na ostrog czyli więzienie, gdzie zwykle jest obwacht garnizonu i skład broni. Ksiądz Łabudź przemówił z zapałem do towarzyszy, pobłogosławił chorągiew i sam w komży, z krzyżem w ręku, przodkując głównemu oddziałowi, pierwszy wpadł na rynek. Pierwsze też wystrzały zrywających się do obrony Moskali, ugodziły w niego. Przeszyty trzema kulami zacny kapłan padł pod nogi nieprzyjaciół, którzy pastwiąc się nad umierającym dokłóli go bagnetami. Przy nim poległo dwóch innych patrjotów. Tymczasem Konstanty Bortkiewicz przedarł się do kwatery plackomendanta, ubił szyldwacha stojącego przy drzwiach, ale oskoczony przez gwardjaków musiał cofnąć się bez skutku. Szczęśliwiej udało się wziąść dowódzcę inwalidów, porucznika Gorajskiego. Lecz na wszystkich punktach powstańcy jedni nie mogli dotrzymać ogniowi ręcznej broni, i ubiwszy kilku pojedyńczych Moskali, wybiegli napowrót za miasto.

Plackomendat jednak tak się przestraszył, że nie myśląc o dalszym oporze, zabrał czem prędzej transport rozmaitych efektów wojennych, z Petersburga do armji głównej na kilkunastu furach prowadzony, i ze swoim oddziałem gwardji ruszył ku Widzom. Widząc to powstańcy znowu wpadli do miasta, a otoczywszy ostróg, w którym inwalidzi zamknęli się dla obrony, przemówili do nich, że podpalą ściany, jeśli opór dłużej trwać będzie. Niezawzięta załoga drewnianej twierdzy, złożyła broń i otworzyła bramę. Zdobyto więc tym sposobem 80 karabinów, tyleż ładownic, kaszkietów, i pałaszy piechotnych; znaleziono w składzie 8 pudów kul, wiele płótna, sukna i rzemienia. Jeńców zaraz puszczono wolno, i jedni z nich przyjęli dobrowolnie służbę w szeregach powiatowych, inni poszli na zarobek do domów prywatnych.

W pierwszych chwilach po opanowaniu miasta, rozdano broń ochotnikom i rozstawiono straże. Przybyły zaś pod tę porę z powiatu, kapitan dawnej służby Piotrowski, na czele kilkunastu jazdy puścił się w pogoń za oddziałem gwardji uchodzącym do Widz, i doścignął go o trzy mile od Święcian. Komendant z żołnierzami, wyprzągłszy konie z fur, uciekł bez utarczki, a transport, o który najwięcej chodziło, dostał się w ręce nasze. Lecz znaleziono w nim tylko manierki, tornistry, i tym podobne mało nam użyteczne rzeczy.

Pierwszego dnia po wzięciu Święcian, ustanowiono komitet tymczasowy pod prezydencją b. wice marszałka Bortkiewicza, i podpisano akt konfederacji. Następnie posłano odezwy, do sąsiednich powiatów, w których było już powstanie, celem zawiązania z niemi wzajemnych stosunków, a do obywateli powiatu zawilejskiego, powołując ich, żeby wspierali rozpoczęte dzieło. Wezwano też marszałka powiatowego hr.

Mostkowskiego, żeby akt konfederacji podpisał i miejsce swoje w komitecie zajął.

Gorliwość wielu obywateli pośpieszyła dostarczyć magazyny żywności, broń, amunicję i pieniądze. Z kantonu naznaczonego przez komitet i ochotników, przybywało ludzi do szeregów zbrojnych. Obywatel Józef Sniadecki przyprowadził kilkudziesiąt własnym kosztem uzbrojonych i umundurowanych. Ale Mostowski nie przystąpił do powstania, ledwo w kilka dni pokazał się na moment w komitecie, i obojętnością swoją oziębił ducha w trwożliwszych.

Nie szło tedy wszystko tak spiesznie jak się spodziewać należało. W parę tygodni liczono wprawdzie do 3,000 powstańców, ale przeszło ośm części tej siły było bez broni. Tylko 200 piechoty i 100 jazdy miało broń i umundurowanie zupełne. Młodzież szlachecka składająca jazdę, sprawiła sobie kurtki granatowe z amarantowemi pętlicami na kołnierzach i spodnie granatowe z lampasami.

Naczelnictwo całej siły zbrojnej powierzono prezesowi komitetu Bortkiewiczowi; jazdą Piotrowski, a piechotą Wojnicki dowodził. Ten ostatni z małym oddziałem wysłany na granicę powiatu brasławskiego, w kilku potyczkach dał dowody męstwa i skutecznie zasłaniał powiat z tej strony. Pułkownik Kochowski bowiem, starał się najprzód przebić do Swięcian, a potem gdy mu się to nie udało, innym sposobem dogadzał swej zawziętości. Wszystkich znakomitszych obywateli powiatu brasławskiego, sprowadziwszy do Widz, pod najsurowszą karą zakazał im wydalać się z miasta, i na coddziennych apelach najobelżywiej traktował, a tymczasem rzucał postrach w rozmaite strony, rozsyłając bandy uzbrojonych burłaków i regularnych żołnierzy. Właśnie kiedy jedna z tych wypraw Kochowskiego zawitała do Gaugieliszek, dóbr Platerów, i zrabowawszy zboże oraz wszelkie sprzęty, zabierała się uprowadzić kilkadziesiąt fur ładownych, Wojnicki ze swoją piechotą i Piotrowski na czele kilkunastu jazdy ubiegli rabusiów, zabili ich kilku, rozproszyli resztę, i zdobycz właścicielom zwrócili.

Wkrótce atoli i Kochowski stał się strasznym, gdy z innych stron większe siły nieprzyjacielskie zbliżać się poczęły. Po klęskach powiatu oszmiańskiego przybyło do nas kilkudziesiąt z tamecznego powstania, a za nimi szedł pułkownik kozacki Bonental z 200 ludźmi i jednem działem. Od Wilna zaś nadciągnął jenerał książe Chyłkow z bataljonem piechoty, pułkiem ułanów, oddziałem Czerkiesów i sześciu działami.

Naczelnik Bortkiewicz zwołał radę wojenną, na której zważając niepodobieństwo opierania się tak licznemu wojsku i artylerji, postanowiono lud nieuzbrojony rozpuścić do do-

mów, a z resztą cofać się w powiat dziśnieński, gdzie powstanie miało być bardzo mocne. Wziąwszy tedy naszą jazdę i strzelców, dnia 5 maja opuściliśmy Święciany. Nazajutrz Chyłkow wszedł do miasta, a Bonental starał się nam przeciąć drogę, lecz że się spóźnił, przybyliśmy spokojnie do Łużek, gdzie był obóz Dzisieńczanów. Odtąd wspólnie z nimi przebywaliśmy dalsze koleje. — Członkowie naszego komitetu, którzy dla podeszłych lat, lub słabości zdrowia nie mogli stanąć w szeregach zbrojnych, pojedyńczo udali się także w powiat dziśnieński szukać schronienia u krewnych i znajomych. Lecz kiedyśmy z nad Dźwiny pociągnęli ku Żmudzi, pułkownik moskiewski Murawiew zajął te strony z oddziałem kozaków, założył swoją główną kwaterę w Głębokiem i począł gnębić obywateli. Między innymi wpadli w jego ręce Jan Szymkowicz i Kanonik Zawadzki, jedni z najgorliwszych współpracowników komitetu Zawilejskiego. Obadwa doświadczywszy obelg i cierpień od oprawców Murawiewa, w łańcuchach zawiezieni zostali do kazamatów dynaburgskich, gdzie pierwszy z nich życia dokonał, drugi zaś otrzymał podobno przebaczenie, jeśli tak można nazwać wyjście z lochu pod nadzór policji moskiewskiej.

Wincenty Bortkiewicz naczelnik powstania zawilejskiego, po upadku wojsk regularnych na Litwie, przemknął się tajemnie do Warszawy. Zacny ten mąż usiłując jeszcze zwrócić uwagę władz narodowych na opuszczoną część kraju za Niemnem, czynił w tej mierze różne zabiegi. Oto jest urywek jego pisma, które miało na celu oznajmić Rząd Królestwa Polskiego z wypadkami zaszłemi na Litwie, i skierować myśl do nowych względem tej prowincji zamiarów.

«Historyczne opisanie powstań powiatów zawilejskiego, Dziśnieńskiego i Wilejskiego, przez Wincentego Bortkiewicza naczelnika powstania zawilejskiego, prezesowi rządu w radzie ministrów generałowi Krukowieckiemu podane, w Warszawie 1831 r. sierpnia.»

«Na hasło powstania w Warszawie, wojska moskiewskie przybrały w Litwie postać bojową jak w kraju nieprzyjacielskim: od obywateli wszelkiego stopnia i mieszkańców, broń odebraną została. Arsenał z Wilna do Dynaburga przewieziono, a kiedy wojska rosyjskie wkroczyły w Królestwo Polskie, Żmudź najprzód, potem Litwa powstać ośmieliły się. Zawilejski powiat położony między Wilnem a fortecą Dynaburgiem, ciągle zajęty licznym przechodem wojsk moskiewskich, był miejscem niepodobnem do powstania. Skoro powiat oszmiański zrobił powstanie, mężni obywatele powiatu zawilejskiego, zebrani w liczbie trzydziestu koni, uderzyli na miasteczko powiatowe Święciany, rozbroili komendę z 80

ludzi złożoną, a 60 zbrojnych gwardji konnej, do cofnięcia się ku Widzom zmusili, i uchodzącym trzydzieści wozów z manierkami i innemi wojennemi sprzętami zabrali.»

«Po zdobyciu Swięcian zebrani obywatele uczynili akt powstania, ustanowili tymczasowy komitet i wszelkie potrzebne w nim wydziały, a mnie za naczelnika powstania całego powiatu wybrali. Komendantami piechoty Michała Wojnickiego, a jazdy Jana Piotrowskiego mianowano. Szlachcie bez wyjątku na koń siadać kazano. Prócz tego z 25 dymów włościańskich, jednego żołnierza konnego, a z dwóch dymów pieszego dawać uchwalono. Podług takiego rozkładu, 1,500 konnego, a 5,000 z górą pieszego żołnierza powiat zawilejski w krótkim czasie mógłby wystawić, gdyby wolę komitetu z uśpiechem wykonano. Lecz powiat w znacznej części przez nieprzyjaciela zajęty, mimo najlepszych chęci, mając silne przeszkody w kilku dniach dostarczył konnych żołnierzy sto i trzystu strzelców z bronią myśliwską. W takim stanie będące siły powstańców powiatu zawilejskiego, odpierały nieprzyjaciela; lecz właśnie w tym czasie kiedy najszczęśliwsze i najzamożniejsze powstanie oszmiańskie, przez nieprzyjaciela rozproszonem zostało, a obywatele tegoż popowstania Zienkowicz, Klukowski i Lenartowicz we 30 koni i 60 strzelców osobnemi drobnemi oddziałami przyłączyli się, książe Chyłkow z oddziałem przeszło półtora tysiąca regularnego wojska wynoszącym i sześciu działami z jednej, Kochowski z niemałym oddziałem z drugiej strony, ściskać powstańców zawilejskich zaczęli. Chociaż miałem jeszcze otwartą drogę do połączenia się z powstańcami żmudzkimi, wolałem dla zrobienia dywersji nieprzyjacielowi, przez ocalenie sił powstańczych w gubernji mińskiej, udać się do powiatu dziśnieńskiego, o mil przeszło 50 od Żmudzi odległego. Przyczem połączywszy siły nasze z powstańcami powiatu wilejskiego, przejść Dźwinę i uderzyć na Dynaburg zamierzałem. Na co gdy wszyscy podkomendni zgodzili się, którzy do rady wchodzili, natychmiast choć przy szczupłej amunicji i małych siłach, wyruszyłem do gubernji mińskiej w powiat dziśnieński, gdzie połącząwszy siły powstańców zawilejskich z powstańcami dziśnieńskiemi w miasteczku Łużkach, o tyle ile mi czas pozwalał, w moim oddziale założyłem fabrykę prochową.»

«Naczelnik powstania wilejskiego, Stanisław Radziszewski, dzisiejszy pułkownik 26 pułku piechoty, po stoczonej bitwie pod Wilejką z przewyższającą siłą nieprzyjaciela, ocalając powstanie tego powiatu, wszedł do miasta Głębokie, w powiecie dziśnieńskim położonego, a tylko o mil 4 od naszego stanowiska odległego. Odebrawszy o tem przybyciu wiadomość, niezwłocznie z mojego oddziału posła-

łem Radziszewskiemu koni 50, a niedługo potem, wspólnie z naczelnikiem powstania dziśnieńskiego Brochockim, z całemi naszemi siłami ruszyliśmy w pomoc Radziszewskiemu. Lecz nieprzyjaciel niezmordowanie ścigając powstańców wilejskich, uderzył na nich nim doszliśmy do Głębokiego, i przymusił Radziszewskiego do opuszczenia tego punktu. W drodze prowadzącej z Łużek do Głębokiego, cofające się siły wilejskie przed nieprzyjacielem połączyły się z nami.»

«Połączenie sią to jakkolwiek pomnożyło nasze siły, było jednak już zapóźne dla dokonania naszych zamiarów przejścia Dźwiny i prowadzenia dalszych w tej stronie działań, tem więcej, że nieprzyjaciel ścigający powstańców wilejskich, codziennie posiłkami wzmacniany, stawał się nawet dla połączonych sił groźnym. A nadto od Dźwiny, mieliśmy już przez oddziały moskiewskie zastąpioną drogę, a bardziej jeszcze, że od Dynaburga zbliżające się siły coraz bardziej ściskały naszą pozycję.»

«W takiem położeniu rzeczy, widząc nasz byt w powiecie dziśnieńskim niebespiecznym, i przejście przez Dźwinę niepodobnem, na wspólnej naradzie połączonych powstań, uchwaliliśmy część znaczną motłochu, po większej części w kosy tylko źle osadzone i piki zbrojnego, a nudzącego się już rzemiosłem wojennem, do domów rozpuścić, a z wyborem żołnierza przerżnąć się przebojem na Żmudź.»

«Wtem Odachowscy dwaj bracia, z których jeden przez rząd tymczasowy powstania oszmiańskiego, wysłany był ze szczupłym nader oddziałem, dla zapalenia powstania w powiecie wilejskim, zawsze tąż samą powodowany gorliwością, oświadczył się wspólnie z bratem, iż chętnie nad opuszczonym motłochem biorą dowództwo, żeby rozlać ducha powstania w powiecie lepelskim i dalszych. Naczelnicy połączonych powstań chętnie to potwierdzili i przyznali komendę. Kiedy Odachowski puścił się w przedsięwziętą drogę, my dla ocalenia sił naszych, wyszliśmy z pod Głębokiego w kierunku ku Żmudzi. Po przebyciu różnych zawad i trudności w przechodzie przeszło dwudziestomilowym, zastaliśmy w powiecie zawilejskim księcia Chyłkowa i Kochowskiego trzema blisko od siebie rozpołożonymi oddziałami, otoczyć nas i zamknąć drogę usilujących. W takiem położeniu postanowiliśmy uderzyć na środkowy oddział nieprzyjaciela, stojącego we wsi Kaczergiszkach. Po uczynionej krótkiej, ile czas dozwalał przez Radziszewskiego obserwacji, uderzyliśmy wstępnym bojem na nieprzyjaciela, otworzyliśmy drogę do przedsięwziętego zamiaru. W dalszej drodze naszej, żeby oddziały powstań-

ców wyzute prawie zupełnie z amunicji pewniej ocalić, potrzeba było fałszywym obrotem zmylić atakującego nas ciągle z przewyższającą siłą nieprzyjaciela. W tym więc celu od Kaczergiszek obróciliśmy drogę przez powiat Brasławski.....»

(Reszta rękopisu zatracona.)

POWSTANIE POWIATU WILEJSKIEGO.

PAMIĘTNIK PRZEZ NAOCZNEGO ŚWIADKA KRÓTKO SPISANY.

I.

W dawnem województwie mińskiem, pod rządem moskiewskim w gubernją zamienionem, nad Wilją, niedaleko źródeł tej rzeki, leży miasteczko Wilejka, od którego powiat wilejski ma swoje nazwisko. We wszystkich częściach Litwy przez ostatni rozbiór Polski do Rosji przyłączonych, przetrwał jednaki duch narodowy, bo jednakie były dla wszystkich wspomnienia, cierpienia i nadzieje. Równie też przyjęto na całej ziemi zabranej, nagłą wieść o podniesieniu broni w Warszawie. Nie było młodzieńca, któryby zaraz nie pomyślał o koniu i szabli, żeby mógł stanąć w szeregach wojsk polskich co chwila spodziewanych. Powszechny ruch zjawił się w kraju zamarłym dotąd pod jarzmem. Z najodleglejszych powiatów spieszono do miasta gubernjalnego, dla powzięcia pewniejszych wiadomości o zdarzeniach i następstwach nocy listopadowej, a wiarę w mnóstwo licznych pomyślnych pogłosek, utwierdzał przestrach urzędników moskiewskich. Wystawili oni sobie rewolucję polską jako owoc rozległego spisku, którego gałęzie rozciągały się w głąb prowincji zabranych; ustawicznie oczekując powszechnego wybuchu, mieli się w gotowości do ucieczki; przedsiębiorąc środki obrony w miejscu, w istocie myślili tylko, jakby unieść życie i majątki łupiestwem i przedajnością nabyte.

W Mińsku znajdowały się natenczas dwa pułki piechoty. Dowódzca ich jenerał Mefładowskoj nie ufał dosyć tej sile, prosił o nowe posiłki i otrzymał je na poskromienie spo-

dziewanego buntu. Gęste patrole krążyły po mieście, w miejscach publicznych czynnie uwijało się szpiegostwo, podwojono baczność u rogatek, o ósmej wieczorem nikomu już nie wolno było wyjść na ulicę pod karą więzienia. Te wszystkie niedołężnej trwogi oznaki, wiadomość o Dyktaturze Chłopickiego, i nadzieja, że się wojsko polskie wkrótce na Litwie ukaże, utrzymywały ducha w obojętnych, dodawały męstwa najbojaźliwszym. Imię Chłopickiego było we wszystkich ustach, w jego talentach i charakterze pokładano ufność bez miary. Złudzenie to dla nieszczęść ojczyzny trwające bardzo długo, dla nas przeminęło prędko, ale tymczasem zapał powszechny wzrósł znacznie.

Po otrzymaniu wiadomości o tem co zaszło w Warszawie, Cesarz Mikołaj wydał surowe przepisy względem prowincji od Polski oderwanych. Wszędzie w nich poczęto zaraz zmieniać urzędników dawnych. W Mińsku od r. 1815 był gubernatorem cywilnym Wincenty Giecewicz, człowiek prawy i szacowany przez współobywateli. Okrywając więc podejrzliwość pozorem nagrody, powołano go na senatora do Petersburga, a gubernję oddano pod władzę wojennego gubernatora. Został nim jenerał infanterji, kniaź Chowański, Moskal dumny, w obejściu się szorstki i zawzięty nieprzyjaciel Polaków. Pierwszy jego krok w nowo objętych rządach, dał uczuć obecne położenie rzeczy. Dotąd Gubernja Mińska rządziła się prawami litewskiemi, chociaż ukazy moskiewskie co dzień czyniły w nich szczerbę. Chowański zwołuje marszałków powiatowych i znakomitszych obywateli, radzi im zanieść do Cesarza prośbę, żeby raczył uchylić Statut Litewski, a obdarzył gubernję prawodawstwem swojego państwa. Była w tym próba ujarzmionych i również wyrachowane urąganie się ich niedoli. Pod okładkami starożytnej księgi ustaw narodowych, zamykało się wiele artykułów, które już sam czas na zarzucenie skazał; lecz którzby ten szczątek praw ojczystych chciał zamienić na odmęt ukazów moskiewskich? Zgromadzeni obywatele odpowiedzieli, że Cesarz ma dostateczną moc odjąć im ostatek swobód zaręczonych przez jego poprzedników; ale oni sami nigdy nie będą prosili dobrowolnie o ściśnienie więzów.*)

Zabiegi Chowańskiego w tej mierze spełzły na niczem. Dążność jednak rządu do niszczenia wszelkich pamiątek na-

---

*) W tymże czasie nie radząc się chęci mieszkańców, zniesiono Statut Litewski w gubernji mohilewskiej. Gubernator cywilny Murawiew, zmusił obywateli do podpisania adresu z podziękowaniem Cesarzowi za tę łaskę i pieczołowitość ojcowską. Książe Eugenjusz Lubomirski zasłużył sobie w ówczas na wdzięczność i szacunek ziomków, w imieniu ich i własnem silnie protestując przeciw takiemu gwałtowi.

rodowych objawiała się ciągle, częstokroć dotykając nawet drobnostek obojętnych. Tak naprzykład kołnierze amarantowe przy mundurach obywatelskich, musiały ustąpić miejsca ponsowym.

Tymczasem celniejsi obywatele pracowali czynnie nad urządzeniem powstania i umysły do walki przysposabiali. We wszystkich powiatach potworzyły się tajne komitety. Instynkt rewolucyjny zgromadzał koło nich młodzież nie przypuszczoną do tajemnicy, lecz zawsze pełną gotowości i zapału. Każdy był spiskowym, chociaż rzeczywiście spisku nie było, i kraj cały oczekiwał wielkich wypadków. Komitet instrukcyjny wileński, przez swoje wpływy ożywiał ruch w gubernji mińskiej, a gubernja witebska powołana do wspólnych usiłowań, dała uczuć, że w tej stronie najdawniej przez Moskwę zagarniętej, Polacy Polakami być nie przestali.

Ogólnie jednak zapał stygnąć, nadzieje upadać poczęły, skoro doszły wieści o dążeniu Dyktatora do układów z Mikołajem. Przejazd Lubeckiego przez Litwę do Petersburga, przekonał o tem i tych, którzy jeszcze wierzyć nie chcieli. Uwielbienie jakie miano do Chłopickiego zmieniło się odtąd w pogardę i nienawiść. Zapaleńsi obwiniali nawet wszystkich Polaków Królestwa kongresowego o egoizm i poświęcenie dla swego interesu współbraci za Bugiem i Niemnem. Rozjątrzenie powiększyło się bardziej, gdy usłyszano i o tem, jak Chłopicki przyjmując ze wstrętem Litwinów, którzy przemawiali do niego w imieniu prowincji zabranych, odgrażał się nawet wydać ich Moskalom. Dzisiaj charakter Chłopickiego już jest wyświecony, ale postępki, co w owym czasie upoważniały posądzić go o sprzyjanie nieprzyjaciołom ojczyzny, sprawiły szkody trudne do nagrodzenia później.

Na szczęście duch patrjotyczny był tak wielki, że rozpacz nie mogła być niedołężną. Śmiałej rezygnacji przyszła zaraz w pomoc i zimna rozwaga. Głębsze zastanowienie się nad rzeczą, kazało wierzyć, że układy muszą zejść na niczem, i wojna nastąpi niezawodnie. Car czynił przygotowania ogromne, śpiesznie wszystkiemi drogami pchnął swoje wojska ku granicom Królestwa; ani jego charakter, ani systemat gabinetowy, nie pozwalały przypuszczać myśli o koncesjach i pokoju. Powstanie tedy prowincji miało dla siebie nie zamknięte pole; zostawało tylko wybrać najwłaściwszą porę. Ciągłe przechody wojsk i znaczne garnizony w miastach główniejszych, jako to w Wilnie, Mińsku i Grodnie, hamowały wszelkie zamiary gwałtowne. Korpus zwany Litewskim nic przyjaznego nie obiecywał. Żołnierze w nim jak we wszystkich innych, ciemni i do ślepego posłuszeństwa nawykli, po większej części byli rodowici Moskale; oficerów Polaków, albo podejrzanych o przychylność sprawie liberalnej, wywie-

ziono natychmiast na Kaukaz. W całym kraju czujność rządu przedsięwzięła surowe środki. Patrjotom prześladowanym już pierwej za miłość narodowości, kazano w głąb Rosji udać się na mieszkanie; komunikację z Królestwem zamknięto ściśle; wewnątrz nawet prowincji zabranych utrudzono stosunki tak dalece, iż z powiatu do powiatu nie łatwo było przejechać. Wszystko więc oczekując dalszych wypadków i wiosny, sposobiło się w domowych ustroniach; a gorliwsi obywatele, częstokroć z niebespieczeństwem własnem starali się utrzymywać związek między różnemi stronami kraju i upowszechniać dobrego ducha. W gubernji mińskiej, oprócz kilku innych, których wymienić nie mogę, Adam Sołtan i Aleksander Wołodkiewicz oddali najwięcej tego rodzaju przysługi. Policja miejscowa zwróciła na nich oko, ale czy przez bojaźń, żeby krokami gwałtownemi bardziej nie rozdraźnić umysłów, czy dla braku niewątpliwych dowodów, zostawiła ich w spokojności.*)

Tymczasem rozpoczęła się już wojna. Żadna straż nie zdołała zatrzymać u granicy odgłosu sławy oręża polskiego. W tłumie mniej dokładnych i przesadzonych wieści, widocznie jednak jaśniała wielkość prawdy. Fałsze rozsiewane przez Moskali służyły tylko do umocnienia wiary w pomyślność sprawy narodowej. Po bitwie pod Grochowem, rząd moskiewski kazał wydrukować i rozrzucić po Mińsku doniesienie o zupełnej porażce buntowników i zajęcia Warszawy przez wojska imperatorskie. Udany tryumf nieprzyjaciół, na chwilę tylko przeraził patrjotów: w kilka godzin prywatną drogą przyszła rzetelna wiadomość i wykryła nikczemny fortel rządowy.

W tę porę przechodził przez Mińsk korpus Pahlena 2go idący w pomoc Dybiczowi. Pahlen bawił przez dwa tygodnie w mieście. Mimo usiłowania urzędników moskiewskich, żaden dom polski nie był dla Moskali otwarty. Zabawy ustały: kobiety zajmowały się robieniem szarpi albo przepisywaniem Manifestu sejmowego, którego mnogie kopje taje-

---

*) Adam Pereświt Sołtan, syn Stanisława Sołtana, Marszałka Nadwornego Litewskiego, a w r. 1812 Prezesa Rządu, w młodym wieku zaciągnął się do szeregów narodowych w egzystującem podówczas W. Księstwie Warszawskiem. Odbył zaszczytnie wszystkie kampanje i po upadku Napoleona w 1815 opuścił służbę w stopniu pułkownika. Zamięszany do sprawy towarzystw tajnych w 1826, dwa lata siedział w więzieniu. Po rewolucji 29 listopada z całem poświęceniem się przystąpił do sprawy Narodowej i wytrwał w niej do końca.

Aleksander z Witołda Wołodkowicz, syn Wincentego i Jadwigi z Tyszkiewiczów, Wołodkiewiczów, ledwo wyszedłszy z lat dziecinnych, udał się do Warszawy dla przyjęcia służby w wojsku polskiem. W. Książe Konstanty zmusił go służyć w gwardji moskiewskiej. Po sześciu latach wziął dymisję i wrócił do domu, który nie wahał się opuścić dla służenia ojczyźnie.

mnie rozsełano po wszystkich powiatach. Sam tylko marszałek gubernjalny Osztorp, człowiek próżny, ubiegający się za orderem chociażby moskiewskim, nadskakiwał Pahlenowi i bale dla niego dawał. Po obszernych i rzęsiście oświeconych salach pana marszałka, uwijali się tylko czynownicy i oficerowie moskiewscy: trudno było cztery pary do tańca zebrać. Uderzyło to Pahlena, jednakże nie mógł za złe brać Polakom, że unikali zabaw wówczas gdy się polska krew lała; owszem jeśli szef jego sztabu, jenerał Hasford, nieprzyjaciel jawny Polaków, odważał się w jego obecności szarpać jawnie honor narodowy, zamykał mu usta, oświadczając swój szczery szacunek dla Narodu polskiego.*)

W połowie marca nadeszły kontrakty mińskie. Jest to pora, w której się co rok obywatele tej prowincji i innych części Litwy zjeżdżają do Mińska, dla ułatwienia swych interesów. Patrjoci nie omieszkali korzystać z tej zręczności licznego zgromadzenia się bez obudzenia podejrzeń rządu, i chcieli uradzić ostatecznie czas ogólnego powstania. Ale komitet wileński, który od początku przywłaszczył sobie dyrekcję całej machiny rewolucyjnej, w zamiarach swoich niepewny, w czynnościach powolny, pełen najlepszych chęci, lecz niemający żadnej energji, nic jeszcze nie obmyślił w tej mierze. Emisarjusze jego przysłani na kontrakty mińskie, nie mogli patrjotom tamecznym naznaczyć dnia do współczesnego podniesienia broni, zalecali tylko mieć się w gotowości. Tak więc zmarnowaną została jedyna sposobność skomunikowania się powszechnego, i obywatele mińscy rozjechali się z niczem. Wielu wprawdzie było tego zdania, żeby nie zważając na komitet wileński, rozpocząć powstanie we wszystkich powiatach gubernji mińskiej, ale wniosek ten odrzucono dla błahych powodów: że w powstaniu litewskiem, Wilno stolica Litwy pierwszy przykład dać powinna; że usuwając się z pod posłuszeństwa komitetu wileńskiego, wykroczyłoby się przeciw prawej władzy naznaczonej nam przez Rząd narodowy warszawski; że wynikły by stąd nieporozumienia i rozterki wewnętrzne, właśnie wówczas, kiedy jedność i zgoda najbardziej potrzebne.

Nie długo wszakże potem 25 marca zniecierpliwiona Żmudź, nie czekając więcej na hasło z Wilna, któreby może nigdy nie przyszło, wzięła się do oręża. Jedne po drugich

*) Kiedy z korpusem Pahlena pułk ułanów wchodził do Mińska, i mnóstwo ludu przypatrywało się na ulicy, oficer jeden z dobytym pałaszem przypuściwszy konia do stojących w gromadzie uczniów, zawołał: «zaśpiewaj teraz Jeszcze Polska nie zginęła.» Na co mu jeden młodzieniec odpowiedział: «Co nam obca przemoc wzięła to my odbierzemy.» Oficer zmięszany wrócił do szeregów; policja długo poszukiwała winnego, ale go znaleść nie mogła.

szły za jej przykładem powiaty gubernji wileńskiej. Powstanie wybuchając cząstkowie, było słabe i spotykało mnóstwo zawad, szerzyło się jednak razem z odgłosem poruszeń w w przyległych stronach. Taką koleją dopiero i w gubernji mińskiej zajął się płomień narodowej wojny, która w inny sposób obudzona, inne przyniosłaby od razu korzyści. Czyja w tem wina? — niech ten sam odpowie swemu sumieniu.

II.

Pierwszych dni kwietnia powstał powiat oszmiański graniczący z wilejskim; Wilejka jednakże nie mogła natychmiast odpowiedzieć na hasło Oszmiany. Garnizon moskiewski był w niej nie liczny wprawdzie: składał się ze stu dwudziestu inwalidów pieszych i dziesiątka kozaków pod dodwództwem kapitana Nowickiego; ale ta garstka wystarczała aż nadto do utrzymania lichej mieściny, mało ludnej i uprzednio przez policję pozbawionej wszelkiej broni. Oswobodzenie więc powiatowego miasta zależało od bliższych obywateli; ci zaś wszyscy byli najlepszego ducha, lecz jak pospolicie w niebespiecznych razach bywa, oglądali się jedni na drugich, i każdy gotów łączyć się do tego, ktoby zaczął, sam być pierwszym nie śmiał.

Marszałkiem powiatowym był podówczas Hipolit Gieczewicz. syn byłego gubernatora mińskiego. Miał on już z urzędu swego wielki wpływ na szlachtę, a oprócz tego zręczny, przebiegły, cały spekulacjom handlowym i przemysłowym oddany, miał mnogie i rozległe stosunki prywatne. Powszechnie zwracano oczy na niego, bo każdy sobie rachował, że się on na ślepo nie rzuci, ani dla wątpliwej nadziei kompromitować się nie zechce. Innych też powiatów marszałkowie czekali przykładu od niego. Tymczasem sposób myślenia Gieczewicza był zagadką. Nie wdawał się bowiem nigdy w politykę i starannie unikał rozmów mających jakąkolwiek styczność z wypadkami świeżo zaszłemi. Patrjoci wzajemnie zachowywali względem niego ostrożność i nie pociągali go do swoich narad. Jednakże czynili to nie przez obawę zdrady, bo znana uczciwość Gieczewicza, była dostateczną dla nich rękojmią, tylko żeby syna urzędnika i senatora moskiewskiego nie wprowadzić w trudne położenie. Ale nakoniec przyszła konieczna potrzeba rozmówić się z nim bez ogródek. Gieczewicz w chwili, kiedy między słowami a czynem nie było prawie przedziału, nie okazał najmniejszego wahania się; oświadczył od razu, że wspólnie z innymi synami ojczyzny gotów jest wszystko dla niej poświęcić.

Żeby[1] rozpocząć powstanie w powiecie, pozostawał jeden

jeszcze niezbędny warunek: opanować miasto powiatowe. Czynnie w tej mierze krzątał się Aleksander Wołodkiewicz; lecz że dla odległości nie mógł z dóbr swoich mieć ludzi, udawał się do bliższych obywateli o sformowanie potrzebnej siły. Obiecywano mu wszędzie, ale nigdzie nie znalazł gotowej pomocy; dnie upływały, a tymczasem powiększała się czujność Moskali i lękać się należało, żeby garnizon Wilejki nie był wzmocniony. Posłał więc Wołodkiewicz do Przezdzieckiego naczelnika siły zbrojnej oszmiańskiej, prosząc go, żeby w nagłej potrzebie dał pomoc sąsiedniemu powiatowi i na rozbrojenie garnizonu w Wilejce, póki ten jeszcze był słaby i przestraszony, przysłał oddział powstańców oszmiańskich.

Przezdziecki przyrzekł zadość uczynić żądaniu i w tym celu wyprawił z Oszmiany Michała Chodźkę*) w kilkanaście koni prawie nieuzbrojonej jazdy. Przyłączył się do tego oddziału jako ochotnik Ignacy Odachowski dawny oficer ww. polskich. Chodźko z takowym szczupłym zasiłkiem maszerując dniem i nocą, 13 kwietnia stanął w Malinowszczyznie pod Wilejką.

Wnet rozbiegła się pogłoska, że para tysięcy powstańców oszmiańskich przybyło. Otucha poruszyła do broni obywali, a trwoga ogarnęła Moskali. Patrjoci dowiedzieli się o istotnej sile pomocy, chociaż poczęli upadać na sercu, nie pora już była osiąść spokojnie; urzędnicy moskiewscy zaś w pierwszym popłochu uciekli z miasta, porzucając nawet kasę, broń zebraną z powiatu, i mały arsenał miejscowy. Pozostał wprawdzie kapitan Nowicki ze swoją komendą, ale był przygotowany poddać się bez oporu, byleby jemu i żołnierzom jego zachowano życie i własność osobistą.

Dnia 14 kwietnia major dawny ww. pol. obywatel Lubański, który się najpierwszy z oddziałem Chodźki połączył, uprzedzając go na chwilę przybył do Wilejki i kazał bić we dzwony. Pospólstwo gromadziło się na ulicach i garnizon przelękły stanął pod bronią. W tem wpada Chodźko z towarzyszami swojej awanturniczej wyprawy. Moskale rozumiejąc że to jest tylko przednia straż powstańców, na pierwsze wezwanie broń rzucają, komendant ich oddaje szpadę i razem wręcza Chodźce raport na piśmie o stanie swego

*) Michał Chodźko obywatel powiatu wilejskiego, pospieszył był do Oszmiany skoro się tylko dowiedział, że w tej stronie podniesiono już oręż. Dwaj jego bracia Feliks i Stanisław wspólnie z nim mieli czynny udział w powstaniu. Ojciec ich Jan Chodźko, znany z patrjotyzmu i cnót obywatelskich, uwięziony w r. 1826, zaledwo po długiej niewoli wrócił do domu, wnet po wybuchnieniu rewolucji w Warszawie, w głąb Rosji wywieziony został.

oddziału, zachowując formalności, jak gdyby widział przed sobą starszego w stopniu oficera moskiewskiego.

Nigdy azardowny krok nie mógł udać się pomyślniej. Stu kilkudziesiąt dobrze uzbrojonych żołnierzy złożyło broń przed kilkunastu powstańcami, bez wystrzału, bez oporu. Tylko czterdzieści burłaków, czyli chłopów moskiewskich, którzy co roku na zarobek do prowincji naszej przychodzą, pracujących koło jakiejś budowli, zawarło się dla obrony w domu. Mniemając, że powstańce będą w pień Moskali wycinać, zabierali oni bronić się do upadłego, i nie łatwo przyszło ich przekonać, że się im nic złego nie stanie.

Zapasy wojenne w Wilejce nie były obfite. Para set karabinów z bagnetami, kilka set sztuk broni myśliwskiej przez policję od obywateli ściągniętej, 3,000 ładunków, 100 mundurów, i 20,000 złotych w kasie powiatowej, oto jest wszystko co było zdobyczą dla poczynającego się powstania. Nim jakikolwiek rząd rewolucyjny mógł być ustalony, utrzymanie spokojności publicznej w mieście, powierzono samymże mieszkańcom, z których uformowano naprędce gwardję narodową. Nadużycia żadne nie zaszły. Z jeńcami wojennymi obchodzono się najłagodniej. Broń im tylko odjęto, zresztą byli wolni i nie jeden Moskal dziękował Bogu za niewolę, która go wybawiła od knuta i pałek. Wielu oświadczyło chęć wejścia w szeregi powstańców, czego też im nie wzbroniono.

Tegoż samego dnia rozesłany do wszystkich obywateli okólnik, ogłosił to pierwsze zwycięstwo nasze i zarazem nakazał ogólny zjazd do Wilejki na dzień 17 kwietnia, dla zawiązania Aktu Konfederacji, ustanowienia nowej władzy, i naradzenia się względem podatków, siły zbrojnej, i innych rzeczy, jakich obecne położenie gwałtownie wymagało.

Zebrali się obywatele na dzień naznaczony. Marszałek Gieczewicz przybył jeden z najpierwszych. Z rana pod otwartem niebem na rynku miejskim odbyło się dziękczynne nabożeństwo i polecenie sprawy naszej Panu Zastępów. Mieszkańcy miasta i okolic licznie byli zgromadzeni. Kiedy znany ze swojej świątobliwości i powszechnie szanowany kapłan, krótką ale pełną uczucia i mocy przemowę do ludu zakończył słowami: niech żyje Polska! tysiące ust powtórzyło je z uniesieniem i łzy radości zlały wszystkich twarze. Miasto przybrało nową postać i jakby ożyło po długiem otrętwieniu pod jarzmem moskiewskiem. Powszechna była wesołość, brzmiały wszędzie piosnki narodowe, zapał patrjotyczny jednym płomieniem ogarniając wszystkie serca, zniósł różnicę stanów. Drogi do miasta zapełniał lud spieszący pod ojczyste chorągwie. Kto w pałasz, kto w pikę, kto w strzelbę myśliwską był uzbrojony; ten konno jechał, ów szedł pieszo,

a wszystkich jedna chęć wiodła. Pokazały się też gdzie niegdzie polskie i francuskie mundury, z roku 1812 pozostałe zabytki. Wysłużeni dla sławy narodowej weterani, ochoczo nieśli resztę życia na ofiarę dla ojczyzny.

Ale w nocy z 17 na 18 kwietnia przyszła smutna wiadomość, że wojska moskiewskie odebrały napowrót Oszmianę i ciągną ku Wilejce. Miłość prawdy nie pozwala mi zataić jakie wrażenie uczyniło to na umysłach. Umilkły śpiewy, smutek osiadł wszystkie twarze. Wielu straciło nadzieję: bojaźliwsi co tchu opuszczali miasto, w domach własnych szukając schronienia. Gmin zostawiony samemu sobie, rozbiegał także na wszystkie strony. Przestrach zajął miejsce zapału.

Gieczewicz, od którego przykładu zależało tyle, otoczony ludźmi małego serca, począł się wahać. Pewna liczba obywateli naradziła tajemnie, wymknąć się co najrychlej z miasta bez podpisania aktu konfederacji i bez ustanowienia rządu rewolucyjnego, jak gdyby nic nie zaszło, jak gdyby nie było powstania. Ale młodzież nie traciła przytomności i odwagi. Wołodkowicz korzystając z wpływu jaki miał na młodych współpowietników, układa z nimi oprzeć się rozsypce, prośbą i groźbą zgromadza obywateli do domu marszałka i przemawia do nich, wystawiając hańbę, a wreszcie i nieużyteczność cofania się od rozpoczętej sprawy, które po zjeździe do miasta i przyjęciu znaków narodowych, bynajmniej nie uwolniłoby ich od prześladowań rządu moskiewskiego, a tylko byłoby występkiem przeciw ojczyźnie. Słowa w imieniu Polski obrócone do Polaków nie mogły być bez skutku. Podniosły się upadające serca, rzecz publiczna wzięła górę nad interesem osobistym, Akt konfederacji uchwalony i podpisany został. Brzmiał on jak następuje.

«Równie jak u wszystkich Litwinów, niezatartą była w sercach obywateli powiatu Wilejskiego, święta miłość Ojczyzny. Troskliwie piastowali tę świętego ognia iskierkę, niecierpliwie wyglądając pory sposobnej do połączenia się na nowo z Koroną Polską.»

«Dzisiaj za danem przez Żmudź hasłem, a następnie przez inne powiaty Województwa Wileńskiego, My obywatele powiatu Wilejskiego, Województwa Mińskiego, ochoczo bierzemy się do broni i postanawiamy łączyć się w jednym celu z bracią, których krew już się leje za ojczyznę, wolność i prawa.»

«Biorąc się za tak ważną i najdroższą sprawę, korzymy się w duchu Chrześciańskiej pokory przed Panem Zastępów, wzywamy Jego wszechwładnej pomocy i ufając w Jego opiekę, przystępujemy do Aktu postanowionego na sejmie Warszawskim d. 3 grudnia 1830 r. i do Konfederacji zawiązanej

w Województwie Wileńskiem. Poprzysięgamy nieść w ofierze życie nasze oraz majątki, i oręża nie złożyć, dopóki nie odzyskamy napowrót wydartej nam Ojczyzny i swobody!»

«Oświadczamy uroczyście, iż mimo srogie uciski, arbitralność, poniżenia i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie doświadczać i znosić byliśmy przymuszeni przez lat trzydzieści siedm; idąc za nauką Zbawiciela naszego, nie tchniemy duchem zemsty przeciwko narodowi Rosyjskiemu, uważamy Rosjan za bliźnich naszych, i dzieląc szlachetne uczucia oświeconego wieku, nie pałamy chęcią odwetu. Lecz też postanawiamy i przysięgamy walczyć do ostatniej kropli krwi naszej za Polskę całą, wolną i niepodległą.»

«Ile tchniemy duchem umiarkowanym względem narodu Rosyjskiego, ile przejęci jesteśmy miłością dla wszystkich bliźnich naszych bez żadnej różnicy wyznania i pochodzenia, tyle razem zmuszeni jesteśmy oświadczyć, iż każdego, coby sprawę naszą zdradzał i otwarcie lub skrycie jej szkodził, acz niechętnie zmuszeni będziemy karać przykładnie.»

«Wzywamy Boga na świadectwo szczerości przysiąg oraz oświadczeń naszych i niniejszy Akt Konfederacji dobrowolnie oraz własnoręcznie podpisujemy.»

«Pisano w mieście powiatowem Wilejce. Roku 1831, Miesiąca Kwietnia 6/18 dnia.»

(następują podpisy.)

Po uchwaleniu Aktu Konfederacji, obywatele wykonali przysięgę i przystąpili do wyboru członków rządu tymczasowego, tudzież naczelnika i dowódzców siły zbrojnej.

Na naczelnika siły zbrojnej powiatowej trzech było podanych kandydatów: Stanisław Radziszewski,*) Wiktor Lubański i Aleksander Wołodkowicz. Każdy się wymawiał od przyjęcia tak wielkich obowiąsków; nakoniec zacny Radziszewski dał się nakłonić na prośby ziomków, i jednomyślnie naczelnikiem siły zbrojnej obwołany został, z prawem mianowania oficerów aż do stopnia pułkownika. Władza ta może się komu zdawać zbyt obszerną; była ona jednak nieodbicie potrzebną, tam gdzie się tworzyło nowe nie egzystujące przedtem wojsko; a nadto była zgodną z dawnemi prawami litewskiemi, które dowódzcom powiatowym nadawały moc nominowania oficerów pospolitego ruszenia. Szefem sztabu został Wiktor Lubański, Pułkownikiem dowódzcą kawalerji

*) Stanisław syn Michała i Ludwiki z Brzostowskich, Radziszewski, służył w wojsku francuskiem, w którem miał stopień pułkownika. W roku 1813 był podszefem sztabu w korpusie Marszałka Księcia Belluno. W bitwie pod Lipskiem dostał się do niewoli. Po skończonej wojnie opuścił służbę, pojął za żonę Klarę Abramowiczównę, i oddany obowiąskom obywatelskim, długi czas sprawował urząd marszałka powiatowego, najprzód w Wilnie, potem w Wilejce.

Aleksander Wołodkowicz, komendę piechoty objęli Ignacy Odachowski i Lewkowicz. Nie zaniedbano też wybrać i posłów na sejm, którzy w czasie do Królestwa udać się mieli. Ufność współpowietników zaszczyciła tą dostojnością Wołodkowicza i N. N. Lecz gdy ci dla trudnej komunikacji i różnych przeszkód do Warszawy dostać się nie mogli, reprezentował później na Sejmie narodowym powiat wilejski Władysław Plater, w Warszawie obrany.

Komitet powiatowy mając sobie daną wszelką moc stanowienia w materji zaciągów, wydał odezwę, przez którą wszystką szlachtę bez wyjątku powołał do broni; oręż i zapas amunicji jaki tylko mógł znajdować się u prywatnych właścicieli, kazał do Wilejki dostawić; z włościan piątą część ludności do boju przeznaczył, tak że w pięciu ludzi jeden pieszy, a z dwudziestu jeden konny miał stanąć. Żołnierz pieszy powinien był przybywać ze strzelbą myśliwską, a w niedostatku jej z kosą lub piką, których modele po parafjach rozesłano. Jeździec koniecznie musiał być zbrojny w lancę, a jeśli możność dozwalała, w szablę i pistolety. W skutek tego rozporządzenia, powiat wilejski miał wystawić do 6,000 piechoty i 2,000 jazdy. Ubranie żołnierza spadło na koszt właścicieli ziemskich i składało się z kurtki oraz płaszcza samodziałowego, z dwóch par spodni, jednej sukiennej, drugiej płóciennej, dwóch koszul, dwóch par butów, czapki konfederatki, ładownicy rzemiennej, i innych drobniejszych rzeczy. Tak ludzie, jak efekta wojenne w przeciągu dni dziesięciu do władzy miejscowej dostarczyć zalecono. W każdym kluczu komendant, a w każdej parafji komisarz przez komitet mianowany, zajmował się wykonaniem rozkazów rządu powiatowego. Przygotowano razem osobne odezwy do Stanu duchownego, do kobiet, do żydów i do włościan, zapowiadając tym ostatnim zniesienie poddaństwa. Słowem nie opuszczono niczego, coby zachęcić albo zapał podnieść mogło. Ponieważ trudno było zaprowadzić natychmiast nowy sposób podatkowania, rząd tymczasowy postanowił, żeby obywatele wnieśli podatek, jaki Moskalom płacili, opędzenie zaś nagłych i nieodzownych potrzeb publicznych zostawił ich patrjotyzmowi i księgę ofiar dobrowolnych otworzył. Magazyny żywności i furażu dla nowo formującego się wojska zwozić nakazał.

Wszystkie te rozporządzenia uchwalone, napisane i przez umyślnych gońców w nocy 18 kwietnia rozesłane, nazajutrz były już przyjęte przez obywateli z posłuszeństwem i uległością; a chociaż uciążliwe, nikt jednak nie szemrał, bo każdy czuł potrzebę poświęcenia się i ofiary.

III.

Po utrzymaniu w samym związku zachwianego powstania, organizacja siły zbrojnej zaczęła postępować dosyć znacznie. Dostarczono kantonistów, przybywali ochotnicy z sąsiednich nawet powiatów. Walerjan Zawierski, Swiętorzecki, Kamińscy, Chodźkowie, Korsakowie i wielu innych zagrzewali ducha swoim przykładem. Mimo to wszystko położenie powstańców wilejskich było trudne i mało obiecujące. Popłoch z powodu rzezi w Oszmianie i wzgląd na nieruchomość innych powiatów, paraliżował odleglejsze od miasta powiatowego okolice. Wkrótce dało się postrzedz, że wyrachowana w miarę ludności siła, nie może zebrać się całkowicie, a dla obecnego nawet ludu, brakło amunicji, broni i instruktorów. Oprócz kilku dawnych wojskowych, nikt nie miał najmniejszego o sztuce wojennej wyobrażenia. Tymczasem lada moment należało spodziewać się napadu od nieprzyjaciela. Przezdziecki nie dał się nakłonić na wezwanie Radziszewskiego i zamiast ku Wilejce, pociągnął w lasy pod Wołożyn, Dzisna jeszcze się znajdowała w ręku Moskali; ze wszech stron zostawionemu bez zasłony powiatowi wilejskiemu, tem bardziej groził garnizon Mińska, że jenerał Tener w chwilach pierwszego przestrachu sprowadził z Bobrujska półtora tysiąca kozaków, i władze moskiewskie wytężyły usilność do zabespieczenia ostatniej drogi komunikacyjnej, jaka zostawała jeszcze między armią i stolicą cara.

Powstanie na Żmudzi i w innych powiatach gubernji wileńskiej przecinały wszystkie trakty tak dalece, że jenerał gubernator Rygi przez Mińsk musiał znosić się z wojennym gubernatorem wileńskim. Pismo jego, w którem prosząc o rychłą pomoc przeciw powstańcom żmudzkim, nie czynił nadziei obronienia od nich Połągi, wpadło w ręce nasze. Przejętych kilka innych depesz nie zawierało nic ważnego; jedna tylko szczególniejsza ekspedycja napełniła nas zgrozą i zdumieniem. Była to ogromna bryła arszeniku, bez żadnego pisma adresowana do wojen. guber. wileńskiego, Chrapowickiego. Kurjer, który zapewne zniszczył należące do tej posyłki papiery, lubo mocno był zmięszany, ciągle jednak składał się zupełną niewiadomością, coby ona znaczyć miała. Wedle decyzji lekarzy, trucizna ta wystarczała na zabicie przeszło stu tysięcy ludzi! Po tylu przykładach zimnego okrucieństwa i barbarzyństwa ze strony Mikołaja i jego służalców, najpodejrzliwszy domysł w tej mierze nie łatwo zgrzeszy brakiem podobieństwa do prawdy. Być może, że

arszennik ten miał służyć do zatrucia magazynów w Wilnie, jeśliby Moskale przed powstańcami z miasta ustąpić musieli.

Starając się tedy oswobodzić zagrożony trakt petersburgski idący na Barysow, rząd moskiewski użył najprzód środków, żeby zapobiedz powstaniu w powiecie borysowskim. Uwięziono W. Tyszkiewicza, Gnatowskiego, Czapskiego i innych znakomitych obywateli. Ledwo kilku patrjotów potrafiło umknąć, i w ubiorach chłopskich dostać się do nas. Następnie wyprawiono kozaków sprowadzonych z Bobrujska z dwoma lekkiemi działami na poskromienie Wilejki.

Oddział ten wojując po drodze spokojnych mieszkańców, zatrzymał się najprzód w Radoszkowiczach żeby schwytać podejrzanych o sprzyjanie powstańcom. Pleban tameczny sędziwy kanonik Poraziński, i kilka sąsiednich obywateli, porwani z domów, okuci w kajdany i do Mińska posłani zostali. Dalej idąc tłuszcza siepaczy, nawiedziła Ilję wieś Radziszewskiego, naczelnika siły zbrojnej wilejskiej. Żona jego ledwo zdołała z dziećmi schronić się do lasu, domownicy, którzy uciec nie pośpieszyli ponieśli okrutną chłostę. Doktor miejscowy na wpół umarły był znaleziony po wyjściu oprawców. Cały dzień trunkiem zalane kozactwo bawiło się rabowaniem i niszczeniem. Wyrżnięto bydło, wystrzelano wszystkie żywioły. Naczynia, sprzęty, meble kosztowne, obrazy, poszły w druzgi, dwór murowany stał się kupą gruzów.*)

Przestrach poprzedzał posuwającą się plagę. Kto tylko mógł, unosił się z życiem i mieniem. Skoro przyszła wieść o tem do Wilejki, zwołano natychmiast nadzwyczajną radę, dla postanowienia co przedsięwziąść. Trudne w istocie było położenie. Demoralizacja coraz bardziej szerzyła się w powiecie; kilka kluczów od strony Mińska zajęli już Moskale; siły nasze składały się ledwo z kilkuset ludzi gotowych do boju. Mając w tej liczbie połowę strzelców, można było wprawdzie bronić się między budynkami i opłotkach przeciw kozakom bez piechoty; ale przewyższający siłą nieprzyjaciel mógł otoczyć miasto nieopatrzone w żywność i zgubić powstańców przecięciem komunikacji z powiatem. Ostrożność radziła opuścić raczej Wilejkę, zająć pozycję leśną w głębi powiatu, przenieść tam rząd cywilny, zbierać więcej ludzi, koni, amunicji, organizować swoje szeregi, i tym sposobem utrzymać jak najdłużej przyległe strony w stanie wojny.

Myśl ta została przyjętą; ale nim przystąpiono do jej

*) Po przytłumieniu już całego powstania Polski, zjeżdżano się do Ilji przyglądać się temu co to jest rabunek moskiewski. Zwaliska stoją dotychczas. Zacna małżonka Radziszewskiego czyni sobie zaszczyt, i nie pozwala sprzątnąć z przed oczu tego pomnika barbarzyństwa w 19 wieku, burzącego nasze ojczyste zagrody.

wykonania, członkowie rządu troskliwsi o własne osoby niż o powierzone im obowiąski, zniknęli tajemnie z rana 22 kwietnia.*) Ucieczka ich osłabiła do reszty ducha w obywatelstwie; podwójny ciężar władzy wojskowej i cywilnej spadł na Radziszewskiego.

O północy 24 kwietnia zbliżył się nieprzyjaciel pod miasto. Po krótkiej utarczce między forpocztami, w której z obu stron zaledwie kilku było rannych, powstańcy w największym porządku opuścili Wilejkę, zasłaniani w odwrocie przez oddział piechoty i jazdę Wołodkiewicza. Tylko młody Zaborski pilnujący jednej z najodleglejszych rogatek, nie wypełniwszy w porę rozkazu cofnienia się z posterunku, dostał się w ręce Moskali z całym swoim oddziałem przeszło 20 ludzi pieszych.**)

Mieszkańcy wszyscy prawie opuścili miasto razem z siłą zbrojną. Ci którzy zostali, niemiłosiernie byli katowani. Szpieg jeden moskiewski, przez zbyteczną wspaniałomyślność powstańców, mimo oczywistych dowodów zbrodni, uwolniony od kary, najwięcej przyczynił się do prześladowania obywateli. Wydał skompromitowanych, jeżdżąc z kozakami, męczył kogo złapał, albo rabował domy nieobecnych.

Widząc porządny nasz odwrót, Moskale po zajęciu miasta nie poszli w pogoń za nami. Wypocząwszy więc nieco w Lubaniu, przybyliśmy 26 kwietnia do Miadzioła. Tu Radziszewski założył główną swoją kwaterę i wydał odezwy do wszystkich mieszkańców powiatu, żeby nie opuszczając przedsięwziętej sprawy, wypełniali rozporządzenia dawnego komitetu. Mimo to, że powiat w znacznej części był już pod władzą moskiewską, mimo zły przykład członków rządu naszego, i mimo zajęcie Wilejki przez kozaków, wszystkie klucze nie dosięgnione jeszcze od nieprzyjaciela, ubiegały się najspieczniej czynić zadość rozkazom, a raczej prośbom naczelnika siły zbrojnej, położenie bowiem powstańców było

*) Wszyscy dostali się później w ręce moskiewskie. Marszałek Gieczewicz cierpi dotychczas za tę chwilę słabości. Sądzony na rozstrzelanie ocalał z łaski ks. Dołhorukiego, wojennego gubernatora mińskiego, który wstrzymywał egzekucję wyroku i posłał po zatwierdzenie go do Petersburga. Cesarz cofnął karę śmierci i kazał stawić Gieczewicza do stolicy, gdzie po dwóch leciech zamknięcia w kazamatach twierdzy śś. Piotra i Pawła, przez wzgląd niby na zasługi ojca, dał mu wolność, i majątek acz bardzo zrujnowany przez administrację rządową, wrócić kazał. Ale zaledwo ułaskawiony przybył do domu, nowy ukaz carski kazał go przenieść na mieszkanie do gubernji woroneskiej i tam mu dać równą ilość dusz i ziemi, jaka znajdowała się w dobrach jego na Litwie, te zaś na skarb zabrać. Wolę ukazu co do osoby Gieczewicza wykonano natychmiast; co do zmiany dóbr likwidacja trwa jeszcze, i pewno nigdy się nie skończy, a intraty tymczasem naturalnie muszą być w ręku rządowem.

*) Zahorski osądzony został na całe życie w sołdaty i wysłany na Kaukaz.

już takie, że niechętnych do posłuszeństwa zmusić nie mieliby sposobu.

W Miadziole więc ubespieczeni leśną i niedostępną pozycją, trudniliśmy się organizowaniem przysłanych z powiatu kantonistów. Jazda osobliwie znacznie się powiększyła. Mieliśmy przeszło trzysta dobrych koni, po większej części ze stajen obywatelskich. Ale osiodłanie było nędzne, a co gorsza ludzie niewprawni. Lubański, Wołodkiewicz i Zawierski, czynnie starali się, ile możność dozwalała zaprowadzić porządek w kawalerji; niezmordowany Radziszewski wziął na siebie organizowanie piechoty. Było jej więcej trzech tysięcy; lecz w tej liczbie mało bardzo znajdowało się ludzi z bronią ognistą, reszta miała tylko piki i kosy lada jak osadzone. Strzelcami dowodził Lewkowicz, kosyniery byli pod rozkazami Stanisława Wańkowicza, Ignacy i Feliks bracia Odachowscy wysłani do Wołkołaty zbierali nowe zaciągi.

Pewna znakomita obywatelka przysłała nam w darze dwa spiżowe czterofuntowe działka, które niegdyś były własnością jej ojca, a po rozbiorze kraju zakopane w ziemi przechowały się od bystrego wzroku policji moskiewskiej. Sporządzono do nich naprędce lawety, i zaraz zaczęto robić ładunki z prochu robionego przez nas samych. Do dwóch spiżowych, przydano parę dział dębowych okutych obręczami żelaznemi. Armaty drewniane śmieszną dziś nie jednemu wydadzą się rzeczą. W istocie mały z nich był użytek, bo po kilku wystrzałach pękały; ale przy niedostatku broni nie godziło się powstańcom i taką pogardzać. Nad tą improwizowaną artylerją objął dowództwo dawny z czasów jeszcze Kościuszkowskich major artylerji Tański, siedemdziesięcioletni starzec. Pomagał mu gorliwie Piotr Snida były oficer francuski.

Wszystko to działo się prawie pod okiem Moskali spokojnie w Wilejce osiadłych. Kozacy posunęli się w oszmiańskie, a miejsce ich zajął oddział regularnej piechoty z pół szwadronem kawalerji, który po ostatecznem rozpędzeniu powstańców oszmiańskich pod Rumem, przybył do Wilejki. Dowodzili nim jenerał Safinow i pułkownik Czapliński. Ten ostatni, Polak rodem, lecz niepomny na ojczyznę i ziomków, okrucieństwem przechodził samych Moskali. Co dzień odbieraliśmy bolesne wiadomości o barbarzyństwach popełnianych w mieście i okolicach. Obywatelka jedna z dwiema córkami schroniła się była do klasztoru. Dosięgli ją i tam prześladowcy patrjotyzmu, a religja, cnota i ludzkość, zarazem przez nich zelżone zostały.

Pocieszyła nas nieco wieść o powstaniach w powiatach sąsiednich. Zawilejskiemu przewodniczył wice marszałek Bortkiewicz; dziśnieński pod naczelnictwem byłego pułkownika Brochockiego, chociaż ze znaczną stratą, zdobył swoje

miasto powiatowe. Z dwóch tedy stron zasłonieni, mieliśmy tylko pilnować się od Mińska.

Tymczasem obywatele dręczeni przez Moskali, przysyłali licznych emisarjuszów do Radziszewskiego, błagając, żeby uderzył na nieprzyjaciela i oswobodził Wilejkę. Młodzież też w szeregach naszych niecierpliwie żądała boju. Znał to dobrze Radziszewski, że powstańcy aczkolwiek przewyższają liczbą, nie mogli mierzyć się z regularnem wojskiem w otwartem polu. Ale dojęty widokiem cierpień współrodaków, odważył się próbować losu i na radzie wojennej otworzywszy swój zamiar, wydał rozkazy do marszu pod Wilejkę.

Dnia 2 maja siła zbrojna opuściwszy Miadzioł stanęła w Lubaniu, a w tymże czasie Odachowscy wyszli z Wołkołaty, żeby z drugiej strony przyciągnąć pod miasto i dnia 4 maja o świtaniu wspólnie rozpocząć atak.

W wigilję ułożonego ataku dano nam znać do Lubania, że o pół mili od naszego stanowiska Moskale rabują wieś Kurzeniec. Wysłano przeciw nim Wołodkiewicza z jego oddziałem jazdy, lecz nie stawiąc oporu cofnęli się spiesznie do Wilejki, i uwiadomili Safinowa o zbliżaniu się naszem.

Tegoż dnia część powstańców oszmiańskich rozproszonych pod Rumem złączyła się z nami.

Maszerowaliśmy całą noc 3 maja. Zawierski ze szwadronem jazdy udał się na trakt, którędy nieprzyjaciel wedle wszelkiego podobieństwa, mógłby rejterować z miasta, żeby nań w potrzebie uderzył i przeciął możność odwrotu.

O świcie 4 maja rozpoczęła się bitwa. Strzelcy nasi odparli straże moskiewskie u bramy miejskiej i pędząc za uchodzącymi wpadli do miasta. W ślad strzelców ruszyła jazda Wołodkiewicza. Kilkudziesiąt ludzi, wiele koni i część bagażów dostała się w ręce nasze. Nieprzyjaciel z całą siłą i resztą bagażów zwinął się na drugą stronę Wilejki, i obróciwszy przeciw nam dwa swoje działa, rozpoczął szybką kanonadę. Ogień ten źle kierowany mało był szkodliwy; mieliśmy tylko kilka koni ubitych i jednego człowieka ranionego kartaczem. Jednakże zmięszało to trochę kosynierów, którzy w swoją broń nie mieli ufności. Strzelcy przytem nasi zaniechali osadzić głębokich lecz suchych rowów otaczających miasto. Korzystali z tej nieuwagi Moskale, i gdy jeden ich oddział posunął się ku nam na strzał karabinowy, razem nagle piechota ich pokazała się z rowów. Tak tedy jazda nasza wzięta we dwa ognie, po kilku nic nieznaczących szarżach, musiała się cofać. Zrazu odwrót ten był dość porządny, ale gdy dwaj dowódzcy plutonowi S* i H*, straciwszy odwagę i przytomność, poczęli haniebnie zmykać krzycząc: uciekaj kto może! niezwyczajny popłoch ogarnął naszych. Złamały się szyki i cały tłum pędem wpadł na własną pie-

chotę. Usiłowania Wołodkiewicza, żeby przywrócić porządek, były daremne; ledwo czterdziestu jeźdźców przy nim zostało. Natenczas pomknęły się kolumny moskiewskie i prąc zmięszaną piechotę naszą, nie dały jej czasu uszykować się do obrony. Szczęściem że u mostu na małej rzeczce, która przerzynając miasto wpadała do Wilji, stanęły dwie kompanje strzelców pod dowództwem Ignacego Tukały, i walcząc z niesłychaną odwagą przez parę godzin zatrzymały nieprzyjaciela; inaczej cała siła zbrojna wilejska poniosłaby ostateczną klęskę. Zagrzewał ich przykładem swoim dzielny Radziszewski, który narażał się na największy ogień. Pierzchający ochłonęli z przestrachu, zebrali się w szeregi, i odtąd odwrót odbywał się porządnie.

Bitwa trwała od godziny 3 z rana do południa. Strata z naszej strony w ubitych i rannych była bardzo mała; w niewolę jednak dostało się wielu, mianowicie tych co za pierwszym popłochem kolumn swoich odbiegli i już później złączyć sią z niemi nie zdążyli. Najboleśniej nas dotknął zgon starego majora Tańskiego, który w tej potrzebie ostatek życia dla ojczyzny chlubnie położył.

Ile później dowiedzieć się mogliśmy, Moskale stracili przeszło sto ludzi, a między tymi dwóch oficerów niższych i jednego sztabs oficera. Różnica tak znaczna między naszą i nieprzyjaciół stratą, da się łatwo wytłumaczyć dla tych, którzy wiedzą, że piechota moskiewska nie słynie z celnego strzelania, a powstańcy mieli najwięcej myśliwych, rzadko marnujących naboje.

IV.

Po nieszczęśliwej do Wilejki wyprawie, wkradła się wielka w szeregi nasze demoralizacja. Dezercja szczególniej kosynierów była tak znaczna, że w krótkim czasie więcej tysiąca ludzi ubyło. Niektórzy też obywatele nikczemnie opuszczając sprawę narodową, gorszący z siebie dali przykład. Jednakże poświęcenie się innych i gorliwość dowódzców, jakby czerpiąc nową moc w samych przeciwnościch, nie dały się niemi zrazić.

Brak jazdy nie pozwolił Moskalom korzystać z odniesionego zwycięstwa. Powstańcy, nie ścigani, cofnęli się do Wołkołaty i rozłożyli się obozem.

Wołodkowicz z oddziałem jazdy i piechoty poszedł ku Daniłowiczom, dla zbierania nowych zaciągów i strzeżenia tej strony od jenerała Chyłkowa, który w tym czasie opano-

wał Święciany i zmusił powstańców zawilejskich uchodzić w powiat dziśnieński. Dzisna, lubo ciągle atakowana przez oddział moskiewski wysłany z Witebska, była jeszcza w ręku Brochockiego.

Otrzymawszy nowe posiłki tak w jeździe jak w piechocie, Moskale posunęli się z Wilejki do Dokszyc, popełniając w przechodzie zwyczajne bezprawia i rabunki. Kto z obywateli nie mógł, albo nie chciał wcześnie ratować się ucieczką, tego schwytawszy brali na powróz za szyję i wlekli z sobą pletniami przyganiając do pośpiechu.

Posunienie się to do Dokszyc miało na celu odcięcie powstańców wilejskich od Dzisny, oraz od Łużek, gdzie stanął Bortkiewicz z siłą zawilejską. Żeby zniweczyć ten zamiar nieprzyjaciela, Radziszewski uwiadomiwszy pierwej Brochockiego i Bortkiewicza, przeszedł z Wołkołaty do Głębokiego. Dnia 12 maja połączył się tu z nim Wołodkowicz.

Od dwóch dni trwały już ciągle utarczki z Moskalami, w których drugi szwadron jazdy naszej pod dowództwem Zawierskiego dzielnie się odznaczył. Z rana 13 maja nieprzyjaciel przypuścił silniejszy atak, lecz równie ze stratą odparty, musiał czekać na nowe posiłki, które mu w tymże dniu nadeszły.

Radziszewski także oczekiwał pomocy od Dzisieńczanów i Zawilejczan. Ale Brochocki ciągłemi napadami turbowany nic nie mógł udzielić; Bortkiewicz zaś zamiast coby miał przybyć z całą swoją siłą, przysłał tylko 50 koni, a sam pozostał bezczynnie w Łużkach na trakcie pocztowym między Dzisną i Głębokiem, o pięć mil od jednego i drugiego miejsca.

O wschodzie słońca 15 maja kolumny moskiewskie zbliżyły się do Głębokiego. Stanęliśmy pod bronią gotowi przyjąć bitwę. Cztery działa moskiewskie zaczęły rzęsisty ogień, ale bądź doświadczenie, że armaty nie tyle szkody co huku robiły, bądź rezygnacja rozpaczy, sprawiły ten raz, że powstańcy nie dali się ustraszyć. Owszem z wielkim krzykiem rzucili się na nieprzyjaciela i dwakroć go odparli. Jazda zawilejska złamała też kolumnę piechoty moskiewskiej i w tej świetnej szarży straciła kilkunastu ludzi, najwięcej z młodzieży akademickiej.

Po trzech godzinach walki, jedynie dla braku ładunków powstańcy zmuszeni do odwrotu, zaczęli ustępować w najlepszym porządku, pod zasłoną jazdy Wołodkowicza. Mały oddział strzelców zasadził się jeszcze w domach i dopiero wyparty przez masę nieprzyjaciela, opuścił miasteczko. Kawalerja moskiewska szła za nami trzy mile; żadnej jednak nie zadała nam szkody, i gdyśmy zajęli pozycję leśną, musiała

zostawić nas spokojnie. W ciągu odwrotu, odznaczył się szczególniej odwagą młody obywatel Szalewicz.*)

Dnia tego straciliśmy tylko kilkunastu ludzi. Moskale w dwójnasób większą ponieśli stratę. Ale opanowawszy Głębokie, własność pułkownika Brochockiego, pozwolili za to sobie uciechy ze zwycięstwa. Opiłe sołdactwo dokazywało co tylko swawola i dzikość podszepnąć może: oficerowie sami dawali przykład gwałtów i łupiestwa.

W drodze spotkaliśmy Bortkiewicza i Brochockiego ciągnących ku nam; Brochocki bowiem po długim i krwawym oporze opuściwszy Dzisnę na parę dni przed naszą bitwą pod Głębokiem, przyszedł do Łużek. Tym sposobem połączyły się powstania trzech powiatów; wilejskiego, zawilejskiego i dziśnieńskiego, licząc razem i szczątki szeregów oszmiańskich, które znajdowały się przy nich.

Zgromadzone w Łużkach siły, wynosiły przeszło 4,000 ludu. Ale w tej masie ledwo było 600 porządniejszej jazdy i niespełna 1,000 piechoty w broń ognistą opatrzonej. Przytem dawał się czuć brak amunicji i ledwo po 10 ładunków mieliśmy na strzelbę; a niedostatkowi temu trudno było zaradzić, bo wszelkie zapasy prochu na wiele mil w około wyczerpały się już dawno. Nakoniec mogło zabraknąć i żywności dla takiej liczby skupionej w jedno miejsce, a prawie ze wszech stron oblężonej przez nieprzyjaciela.

Tysiąc Moskali z trzema działami było w Dziśnie, tyleż w Głębokiem. Od stron wileńskich, w Swięcianach stał Chyłkow z tysiącem piechoty, pułkiem jazdy i sześcią działami; w Widzach pułkownik Kochowski miał bataljon piechoty i cztery działa. Od Dźwiny, nie tylko twierdza Dynaburg mogła wysłać jaki oddział, ale nadto w gubernji witebskiej zbierała się rezerwowa armja moskiewska, pod dowództwem Tołstoja, i do Drui, Drysy i Połocka, co dzień ściągały się nowe siły.

Kiedy tak każdej godziny należało spodziewać się napadu

---

*) Kiedy huzary z jednem tylko działem postępując za powstańcami, od czasu do czasu posyłali nieszkodliwe strzały armatnie, straż tylna ośmieliła się dać im odwet choć z ręcznej broni. W dogodnem miejscu strzelcy spuścili się do rowów przydrożnych, trzech jazdy na ochotnika zostało nieco od swoich. Szpica nieprzyjacielska zbliżyła się na kilkadziesiąt kroków i widząc ich, stanęła także. Poczęła się utarczka na słowa; wzajemnie nie szczędzono dobitnych wyrazów. Zniecierpliwiony Szalewicz wysuwa się naprzód i składa się z dubeltówki do oficera; ale zniosło mu z panewki. Moskale śmiejąc się głośno, pytają czy nie potrzeba prochu? «Mam dosyć» odpowiada młody powstaniec, z najzimiejszą krwią dobywa ładunek, podsypuje panewki, i dwoma strzałami dwóch huzarów kładzie trupem. Kilkanaście koni z nadciągającego szwadronu puściło się za nim; on umknął ku swoim strzelcom, i pogoń przyjęta ogniem z rowów, straciła jeszcze kilku ludzi.

(Przypisek z innego Pamiętnika.)

od nieprzyjaciela, wewnątrz naszego obozu nie było zgody i jedności. Każdy powiat miał oddzielnego dowódzcę, i pod ogólną władzę jednego przejść nie chciał. Dnia 16 maja, naczelnicy wszystkich trzech powiatów i celniejsi obywatele powiatu dzisnieńskiego, zebrali się dla rozważenia coby w tak krytycznych okolicznościach przedsięwziąść należało. Rada była burzliwą i podobniejsza do wrzawy sejmikowej niż do rady wojennej. Czas jednak był drogi, upamiętano się i zamknięto rozprawy postanowieniem: ciągnąć w województwo wileńskie i połączyć się z powstańcami, którzy licznie trzymali się w powiecie wiłkomirskim.

Żeby to uskutecznić trzeba było przemknąć się między Swięciany, i Widze, a raczej otrzeć się o ostatni z tych punktów, gdzie Kochowski miał dość siły na zastąpienie nam jedynej drogi ratunku. Wszystko więc zależało od pośpiechu i tajemnicy. Uchwalono tegoż samego wieczoru opuścić Łużki. Nadto żeby obserwującego nas nieprzyjaciela w niepewność wprowadzić, cała nasza siła podzieliła się na dwie kolumny. Pierwsza pod dowództwem Ignacego i Feliksa Odachowskich, zawierająca sto jazdy, sto strzelców pieszych i wszystkich kosynierów, przedsięwzięła po awanturniczemu rzucić się w głąb kraju zajętego przez Moskali, wkroczyć w gubernję witebską. Druga pod wspólną władzą Brochockiego, Bortkiewicza i Radziszewskiego, złożona z 650 jazdy, 600 strzelców pieszych i 1,000 ludzi opatrzonych w kosy oraz topory i inne narzędzia do naprawy dróg i mostów, miała puścić się ku Wiłkomirzowi. Rozrzewniający był widok, kiedy nadeszła chwila, w której bracia i towarzysze musieli już pożegnać się z sobą, bez nadziei zejścia się znowu, bez żadnej pocieszającej wróżby na przyszłość. W nocy 15 maja obadwa oddziały wyruszyły się z Łużek, udając się każdy w swoją stronę i wzajemnie uważając się za stracone na zawsze. Różny los je spotkał.

Odachowscy niespodziewanie wpadłszy do miasta powiatowego Lepla, znieśli garnizon, zatknęli chorągiew powstania i obudzili ducha w obywatelach. Ale nie długo cieszyli się powodzeniem. W kilka dni cały ich oddział przez Moskali otoczony i rozbity zupełnie został. Co nie zginęło na placu, dostało się w ręce nieprzyjacielskie. Ze smutkiem wyznać przychodzi, że Odachowscy, a osobliwie Ignacy, w niewoli moskiewskiej bynajmniej nie okazali tej odwagi i mocy charakteru, które zdawały się ich odznaczać. Owszem wyznaniami swemi na inkwizycjach, skompromitowali mnóstwo niewinnych nawet obywateli, jakby starając się umyślnie wszystkich do wspólnej zguby pociągnąć. Ta słabość czy wyrachowana nikczemność, zaćmiła ich rewolucyjne zasługi i podała złorzeczeniu rodaków; ale za to zjednała im

łaskę rządu moskiewskiego, który po kilku miesiącach więzienia, uwolnił ich od wszelkiej innej kary.

Nieprzyjaciel, który nazajutrz po wyjściu naszem opanował Łużki, dowiedziawszy się żeśmy rozdzieleni poszli w dwie różne strony, nie wiedział za którą połową udać się naprzód w pogoń. To przy spiesznym marszu dało nam uzyskać parę dni czasu. Jednakże na drodze ku powiatowi wiłkomirskiemu ścigani ciągle, mieliśmy niebespieczeństwa i przed sobą. We wsi Kaczergiszkach, gdzie trzeba było trakt pocztowy w poprzek przerzynać, stał oddział piechoty moskiewskiej. Potyczka z nim tym gorsze mogła mieć skutki, że miejsce to tylko o pół mili od Widz jest odległe. Wypadało zatem ile możności starać się spokojnie wieś okrążyć. Nie obeszło się wszakże bez bitwy. Moskale postrzegłszy naszą kolumnę, przepuścili jej czoło i uderzyli na straż tylną, złożoną ze strzelców wilejskich i jazdy Wołodkowicza. Gdy ogień z razu rzadki począł się wzmagać, Radziszewski z mocnym oddziałem piechoty posunął się polem dla zajęcia tyłu nieprzyjacielowi. Szczęśliwie skierowany ogień naszych armatek zmięszał Moskali i zmusił ich do odwrotu. Naówczas Wołodkowicz przypuścił szarżę, która chociaż nieporządnie wykonana, udała się pomyślnie. Nieprzyjaciel opuścił wieś, spiesznie przebiegł na drugą stronę rzeki Dzisny ku Widzom i most zrzucił. Zabraliśmy mu kilkadziesiąt ludzi i wszystkie bagaże. Zwycięstwo to kosztowało nam tylko trzech ubitych i kilku ranionych, których idąc dalej musieliśmy w domach obywatelskich zostawić.

Po ośmiu dniach trudnego i ciągłego marszu, uszedłszy w rozmaitym kierunku siedmdziesiąt mil drogi, dostaliśmy się szczęśliwie w powiat wiłkomirski do Wiżun, a następnie do Kupiszek.

Tu, połączone trzech powiatów siły rozdzieliły się znowu. Radziszewski wspólnie z oddziałem wiłkomirskim Michała Lisieckiego, zajął pozycję w Androniszkach; Brochocki i Bortkiewicz pociągnęli do Traszkun. Odtąd powstańcy przybyli, wraz z miejscowymi prowadzili partyzancką wojnę, i szczególniej ucierali się z oddziałem jenerała Chyłkowa, aż do przyjścia na Litwę wojsk polskich, pod dowództwem jenerała Chłapowskiego i Giełguda.

Wówczas skończyły się cząstkowe zbrojnych mieszkańców usiłowania. Jednych wcielono do pułków starych, z drugich nowe pułki formowano. Z piechoty wilejskiej powstał 26 pułk linjowy pod dowództwem Radziszewskiego; z zawilejskiej i dziśnieńskiej utworzono bataljon Zawilejsko-Dzwińskim zwany, któremu przywodził pułkownik Brochocki, a który później dopiero należał do 19 pułku linjowego. Jazda wilejska weszła w skład 12 pułku ułanów i 6 strzelców kon-

nych, a jej dowódzca Wołodkowicz do sztabu jenerała Giełguda przeniesionym został.

Tak rozrządzeni powstańcy dzielili trudy i klęski regularnego wojska polskiego. Zaledwie uformowany pułk 26, miał czynny udział w bitwach 19 czerwca pod Wilnem 18 lipca pod Szawlami. W odwrocie jenerała Dembińskiego z Kurszan do Warszawy, ciągle jego straż tylną składał i walczył świetnie na murach stolicy. Obok wszystkich nieszczęść, których doświadczył oręż polski, cząstka wielkiej jego sławy należy się powstańcom.

POWSTANIE POWIATU DZIŚNIEŃSKIEGO.

PIERWSZY ZAWIĄZEK TEGO POWSTANIA.

W czasie, kiedy po całej gubernji wileńskiej szerzyło się poruszenie zbrojne, jeden tylko powiat brasławski nie zdołał pójść za przykładem innych. Ostrożność, a raczej niegorliwość marszałka Michała Wawrzeckiego i opieszałość możniejszych obywateli, dały czas rządowi użyć silnych i surowych środków. Powiernik wojennego gubernatora, pułkownik Kochowski, rozgospodarował się w mieście powiatowem Widzach. Mając bataljon piechoty i parę armat, zastraszył, zahamował cały powiat mniej obszerny od przyległych. Ci więc, którzy w domach poczęli uzbrajać się, ujrzeli wkrótce niemożność skupienia w tych stronach sił znaczniejszych, a razem własne niebespieczeństwo. Kochowski rzucał się na każdego, kto mu się zdawał podejrzanym; wszystkich znakomitszych właścicieli dóbr sprowadził do Widz, i trzymał jak zakładników. Zacny jeden patrjota uniknąwszy rąk jego, potrafił później dzielnie rozwinąć partyzanckie działanie w cząstce swego powiatu; inni chwycili się naprędce tej myśli, żeby wybiedz w okolice swobodniejsze od nieprzyjaciela, i tam zatknąć chorągiew narodowej wojny. Pierwszych dni kwietnia, dwaj młodzi Łopacińscy Józef i Kazimierz, ze szwagrem swoim Józefem Koziełem i kilku przyjaciołmi, we dwadzieścia koni, puścili się zbrojno do sąsiedniej gubernji mińskiej. Tym sposobem zostało zaniesione hasło w powiat dziśnieński, gdzie obywatele równie jak wszędzie byli usposobieni, ale że powstanie Litwy nie w skutek ogólnego planu rozpoczęło się na Żmudzi, i dopiero za dojściem wieści z miejsca do miejsca, wybuchało cząstkowie, nie mieli go-

towości do jednoczesnego poruszenia się w masie. Przybyli z brasławskiego zbrojni powstańcy, musieli schronić się na czas u krewnych, nim by jawnie podniesienie broni mogło być przedsięwzięte. Miasto powiatowe Dzisnę, leżące przy ujściu Dzisienki do Dźwiny, zajmował mały oddział kozaków i zwyczajny garnizon inwalidów. Patrjoci za punkt główny zgromadzenia się powiatu obrali miasteczko Łużki, o mil 5 od Dzisny. Pomiędzy innymi, familje Łopacińskich i Klatow*) najgorliwiej przyczyniały się do wsparcia publicznej sprawy. Ich przykładem i staraniem rzecz posuniona zbliła się do dojrzałości, kiedy uboczna okoliczność nowy jej nadała popęd. Podchorążowie z Dynaburga prowadzeni do armji działającej, zostali zatrzymani w Dziśnie z powodu powstania w Wilejce, kędy przechodzić mieli. W liczbie ich kilkudziesiąt, połowa prawie była Polaków. Żeby wiedzieć jaki duch tę młodzież ożywiał i jaką z tego względu Dynaburg grał rolę w zamiarach powstańców, trzeba nieco obszerniej opowiedzieć historję wojskowej szkoły dynaburgskiej.

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH W DYNABURGU.

Po rozbiorze Polski, szczególniej część jego zagarniona przez Moskali, straciła z rąk i z przed oczu chorągwie ojczyste. Inne, bliższe stron, w które uleciał Orzeł biały, bliższe teatru toczących się naówczas wojen, nie tak długo i dotkliwie cierpiały tę stratę. W ziemiach polskich pod berłem

---

*) Ludwik i Aleksander Łopacińscy, którzy w powiecie Dziśnieńskim silnie przyłożyli się do rozpoczęcia powstania, życiem zapieczętowali swoje usługi dla ojczyzny. Pierwszy z nich poległ przy zdobywaniu Dzisny, drugi później będąc posłem w Warszawie, odniósł śmiertelną ranę na wałach stolicy. — Piękną pamiątkę patrjotyzmu w dziejach powstania Litwy zostawiła rodzina Klotów. Dziewięciu jej członków miało udział w uzbrojonem poruszeniu powiatu i dalszych kolejach walki. Było ich sześciu braci z jednego domu, w którym pozostał tylko wiekiem przyciśniony ojciec. Z pomiędzy tych Mikołaj, Henryk, Michał i Kazimierz, od różnych zatrudnień i z różnych stron pospieszyli do szeregów narodowych; Rudolf zaś i Jan, Podchorążowie szkoły dynaburgskiej, wymknęli się z pod straży wiodącej ich do armji moskiewskiej. — Brat stryjeczny tutaj wymienionych, Ignacy, oraz dwaj stryjowie Benedykt i Leopold, również zaszczytnie odznaczyli się w potrzebie krajowej. — Mikołaj Klot obok zapału i niezmordowanej czynności, jako znający służbę wojskowę był najgłówniejszą sprężyną i znakomitą podporą powstania powiatu Dziśnieńskiego. Od r. 1818 do r. 1823, służył on w wojsku rosyjskiem; wziąwszy dymisję w stopniu porucznika, na urzędowaniu obywatelskiem doczekał się chwili, kiedy jego mocny charakter zgodniej z uczuciami jego polskiego serca, mógł rozwinąć całą swą działalność. Oprócz Benedykta, który wpadłszy w ręce moskiewskie, na Sybirze ponosi męczeństwo, wszyscy inni znajdują się we Francji. Leopold, w roku 1812 służył pod znakami Napoleona i pokutował za to na Kaukazie.

Carów, narodowi z natury wojennemu, nic może bardziej nie powinno było przypominać niewoli, jak zniknienie szeregów własnych, niedostatek zawodu rycerskiego, chyba tylko w armji zwycięscy nieprzyjaciela. — Jednakże w początkach i tu niedosyć to dawało się czuć. Gorętsza młodzież mogła najprzód bez wielkich trudności przemykać się do Legjonów, miała potem pod bokiem W. Księstwo Warszawskie; tym zaś co otrętwieli po bolesnych ciosach, nic nie mięszało domowego spoczynku. Porządki i przywileja narodowe stały jeszcze, lubo podkopane z fundamentów; życie publiczne, acz w szczupłym zakresie, biegło dawnym szumnym trybem. Na sejmikach, na urzędach obywatelskich, w palestrze, choćby wreszcie w murach akademickich i klasztornych, każdy swobodnie wytrawiał swoją czynność osobistą, znajdował zaspokojenie ambicji, albo los pożądany. Tyle pasem dawnego bytu zostawało jeszcze nie przeciętych, że strata niepodległości politycznej zdawała się klęską chwilową, która jak przyszła, tak mogła przeminąć, bez targnienia owych drobnych a najczulszych nerwów, co wszystkie interesa prywatne, niewidzialnie łączą z jestestwem Ojczyzny. W oczekiwaniu bezwładnem, w rachubach na wypadki postronne, upłynęło lat kilkanaście. Przez ten czas i rozbrojeni towarzysze Kościuszki i podrastający ich synowie, niczem nie byli powołani do oręża, zwłaszcza pod znaki panującego zaborcy, którego łagodność i przymilenia nawet, nie mogły zatrzeć narodowego wstrętu. Dla tego też prócz gwałtem wybieranych rekrutów, armja moskiewska mało bardzo pochłonęła mieszkańców ziem zabranych. W pół miljonowem wojsku Aleksandra, liczba ochotników polskich ledwo zasługiwała na rachunek.

Dopiero po upadku Napoleona i zawiązaniu się Świętego Przymierza, zmienił się stan rzeczy. Między Królestwem kongresowem, a prowincjami przy Rosji pozostałemi, Car zdaje się chciałby przepaść za granicę położyć. Co bezpośrednio do swego państwa zagarnął, to ściśle do niego wcielić pragnął; zamykał tedy zewnątrz, a wewnątrz naciskał formę moskiewską. — Wojsko Królestwa Polskiego było nieliczne, wysługa w niem ciężka, wieloletnia, despotyzm W. Księcia okropny. Kto jednak nie zrażając się tem wszystkiem, dla miłości narodowych znaków, chciał z Litwy albo Ziem Ruskich udać się do Warszawy, nie zawsze potrafił tysiące zawad przełamać. Tymczasem gwałt utajony ciągnął młodzież w szeregi moskiewskie. Utrudzono wszystkie drogi publicznego zawodu, czyniąc niełatwo przystępnym nawet stan uczony i duchowny. Wprowadzano coraz ostrzejsze zastosowanie podziału na klasy czyli czyny. Zdzierstwem, systematem zakazowym względem handlu, rujnowano rolni-

ctwo, najcelniejszy przemysł naszego kraju; dostatnie niegdyś rodziny do nędzy przywodzono. Żeby znaleść sobie sposób do życia, żeby urząd obywatelski piastować, żeby w znaczeniu politycznem nie być zerem, trzeba było koniecznie w służbie rządowej, cywilnej albo wojennej zdobyć sobie rangę, numer. Niemoralność, upodlenie, bezcześć przywiązana do wszystkich gałęzi administracji moskiewskiej, stawiła wstręt niezłomny do mięszania się po biórach. Wojsko nawet moskiewskie ma pewien przywilej dostojeństwa. Jakkolwiek dziwny w tem kaprys opinji, że pod imieniem żołnierza prawie nie rozróżnia obrońcy wolności od ślepego narzędzia despotyzmu, zawsze jednak wziąść broń do ręki i nastawić piersi, to szlachetniej niżeli piórem nakreślać te machinacje papierowe, za pomocą których tłuszcza łupieżców niezbrojnych w inne żelazo prócz scyzorka, sączy łzy i krew uciśnionych. — W wojsku więc Cara pozostał jedyny plac dla młodzieży ziem zabranych.

Do konieczności chytrość rządowa starała się przydać ponętę dla Polaków. Jeden korpus armji państwa, został nazwany Korpusem Litewskim, otrzymał kolory i kilka innych drobnostek, zbliżających go podobieństwem do wojska polskiego. Istotnie zaś to w nim mogło mieć największy powab, że stał ciągle na Litwie, przez co z czasem mógł nabyć rzeczywistej zalety lepszego ducha. Ale że wprost do pułków tylko doroślejsi zwykli wstępować, wypadało jeszcze dla tych co pierwej przez szkoły wojskowe przechodzić mieli, obmyśleć równie przyległą samołówkę. Dotąd na dawnej ziemi polskiej znajdowały się wprawdzie dwie instytucje podobnego rodzaju, w Bobrujsku i w Mohilowie; lecz obie były daleko od środka zaboru i nie dosyć słynęły. Dopiero w r. 1828 założono szkołę podchorążych w nowo zabudowanej twierdzy Dynaburga nad Dźwiną, w punkcie zetknięcia się zazem trzech przywłaszczonych prowincji, żeby tem więcej młodzieży wydrzeć Inflantom, Kurlandji i Litwie. Szkoła ta napełniła się prędko i zagasiła inne. Z przeniesieniem głównej kwatery Sakena do Kijowa, znikł zakład mohilowski; po wysłaniu znacznej części uczniów lepiej usposobionych z Bobrujska na wojnę turecką, resztę ich w lipcu 1830 przeprowadzono do Dynaburga. Co tedy Petersburg i korpus Rozena nie mógł ściągnąć, to Dynaburg chwytał. Obok pomyślności w zamiarach wynikł stąd dla rządu wcale niepożądany skutek. W Mohilowie i Bobrujsku dawno był stłumiony wszelki ślad narodowości polskiej; przeciwnie Dynaburg tchnął duchem, który ciągle odświeżali w nim przybywający synowie najlepszych familji litewskich. Często mając zręczność odwiedzać domy, widywać krewnych, odbierać listy od ziomków, żyjąc w dziedzinie przodków, pod ojczystem

niebem, nie tylko nie zacierali się oni wśród Moskali i Niemców, ale owszem szukali przewagi ze swego rodu. Pod furażerkami moskiewskiemi, dumnie nadstawiały się młodzieńcze czoła polskie, i zwierzchnikom, którzy grubjańskim rygorem chcieli je poniżyć, i Carowi, który chytrem głaskaniem usiłował je spodlić. Subordynacja najsurowsza nie mogła pozornie nawet uskromić tych z natury buntowników. Mimo srogie zakazy, mowa i piosnka polska głośno brzmiała w koszarach szkolnych, a im cięższy był ucisk, tym częściej ponure sklepienia słyszały ciche szepty o dziejach i przyszłości ojczyzny.

Łatwo tedy pojąć jakie wrażenie na umysłach tak usposobionych, sprawiła olbrzymia wieść o powstaniu narodowem w Warszawie. «Wpadła ona jak granat pod warowne sklepienia szkoły» — powiada jeden z ówczesnych uczniów. — «Byliśmy zgromadzeni kilkunastu w jednej celi naszych koszar: nudny wieczór zimowy spędzając na gawędce, czekaliśmy odgłosu bębna, który codziennym porządkiem miał nam sen nakazać. Wtem otwierają się drzwi z trzaskiem, wlatuje dawny nasz kolega oficer N. N., którego zawsze mieliśmy za błazna, i pokazując numer Ruskiego Inwalida, (gazety wojskowej) zwykłym swoim sowizdrzalskim tonem woła na nas: Hultaje! wy tu siedzicie spokojnie, kiedy wasi towarzysze w Warszawie, patrzcie jakich cudów dokazują. Za mną bracia Polacy! Ja wasz dawny kolega, nie szkodzi żem Niemiec. — Z wami tysiąc wart od razu rozbroję. Dalej! zróbmy z Dynaburga drugą Warszawę! — Nie wiele trzeba było żebyśmy rzucili się do broni; ale pierwiej porwaliśmy gazetę, i rozważając doniesienia moskiewskim trybem wystawione, mieliśmy czas ochłonąć. Wszakże odtąd nie było dla nas spokoju — — i t. d.»

Nim jeszcze odgłos szerzący się z nad Wisły zabrzmiał w całej mocy u brzegów Dźwiny, zapalona imaginacja młodzieńcza roiła już niezmierzone nadzieje i plany. Urazy do znienawidzonej władzy, pogarda ku podłym ciemiężcom, ufność niedoświadczenia, odwaga a podobno i lekkość równie Polakom wrodzona, to wszystko obudzone razem, gwałtownie rzuciło serca i głowy w gorączkę. Tylko mus niezbędny, rygiel szkolny, przywodził do upamiętania się, do rozważniejszego przynajmniej wyboru środków, jeśli nie do zimnej rachuby sił własnych i marzonych celów. Na drodze patrjotycznych dążeń, młodzież polska miała już pewną swoją tradycyjną rutynę. Knuć spiski, zawiązywać towarzystwa tajemne, ta w narodzie ujarzmionym potrzeba dla dojrzalszych, stała się od niejakiego czasu namiętnością młodzieży, ukradkową zabawą dzieci. Podchorążowie dynaburgscy tyle z nałogu, co z rozmysłu nad swojem położeniem, chwycili

się zaraz tego trybu: związek przyjaźni, rodu i uczuć, zamienili w związek sprzysiężenia, którego zamiarem było: liberalizować kolegów Moskali i Niemców, a pokrzepiać ducha w słabszych ziomkach; poświęcać się na wszystko, żeby mieć wiadomość o wypadkach narodowego poruszenia, porozumieć się z mieszkańcami przyległej części kraju i nareszcie — cóż? u takich głów nic nie masz niepodobnego: zrobić rewolucję wewnątrz twierdzy, opanować ją, wydać narodowi! Ten był ulubiony, jedyny cel sprzysiężonych. I kilkunastu ich, rachując na kilkunastu zaufanych, a spodziewając się resztę współuczniów skłonić lub zniewolić, z okien zamkniętej szkoły patrzyło spokojnie na korpusy wojsk moskiewskich walące się przez Dynaburg. Dybicz, Szachowski, Czerkiesy, Kozactwo, wszystko co armji Cara najwięcej przydawało blasku albo groźnego widoku, przemykało tędy. Oni bez zdumienia, bez trwogi poglądając na to, odwracali oczy na interesowniejszy dla nich przedmiot, na wewnętrzną bezbrojność twierdzy. Działa wałowe leżały w stosach przed kościołem; lawety, ładunki i wszelkie przyrządzenia, spoczywały gdzieś w osobnych zakątach arsenału. Dywizja 2go pułku piechoty kwaterująca dotąd w Dynaburgu, wyruszyła już ku granicom Królestwa Polskiego; brygada strzelców, bataljon saperów, nawet kompanje robocze, mogły być lada moment w marsz popchnięte. Nadzieja uśmiechała się w dali promienista całym swoim blaskiem łudzącym. Ale wkrótce pierwsza przeciwna okoliczność przyćmiła pogodny horyzont marzeń i wybujałe myśli spędziła w dół na cierpką rzeczywistość. Dybicz w przejeździe przez Dynaburg podobał sobie podchorążych posyłanych do niego na ordynanse. Chcąc im niby łaskę wyświadczyć, prosił W. Księcia Michała, żeby mógł użyć ich do boju, i otrzymał na to zezwolenie. Przyszedł rozkaz przygotowania uczniów szkoły Dynaburgskiej do wymarszu. Trzydziestu ich miało otrzymać stopnie oficerskie, dla reszty w szeregach sołdactwa moskiewskiego był wskazany zawód szlachetny! Okropna ta przyszłość przeraziła tem bardziej, że już podobnąż szkołę gdzieś tam od Nowogrodu poprowadzono przez Dynaburg. Młodzi Polacy zadrżeli: spiskowych ogarnęła dolegliwa troska. Ani wewnątrz, ani zewnątrz twierdzy nic jeszcze nie obiecywało im skutku z gwałtownego kroku. Przechody wojska ustały, forteca była zawsza na stopie niewojennej; ale gościło w niej nie mało żołnierza, a propaganda ledwo w koszarach szkolnych zdołała coś przysposobić. — Pierwsze poruszenia włościan zjawiły się na Żmudzi, pogłoski przyjazne zaczęły przelatywać; ale znowu ucichło wszystko i sama nawet bespieczna niedbałość naczelnictwa moskiewskiego, mrozem przejmowała pałające serca. W tem bolesnem położeniu, czynniejsi członkowie towarzyst-

wa, zwrócili do tego całą usilność, żeby porozumieć się z patrjotami prowincji przyległych, jasno, bez ogródek wystawić im swoje zamiary i swoje obawy, uradzić co można wspólnie przedsięwziąść i zaraz to wykonać. Zdawało się im, że byle wybiedz za bramy fortecy, znajdą tysiące gotowych pomocników i sposobów! Zbliżające się zapusty jak w porę podały zręczność wyjednania prywatnych urlopów pod pozorem pożegnania się z krewnymi. Rozjechali się jedni do Inflant, drudzy w bliższe powiaty litewskie, inni tajemnie aż pod Bobrujsk zabrnęli. Azardowna wycieczka groziła nie małem niebespieczeństwem za powrotem, tylko dobroć komendanta nie ściągnęła gorszych skutków nad kary aresztu; żebyż przynajmniej sprawiła spodziewane korzyści! ale owszem bardziej mogła odjąć resztę otuchy, niżeli ją pokrzepić. W prowincjach duch rewolucyjny jeszcze nie był tyle nabrzmiał, żeby lada czyje dotknięcie potrafiło uczuć drganie w każdej żyle narodu. Młodzi emisarjusze, w swoich mundurach moskiewskich, mniej niż ktokolwiek odpowiadali warunkom trudnego posłannictwa. Nie dostrzegli więc nigdzie żadnych symptomatów pożądanych: ostrożność wytrawniejszych patrjotów, nawet zamysły i życzenia pokryła przed nimi zimną tajemnicą. Tylko dwaj Platerowie i Rypiński, mieli szczęśliwsze spotkanie z jedną osobą, co ich odrazu zrozumieć i zapałem bez miary odpowiedzieć im była zdolna. W Kurlandji zjechali się w pewnym domu z Emilją Platerówną wracającą od krewnych z Inflant do Litwy. — Szczególniejsza zaszła scena między temi osobliwszemi figurami powstania. Młoda panienka nie mająca prawa rządzić sama sobą, uroczyście przyrzekła kazać kilku tysiącom ludzi rzucić się na Dynaburg: trzej uczniowie szkoły wojskowej, mniej możni od najniższego oficera, obiecali wydać twierdzę, która jeśli nie czem więcej, to przynajmniej dla nich była mocnem więzieniem. Te krótkie i treściwe układy zakończyła ceremonja również znacząca. Podchorążowie starożytnym obyczajem pasowali nową towarzyszkę spisku na Rycerza Pannę, i jakby dla tego właśnie, że ten rycerz miał być powstańcem litewskim, zamiast przypasać miecz do boku, darowali mu małą strzelbę myśliwską. — Fantazje imaginacji romansowej! Któżby patrząc na nie z ustronia, nie wzruszył ramionami? A przecież za dni kilkadziesiąt nie godziło się już nazwać ich dziecińatwem. Emilja Platerówna została bohaterką, podchorążowie dynaburgscy zjednali sobie piękną pamięć w poważnych dziejach narodowej walki. Czy ich zamiary względem twierdzy były szaleństwem? to może nie pora rozpatrywać teraz. Są chwile, w których szał jest największym rozumem, bo on tylko może coś zdziałać. Nie jeden dziwny wypadek w ciągu przeminionej naszej wojny dał świadectwo tej do-

syć spospolitowanej sentencji, że wielkie trudności na kształt strachów nocnych znikają za dotknięciem śmiałej ręki. Szkoda, że mamy dziś kwestje, w swoim czasie nie rozwiązane przez próbę. Bogdaj lepiejby nam było, gdy wszyscy rozważni w narodzie, jak dzieci, jak młodzież oszaleli byli z patrjotyzmu!

Cokolwiek bądź, podchorążowie nie tracili serca. Marzec upływał dla nich w ufnem chociaż i tęsknem oczekiwaniu. Ale im bardziej zbliżał się termin wymarszu, tym bardziej poczynała dręczyć niepewność i niecierpliwość. Kraj na około ciągle był martwy pozornie, żadna wieść obiecująca poruszenie narodowe w prowincjach, nawet tajemnie nie przedzierała się do nich. Usiłując jeszcze przypomnieć siebie, ofiarować swoje poświęcenie się, powziąść wreszcie jakąkolwiek wiadomość, którąby im wyraźniejszy cel dążenia wskazywać mogła, wyprawiali skrycie listy w powiat wiłkomirski. Za całą odpowiedź przysłano im kilka ubiorów chłopskich, dla tych, którzyby chcieli wymknąć się z twierdzy. Myśl ucieczki, ostatnia ze wszystkich, ledwie w najsmutniejszych przewidzeniach dotykana niechętnie, zjawiła się dopiero przed nimi, jako jedyna nadzieja, jako rada od tych, na których pomoc rachowali tyle. Nie ugięta wola użycia wszystkich sił własnych na usługę ojczystej sprawie, szukała i w tej konieczności najwznioślejszych stron. Przy bramie Aleksandrowską zwanej, w lunecie był skład prochu; na polu w drewnianym arsenale leżały wszystkie zapasy fortecy. Jeden tylko szyldwach pilnował lunety; arsenału każdy zakątek podchorążym był znajomy. A więc jeśli już uciekać, to przynajmniej wysadzić lunetę, podłożyć ogień pod arsenał. Zaraz jedni starali się o materjały palne, inni o narzędzia do zaklepania dział spoczywających odłogiem. Dzień wymarszu został już zapowiedziany, marszruta była przepisaną na Widze, Wiłkomirz, Wilno, Białystok, i t. d. Noc przed tym dniem miała być terminem do spełnienia projektu spiskowych, droga na Wiłkomierz miała ich nie do armji Dybicza poprowadzić. Ale przekorny los i tego jeszcze pozazdrościł. W wigilję dnia naznaczonego, nagły goniec wpadł do Dynaburga. Wszystka starszyzna moskiewska zaalarmowała się gwałtownie, niezwyczajny ruch powstał w całej twierdzy. Śpiesznie armaty zaciągano na wały, stawiono wszędzie podwójne warty, rozsyłano liczne patrole. Podchorążowie dowiedzieli się, że goniec był od Bezobrazowa przed powstańcami uchodzącego z Wiłkomierza, że inny oddział patrjotów zgromadzony koło Dusiat ciągnął ku Jeziorosom — Emilja Platerówna dotrzymała swego słowa — lecz dowiedzieli się o tem w ścisłem zamknięciu. Bo jak zwykle bywa w razach, kiedy podejrzliwość władzy staje się ostrzejszą i nikczemni

donosiciele stają się pochopniejsi. Pozory, które przedtem nie dosyć oskarżały uczniów Polaków, teraz dały dostateczny powód zwrócenia na szkołę czujnej baczności. Wstrzymano wymarsz podchorążych, zatarasowano ich koszary.

Jenerał Szyrman z brygadą strzelców i 4 działami wyruszył przeciw powstańcom dążącym nad Dźwinę. Sapery, kompanje robocze i cokolwiek żyło w twierdzy, drżąc ze strachu i oblewając się potem, pracowało nad jej uzbrojeniem. Spiskowi pomięszani we wszystkich swoich planach, musieli cicho gryść wędzidło, oczekiwać wypadków i już nie z kwiecistych nadziei, ale z odważnej tylko rozpaczy snuć nowe widoki. Najbardziej ich przerażała obawa pozostania pod strażą w murach twierdzy przez cały czas walki. Jednakże w kraju niezupełnie zapomniano o dzielnej młodzieży dynaburgskiej, która prócz zapału mogła przynieść tak potrzebną dla szeregów ziemiańskich znajomość sztuki wojennej. Patrjoci wiedząc kędy podchorążowie mieli być prowadzeni z Dynaburgu, chcieli ich odbić na drodze, i starali się wcześnie dać im o tem wiedzieć. Przysłany w tym celu z Widz włościanin, potrafił dostać się do koszar szkolnych; krewnym tych co mu dali polecenie, wręczył kartkę przeniesioną w obuwiu. Było na niej napisane: «My tu czekamy na was.» Te lakoniczne słowa obudziły razem tysiąc gwałtownych uczuć, żadnego zaspokoić nie mogły. Jaka czeka pomoc, jak z niej korzystać, jak daleko chwila wybawienia? Na to rozdrażnionym, zagadkową obietnicą, trzeba było koniecznie rychłej, wyraźnej odpowiedzi. Postanowili odważyć się na wszelkie niebespieczeństwo, żeby ją otrzymać. Uradzono wyprawić dwóch z pomiędzy siebie do Widz z tajemnem poselstwem, i zaraz w gronie towarzystwa znaleźli się do tego ochotnicy. Udało im wymknąć się z twierdzy, przeszli Dźwinę po wątłym lodzie; ale na drugiej stronie wpadli w ręce patrolu. Nieszczęście to groziło zgubą i emisarjuszom i całemu związkowi. Jednakże wytrwałość skompromitowanych osłoniła innych, a niewyczerpana ludzkość komendanta uratowała ich od srogiej kary.

Tymczasem Szyrman odparł powstańców, twierdza poczęła oddychać wolniej i znowu pomyślano o wyprowadzeniu Podchorążych drogą, która zdawała się swobodna: na Dzisnę, Wilejkę, do Wilna i dalej. Opatrzeni w eskortę ruszyli więc prawym brzegiem Dźwiny. Po upadku wszystkich projektów i życzeń było i to nie małą pociechą dla młodych spiskowych, wyjść za bramy warowni, ojczysty kraj przebiegać i co krok wyglądać ażali nie zdarzy się jaka okoliczność szczęśliwa. Nie długo już miały ich dręczyć wątpliwe nadzieje: za przybyciem do Dzisny zastali głośną wiadomość o powstaniu w Wilejsce. Przerażony dowódzca widząc na

przodzie niebespieczeństwo, a bez rozkazu nie śmiejąc wracać nazad, posłał raporta do Dynaburga i czekał odpowiedzi. Zatrzymanym wśród poruszających się rodaków podchorążym, zostawało dni kilka do namysłu i wyboru środków. Dowiedzieli się o nich patrjoci powiatu dziśnieńskiego, którzy już zamierzali w Łużkach podnieść broń jawnie i uderzyć na miasto powiatowe. Mikołaj Klot przybył do Dzisny, mając dwóch braci między uczniami szkoły dynaburgskiej, łatwo zbliżył się do ich kolegów, wszedł w ścisłe porozumienie ze spiskowymi. Były projekta, żeby oficerów sproszonych na wieczorną zabawę do jego mieszkania, przytrzymać nagle, garnizon napaść i rozbroić. Ale nim te narady dojrzały, przyszło kilka kompanji piechoty moskiewskiej: władze miejscowe wzięły się do środków ostrożności, ogłoszono miasto na stopie wojennej, posterunki piesze i pikiety kozackie rozstawiono do koła. Lękać się należało, żeby podchorążych nie wyprowadzono na prawy brzeg Dźwiny. Jeszcze raz odważne ich przedsięwzięcia, musiały zamknąć się w samym widoku ucieczki. Trzynastego dnia po wyjściu z Dynaburga spiskowi uczniowie szkoły zostali już powstańcami. Dokładniejszą wiadomość o szczegółach tego zdarzenia, poda następny opis skreślony po krótce przez jednego z aktorów interesującej sceny.

WYMARSZ PODCHORĄŻYCH Z DYNABURGA, UCIECZKA ICH Z DZISNY.

(Wyjątek z dziennika jednego z podchorążych.)

«Roku 1831, miesiąc Kwiecień» (n. s.)

«Dnia 5. — Przyszły nakoniec te chwile, w których miały przecież skończyć się na czemś nasze projekta, oczekiwania i nadzieje, wszystkie dręczące. Ale trzeba było jeszcze wycierpieć wiele. Wieczorem posłańcy nasi do Widz, Michaś Bobrowski i Jan Klot puścili się w swoją awanturniczą podróż. Przez jednę z ambrazur, przy której ne było szyldwacha, wymknęli się z twierdzy i niepostrzeżeni przeszli Dźwinę po sczerniałym, prawie kruszącym się lodzie. Serca nam biły, nie mogliśmy oddychać nim oni nie stanęli na przeciwnym brzegu. Przed nocą zamknięto koszary nasze i we drzwiach straż postawiono, żeby nikt ani wyjść, ani wejść nie mógł. Zapewne ktoś z zauszników Rozena (naczelnika szkoły), doniósł mu znowu, że Polacy zgromadzają się i jakieś spiski knują.»

«Dnia 6. — Jeszcześmy nie wstali byli z łóżek, kiedy nam doniesiono, że Bobrowskiego i Klota złapano za Dźwi-

ną na przedmieściu Grzywa, i związanych do twierdzy przyprowadzono. Struchleliśmy na tę wiadomość. Równie należało nam lękać się o nas samych jak o pojmanych. Zaraz też dały się uczuć skutki nieszczęścia: do południa wszystkie odwachy napełniły się naszymi. Rozmaite zarzucano nam winy, a najbardziej czemu nikt nie doniósł o wyjciu dwóch kolegów ze szkoły. Przez kilka dni dawało się słyszeć, że dezerterów mają rozstrzelać. Ale zacny starzec komendant Helwich, mimo podżegania zwierzchników naszych Rozena i Kossorotowa, nazwał winę swawolą dziecinną i uwolnił więźniów od srogiej kary. Ciągle jednak byliśmy w podejrzeniu i doświadczaliśmy mnóstwo przykrości. Rozen śledził nas zawzięcie, rewidował nasze stoliki. Wcześnie przygotowaliśmy się na taki przypadek; tylko u Rudolfa Klota papiery i listy sekretne były nieschowane. Szczęściem że jeden poczciwy kolega, chociaż Moskal, sprzątnął je w czasie rewizji.»

Dnia 9. — Otrzymaliśmy rozkaz przygotowania się do wymarszu nazajutrz, już nie przez Widze i Wiłkomirz, ale przez Dzisnę, Wilejkę i t. d. Cokolwiek bądź zawsze to była radośna nowina, zawsze szeptało jakieś przeczucie, że pierwej ujrzymy naszych zbrojnych braci, niżeli armję Dybicza. — Uwolniono aresztowanych, wysłano naszych kwatermistrzów i cały dzień odbywały się rozmaite przyrządzenia do drogi. — Prosiłem Rozena, żeby mi pozwolił pójść pożegnać się z jenerałem Daniłowem; nic dobrego i tego mi odmówił.»

«Dnia 10. — Nasi, nie czekając już niczyjego pozwolenia, raniutko gwałtem drzwi otworzyli i szli gdzie się komu podobało. Łabuński, Platerowie, Pągowski, Rypiński, i kilku innych, odwiedzili na chwilę nieszczęśliwego więźnia stanu Küchelbeckera. O dziewiątej, wszyscy ubrani kompletnie, zebraliśmy się na dziedzińcu szkolnym. Pełno było widzów. Ustawiono nas w kwadrat twarzami do środka, gdzie był stół nakryty, przy którym Swiaszczennik, pop z brodą, odprawiał moleben. Na złość Moskalom nie żegnaliśmy się i nie schylaliśmy głów, kiedy oni bili pokłony. Rozen dąsał się i groźne wyrabiał miny; ale mało dbaliśmy o niego, bo szkoła była już zdaną porucznikowi Wejssowi, który przy pomocy Stosza i Mussinowa, miał nas poprowadzić. — Skończywszy swoje ceremonje pop pokropił nas wodą i dawał krest do pocałowania; a kiedy zaśpiewał Hospodi pomiłuj Chrysta, myśmy sobie cicho odmawiali przysłaną nam dawniej z Litwy modlitewkę: «Boże ojców naszych Panie! i t. d.» której każdy dobrze wyuczył się na pamięć, powtarzając co dzień rano i wieczor. Po molebenach zapraszał nas Rozen jeszcze raz wejść do sali szkolnej i zjeść śniadanie. Podzię-

kowaliśmy mu najgrzeczniej z ironją. Znowu uszykowano nas w szereg i pułkownik Kapel odezwał się do nas z przemową, w której oświadczył najprzód, że bardzo niekontent z naszego prowadzenia się, że zasłużyliśmy na złą notę przez lekkomyślność okazaną w postępku dwóch świeżo pojmanych kolegów; napominał później, żebyśmy w czasie marszu dali dowody poprawy; zalecał nam nie oddalać się, nigdzie nie zostawać w drodze; a Wejssowi rozkazał, każdego któryby w czem przewinił, przy raporcie do Dynaburga pod sąd wojenny odsyłać. Nakoniec zakomenderował: w prawo! marsz, marsz — i tym porządkiem opuściliśmy szanowny Dynaburg. Kolegom naszym, co się w twierdzy zostawali, nie wolno było nas przeprowadzić. Czterdziestu gwardjaków pieszych jego Cesarskiej Mości, z rozmaitych łazaretów zebranych, ale kompletnie uzbrojonych, towarzyszyło nam bezbronnym, po dwudziestu z przodu i z tyłu. Mówiono nam, że dla tego ich dodano, żeby w przypadku bronili nas od powstańców. (Nie chciano tej obrony nam samym powierzyć). — Weseli, idąc z podskokiem porzucaliśmy przeklętą klatkę, wzdychając tylko, że cała zostawała po nas. Wozy, na których był nasz pakunek, pomału ciagnęły się za nami. W drodze jeden z nas ciągle wygrywał na klarnecie: Jeszcze Polska nie zginęła, a myśmy śpiewali wszyscy, pewni będąc, że koledzy nie wydadzą, a oficerowie nie zrozumieją.»

«Dnia 11. — Przybyliśmy do Krasławia. Myślano, że jesteśmy jeńcy wojenni z Polski prowadzeni; bo zawsze mówiliśmy po polsku, byliśmy bezbronni i strażą otoczeni.»

«Dnia 14. — Po wyjściu z Krasławia, nie daleko od Drui, siadłem na wóz z Bobrowskim i Klotem, dwoma naszymi zbiegami. Spotkawszy jakąś kobietę pytaliśmy się jej po rusku: czy chce, żeby Polacy przyszli za Dźwinę? Ona chociaż widziała nas w mundurach moskiewskich, odpowiedziała śmiało: Oj i bardzo; nie tylko ja jedna, ale i wszyscy tu pragną tego. Niezmiernie to nas ucieszyło. Podobne odpowiedzi musiał i nasz dowódzca Wejss na swoje troskliwe wybadywania otrzymywać, bo nieborak był zawsze jak na szpilkach.

«Dnia 18. — Przed południem stanęliśmy w Dziśnie. Najprzód dano nam kwatery w Kamionce na prawym brzegu Dźwiny; w godzinę potem kazano przeprawić się na lewą stronę rzeki. Byliśmy wygodnie umieszczeni: ośmiu nas stało razem. Ale Pągowski, który z drogi jeszcze był pocztą pojechał do szwagra do Doroszkowicz, gdzie się i jego matka znajdowała, wyjednał u Wejssa, żeby dwóch Platerów, Łabuński i Rypiński bawili z nim na wsi przez cały czas naszego pobytu w Dziśnie, i zabrał ich z sobą. Będąc o pół mili mogli oni co dzień spacerem przychodzić do miasta.

Tegoż dnia rozeszła się pogłoska o powstaniu w Wilejce. Wejss stchórzył do reszty; prawie z płaczem prawił nam o wierności dla Cara. Ale komendant miejscowy miał więcej odwagi, uważaliśmy, że obmyślano środki obrony przeciw powstańcom.»

«Dnia 19, z rana odebraliśmy wiadomość, że się zatrzymamy w Dziśnie z powodu rozruchów na dalszej naszej drodze. Wejss posłał raport do Dynaburga o wszystkiem co się zdarzyło i czekał rozkazu jak ma postąwić.»

«Dnie następne schodziły dla nas niespokojnie. Patrjoci z powiatu, a między innymi Henryk, Ignacy, i Mikołaj Klotowie, przyjeżdżali naradzać się z nami. Chwytaliśmy się rozmaitych projektów, zawsze jednak dawało się to przewidywać, że umknąć z pod straży do powstańców będzie dla nas najpewniejsza kolej.»

«Dnia 21, chcieliśmy już uciekać z Dzisny; ale się to nie złożyło.»

«Dnia 22. Dowództwo nad nami objął jakiś major. Kilka kompanji piechoty przybyło do Dzisny. Podchorążym (Junkrom) rozdano broń, lecz tylko Moskalom i Niemcom, powiadając, że dla reszty nie wystarczyło. Miasto ogłoszono za będące odtąd na stopie wojennej, i przedsięwzięto ostrożność jak wobec nieprzyjaciela. Przy wszystkich rogatkach stały posterunki piesze, a dalej łańcuch wedet kozackich: patrole posuwały się o kilka wiorst, mianowicie w stronę południową.»

«Dnia 23, w sobotę przed wierzbną niedzielą, (podług obrządku ruskiego) Pągowski pojechał rano do Mihanowicza do Mikołajowa. Za powrotem uwiadomił nas, że był wzywany dla widzenia się z Augustynem Chomskim, przysłanym od powstańców z Łużek wybierających się zdobywać Dzisnę. Skutkiem narady odbytej między nimi, Chomski wziął na siebie wstrzymać powstańców od wyprawy przewyższającej ich siły, a nam dopomódz w ucieczce. O wiorst dwie od Dzisny, w lesie przy Doroszkowiczach miał czekać na nas przewodnik, a o wiorst dwanaście mieliśmy znaleść przygotowanych 30 koni, tegoż dnia wieczorem. Tak tedy przyszedł moment puścić się na los szczęścia: nie było czego czekać dłużej.»

«Zaraz po obiedzie zaczął się ruch między naszymi. Szulc wyprawiony od kolegów bawiących w Doroszkowiczach, zaniósł uwiadomienie do Dzisny. Wszyscy przypuszczeni do tajemnicy ujrzeli nie bez wrażenia ostateczną chwilę namysłu; ale najcięższą próbę musiał znieść Pągowski. Trzeba mu było opuścić matkę, zmianą twarzy nawet nie zdradzając sekretu. Charakter tej zacnej patrjotki nie wzbudzał obawy, lecz ostrożność kazała oszczędzać tkliwość matki, a wreszcie

spokojność jej samej, siostry i szwagra, na którego dom mogły spaść prześladowania mściwego rządu.»

«Pod wieczór Pągowski i znajdujący się przy nim czterej towarzysze, przywdziawszy grube płaszcze skarbowe, a wszystkie swoje rzeczy rzuciwszy nieładem, wymknęli się z Doroszkowiczem do Dzisny. Za przybyciem ich zaczęły się krótkie pytania od jednego do drugiego: idzież? czy nie? Nie każdy, którego godziło się zapytać, zdobył się od razu na odpowiedź: idę! Namawiać brakowało czasu i cierpliwowości.»

«Ledwo dwudziestu bez wahania się przystało do nas: inni to wymawiali się słabością zdrowia, to chcieli jeszcze zastanowić się lepiej, to odkładali poświęcenie się na jakieś większe zamiary. Żeby wychodząc w gromadzie za miasto nie ściągnąć na siebie oczu, ułożyliśmy rozdzielić się po kilku. Każdy z pięciu, którzy w Doroszkowiczach przebywali, jako świadomszy drogi miał osobną stroną prowadzić swoją cząstkę kompanji zbiegów; żaden wszakże nie wiedział dobrze miejsca, w którem obiecany przewodnik miał czekać. Wieczór był słotny, pola rozmiękłe od stopniałych śniegów; a myśmy szli niby dla rozrywki za miasto, gdzie, żeby nie z musu stojące pikiety, toby żywej duszy nie było. Taka przechadzka zadziwiła sołdatów. Ledwie nie każdy odzywał się do nas: Zdrastwujtie Gaspada! Kuda wy w etoje licho? Nic nie odpowiadając ruszaliśmy dalej a dalej.»

«Ponieważ niedokładnie oznaczyliśmy sobie drogę dla każdego oddziału i punkt zebrania się dla wszystkich, wynikło stąd wiele kłopotów i umartwień. Ferdynand Plater ze swoimi na dwie godziny pierwej przed nami przybył do lasku i rozpaczał już że się nas nie doczeka. Łabuński zaraz za miastem złączył się z Rypińskim i pomijając Doroszkowicze zaszli jeszcze do swojej kwatery. Nikt ich nie postrzegł prócz moskiewskiego szyldwacha; ale gdy wnet i Lucjan Plater ze swoją kompanją nadciągnął tąż drogą, lękać się należało podejrzeń warty albo domowników. Jedni przeto chcieli czekać nim się Plater nie oddali, drudzy obawiali się dłużej zostawać na miejscu. Jan Klot zniecierpliwiony opuścił nas i poszedł za Lucjanem Platerem; my też wkrótce ruszyliśmy za nimi. Żeby jednak nie iść tym samym śladem, Rypiński poprowadził nas polem nad Dźwiną. Nie znając miejsca trafiliśmy na małą rzeczkę wpadającą do Dźwiny, na której ani mostu, ani kładek nie było. Pozostawało więc wracać na drogę kędy inni przemaszerowali, i znowu defilować przed łańcuchem pikiet stojących o pięć kroków jedna od drugiej. Rudolf Klot woląc skończyć od razu dręczące obawy, rzucił się w pław, Łabuński sądząc że nie głęboko, wszedł za nim do wody, postrzegłszy zaś, iż zgruntować nie

można, chciał cofnąć się i padł na wznak. Moskale przy zmroku nocnym przypatrując się tej przeprawie i zapewne nie poznając nas, bawili się sobie widokiem naszych przygód. Kiedy Łabuński plusnął w rzekę, rozśmieli się na całe gardło. Obadwa pływacy wydobyli się szczęśliwie, tylko utonął płaszcz Klota. Tymczasem Rypiński znalazł zwalone drzewo i przeszedł z innymi na drugą stronę. Przybywszy pod górę, Rypiński i Zbrożek udali się w prawo, reszta nas poszła prosto szukać dalszych i przewodnika. Na górze spotkaliśmy Lucjana Platera i jego towarzyszy wracających już z jedlniaku, gdzie ani umówionego miejsca, ani przewodnika nie znalazłszy, szli nazad, żeby przynajmniej z nami się połączyć. Kilku nawet chciało odejść do Dzisny. Podobnych przykrości doświadczył i Pągowski: dwóch z jego oddziału upadło na sercu i wróciło za łańcuch pikiet, z pozostałymi przybył do nas właśnie w chwili, kiedy zakłopotani nie wiedzieliśmy co począć. Zaczęły się narady, zwoływania się do kupy, niepewne kroki to w tę to w ową stronę. Zbliżaliśmy się jednak ku lasowi. W tem dało się słyszeć lekkie gwiźnienie, raz, drugi i trzeci. Podbiegłszy na ten odgłos ujrzeliśmy obiecanego przewodnika Antoniego. Powiedział nam on, że już dawno oddział Ferdynanda Platera ukrył w bespiecznem miejscu, dokąd też przed chwilą Rypińskiego i Zbrożka zaprowadził. O mało co nie udusiliśmy go, ściskając z radości. Nie tracąc czasu posunęliśmy się w głąb lasu, żeby nas nikt z folwarku i z pola nie dostrzegł. Kiedyśmy już byli w gęstwinie, nastała między nami uroczysta cisza: zatrzymaliśmy się wszyscy jakby zmownie, uklękliśmy w kółko, zdjęliśmy czapki, i na podziękowanie Bogu, że nas z rąk nieprzyjaciół wyrwał i wyprowadził, zaczęliśmy głośno odmawiać i ze łzami zwykłą naszą modlitewkę:

«Wszechmocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga.
O Twoje wsparcie na swe zmartwychwstanie,
Twój lud Cię błaga!»

«O zbaw nas Panie! przyjm żebrzące głosy;
Wzmóż siły nasze, daj nam zgodę, męstwo.
W Twem świętem ręku składamy swe losy,
Daj nam zwycięstwo.»

«Dawno o Panie! jak nas przemoc ciśnie;
Dziedzinę naszą wrogi rozszarpały.
Niech po dniach kary, dzień łaski zabłyśnie;
Wróć nas do chwały.»

«Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Do mściwych mordów, do łupiestw nie zdolni;
Tylko Ojczyznę odzyskać pragniemy,
Tylko być wolni.»

«Ty coś przed laty żył z Ojcy naszemi,
O powróć wnukom, dziadów ich puściznę!
O Boże, Polskiej pobłogosław ziemi:
Zbaw nam Ojczyznę!»

«Niech przed Twym ludem, wrogi się ustraszą;
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo!
Za chwałę Twoją, i za wolność naszą,
Daj nam zwycięstwo!»

«Antoni patrzał na nas z zadumieniem, a widząc łzy w oczach naszych i sam się rozpłakał. Skończywszy modlitwę poszliśmy dalej i całą godzinę idąc bagnistym lasem, przybyliśmy do miejsca, gdzie byli ukryci nasi koledzy. Uściskaliśmy się z nimi. Przez trzy godziny czekając na nas, i oni doświadczyli nie mało niespokojności. Będąc już wszyscy razem, poczęliśmy się liczyć, i postrzegliśmy z bolesnem zadziwieniem, że z pomiędzy 40 którzy mieli opuścić Dzisnę, znalazło się nas tylko 10. — To jest: Pągowski Aleksander, Rypiński Aleksander, Szulc Józef, Przysiecki Antoni, Plater Lucjan, Plater Ferdynand, Zbrożek Aleksander, Obuchowicz Aleksander, Klot Jan, Klot Rudolf, Strupiński Józef, Łabuński Antoni, Korsak Kazimierz, Kontrymowicz Józef, Sołohub Maciej, Borowski Kazimierz, Rewkiewicz Napoleon, Kościałkowski Jan. — Innym zabrakło odwagi, której by pewno znalazło się w nich dosyć, gdyby się rzecz zaczynała od uderzenia w bęben albo od strzałów. Ale bo też, mnie się przynajmniej zdaje, łatwiej z bronią w ręku śmiało stanąć przed nieprzyjacielem, niżeli wzywać całą jego zawziętość na hazardowną grę zręczności, czyli raczej tylko ślepego szczęścia.»

«Myśmy doświadczyli co to jest podobna próba mocy charakteru. Byliśmy bezbronni: kilka kordów, pistoletów i krócic, które ochranialiśmy od deszczu jak jedyny nasz ratunek w razie napaści, nic by zapewne nie znaczył, jeśliby Moskale doścignęli nas albo zastąpili nam drogę. — Antoni lepiej znał na czem zależało nasze zbawienie; prowadził miejscami, kędy może nigdy i wilk nie chodził. Szliśmy za nim przez załomy, trzęsawice, wody, wszędzie prosto, w bród po kolana, po pas, po szyję, byle wyminąć placówki kozackie i przybyć prędzej do stanowiska umówionego dla koni nam obiecanych. — Pągowski dręczony mnóstwem dotkliwych uczuć,

zasłabł tak dalece, żeśmy musieli go kolejno to nieść, to pod ręce prowadzić. Na domiar trudów i niespokojności, w miejscu oznaczonem nie znaleźliśmy koni. Wtenczas ciężkie położenie nasze przedstawiło się nam w całej swej okropności. Zmokli do nitki, zmordowani, zawiedzeni, w deszcz nieustanny, w obawie lada moment ujrzenia pogoni, w trwożącej niepewności coby mogło przeszkodzić powstańcom dotrzymać słowa, poglądaliśmy z rozpaczą na dalszą drogę przed nami. Jeszcze cztery mile trzeba było ujść pieszo do Łużek, a w Łużkach cóż tak pewnego nas czekało? Rozpacz nas ogarnęła, narzekaliśmy wszyscy; jeden z kolegów chciał nawet w łeb sobie strzelić. Ale pomału rozwaga poczęła brać górę, chwyciliśmy się ułamku nadziei i postanowiliśmy czekać, a nuż czy nie przyjdą konie. Że zaś równie nam głód jak chłód dokuczał, uradziliśmy sobie, ile przy słabem świetle chmurami powleczonego księżyca rozróżnić można było, mały pagórek, i położyliśmy się na nim. Ale wkrótce dało się uczuć, że ten pagórek był tylko czubem suchej trawy na błocie: woda tak nas obejmowała, że bok o ziemię oparty zawsze więcej ziembnął niż ten co był na deszczu i wietrze. — Przewracając się i dzwoniąc zębami jak w bęben, leżeliśmy godzin parę. W ciągu tego czasu usłyszeliśmy raz tentent i rżenie koni. Już zerwaliśmy się jak biedz na spotkanie posłańca od Chomskiego; ale szczęściem wstrzymało nas coś od pośpiechu, bo później dowiedzieliśmy się, że to był rozjazd kozaków. — Nakoniec zimno przejęło nas do tego stopnia, żeśmy nie zważając na nic i nie czekając dłużej Antoniego, postanowili iść na oślep gdziekolwiek, byleby wydobyć się z bagien. Wyszedłszy z lasu nie znaleźliśmy żadnej drogi; poczęły się znowu zatargi w którą obrócić się stronę. Jedni chcieli iść w prawo, drudzy w lewo. Utrzymało się zdanie pierwszych i słusznie, bo ten kierunek oddalał nas od Dzisny. Wkrótce postrzegliśmy jakąś wioskę, dalejże więc do niej. Biegąc wprost przez pole i ogrody warzywne, trafiliśmy na chatę Burłaka. Rad nierad musiał wstać i pokazać nam drogę. Za jego przewodnictwem przyszedłszy do karczmy pytaliśmy się gdzie jesteśmy. Odpowiedziano nam, że na trakcie z Dzisny do Hermanowicz, co nas bardzo uradowało, ponieważ właśnie tak nam trzeba było dążyć do jedynego przewozu, który Moskale zostawili nie zniszczony na Dzisience. Idąc jeszcze z Burłakiem do karczmy, ułożyliśmy sobie, wziąść arendarza na sekret, przyłożyć mu pistolet do łba i bez ogródki kazać, żeby nas do Łużek zaprowadził. Na wszelki przypadek jednak, udawaliśmy zrazu, że jesteśmy wierni rycerze Jego Cesarskiej Mości, przez powstańców wypędzeni z Wilejki, i idziemy do Dzisny. Rozmawialiśmy z sobą po moskiewsku i wołaliśmy jeden drugiego zmyślonemi imionami moskiewskich żołnierzy: Iwan, Hawryło, i t. p.

Skoro ogrzaliśmy się trochę i zjedliśmy po kawałku chleba, Pągowski odwołał żyda na stronę i chciał zręcznie go zażyć; ale ten nie dał mu i słowa wymówić: wręcz powiedział, że chociaż staramy się za kogo innego uchodzić, wie dobrze kto jesteśmy i czego chcemy, bo nas widział w Dziśnie. Układy jednak nie były trudne: za dwa ruble srebrne przyrzekł nas najprościej zaprowadzić do Łużek. Ruszyliśmy z żydkiem najprzód wielką drogą przez wiele wiosek w nocy i cichości stojących jakby bez ludzi, potem manowcami i polami. Szedł sam spiesznie i ciągle nas nukał: prędzej! prędzej! — O świtaniu przyszliśmy nad brzeg Dzisienki. Nie było tu drogi, a zatem ni przewozu ani czołna; ale żyd wyciągnął z chróstu małe jakieś korytko, wziął drąg, i sadzając nas po dwóch, przepławiał na drugą stronę. Później przyszła jego siostra i pomagała mu w pracy. Rozwidniało już zupełnie nim ostatnich przewieźli. Zaczęli schodzić się ludzie na niepraktykowane widowisko i każdy dziwił się coby taka przeprawa znaczyła. To nam było nie do smaku. Dostawszy się wszyscy na prawy brzeg rzeki, zaszliśmy do karczmy, gdzie właśnie mieszkała siostra naszego przewodnika. Tu wysuszyliśmy trochę odzienie, wypiliśmy po szklance mleka, i najęliśmy konia dla podwożenia kolejno bardziej znużonych. O parę wiorst od karczmy wstąpiliśmy do Kraśnej Góry folwarku P. Wazgirda, spodziewając się, że dostaniemy powozów na dalszą drogę. Ale dzierżawca wyraźnie oświadczył, że z ludźmi podejrzanymi nie chce mieć nic do czynienia, i pogroził żydowi że go oskarży za przewodnictwo; jednakże dał nam śniadanie. Przestraszony żydek nie chciał nas dalej prowadzić, ledwo dwa ruble i pistolety w naszym ręku pokazywane mu na przemian, przemogły w nim obawę Sądu Niższego i skłoniły go do zupełnego dotrzymania umowy. Na lewym brzegu Dzisienki ukazało się kilku konnych: sądziliśmy że to byli kozacy i przyśpieszyliśmy nasze kroki. Droga wszędzie była niegodziwa nawet dla pieszych, deszcz nie ustawał. — O pół mili przed Łużkami pytaliśmy się we wsi, co tam słychać? «Wszystko dotychczas spokojne — odpowiedział nam gospodarz — co dzień czekają przybycia kilku pułków moskiewskich.» — Śliczna dla nas nowina! Nie było jednakże co innego przedsięwziąść: postanowiliśmy dotrzeć do miejsca; a jeślibyśmy nic w Łużkach nie znaleźli, przedzierać się do Święcian albo Wilejki. Uszedłszy jeszcze wiorstę, a może cokolwiek więcej, wleźliśmy w lesie do jakiejś odryny, żeby wypocząć trochę pod zasłoną od deszczu i tymczasem wysłać kogo z pomiędzy nas na zwiady. Co do przytułku, małośmy wskórali, bo dach był jak sito, a u spodu mieliśmy lód i wodę. Pągowski pojechał konno do najbliższej wioski i żyd poszedł z nim dla pokazania drogi. Nie

mogąc długo doczekać się jego, posłaliśmy Szulca w tęż stronę, po niejakim czasie wyprawiliśmy jeszcze Klota z Korsakiem, gdy i ci nie wracali, ruszyliśmy wszyscy za nimi. Uszedłszy parę set kroków ujrzeliśmy przecież ostatnich wysłańców wracających ku nam. Ci podskakując z ukontentowania, wyrzucali czapki w górę i krzyczeli: vivat! — Dopiero duch w nas ożył. Przybiegliśmy do nich i usłyszeliśmy prawdziwie radośną wiadomość: powstańcy byli w Łużkach! Powzięli oni tę nowinę w następny sposób. Rzuciwszy nas w odrynie nie trafili na drogę do Łużek, tylko na inną, która ich do drugiej odryny zaprowadziła. Tu znaleźli gromadę ludzi, którzy zmięszali się mocno, postrzegłszy niespodziewanych gości w ubiorze wojskowym moskiewskim. Nikt nie odpowiadał ani słowa na zadawane pytania. Po takiem przyjęciu poszli dalej i spotkawszy małego chłopaka idącego ze wsi do tejże odryny, dali mu kilkanaście groszy, żeby był rozmowniejszy, i pytali co słychać w Łużkach. Ten odpowiedział im: Ja nie wiedaju szto eto znaczyć, mnoho Panou najechało do Łużek i usio jeździać z pistoletami, na takich pryhożych koniach. (Ja nie wiem co to znaczy, wiele panów zjechało się do Łużek: ciągle jeżdżą z pistoletami, na takich pięknych koniach.) Tego i naszym posłańcom i nam było dosyć. Poczuliśmy w sobie nowe siły i śpieszyliśmy jak gdyby nas kto gonił. Wyszedłszy z lasu postrzegliśmy koło wioski zbrojnych jeźdźców powstańskich, z białemi kokardami u czapek. Byli to Ignacy Klot i Józef Łopaciński, wysłani na nasze spotkanie, Szulc im towarzyszył. Kiedy po pierwszych uniesieniach radości, napadliśmy na Szulca, czemu nie wracał do nas, odpowiedział nam, że zatrzymały go pikiety: chciano nawet strzelić do niego, ledwo się wytłumaczył, że on nie Moskal choć w moskiewskim płaszczu. Zaprowadzono go potem do Łużek, gdzie także powstał nie mały rozruch nim dowiedziano się kim był rzeczywiście.»

«We wsi zastaliśmy Pągowskiego i naszego przewodnika. Każdy dał mu co mógł. Żydek nagrodzony nad umowę, serdecznie oświadczał swoją wdzięczność. W Łużkach nie wiedziano jak nas przyjąć: obywatele, księża, studenci, wszystko było na nasze usługi. — Siłę zbrojną zastaliśmy jeszcze nie w bardzo świetnym stanie: kilkadziesiąt koni, gromadę ludu pieszego, broni mało, porządku ani trochę. Zbiór ten miał minę gromady gotującej się na obławę.»

DALSZE ROZWIJANIE SIĘ POWSTANIA W POWIECIE DZIŚNIEŃSKIM.

Przybycie podchorążych ożywiło niezmiernie zawiązek powstańców tworzący się w Łużkach. Jakaś tajemna potęga

tkwi we wszystkiem co z czystego uczucia, z wzniosłego natchnienia jest poczęte, chociażby na pozór miało drobne albo i zgoła nie osiągnione skutki. Bujne przedsięwzięcia spiskowych uczniów dynaburgskich musiały skończyć się na cichej ucieczce, ośmnastu ich ledwo zaniosło swój zapał i odwagę w pośród rodaków, a jednak tym zdawało się jakby ogromną siłę otrzymali w pomoc. Od tego momentu nie było już wzmianki na radach patrjotów o niepewnych próbach szczęścia, o przejściu w sąsiedni powiat, o łączeniu się do szeregów liczniejszych. Wzięto się czynnie i z otuchą do użycia własnych środków. — Żołnierskie oko młodych przybyszów, dostrzegło zaraz główne uchybienia niedoświadczonych wojowników przeciw przepisom sztuki, której musieli się uczyć w obec nieprzyjaciela. Żeby zabespieczyć zbrojną garstkę przynajmniej od niespodziewanego napadu z Dzisny, żeby w obozie zaprowadzić czujność i nadać mu postać wojenną, podchorążowie lubo znużeni, natychmiast zatrudnili się rozstawieniem pikiet i straży, dla przykładu sami odbywali pierwszą kolej. Wnet przypadała na nich cięższa powinność. Napisano akt konfederacji, wybrano komitet tymczasowy pod prezydencją Klota, i przygotowano odezwy do obywateli; a chcąc niejako żywym przykładem patrjotyzmu dodać mocy słowom, rozesłano samychże podchorążych na wszystkie strony powiatu. Apostolstwo to było dla nich niebespieczne; lada policjant wiejski, lada stronnik moskiewski, mógł schwycić zbiega i zaprowadzić do Dzisny. Ale nie wielu znajdowało się takich, coby tę obawę sprawdzić byli zdolni. Kluczwójt rozwożący publikatę o ucieczce junkrów i rozkaz do Asesorów Sądu niższego, żeby ich łapać, zastał asesora Ignacego Korsaka stojącego na straży obozu powstańców. — W domach obywatelskich wszędzie przyjmowano ich z czcią i uniesieniem; misja bez żadnego przypadku sprawiła najlepsze skutki.

Mikołaj Klot uwolniwszy się od troskliwości względem podchorążych, która go do chwili ich wyjścia zatrzymywała w Dziśnie, pospieszył do domu pożegnać sędziwego ojca, i zabrawszy przygotowanych ludzi, broń i konie, powiększył najpierwszy hufiec powstańców. Wkrótce inni obywatele poczęli przybywać do Łużek. Każdy podpisywał akt konfederacji i wykonywał przysięgę. Na miejsce komitetu tymczasowego, wybrano komitet stały, Prezesem został stary marszałek Podbipięta, zastępcą jego hr. Augustyn Brzostowski. Członkami byli: Benedykt Klot, Antoni Korsak, chorąży Szyryn, Krukozewicz i inni. Obowiązek sekretarza spełniał Adam Kurowski, któremu dopomagał niezmordowany w pracy i niewyczerpany w gorliwości ksiądz pijar Tatur. Dom szkolny zajęło powstanie na swoją główną kwaterę. W jednej

jego części był odwach, w drugiej więzienie, w trzeciej władza administracyjna i prawodawcza czyli komitet, w czwartej kancelarja.

Komitet krzątał się starannie koło zaopatrzenia kasy publicznej, sprowadzenia żywności, i innych rzeczy potrzebnych dla siły zbrojnej. W powiecie ustanowieni Komisarze Cyrkułowi spełniali rozporządzenia komitetu. Siła zbrojna w tej porze składała się już z trzech bataljonów piechoty i stu kilkudziesiąt koni. Pierwszym bataljonem dowodził Józef Wołowski, drugim Leopold Klot, trzecim Łopaciński Tomasz, dawni wojskowi. Kompanje w bataljonach były rozdane podchorążym dynaburgskim, do których szczególnie należała instrukcja nowego żołnierza. Jazdę całą objął Mikołaj Klot. Większa część ludu nie miała innej broni prócz kos i pik: kokardy krobiami przysyłane od patrjotek z powiatu, odznaczały jedynie wojowników narodowych.

W przeciągu dni czterech od przybycia podchorążych, powstanie powiatu dziśnieńskiego nagle wzrosło w liczbę i znacznie przywiedzione do porządku, uczuło niecierpliwy popęd do starcia się z nieprzyjacielem. Wszystkich oczy pożądliwie zwracały się na Dzisnę, raz, że były tam ogromne magazyny zgromadzone przez Moskali, powtóre, że jak we wszystkich powiatach, tak i tu przywięzywano wielką wagę do opanowania miasta powiatowego. W tych wojennych zamysłach dopiero dało się postrzedz, że sile zbrojnej brakowało jeszcze jednej bardzo potrzebnej rzeczy, wodza, któryby do znajomości sztuki militarnej łącząc powszechne zaufanie współobywateli, objął naczelnictwo ogólne i cząstkowie podejmowane usiłowania sprzągł w całość. — Do wyboru na to dostojeństwo komitet podał dwóch kandydatów: pewnego znakomitego obywatela powiatu brasławskiego, i p. pułkownika ww. pol. Brochockiego, mieszkającego w Głębokiem, w powiecie dziśnieńskim. Wysłani do obudwu delegaci wrócili bez skutku. Pierwszy z nich nie mógł ruszyć się z miejsca bez ściągnienia na dom swój wściekłości Kochowskiego; drugi wymawiał się tem, że już był wzywany do Wilejki, a co największa, jako nie dawno osiadły w Głębokiem i mało mający stosunków w powiecie dziśnieńskim, wątpi ażali wszyscy zechcą położyć w nim dostateczną ufność, jedyną rękojmię ofiarowanej mu władzy.*) Powtórnie więc wysłany Lucyd Korsak zawiózł mu uroczyste wezwanie i nakłonił go do przybycia do Łużek.

---

*) Wincenty Brochocki urodził się r. 1786 w województwie płockiem we wsi Brochocinek zwanej. Za Księstwa Warszawskiego wszedł do służby wojskowej. Roku 1811 został porucznikiem w pułku 2 piechoty linjowej. Podczas kampanji 1812 znajdował się w bitwach pod Smoleńskiem

Dnia 27 kwietnia Brochocki ogłoszony wodzem siły zbrojnej powiatu dziśnieńskiego, wykonał przysięgę i zaraz czynnie zajął się przygotowaniem do żądanej wyprawy. Szefem swojego sztabu mianował podchorążego Pągowskiego, na adjutanta wziął Ignacego Klota, dozór nad arsenałem, to jest nad wyporządzeniem broni i robotą ładunków, powierzył podchorążemu Obuchowiczowi. Komendantem placu w Łużkach naznaczył marszałka Bujnickiego, na takiegoż komendanta do Głębokiego wysłał Ignacego Korsaka, Mikołajowi Klotowi z wyborem jazdy kazał posunąć się na posterunek ku Dziśnie do Hermanowicz, a resztę kawalerji z kantonistów złożoną oddał b. marszałkowi Chrapowickiemu.

Przez dni sześć spokojnie odbywała się organizacja wewnętrzna. Nieprzyjaciel wysuwał się z Dzisny, bądź, że był ustraszony przesadzonemi wieściami o liczbie powstańców, bądź, że miał inne naglejsze zatrudnienia. Władze moskiewskie spieszyły na głowę magazyny żywności spławiać do Rygi, skąd, jak powiadano, miały być morzem posyłane do Gdańska dla zasilenia armji Dybicza przez Prusy. Każdy statek dla bespieczeństwa od napadu powstańców opatrywano w eskortę; a przez to zmniejszała się załoga Dzisny, i reszta dwóch lub trzech będących w niej bataljonów, tem bardziej mogła zdawać się niedostateczną do kroków zaczepnych.

Po wielkiejnocy dopiero powstanie dziśnieńskie zaczęło wyraźnie sposobić się do wstępnego boju i wkrótce wyruszyło na zdobywanie powiatowego miasta. Za szczegółowy opis tej wyprawy, najlepiej posłuży znowu wyjątek z dziennika podchorążego.

ZDOBYCIE DZISNY.

«Staliśmy obozem koło Łużek, wszyscy w polu pod szałasami, prócz komitetu, urzędników dla swoich zatrudnień obowiązanych zostawać w miasteczku, i niektórych panów obywateli, co nie radzi byli pożegnać się z dachem. Brochocki sam częstokroć wśród dżdżystej nocy opatrywał posterunki, i ten piękny przykład bardzo dobre uczynił wrażenie

---

i Możajskiem. W odwrocie armji Napoleona był raniony pod Woronowem i powtórnie nad Berezyną. Otrzymał krzyż wojskowy polski i stopień kapitana. Wzięty do niewoli po przejściu Berezyny, w r. 1814 znowu wszedł w służbę do bataljonu wzorowego strzelców pieszych, który nazwany później gwardją strzelców, następnie połączony z bataljonem grenadjerów. Licząc się w tym pułku Brochocki spełniał obowiązki adjutanta przy jenerale Turyńskim i w r. 1818 wziął dymisję w stopniu podpułkownika. Odtąd mieszkał w dobrach swoich w powiecie Nowogrodzkim, a na niedługi czas przed powstaniem przeniósł się do Głębokiego. —

na prostym ludzie. Budowano się, widząc poważnego starca na koniu, kiedy niejeden młodzik schroniony od słoty wypoczywał spokojnie. Cały ciężar utrzymywania straży spadł na nas, uboższą szlachtę, i chłopów. Łańcuch pikiet był jednak zawsze porządny. Mieliśmy przytem nie mało trudu z organizacją i musztrą żołnierza, którego liczba zwiększała się ciągle. Nadewszystko przyczyniał kłopotu niedostatek broni. Ledwo gdzie niegdzie błyszczał karabin z bagnetem, strzelby myśliwskie różnego kalibru po większej części były bardzo liche, kosy i piki osadzone niegodziwie. Trzeba było zaradzić temu jak można. Przyjęliśmy szyk bojowy wedle instrukcji w kopjach pisanych kursującej i podobno z Królestwa przysłanej. Pierwszy szereg składali strzelcy, drugi kosyniery, trzeci ludzie z pikami tak długiemi, żeby aż do pierwszej linji dosięgać mogły. Piechota nasza podzielona na bataljony i kompanje, umiała już maszerować i wykonywać potrzebniejsze obroty. Rządca dóbr Łużek, przysłał dla niej sztandar trzykolorowy przez jego żonę zrobiony z napisem: Za Wolność, Wiarę i Ojczyznę. Duch naszego ludu był dobry, prawie każdy chłopak mówił: «My s achwotaj pojdziem bić proklatoho Moskala, tolko sztob u niaho puszek nie było. Kab i nam choć malinkuju jakuju puszku!» (My z ochotą pójdziem bić przeklętego Moskala, byleby on armat nie miał. Żeby to i nam jaką choć maleńką armatkę!) Otóż na uspokojenie tej troskliwości, Brochocki dostał gdzieś wiwatówkę spiżową, a w sklepach klasztornych znaleziono kartacze od 1812 roku pozostałe, wybornie przypadły na kule do niej. Mogliśmy tedy spodziewać się, że żołnierz nasz dotrzyma placu; obywateli zaś zapał i odwaga, obiecywały najświetniejszą walkę: ustawicznie wołano: do Dzisny! do Dzisny! Jakoż wkrótce dało się postrzedz, że naczelnik zamierzał dogodzić tym gorącym życzeniom.»

«Dnia 1 maja przypadła wielkanoc, którą obchodziliśmy jeszcze podług kalendarza rosyjskiego. Wzniesiono ołtarz na polu pod otwartem niebem. O godzinie dziesiątej z rana wystąpiliśmy w paradzie na nabożeństwo. Wojsko uszykowało się w czworokąt, za piechotą stała jazda z dobytą bronią — wszyscy bez czapek. — Mszę odprawiał sekretarz komitetu ksiądz Tatur, muzyka marszałka Chrapowickiego, którą do szeregów powstańskich przyprowadził, grała podczas nabożeństwa; potem ksiądz Franciszek miał kazanie, czyli patrjotyczną mowę. Nakoniec wszyscy za przykładem Brochockiego ponowili przysięgę bronić do ostatka ojczyzny, i wzniosłszy oręż do góry wykrzyknęli trzykroć: Wolność, albo śmierć! Po tym obrządku uroczystym, prezes komitetu zaprosił oficerów do siebie na święcone, a wojsko częstowano w obozie.»

«Trzy dni następne upłynęły na zwyczajnych zatrudnieniach. Dnia 5 maja, dowódzca kompanji pierwszej, bataljonu trzeciego, podchorąży Aleksander Rypiński, otrzymał rozkaz: opatrzyć swoich ludzi w siekiery, rydle, piły, i tym podobne narzędzia, udać się na noc do Hermanowicz ku Dziśnie, gdzie stał Mikołaj Klot z oddziałem kawalerji, wytknąć obóz dla głównej siły, i przygotować dla niej przeprawę przez Dzisienkę, a dla pewnej części piechoty przyrządzić płyty, na których mogłaby wodą puścić się aż pod samą Dzisnę. Było bowiem zamiarem Brochockiego, z trzech różnych stron rzucić na miasto przeszło 2,000 ludu prowadzonego do boju, aby przerazić nieprzyjaciela widokiem tłumu, który rzeczywiście w części tylko mógł działać.

«Dnia 6 maja wyruszyliśmy z obozu. W Łużkach pozostał komitet, przy nim nasz kolega Obuchowicz dla robienia prochu i dozoru nad arsenałem, a Rudolf Klot, słaby podówczas, z oddziałem piechoty dla straży wewnętrznego porządku. Komendant placu marszałek Bujnicki objął ogólną władzę wojenną z pierwiastkowej stolicy powstania. Siła zbrojna na zdobywanie miasta powiatowego przeznaczona, udała się dwoma drogami, to jest: bataljon 3ci Tomasza Łopacińskiego i oddział jazdy Chrapowickiego poszły traktem pocztowym, żeby z prawego brzegu Dzisienki od Łuh czyli Łąk, majątku pułkownika moskiewskiego Frołowa, przybyć do Dzisny; Brochocki zaś resztę poprowadził do Hermanowicz, żeby połączyć się z awangardą i przeprawić się na lewy brzeg Dzisienki. O godzinie drugiej po południu przyszliśmy z Brochockim do Hermanowicz i znaleźliśmy stanowisko obozu wytknięte przez Rypińskiego, wedle danej mu instrukcji, oraz przygotowaną dla nas żywność, słomę i t. d. Wkrótce postrzegliśmy drogą do Dzisny pędzącego w czwał jeźdzca, za którym służący prowadził kilka luźnych koni. Był to Stanisław Mihanowicz, dziedzic Mikołajowa. Zatrzymany przez pikiety i zaraz przyprowadzony do kwatery wodza, oznajmił on, że Piotr Wazgird ze swoimi ludźmi dworskimi napadł w karczmie Mikołajowskiej, o milę od Dzisny, na placówkę kozaków, zabrał im konie i odsyła do obozu powstańców, a samych trzyma w oblężeniu, ponieważ zamknęli się z bronią i poddać się nie chcą. Zaraz sześciu powstańców pod przewodnictwem dwóch Siemaszków pośpieszyło w pomoc.»

«Dnia 7 maja, przeprawiliśmy się przez Dzisienkę przy odgłosie muzyki. Brochocki zostawiwszy pod dowództwem podchorążego Szulca jedną kompanję dla strzeżenia w tyle nas przeprawy, z resztą pociągnął dalej. Mieliśmy z sobą i nasze działko. Rypiński jako artylerzysta, zdał komu innemu swoją kompanję, a objął kierunek tej jednokonnej bate-

rji: za kanoniera służył mu szewc Ordyński. Prawdziwe to przysłowie, że w potrzebie szydło goli. — Zbliżając się do Mikołajowa powzięliśmy wiadomość o kozakach. Ludzie Wazgirda dwóch ich zabili a trzech wzięli żywcem. Uriadnik, który najwięcej dodawał swoim odwagi i zaczął strzelać, najpierwszy dostał kulą w łeb. — Wypadek ten zaalarmował garnizon Dzisny. Moskale pod bronią czekali na nas. W Mikołajowie spotkał nas ksiądz z ceremonją kościelną. Przechodząc przez wieś widzieliśmy w karczmie żydka, który nam służył za przewodnika w ucieczce z Dzisny. Witał nas z radością, i opowiadal, że był napastowany od rządu, ale się szczęśliwie wytłumaczył.»

«Dnia 8 maja raniutko wyszliśmy z Mikołajowa znowu jeszcze podzieleni na dwie części. Ponieważ zamiar płynienia wodą spełzł na niczem, bataljon drugi Leopolda Klota, nieco pierwej udał się po za samym brzegiem Dzisienki; a Brochocki z bataljonem pierwszym Wołowskiego, i z jazdą Mikołaja Klota wziął się bardziej w lewo. Tak tedy ze trzech punktów, w jednej umówionej godzinie siły nasze miały uderzyć na Dzisnę: Łopaciński Tomasz z Chrapowickim od Łub, z prawego brzegu Dzisienki; Leopold Klot prosto od Mikołajowa z lewej strony tej rzeczki; Brochocki od Doroszkowicz drogą wiodącą do Drui.»

Byłem w oddziale środkowym Leopolda Klota. Mieliśmy po drodze przykre przeprawy przez strumienie, z których Moskale mostki pozrzucali. Kompanja moja narzekała bardzo ile razy trzeba było w brod maszerować. Chłopi chcieli jeszcze zdejmować obuwie i odzież; ale widząc, żem szedł prosto naprzód i oni mówili jedni do drugich: «Kali użo paniczo paszou, tak i nam na da ici — my usi udych za im pajdziom.» — (Kiedy już panicz poszedł, to i nam iść trzeba — my wszędzie za nim pójdziemy.) — Brochocki także trafił na wiele podobnych zawad i lubo ułatwiała mu nie mało kompanja saperska, opóźnił się cokolwiek. Najpierwsi stanąwszy w przeznaczonym miejscu, czekaliśmy innych oddziałów. Jeszcze o kilka wiorst od Dzisny, widzieliśmy na prawym brzegu Dzisienki konne rozjazdy. Wypadało mniemać, że to były wzwiady Łopacińskiego; ale że nieco przedtem słyszeliśmy już strzały, nawijały się stąd różne domysły. — Przy folwarku Górkach oczekując Brochockiego, którego jeszcze nie było widać, rozwinęliśmy nasz front, tak jednak, żeby Moskale z miasta nie mogli nas postrzedz. Lecz siedzący na najwyższej wieży kościoła ich dobosz, zoczył nas i uderzył trwogę. Zaraz ujrzeliśmy za Dzisienką wysuwającą się porządnie z lasu piechotę Łopacińskiego, która również uformowała się do boju. Rozciągła jej linja najeżona długiemi rękojeściami pik i kos połyskujących od słońca, przedsta-

wiała nam bardzo rycerski widok. Zapewne i my wydawaliśmy się tak innym. Ponieważ trzeci oddział z wodzem i armatką jeszcze nie nadciągnął, wszystko stało spokojnie. W tem przybiega do nas raniony Bartoszewicz i opowiada co stało się przed godziną, właśnie kiedy słyszeliśmy strzały. — Chrapowicki będący przy Tomaszu Łopacińskim ze swoją jazdą pośpieszył naprzód, i jak zawsze był trzpiot, tak i w tej ważnej sprawie postąpił nierozmyślnie. Przybywszy od Łużek nad Dzisienkę, nie miał cierpliwości, wedle danych wszystkim oddziałom rozkazów, czekać hasła od ogólnego ataku; a gdy powziął od żyda przewoźnika fałszywą wiadomość że Moskali nie masz już w Dziśnie, chciało mu się wyłącznie zyskać dla siebie chlubę opanowania miasta. Wybiera więc kilkudziesiąt ludzi i posyła ich za rzeczkę. Wielu z młodzieży obywatelskiej rzuciło się ochoczo do tego oddziału. Żyd zdrajca pośpieszył ich przewieść. Zaledwo stanęli na drugiej stronie, z za ścian i okien domów posypał się rzęsisty ogień i Moskale zewsząd wysunęli się hurmem. Nie było ani nadziei zwycięstwa, ani sposobu cofnienia się do swoich, walczyli z rozpaczą. Pierwsza prawie kula przeszyła na wskroś szczękę Ludwikowi Łopacińskiemu. Nim utracił siły położył jeszcze trupem kilku nieprzyjacioł. Jeśman padł także okryty ciężkiemi ranami. Obadwa wzięci i zaraz przesłani za Dźwinę, przed zgonem doświadczyli całej mściwości barbarzyńskiej. Poległo wielu, dwudziestu pięciu dostało się w niewolę, reszta ratowała się wpław przez Dzisienkę. Bartoszewicz płynąc został raniony w plecy. Podchorąży Sołohub szczęściem jakiemś przechował się w mieście do naszego przybycia. Spotkał go był jeden gwardjak z eskorty, która nas prowadziła z Dynaburga, i poznawszy krzyknął: «Sałahub zdieś! Junkiera zdjeś!» Ale Sołohub palnął mu w łeb i potem potrafił zręcznie zrejterować się do bliskiego domku pod strzechę.»

«Chrapowicki widząc okropną porażkę swojej awangardy, śpiesznie z pozostałym na prawym brzegu oddziałem zwrócił się do lasu, gdzie spotkawszy nadchodzącą piechotę, uformował się znowu i szedł z nią razem.»

«Wtenczas to Moskale za danem hasłem przez dobosza z wieży, wzięli się powtórnie do broni, wyszli przeciwko nam na piaski, i szykowali swój front, stawiając rzadziutko żołnierzy i junkrów dla pokazania większej siły. Tu widać opierać się nam zamierzali; ale postrzegłszy Brochockiego nadciągającego od Doroszkowicz, nagle wzięli się do odwrotu. Część ich tylko pozostała w tylnej straży, główna kolumna prędko przeprawiła się za Dźwinę.»

«Drozdowski przyniósł nam rozkaz od naczelnika, żebyśmy posunęli się najprzód. O ile mocy biegliśmy z góry.

Dwóch chłopów przyłączyło się do mojej kompanji z drągami, mówiąc: «Kali Boh dopomożeć, tak my i hetem pobijom praklatych Moskalou.» Przed miasteczkiem zeszliśmy się z Brochockim. Uszykował nas porządnie do ataku i kazał wchodzić do miasta od młynu; sam zaś chcąc przeciąć rejteradę nieprzyjacielowi, udał się za Dźwiną i trafił pod kule, które Moskale plutonami sypali z przeciwnego brzegu. Ponieśliśmy stąd trochę straty, ale lud nasz krzycząc: «hura! nasza uziało, Maskal prapau!» (górą nasi, Moskal przepadł) szli śmiało: Rypiński dał kilka razy ognia z działka, Moskale przerzchnęli tak nagle, że nie mieli czasu pościągać wszystkich swoich szyldwachów i placówek. Zabraliśmy kilkadziesiąt niewolnika, resztę nie spławionych do Rygi magazynów, i część kasy złożonej z samej tylko monety, którą później rozdano naszym żołnierzom.»

«Skoro tym sposobem opanowaliśmy miasto powiatowe Dzisnę, radość była wielka. Wszędzie zrzucano czarne orły dwugłowe, a zatykano nasze chorągwie. Komendantem miasta został mianowany jakiś sekretarz, dobry patrjota Terlecki, który później z nami wyszedł z Dzisny jako żołnierz. — Główna nasza siła rozłożyła się obozem na piaskach w stronie południowej, od zachodu w Doroszkowiczach, a od wschodu w Łuhach, posterunki nasze strzegły brzegów Dźwiny. W mieście parę tylko kompanji odbywało warty. Sztab nasz był w Klasztorze, łazaret w łazarecie moskiewskim, który ze wszystkimi porządkami i chorymi porzucili. Wieczorem muzyka nasza ukryta w zaułku przy klasztorze, grała nad Dźwiną. Śpiewaliśmy narodowe pieśni, a Moskale odpowiadali nam strzałami. Niekiedy nasi podchorążowie rozmawiali przez rzekę z dawnymi kolegami. Słowa tamtych były nadto głupie. Strzały moskiewskie dawały się słyszeć jak tylko kto w mieście pokazał się na brzegu, a od wzajemnego strzelania, mimo najsurowsze zakazy wodza, trudno było naszych wstrzymać. Również nie mało mieliśmy trudności upilnować żołnierza w obozie: wszyscy rwali się do miasta. Trzeba było częste odbywać apele, co też mordowało nieznośnie; chłopi nie trafili na swoje miejsca, i nawet zapominali swoich nazwisk.»

«W ciągu pobytu w Dziśnie, raz tylko byliśmy zaalarmowani rzeczywiście. Moskale przeprawili się przez Dźwinę pod Łuhami i zachwycili dwóch ospalców z oddziału Tomasza Łopacińskiego stojących na pikiecie. Ale postrzegłszy nasz ruch w Łuhach i Dziśnie, zemknęli zaraz napowrót. Jednakże nie długo mogliśmy cieszyć się naszem pierwszem zwycięstwem, trzeba było wkrótce cofać się przed nieprzyjacielem nadchodzącym zewsząd, i przebywać coraz smutniejsze koleje.»

CIĘŻKIE POŁOŻENIE POWSTAŃCÓW W POWIECIE DZIŚNIEŃSKIM.

Trzy dni całe po zdobyciu miasta powiatowego, przebywał w niem Brochocki z główną swoją siłą zbrojną. Ożywiło to bardzo ducha pobliższych okolic i na dalsze wywarło wielki wpływ moralny; lecz rzeczywistych korzyści nie przyniosło. Obywatele z sąsiednich domów zjeżdżali się licznie, z nadzieją zajaśniała wesołość, pomnażały się zaciągi; ale nic takiego stać się nie mogło, coby natychmiast powstaniu dało ważne wsparcie. Wysłano do powiatu Lepelskiego kilkadziesiąt koni dla poruszenia tej strony, rozszedł się po innych przyległych powiatach zapalający odgłos świetnej wygranej; ale taki był stan rzeczy, że to nie mogło już, obudzając nowe wybuchy, zasłonić potrzebujących czasu do rozwinięcia dopiętych w części celów. Owszem zaostrzało nieszczęśliwy popęd do skupiania się w jedno miejsce, gdzie większa cokolwiek siła obiecywała niby wspólne bespieczeństwo. Powstańcy oszmiańscy rozpłoszeni pod Rumem, szukali przytułku u zawilejskich i wilejskich; ci znowu parci przez nieprzyjaciela, dążyli do dziśnieńskich. Bortkiewicz dnia 5 maja opuściwszy Święciany 9 przyprowadził swoich do Łużek, i nazajutz przybył sam do Dzisny dla narady co dalej czynić. Radziszewski po próżnej próbie odebrania Wilejki, udał się także ku północy, i donosił że ciągnie do Głębokiego. Tak tedy na pięknym trakcie w trzech punktach: w Głębokiem, w Łużkach i w Dziśnie, w odległości mil 10 zebrało się prawie wszystko, co zatrudniało oddziały nieprzyjacielskie, skierowane w tę stronę od Widz, Święcian, Wilejki i nawet Mińska. A nie tylko na południowym brzegu Dźwiny patrjoci widzieli się zamknięci w półkole, które ścieśniało się coraz bardziej, ale z północnej strony tej rzeki groziła im większa jeszcze siła. Zbierał się rezerwowy korpus Tołstoja i zajmował już Druję, Dryssę, Połock; wyruszył z Dynaburga prosto na poskromienie Dzisny pułkownik Kapel z bataljonem saperów i 4 działami. Dnia 12 maja przyszła wiadomość, że władze moskiewskie kazały w Krukach przygotować dla niego 300 furmanek. Wszelkie przeto plany musiały ustąpić miejsca naglącej potrzebie uniknienia nierównej walki. Tegoż dnia o godzinie trzeciej po południu, Brochocki opuścił Dzisnę, i wysławszy Łopacińskiego napowrót gościńcem głębockim, przyszedł na noc do Mikołajowa, przeprawił się tu na prawy brzeg Dzisienki, i uwiadomił Szulca stojącego w Hermanowiczach, żeby maszerował do Łużek, dokąd nazajutrz ściągnęły się wszystkie oddziały.

Jak wzięcie powiatowego miasta podniosło moralną siłę i zbrojnego i niezbrojnego ludu, tak oddanie go w ręce nieprzyjaciela było bolesną nauką, ile szkody czyniły patrjotom źle wyrachowane kroki, chociażby chwilową pomyślnością uwieńczone. Szeregi powstańców nie mogły nie ulegać temu wrażeniu, które nawet na regularnym żołnierzu każda rejterada sprawuje. Nadto bliżej ich serca musiał dotykać widok powszechnego smutku i przestrachu. Familje, które czemkolwiek okazały przychylność sprawie narodowej, przed mściwością moskiewską wynosiły się z domów w lasy, albo w obce okolice. Płacz matek, żon, i dzieci, towarzyszył wojownikom w drodze, a i za przybyciem na miejsce, skąd niedawno wychodzili pełnych uroczych nadziei, nie znaleźli nic pocieszającego. Północna część powiatu była opuszczona, stracona ze wszystkiemi zasilkami jakich na potem dostarczyć mogła; w południowej, sprzymierzeniec szukający schronienia toczył już bój z nieprzyjacielem przyciągnionym za sobą. — Radziszewski, któremu Bortkiewicz posłał był oddział swojej jazdy, donosił, że coraz bardziej jest atakowany, wzywał silniejszej pomocy. Wypadało spieszyć ze wsparciem do Głębokiego, nawet przez wzgląd na własny interes; bo porażka Wilejczan groziła znalezieniem się między dwoma ogniami, z mniejszą już nadzieją obrony; gdy przeciwnie zwycięstwo odniesione wspólnie, mogło przynajmniej otworzyć drogę do wyjścia z nagłego niebespieczeństwa. Nazajutrz po przybyciu posłańca od Radziszewskiego, to jest 15 maja, połączone w Łużkach siły pod dowództwem Brochockiego i Bortkiewicza, wyruszyły ku Głębokiemu. Ale już było zapóźno: o kilka wiorst spotkały cofających się ku nim powstańców wilejskich i razem wróciły do Łużek. Stało się tedy, czego najwięcej lękać się należało. Kilka tysięcy patrjotów dobrowolnie prawie opuściwszy różne okolice kraju, skupiło się nareszcie w jeden punkt w środku oddziałów moskiewskich, z których każdy mógł przynajmniej skutecznie przecinać odwrót, kiedy by inny nacierał przeważnie. Wtenczas to przyszła ostateczna kolej dla powstania dziśnieńskiego, razem z temi co się garnęły pod jego zasłonę. W tym samym błędzie, który sprawił złe, szukano ratunku. Postanowiono, gromadnie, przebojem, albo jeśli się da tajemną ucieczką, wymknąć się z osaczenia, i dążyć jeszcze do liczniejszej gromady, do powstań na północy Wilna, lub aż na Żmudzi trzymających się szczęśliwiej. Tylko bowiem ogólna wieść mówiła, że gdzieś w tamtych stronach lepiej idą rzeczy. Skutkiem niewłaściwie przyjętego trybu wojowania i stosownie do niego powziętej myśli w trudnym razie, była owa wędrówka zbrojna, która zasługuje na szczegółowe opisanie.

POCHÓD POWSTAŃCÓW Z NAD DŹWINY KU ŻMUDZI, POŁĄCZENIE SIĘ ICH Z ODDZIAŁAMI WIŁKOMIERZAN, I PÓŹNIEJ Z REGULARNEM WOJSKIEM.

(Wyjątki z notatek podanych przez uczestników tych zdarzeń.)

«...Kiedyśmy się ze szczątkami powstania oszmiańskiego przedzierali w powiat zawilejski, dochodziły nas różne, najpomyślniejsze wieści o stanie insurekcyjnym tego powiatu. Mówiono, że tysiące ludu porządnie uzbrojonego obozują koło Swięcian, że wewnątrz organizacja wzorowa tworzy regularne pułki, że o nieprzyjacielu ani słychać. Tymczasem znaleźliśmy zupełnie co innego, to jest jak w każdym innym powiecie, najpiękniejsze poświęcenia się i chęci, obok największego bezładu i niedostatku środków, a co gorsza, nieprzyjaciela zbliżającego się zwycięsko; bo i tu jak wszędzie, nieszczęśliwa myśl staczania bitew w otwartem polu, zalęgniona i żywiona przez kilku Napoleonowskich jeszcze oficerów, jednozgodnie ale niebacznie przyjętą została.»

«Nazajutrz po naszem przybyciu, to jest 5 maja, razem z miejscowymi powstańcami musieliśmy opuścić Swięciany przed nadchodzącym od Wilna Chyłkowem. Pierwszym zamiarem naszym było, udać się w powiat wiłkomirski; lecz gdy się pokazało, że drogę w tę stronę nieprzyjaciel już przeciął, naczelnik powstania zawilejskiego Bortkiewicz ułożył sobie, rozpuściwszy parę tysięcy niezbrojnego ludu, z wyborem jazdy i strzelców ciągnąć ku Diśnie, wesprzeć przez to tamecznych patrjotów, ubiedz twierdzę Dynaburg, i tym sposobem przez silną dywersję nad Dźwiną, przynieść ulgę zachodnim powiatom Litwy. Podług niego, Żmudź miała być jednym, a okolice Dzisny drugim biegunem, koło których miały lawirować siły moskiewskie oderwane od głównego teatru wojny w Królestwie. Pocieszając się takiemi widokami na przyszłość, ruszyliśmy w pochód, i po czterech dniach marszu leśnemi manowcami stanęliśmy w Łużkach 9 maja.»

«Komitet Dzisieńczanów wyszedł na nasze spotkanie i przyjął nas po bratersku. Wszystko tu przedstawiało piękny i tkliwy widok narodowej wojny. Przed miasteczkiem na rozległej równinie, jak okiem zajrzeć w mgle chmurnego poranku, żółciały słomiane szałasy siły zbrojnej, która przed kilku dniami wyruszyła z nich do boju i trzymała już zdobytą Dzisnę. Zrzadka tylko kurzyły się ogniska straży pozostałej na miejscu. Przy nich leżał lud prosty w swoich wie-

śniaczych ubiorach, tak jak rzucił domową strzechę i niwę, skoro usłyszał hasło powszechnej walki przeciw ciemięscom kraju. Dodawał otuchy ten widok; ale nie obiecywało i tu większego dostatku sposobów albo szczęśliwszych owoców sztuki. Ujrzeliśmy znowu kosy, piki i noże, śpiesznie przywiązane do niedługich żerdzi. Wkrótce też obiły się o nasze uszy i wieści względem ogólnego stanu rzeczy, bardzo przeciwne rokowanym nadziejom. Brochocki w Dziśnie, Radziszewski w Głębokiem oczekiwali na nieprzyjaciela silniejszego od nich.»

«W parę dni po naszem przyjściu, główna siła dziśnieńska opuściwszy opanowane niedawno miasto powiatowe, cofnęła się do Łużek. Trzeba było natenczas widzieć te szeregi ziemiańskie, ten kilkotysięczny tabor rolników koczujących na własnej ziemi, żeby ocenić cierpienia naszego narodu i miłość ku ojczyznie. W obozie nie było już owej wesołości hałaśliwej, jaka oznaczała pierwsze chwile powstania, tylko wytrwałość, tylko rezygnacja dawała się postrzegać w jednostajnych, cichych ruchach całej różnokolorowej masy. Kilkunastu podchorążych dynaburgskich utrzymywało szczególniej porządek militarny. W krótkich szarych z grubego sukna ubiorach, z pistoletami za pasem, okryci z tegoż sukna szerokiemi kołnierzami, pod gołym niebem dzieląc z poczciwym chłopstwem prosty pokarm i wszystkie niewygody, spędzali oni dzień cały na przeglądach posterunków i ćwiczeniu niezgrabnego żołnierza. Wieczorem skoro z wieży odezwał się głos dzwonów zwołujący na pacierze, poruszały się od ognisk obozowych tłumy, ciągnęły się do kościoła. Kościół i smętarz nie mógł ich ogarnąć: daleko w około klęczał lud biedny, nieoświecony, ale najpoczciwszy w świecie, i modlił się, polecając wyższej opiece dobrowolnie porzucone domostwa, których coraz więcej nie spodziewał się oglądać rychło. Nigdy nie widziałem uroczystszego nabożeństwa nad tę milczącą, korną modlitwę!»

«Dnia 15 maja już słońce było wysoko, kiedyśmy wymaszerowali w pomoc Radziszewskiemu. Gdyby dowódzcy nasi lepiej byli obrachowali się z czasem i w nocy kazali ruszyć z Łużek, przyciągnęlibyśmy pod Głębokie na samą chwilę bitwy, i może nieprzyjaciel, który podobno miał nie więcej nad parę bataljonów piechoty, dwa szwadrony huzarów, i dwa działa, nie zdołałby nam dotrzymać kroku. Przynajmniej to pewna, że widok świeżego zasiłku w masie, która do trzech tysięcy wynosiła, rzuciłaby na niego postrach, a ten nie raz i silniejszego zwyciężyć pomaga. Ale nie uszedłszy i połowę drogi, spotkaliśmy cofających się ku nam Wilejczan. Jak na wymówkę opieszałości pokazywali oni nam prawie jeszcze moskiewskie kule i kartacze. Była zrazu mowa o tem, żeby

pójść odbierać Głębokie, lecz słuszne zdania wzięły górę, że kiedy się nie udało obronić tego stanowiska, trudniej je zdobyć. Wróciliśmy więc wszyscy do Łużek i stanęliśmy pod dworem hrabiny Platerowej, skąd nam najuprzejmniej dostarczano żywności, chociaż przez cały czas egzystująca główna kwatera powstania dziśnieńskiego znacznie wyczerpała zapasy, a teraz nas było cztery tysiące. Radziszewski miał dwa porządne działka; ale nie używał ich dla braku nabojów. Oddano je pod zarządzenie artylerzystów Rypińskiego i Kiersnowskiego, którzy wnet postarali się o ładunki. Gotowi do boju czekaliśmy nieprzyjaciela, jeśliby ośmielił się posunąć ku nam od Głębokiego. Tak przeszła noc i połowa dnia następnego. Tymczasem na radzie wojennej złożonej z naczelników i celniejszych obywateli, zmieniono postanowienie. Bądź, że doszły wieści, iż Kochowski ciągnął od Widz i był już w nowym Pohoście, bądź, że z obrachowania tylko sił nieprzyjacielskich w koło nas rozrzuconych dawało się spostrzegać zastraszające nasze położenie, uchwalono opuścić własne strony, a dążyć przez powiat wiłkomirski ku Żmudzi, i w ostatku jeśliby tam nie lepiej szły rzeczy, przerzynać się za Niemen do Królestwa. Owóż znowu wędrówka po tylu zakreślonych sobie planach nad Dźwiną! — Przeciwili się tej migracji Podbipięta prezes, Kurowski sekretarz i niektórzy członkowie komitetu, obstając za powinnością walczenia do upadłego w domowych okolicach. Podbipięta, zacny staruszek, jak ów motyl zastygły w bursztynie, zachował całą barwę dawnego Polaka. Nie pojmował on, co mu nowożytniejsi wedle prawideł strategji gadali o linjach operacyjnych zajętych przez nieprzyjaciela, tylko ze łzami powtarzał ciągle, że mając tak śliczne Pospolite-ruszenie, nie godnie było powietników porzucać Moskalom, a uchodzić pod innych chorągwi zasłonę. Mimo łzy i prośby starca, większość na radzie przemogła. Jednak nie ogłoszono zaraz wojsku powziętego zamiaru, owszem urządzając się jakby do uderzenia na nieprzyjaciela, kazano zrobić wybór żołnierza, a lud niezbrojny rozpuścić do domów. Tym końcem z piechoty dziśnieńskiej złożono jeden bataljon, który oddano Wołosowskiemu; jazda jego powiatu przeszła pod dowództwo Chrapowickiego, oprócz kilkunastu obywateli, którzy z młodzieżą innych powiatów uformowali osobny hufiec, przezwany później Złotą Chorągwią. Powiat wilejski mniej miał do wybrakowania, zawilejski jeszcze w Święcianach już to uczynił. Z kosynierów i pikinierów wzięto tylko kilkuset dla pomocy w przeprawach. Reszta była by się rozeszła, gdyby Odachowscy nie zgarnęli jej na swoje śmiałe przedsięwzięte poruszenia gubernji witebskiej. Dodano im z wyborowej siły sto strzelców i tyleż jazdy. Smutny los spotkał tę gromadę i łatwo było to przewi-

dzieć; ale nikt nie odradzał pięknego poświęcenia się, tem bardziej, że wielce pomagało do ujścia drugiej połowie z pod oczu nieprzyjaciela. Jeśli w tym razie dowódzców powstania można posądzić trochę o egoizm, czyliż nie zdarzało się i jenerałom wojsk regularnych, myśląc o swoim odwrocie mało troszczyć się o innych?

«Jakkolwiek bądź, po południu z Łużek ruszono niby ku Głębokiemu. Dopiero nazajutrz zbliżając się do Berezbacza, naczelnicy oświadczyli wyraźnie jaki mają zamiar i zwrócili się w prawo na Udział. Wielu obywateli dziśnieńskich oburzyło się jeszcze na myśl opuszczenia powiatu. Niektórzy rzucając zaraz pielgrzymkę, namawiali podchorążych i młodzież do pozostania z nimi i rozpoczęcia cząstkowej walki na miejscu. Ale mniej więcej zaprowadzona subordynacja wojskowa, ufność położona w Brochockim, i nareszcie obawa gorszącego przykładu bez użytku z niewczesnych już kroków, nie dały uledz namowom. W marszu jednak następnej nocy nie mało chłopów ubyło.»

«Ci którzy z drogi wrócili i którzy byli nie ruszyli się w pochód, wkrótce stali się ofiarami moskiewskiej zawziętości. Murawiew gubernator Mohilowa, znieważając pamięć nieszczęśliwego Murawiewa Apostoła, lubił mawiać, że jest Murawiewem przeznaczonym do wieszania innych, nie zaś do figurowania na szubienicy, i spiesząc dać Carowi dowód swojej życzliwości, przybył do Głębokiego, żeby męczyć na razie pojmanych powstańców. Drapieżny ten Satrap bez względu nad wiek i dostojeństwo osób, pastwił się nad każdym kto wpadł w jego ręce: znieważał, katował, golił głowy i rozsyłał to do kazamatów dynaburgskich, to do pułków armji kaukaskiej. Prezes komitetu Podbipięta, jego zastępca Brzostkowski, i gorliwy ks. Tatur, wycierpieli najprzód wszelkiego rodzaju męczarnie. Benedykt Klot, Antoni Korsak i wielu innych wtrąceni do więzień, nie wiem, czy dotąd nie pokutują w lochach, albo na Sybirze. Wincenty Korsak syn Antoniego i Augustyn Chomski ratowali się ucieczką i połączyli się z nami w Kiejdanach, już po przyjściu Giełguda.»

«Co do nas, odbywaliśmy dalej naszą zbrojną wędrówkę jakiej od czasu Konfederatów Barskich ziemia polska nie widziała. Oddziały powiatowe trzymały się mniej więcej osobno i wewnątrz były jakkolwiek uszykowane. Bortkiewicz miał 300 porządnej piechoty po większej części w karabiny z bagnetami opatrzonej, i 150 jazdy. Przy tej sile zawilejskiej trzymało się zawsze 60 strzelców pieszych i 30 Desperatów konnych z powstania oszmiańskiego. Jej także asystowała Złota Chorągiew licząca przeszło 30 koni. — Brochocki prowadził 160 strzelców, 250 jazdy, kilkaset niby saperów bez broni ognistej, i jedną o jednym koniu armatkę. — Radzi-

szewski celował swoją artylerją z dwóch dobrze urządzonych działek złożoną, w asekuracji której szło 80 strzelców, nieco więcej kosynierów i do 200 jazdy. — Taki był skład naszego korpusu; ale w ogóle te para tysięcy z dworów, chatek i miasteczek, nagle jakby czarodziejską laską wywołanych wojowników, przedstawiało oku dziwnie pstrą i różnokształtną gromadę. Harcowali jeźdzcy na dzielnych spasłych koniach, i tuż obok sunęli się na wychudłych szkapach, albo domagali się kłusem na drobnych chłopskich konikach. Każdy był ubrany i uzbrojony jak mógł, jak przypadek zdarzył, lub jak fantazja doradziła. W surdutach, we frakach, w kapotach, w kurtkach, w czamarach, w mundurach swojego pomysłu, w togach ponsowych, w butach i bez butów, przy ostrogach i w łapciach, ruszało razem bractwo powstańców. Ten obwieszał się dwoma parami pistoletów i zatknął jeszcze krucice za pas, ów ledwo zdobył się na kusą szabelkę. Jedni mieli stare karabele i rapiery, inni tureckie, francuskie pałasze, lance, piki, kordelasy i t. d. Dopieroż ciągnęła się kolumna piesza z karabinami, dubeltówkami, muszkietami, i biedna hołota niosąca na ramieniu kosy, siekiery, rydle, motyki. — Kto tego nie widział, nie potrafi pojąć jak wielkie było poświęcenie się przy tak nędznych środkach.»

«Dnia 19 maja przebyliśmy Dzisienkę za Łojskiem. Dniem pierwej wysłany z jedną kompanją podchorąży Przysiecki, rozrzucił jakąś stodołę i związał most pływający dla piechoty i wozów. Jazda wpław przeszła. Wypocząwszy w bespiecznem miejscu między jeziorami, maszerowaliśmy nazajutrz spiesznie do późna w nocy; bo dochodziły wieści, że nieprzyjaciel nas ściga. W istocie zaraz po naszem wyjściu Safianów przyciągnął z Głębokiego do Łużek i ruszył w pogoń; lecz omylił się co do kierunku i poszedł ku Postawom. My tymczasem przewędrowaliśmy szczęśliwie część powiatu zawilejskiego, znajdując wszędzie dosyć żywności, gdyż Moskale kazali przygotować suchary dla siebie. W Kozianach przeszliśmy znowu na prawy brzeg Dzisienki. Bortkiewicz, który doskonale znał okolice, prowadził nas bardzo zręcznie i usiłował uniknąć wszelkiej zaczepki, ponieważ to mogłoby dać wygranę w czasie oddziałom moskiewskim czyhającym z boków i z tyłu. Najtrudniej było przemknąć się przez trakt pocztowy między Chyłkowem i Kochowskim, z których pierwwszy stał w Święcianach, drugi w Widzach. Jakoż w tym przesmyku nie obeszło się bez rozprawy — dzięki Bogu — szczęśliwej.»

«Dnia 21 maja, kiedyśmy byli już tylko o półtorej mili drogi od Widz, a na prost przez bagna daleko bliżej, zaczął dawać się nam słyszeć huk armat. Ranek był pogodny, widzieliśmy wyraźnie dym każdego wystrzału i naliczyliśmy ich

kilkadziesiąt. [Nie sądzę, żeby te salwy w miasteczku miały co innego znaczyć, jak tylko, że Moskale obchodzili jakiś swój prażnik. Chcąc ich pominąć cicho, braliśmy się w lewo na wieś Koczergiszki, o kilka wiorst od Widz odległą; lecz i tu znalazł się nieprzyjaciel. Jazda wilejska idąca w naszej awangardzie schwytała mały patrol, od którego dowiedzieliśmy się, że we wsi jest oddział złożony z kompanji piechoty i kilkadziesiąt ułanów i kozaków. Nic nie pozostawało zatem jak iść przebojem. Wyprawiono najprzód nasze liczne bagaże pod zasłoną znacznej części piechoty. Nie wiem czy rachuba w tem była; ale furgony przeszły niezaczepione. Zbliżywszy się na pół wiorsty do wsi, postrzegliśmy piechotę moskiewską biegnącą od karczmy do okopu z piasku usypanych na gościńcu. Kawalerja szykowała się przed okopami. Bortkiewicz i Brochocki otoczeni Chorągwią Złotą stanęli na stronie, a Radziszewski ze swoją artylerją i strzelcami zawilejskimi, posunął się grzbietem góry panującej nąd drogą, żeby nieco z boku zajść nieprzyjacielowi. Przez niego kierowane działka wkrótce rzecz zdecydowały. Od pierwszego strzału nabojem kul karabinowych, zamiast kartaczów, kawalerja moskiewska pierzchnęła za karczmę. Dwa następne strzały wypłoszyły piechotę z za okopów. Wysłany natenczas przez Brochockiego i Bortkiewicza hufiec naszych konnych ochotników uderzył na nie, lecz nie mogąc nic dokazać cofnął się w porządku. Skuteczniej wystąpili strelcy zawilejscy. Po kwadransie gęstego ognia, kolumna moskiewska nie mogąc dotrzymać ręcznym i działowym strzałom, poczęła rozsypywać się i zmykać za rzeczkę, na której most zrzuciwszy mogła sobie spokojnie uchodzić ku Widzom, bośmy nie mieli zamiaru gonić za nią, chociaż strzelcy nasi tak się zapalili, że mimo odwoływania dowódzców, brnąc w wodę, strzelali do zbiegów. Wołodkowicz i Zawierski szarżowali jeszcze na kawalerję moskiewską, której pluton rozpuszczony we flankiery wpław już przeprawiać się musiał. Podczas bitwy jakiś stary wyszedł ze wsi z białą chorągwią i ciągle nią wywijając zachęcał walczących. Co nie mało dodawało im odwagi i zapału. Po skończonej utarczce słyszałem rozprawiających chłopów, że to nie był człowiek, ale jakiś posłannik niebieski, bo inaczej musiałby koniecznie być ubitym, narażając się w najrzęsistszym ogniu na strzały obu stron przeciwnych. Nieprzyjaciel stracił kilkunastu żołnierzy i jednego oficera; z naszej strony czterech czy pięciu było ranionych. Odnieśliśmy tedy zwycięstwo, a nawet mieliśmy i zdobycz. Wszystko co było w obozie dostało się w ręce nasze: żywność, konie pociągowe, bagaże oddziału i ruchomość oficerska. Moskale nie spodziewali się napadu, a tem bardziej nagłych wynosin. W kwaterze komendanta znaleziono ogromny samo-

war z wrzącą wodą na czaj, i rozłożoną książkę — romans Puszkina: Kirgiz Chazak. Wiele innych książek walało się po ziemi. Pan komendant nie tylko był literat, ale i człowiek lubiący żyć wygodnie: miał dobry zapas araku, wina, cukru, waksztafu. Jezdni i strzelcy nasi którzy pierwsi do wsi wpadli, zabrali sobie prawem wojennem manatki oficerów moskiewskich: mundury, szlify, szarfy, szlafroki, buty z ostrogami, siodła, szabraki, a nawet i szable pięknie wypolerowane. Później nadciągający pocieszali się zapasem wódki i ogurków solonych. Baryłka prochu i magazyn sucharów zostały tylko nabytkiem rzeczy publicznej. Piwnica i apteczka komendanta przez delikatną wstrzemięźliwość szeregowych, przypadły w podział młodym ich dowódzcom.»

«Po takiem zwycięstwie, a mianowicie zdobywszy takie spolia optima, zaczęliśmy przepędzać wieczór bardzo wesoło na pierwszym wypoczynku w Mirszczyźnie. Ale nieszczęściem zaraz kazano siadać na koń. Mówiono bowiem, że usłyszawszy huk strzałów pod Koczergiszkami, Chyłkow ruszył na nas ze Swięcian, a Kochowski z Widz wysłał oddział do Sołoka, dla zaskoczenia nam z przodu. Spalono zaraz most na rzeczce którą mieliśmy za sobą, i maszcrowaliśmy noc całą. — Stało się jednak, że ani Chyłkow nas dognał, ani Kochowski nie przejął. Rano 22 maja wytchnęliśmy w Rymszanach, a pod wieczór z muzyką paradnie weszliśmy do Sołoko. — Nazajutrz nocowaliśmy już w powiecie wiłkomirskim koło Dowgiel, a 24 stanęliśmy w Wiżunach i rozłożyliśmy się obozem pod lasem. Nieprzyjaciel lubo w kilka godzin po naszem wyjściu przybył do Rymszan, jednak, czy zrażony porażką pod Koczergiszkami, czy zbyt uprzedzony o naszych siłach i pomocy jaką mogliśmy znaleść w tych stronach, nie nastawał na nas z bliska. W istocie powstanie wiłkomirskie było liczne, a im bardziej cząstkami rozrzucone, tem więcej odpowiadało swemu przeznaczeniu i słusznie trwożyło Moskali. Główna kwatera siły zbrojnej wiłkomirskiej była natenczas w Woldach, nieopodal Leoniszek. Tytuł naczelnika powiatu nosił Medard Kończa; jeneralnym sekretarzem nazywał się Michał Pietkiewicz; inni obywatele, szczególniej Adam i Benedykt Kołyszkowie przewodniczyli radzie wojennej. Osobnemi oddziałami dowodzili: Lisiecki, Ferdynand Grotkowski i inni. Ile widziałem później, lud tu był dobrze odziany i uzbrojony. Piechota była w szarych kurtkach z niebieskiemi kołnierzami i w okrągłych z takiegoż sukna czapkach; wszystka miała ładownice i tornistry. Jazda obywatelska składająca mianowicie oddział tak zwany Gerylasów, na dobrych koniach i dobrze umontowana, nosiła granatowe czamarki z amarantowemi belkami na kołnierzach, i granatowe konfederatki. W innych hufcach dawały się postrzegać

rozmaite, nieraz ciekawe, fantastyczne ubiory: płaszcze hiszpańskie, botfory, ogromne czarne i szare kapelusze. Najwięcej wszakże figurowały sinie kapotki z sukna na huzarach zdobytego.»

«W Wiżunach tedy mając na około narodowych współwojowników, a nieprzyjaciela nie czując na karku, mogliśmy wypocząć trzy dni po siedmdziesiątmilowej wędrówce. Przy swobodniejszych chwilach obudziły się zaniechane kwestje względem urządzeń wewnętrznych, pod któremi może kryły się i widoki miłości własnej. W ciągu marszu władza najwyższa spoczywała bez podziału na trzech naczelnikach powiatów, i póki niebespieczeństwo było nagłe, nie zawadzało to bynajmniej. Każdy w potrzebie znalazł się na swojem miejscu, czynił co mógł najlepiej uczynić. Bortkiewicz znał dokładnie okolice zawilejskiego i brasławskiego powiatu: prowadził cały orszak zbrojny jak doświadczony żuraw stado w przelocie. Starsi nie zaprzeczali mu wyboru drogi, młodzież nazywała go swoim Mojżeszem. Brochocki i Radziszewski pilnowali porządku, czuwali nad bespieczeństwem stanowisk. Wszyscy trzej podczas utarczki byli na czele, a gdy jeden z nich wziął ster boju, inni milczącem ustąpieniem pierwszeństwa oddali słuszność jego zdolności i talentom. Ale dopiero chodziło wcale o co innego, o zdanie względem rozmaitych projektów na dal, i zgoda była trudniejsza. Niektórzy dowódzcy oddziałów wiłkomirskich wzywali żeby iść szturmować Rakiszki, gdzie znajdował się okopany bataljon moskiewski z dwoma działami; inni inne podawali plany. Dla układów z naczelnictwem obcego powiatu, dla większej łatwości poruszeń nie dość spojonej masy, dla zatarcia rozdrażniających się niesnasków między powstańcami trzech osobnych chorągwi, trzeba było wybrać jednego ogólnego wodza. — Nazajutrz po przybyciu do Wiżun zwołano obywateli wszystkich oddziałów na radę wojenną celem wyboru naczelnika. Musieliśmy przecież mieć i sejmiki w naszym obozie. — Delikatność nie dozwoliła w prawdzie rozstrzygnąć rzeczy przez większość głosów; ale co gorsza, niesforność zniweczyła dobre skutki pierwszego popędu pięknych uczuć. Po krótkim gwarze, uradzono zostawić w izbie obrad samych naczelników, żeby ci z pomiędzy siebie jednemu najwyższą władzę przyznali. Radziszewski otrzymał to dostojeństwo, i rzeczywiście, bez ujmy dwom innym rzec można, że on najlepiej mógł odpowiedzieć obowiąskom wymagającym równie cnot obywatelskich, jak znajomości wojennych i sił niestarganych. Bortkiewicz przy podeszłych latach miał dosyć jeszcze ognia: o wschodzie słońca zawsze był na koniu, nie dospał, nie dojadł kiedy tego była potrzeba, jak najmłodszy żołnierz; ale zacnemu wojakowi staropolskiego kroju,

zbywało na nowszych wiadomościach militarnych. Brochocki wysłużony weteran, świeżo z wojska przyniósł usposobienie taktyczne, pełną zimnej krwi odwagę, i przezorność doświadczenia; ale nie łatwo dźwigał ciężar własnego wieku, stawał się przez to nie dość czynnym a niekiedy i otrętwiałym. Z tych powodów, przy różnych zasługach poświęcenia się i zaletach charakteru, władza najsłuszniej przypadała Radziszewskiemu; lecz wielu obywateli dziśnieńskich i zawilejskich, nie chciało przejść pod wyłączne jego rozkazy, i opierając się na wdzięczności za szczęśliwe przewodnictwo w pochodzie, żądało mieć wodzem wspólnym Bortkiewicza. Gdy znowu Wilejczanie na to się nie zgadzali, przyszło do rozdziału. Radziszewski pozostał przy siłach swego powiatu; Bortkiewicz i Brochocki zamierzyli sobie trzymać się razem, i pierwszy objął jazdę, a drugi piechotę zawilejską i dziśnieńską.»

«Właśnie w tym czasie ułożono się z Wiłkomirzanami, że powstańcy przybyli z nad Dźwiny mieli utrzymywać linję obronną od północnych granic powiatu kowieńskiego aż do Rakiszek, stawiąc oddziały po kilkaset ludzi wynoszące w takiej jedne od drugich odległości, aby i same skutecznie działać, i w razie potrzeby łatwo łączyć się mogły. Po trzech dniach tedy wypoczynku to jest 27 maja wyszliśmy z Wiżun. Odtąd Radziszewski obracał się osobno; my zaś z Brochockim i Bortkiewiczem, przybyliśmy na noc do Swiadościa, nazajutrz nocowaliśmy w Szymańcach, a 29 stanęliśmy w Kupiszkach, gdzie była komisja wiłkomirska trudniąca się zbieraniem kantonistów i koni, pod przewodnictwem porucznika Morycza, jednego z inżynierów polskich, którzy przed powstaniem wytykali szose z Kowna do Dynaburga. — Wysłany z Kupiszek do Ponedela po furaż i żywność z niewielkim oddziałem naszym Terlecki, wpadł niespodziewanie na Moskali i rozbity ledwo w kilka koni ujść zdołał. Następnego dnia wymaszerowaliśmy do Subocza, a 31 maja zajęliśmy przeznaczone nam stanowisko w Traszkunach.»

«Znaczne siły powstańców w tych stronach, miejsce z położenia swego obronne, a nadewszystko co raz większej pewności nabierające pogłoski o zbliżaniu się wojsk z Królestwa, obudzały w nas ufność i niejakąś spokojność, która tem bardziej dozwalała kosztować roskoszy wypoczynku po tylu znojach i troskach. Staliśmy w Traszkunach cały tydzień. Ćwiczenia wojskowe odbywały się za miasteczkiem, kwatery po większej części były w miasteczku, a sztab główny, czyli raczej centralny punkt naszego obozu był w klasztorze KKs. Bernardynów. — Tu wszystkie obywatelstwo zbrojne schodziło się na obiady i wieczerze. Był to znowu malowniczy widok Konfederację Barską albo i dawniejsze jeszcze wieki przypominający. Poważni ojcowie z dziarską swoją młodzie-

żą, wszyscy przy karabelach staroświeckich, prostych rapierach, krzywych tureckich szablach, z pistoletami za pasem, w różnych dziwnych ubiorach, z brzękiem i szczękiem obsiadali długie stoły w refektarzu. Na przeciwnej drzwiom ścianie, rżnięty z drzewa wisiał ukrzyżowany Chrystus. W około poglądały świątobliwie figury z okopconych obrazów. Okna wychodziły na ciche mury kościoła i cienisty ogród czyli sad wiejski. A tu gwarliwa rzesza rycerska biesiadowała ochoczo. Szare było nakrycie, cynowe naczynia; ale gęsto stały kufle z piwem, obficie wkręcano przez koło z kuchni półmiski mięsiwa, i uprzejmy Gwardjan, lubo ociężały dla zbytniej otyłości, skrzętnie nadskakiwał swym gościom. Jak te sceny wtrącone, któż wie skąd w pasmo zwykłych naszych obyczajów, unosiły nie raz moją imaginację w czasy dawno upłynione! Gdyby jeszcze tylko jaka Alcyna, sądziłbym się być całkiem w zaczarowanej krainie Ariosta. Nie byliśmy wprawdzie klauzurą od płci pięknej przedzieleni. Zjeżdżały się z okolic kobiety dla powitania odległych stron powstańców. Mieliśmy rozrywki, śpiewy, muzykę, tańce. Lecz nasze poczciwe patrjotki nie przypadały na miejsce romantycznych ideałów. Same gotując i nosząc potrawy dla zatrudnionych służbą lub strażą, opowiadając nam z czystą serdecznością, jak mężów i braci wyprawiały z domów, jak kawalerom nieskorym siadać na koń rozsyłały kądziołki w skórę zajęczą oszyte, zdawały się mieć w sercu jedno tylko uczucie miłości ojczyzny. Przy nich człowiek wychodził z ognistych marzeń poetów włoskich, i wpadał w rzeczywistość wspaniale płonącej wojny narodowej na własnej ziemi.»

«Sprawdziły się nakoniec tylekroć próżne wieści o przybyciu wojsk regularnych z Królestwa do Litwy. Przyjechał do nas 6 czerwca stary Niepokojczycki z radośną nowiną, że syn jego i Konstanty Zaleski od jenerała Chłapowskiego przysłani, są tego niezaprzeczonym dowodem. Wkrótce też Kończa naczelnik powiatu wiłkomirskiego, i jako taki rozciągając swoją władzę do nas znajdujących się w tym powiecie, przysłał rozkaz Bortkiewiczowi, Brochockiemu i Radziszewskiemu, żeby natychmiast ze swemi oddziałami szli na Wieprze pod Wilno, dla połączenia się w drodze z Chłapowskim. Rozkaz ten brzmiał surowo. Zawarta w nim groźba rozstrzelania we 24 godzin nieposłusznych zaleceniu P. Kończy, oburzyła naszych dowódzców. Postanowili przeto udać się wprost do korpusu Giełguda. Ruszyliśmy z Traszkun na Leoniszki, Szyły, Wodaleke ku Kiejdanom. W Pogirach, w powiecie upitskim, miejscowy proboszcz w kościelnym ubiorze, z monstrancjum w ręku, pod baldachimem i z zapalonymi świecami, wyszedł procesjonalnie na nasze spotkanie. Następnie kiedyśmy się do Szat zbliżali, zaszły nam

drogę damy jak na największą uroczystość wystrojone i sypały nam kwiaty i wieńce pod nogi. W Szatach przyjęto nas również z oznakami czci i radości. Żydzi nawet, witając naszych wodzów z chlebem i solą, na całe gardło wykrzykiwali vivat! Izraelską uprzejmość możnaby mieć w podejrzeniu, że była skutkiem dostrzeżonej natenczas przewagi na naszej stronie. Po południu wychodziliśmy już dalej, kiedy Chłapowski przysłał zawiadomienie, żebyśmy już nie do Kiejdan, ale do Żejm do Giełguda dążyli. Wróciliśmy więc i zanocowaliśmy w Szatach. Posłańcem od Chłapowskiego był podoficer 4go pułku strzelców konnych, Łana. Co też to za radość powstała na widok polskiego żołnierza! Wszyscy cisnęli się, żeby go widzieć z bliska, wszyscy zadawali tysiące pytań, wszyscy spieszyli go częstować czem kto mógł; a kiedy przejeżdżał koło obozu, chłopstwo samo porwało się do broni i bębnów, żeby oddać cześć wojskową. Ucieszony wiarus mając w oczach łzy rozrzewnienia, z uśmiechem prostodusznej rubaszności mówił do nas: «a juz to psysięgam Bogu, dzisia jezdem więcej niz jednorałem!» Cały wieczór zszedł najweselej w towarzystwie kobiet, które ciągle jechały za nami, żeby także oglądać wojsko regularne. Przy porządnej muzyce powstania dziśnieńskiego, młodzież śpiewała wszystkie piosnki patrjotyczne, jakie przechowały się w pamięci z dawnych czasów, albo świeżo przekradły się z Warszawy.»

«Naczelnicy nasi wyprawili przodem w delegacji od powiatu dziśnieńskiego Michała Klota, a od powiatu zawilejskiego Adolfa Kublickiego, dla zdania raportów Giełgudowi. — Rano 10 czerwca wyszedłszy z Szat, zatrzymaliśmy się o parę wiorst przed Żejmami, żeby się oczyścić i porządnie zaprezentować jenerałowi. W godzinę później dano rozkaz podstąpić pod miasteczko. Giełgud otoczony liczną świtą wyjechał nas oglądać i ze zwykłą sobie nadętością przesunął się po za naszym frontem. Najprzód zainteresowali go fantastyczni Desperaci oszmiańscy. Przemówił do nich łaskawie żartobliwym tonem, że już nie mają czego desperować, i obrócił się do piechoty. Jadąc zwolna mimo szeregu, pytał Rolanda i pułkownika Oborskiego, co to za jeden ten pan Brochocki co tymi ludźmi dowodzi? Ci znając Brochockiego jeszcze w wojsku, dali zaraz o nim najlepsze świadectwo. Kazał potem komenderujących kompanjami podchorążych dynaburgskich przed front wywołać, i w kilku słowach oddawszy im pochwałę za piękne poświęcenie się, obiecał nie zapomnieć o przyzwoitej nagrodzie. — Na tem skończył się powstański zawód, oddziałów dziśnieńskiego i zawilejskiego powiatu. Z piechoty uformowano bataljon Zawilejsko-Dźwińskim nazwany. Jazdę rozdzielono do nowych pułków 10go

i 11go ułanów, zostawując wszakże wolność młodzieży obywateli zaciągania się, gdzie sobie kto życzył.»

«Zapisałem się do jazdy poznańskiej, która miała przyjąć nazwisko pułku Litewsko-Poznańskiego. Samo to połączenie w jednym hufcu zbrojnym dwóch prawie skrajnych prowincji polskich, przez tyle lat dwoma jarzmami rozdzielonych, było już pełnem uroku i nadziei godłem. Wyznać przy tem muszę, że wśród tylu wielkich, czarujących wrażeń, jakich każdy z nas na widok narodowych wojsk regularnych doznawał, szczególny entuzjazm we mnie wzbudzało poświęcenie się młodzieży poznańskiej. Synowie znakomitych i dostatnich rodzin, rzuciwszy na pierwszy głos powstającej ojczyzny wszystko do czego uczucie i nałóg w domu przywiązywać może, z objęć rodziców, żon i dzieci, z wygód spokojnego życia, wydarli się za strzeżone granice, przynieśli w ofierze dla narodowej sprawy zupełne zapomnienie samych siebie, z najczystszem usunięciem miłości własnej oddali wyższe stopnie doświadczeńszym, i z całym rygorem pełnili obowiąski prostego żołnierza. Widząc tę młodzież, w której rozmowach i każdem obejrzeniu się, przebijało się wyższe ukształcenie, gotując sobie strawę w kociołkach na obozowisku, karmiącą i pojącą konie; widząc te delikatne twarze zmiedniałe od skwaru słońca, te wytworne z cienkiego sukna mundury zszarzane w kurzu i rosie, niepodobna było nie pomyśleć sobie ze łzami rozrzewnienia i zapału: cześć tobie, cześć Polska ziemio, co rodzisz takich synów!»

«Zawróciło mi się w głowie, od zbytku szczęścia w owym dniu rajskiego zachwycenia. Upojony roskoszą biegałem z miejsca na miejsce i wszędzie spotykałem nowe urocze widowisko. Na rozległej, ginącej w lekkiem siniawem oddaleniu płaszczyznie, obozowało porządnie z ośm tysięcy piechoty! Wprawną ręką budowane baraki, długie szeregi broni bagnetowej ustawionej w kozły; czerwono przy blasku słońca żarzące się ogniska, jakiż to obraz dla malarza, jaki widok dla powstańca, a nadewszystko jaki przedmiot radości dla polskiego serca! Anioł zwycięstwa unosił się nad tym spoczywającym zastępem: widziałem jasność jego czoła odbitą w każdem oku doświadczonego już wojska. — W innej stronie migały kolorowe chorągiewki jazdy. Rzeźwo uwijał się tłum żołnierzy z wiąskami siana albo sakwami obroku na plecach; rżały wesoło nadwiślańskie rumaki, króre wkrótce spodziewaliśmy się w Wilji za Wilnem napoić. — I któż by z Litwinów nadziejom swoim kładł wówczas granice, poglądając na wspaniały szereg dział dwudziestu ośmiu, na świetne grupy oficerów obwieszanych znakami dostojeństwa i zasługi? — Przechodząc przez miasteczko słyszę w jednym domu głośne śmiechy i śpiewanie. Wchodzę i postrzegam

kilkunastu Akademików wileńskich w obszernej izbie zasłanej słomą. Jedni leżeli, drudzy siedzieli lub stali, a pośród nich z braterską poufnością mięszali się starzy wojskowi. Jakiś Wolny Strzelec w szarej z zielonemi na piersiach ładunkami czamarce, w czerwonej na głowie z pawiem piórem krakusce, pokręcając wąsa śpiewał rubasznie: Kostusiu kochany, z Warszawy wygnany, daj pokój kłopotom i t. d. Wszyscy chórem odpowiadali: ram-tam-ta-to-tom, ram-tam-ta-to-tom. Brzmi jeszcze mi w uchu ta nuta pierwszy raz słyszana, widzę przed sobą dzielnego strzelca; żadnej opery scena nie została mi tak żywo w pamięci. — Wracając do mego stanowiska pomijałem smętarz wilejski. Przy rozwalonym omszałym parkanie, stało uwiązanych wiele koni rozmaitej szerści, rozmaitego wzrostu i rozmaicie umontowanych. Wypoczywał tu oddział powstańców. Jedno pomiędzy nimi grono ściągnęło szczególniej moją uwagę. U ściany drewnianego kościołka, kiku hożych z fręzlistemi szlifami oficerów polskich, otaczało dwóch młodziutkich wojowników litewskich. Obadwa mieli zgrabnie wpadające w kibić szaraczkowe ubiory, granatowe okrągłe czapki od niechcenia włożone na bakier, dwukolorowe kokardy u piersi, lekkie szable u boku, i za wąskim pasem małe krucice. Strój i uzbrojenie obu zupełnie były podobne; ale jeden miał twarz bladą, pociągławą, błękitne oko poglądające z zadumaniem i niekiedy posępny uśmiech na ustach: drugi okrągłej rumianej twarzy, czarnych oczu z pod szerokich brwi patrzących żywo, uśmiechał się ciągle, jak gdyby jego dusza we wszystkiem widziała tylko igraszkę wesołą. Wyraz twarzy i układ postawy różnił bardzo tych dwóch interesujących towarzyszy. Pierwszym była Emilja Platerówna, drugim Raszanowiczówna. — O zmroku wróciłem do mojego konia i wśród hucznie krzątających się kolegów, przy obozowem ognisku, zasnąłem na garstce słomy. Z marzeniami tej nocy połączyły się na zawsze chwile dnia słodko upłynione. Nigdy już na jawie nie doświadczyłem nic równego. Były jeszcze czasem pogodne godziny; ale ich wspomnienie błyszczy tylko nakształt rzadkich przerw w zachmurzonej odtąd przeszłości.»

Inny powstaniec, który był w oddziale Radziszewskiego, tak opisuje obroty tego oddziału od wyjścia z Wiżun.

«Wyszedłszy z Wiżun stanęliśmy w Uszpolu, dobrach księcia Sapichy. Gościnność rządcy, wygodny spoczynek w pięknie zabudowanym dworze, przypomniały nie jednemu z nas opuszczone własne domy. Pierwszy raz przyszło mi dopiero na myśl, że i to jest jakaś ofiara dla Ojczyzny, wyrzec się cichych codziennych przyjemności spokojnego życia. —

Z Uszpola przeszliśmy do miasteczka Swiadościa, skąd tylko co wymaszerowali Bortkiewicz i Brochocki. Byliśmy więc dotąd blisko jedni drugich. Ale oni udali się w lewo ku Traszkunom, my zaś wprost ku północy do Wadwy. Tu znaleźliśmy oddział Lisieckiego i Gerylasów Grotkowskiego. Złączywszy się z nimi poszliśmy do Skupiszek; bo ciągle podobno chciało się Lisieckiemu czychać na Moskali będących w Rakiszkach. Lecz ponieważ Chyłkow szedł za nami, musieliśmy skierować się ku większym siłom naszym i dla tego zwróciwszy się w stronę zachodnio-południową, przemaszerowaliśmy do Kupiszek, a następnie przez Wiszynty do Pelisza. Chyłkow, czy jenerał Suliman, który jako starszy miał ogólną komendę nad wojskiem moskiewskiem, działającem tutaj przeciw powstańcom, zabierał się uderzyć na nas. Radziszewski korzystając z dogodnej pozycji, postawił działa nad wąwozem, obsadził go piechotą, a jazdę ukrył w lesie. Mogliśmy dać opór kilkakroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Ale dowódzcy moskiewscy zmienili plan, zwrócili się ku Traszkunom i posłali część tylko swojego wojska do Szymańców na wschód od nas. Będąc sami nie zaczepieni, chcieliśmy zachwycić oddział posłany do Szymańców, ruszyliśmy za nim w pogoń; lecz gdy ten pospieszył ujść do głównego swego korpusu, bez potyczki wróciliśmy do Pelisza. — Z Pelisza posunęliśmy się ku Wiłkomirzowi do Kowarska; ponieważ doniesiono było, że 100 Kirgizów odwiedziło to miasteczko, wypytując się o powstańców i grożąc spaleniem wszystkich domów, jeżeliby mieszkańcy okazali przychylność albo posłuszeństwo buntownikom. Rozesłane stąd nasze patrole na trzy strony o milę odległości, nigdzie już nie powzięły śladu nieprzyjaciela. Przebyliśmy dwa dni najspokojniej. — Z Kowarska poszliśmy do Wiłkomirza. Od niejakiego czasu była tu znowu przywrócona władza powstańców; ale obok niej panowała silniej jeszcze cholera. Zniszczenie, jakie wojna zostawia po sobie, nie wydaje się okropnem w porównaniu z widokiem klęsk zadanych przez zarazę. O pół mili przed Wiłkomirzem poczęliśmy już spotykać wybladłych wieśniaków. W ich omdlałych oczach było coś tak przerażającego, że ścisnęło nam serca jakieś smutne, nieznane dotąd uczucie. Samo powietrze i niebo nad tym nieszczęśliwym padołem ziemi zdawało się być pełne śmierci. Słońce z za gęstych chmur paliło nieznośnie, żaden powiew wiatru nie mięszał posępnej ciszy, czerwony tuman wisiał ciężko nad bielącym się nakształt obszernego smętarza miasteczkiem. Pierwszy wjechałem do Wiłkomierza, żeby dopytać się komendanta miejscowego, z którym nasz dowódzca chciał pomówić. Przebiegłem długą ulicę nie spotkawszy żadnego człowieka. Dopiero na rynku postrzegłem kilka kup brudnego i obdartego

żydowstwa, które włócząc się z koszami pełnemi pierogów, szukało jeszcze zarobku wśród umierających. Dziwnie maluje się chciwość zysku obok wyrazu ciągłej obawy zgonu i posępnej zimnej rozpaczy. Taką grę uczuć tylko na twarzy izraelskiej widzieć można. Wracając zwolna pomijałem mogiłę starozakonnych. Trzech świeżych trupów ubranych w białe koszule i pończochy leżało w zagrodzeniu. Nawpół żyjący, wyżółkły jak wosk izraelita kopał dół. Kilka dołów było już gotowych. Kiedym się zatrzymał i zapytał go, czemu nie grzebią tych trupów w wykopanych dołach, spojrzawszy na mnie ponuro odpowiedział obojętnie: «wieczorem przywiozą ich więcej z miasta; za jednym zachodem i tych pochowamy.» — Tamci jeszcze pierogi przedają, pomyślałem sobie.»

«Oddział nasz przemaszerował przez Wiłkomirz, nie zatrzymując się ani na chwilę. Piechota nawet, która zwykle nie przebaczała po drodze najbiedniejszej chałupie, z daleka pomijała teraz sery i obwarzanki stosami leżące na stołach. Nigdy tak przykładny porządek nie zachowywał się w naszych szeregach. Chociaż tego dnia uszliśmy już byli trzy mile, bez szemrania jednak wszystko ruszało dalej i przybyliśmy aż do Poszyrwincia.»

«Tu doszła radośna nowina, że jenerał Chłapowski z regularnem wojskiem jest już w Janowie. Wszystkie smutne wrażenia i wycierpiane trudy znikły nam z myśli i z pamięci. Poczuliśmy w sobie nowe siły, jak gdybyśmy nowe rozpoczynali życie. Każdy z nas wcześnie wyobrażał sobie, jak to stanie w jednym szeregu z nadwiślańską bracią i będzie już zupełnym żołnierzem. Skoro Radziszewski zapytał, kto chce pojechać z raportem do Chłapowskiego, wszyscyśmy pragnęli mieć tę zręczność widzenia prędzej wojska przybyłego z Królestwa; godząc przeto spory, wybrał sam Wołodkowicza. Wołodkowicz wyjechał natychmiast, ale już nie znalazł Chłapowskiego w Janowie, bo ten do Żejm wyszedł (8 czerwca pod wieczór,) i nie widząc się z nim, powrócił do nas nazajutrz. Wołodkowicz już zdawał się nam czemś więcej niż był zawsze, bo rozmawiał z jenerałem, widział żołnierzy przysłanych nam z Warszawy. Próżno tłumaczył się, że nie rozmawiał i nie widział: nikt go nie słuchał, a każdy z niecierpliwą ciekawością pytał: a co, czy piękny pierwszy pułk ułanów? czy widziałeś artylerję polską? w jakim mundurze był Chłapowski? i t. d. — Zmordowany Wołodkowicz musiał uciekać, zostawując nas w upartem przekonaniu, że tylko dla jakichś widoków dyplomatycznych zachowuje tajemnicę, bo niepodobna, żeby wrócił, nie widząc wojska nadwiślańskiego.»

«Następnego dnia poszliśmy do Giełwan, przenocowawszy, udaliśmy się przez Wieprze ku Beczom na spotkanie Chła-

powskiego. Uporządkowawszy nasz oddział jak najpiękniej, czekaliśmy go z niecierpliwością; ale przysłał nam rozkaz, żebyśmy wracali tą samą drogą przez Wieprze, Giełwany do Czabiszek, dla połączenia się z nim w marszu pod Wilno. Widzieliśmy tylko mały oddział piechoty i saperów regularnego wojska wyprawiony naprzód dla postawienia mostu na rzece Świętej w Wieprzach. W Czabiszkach znaleźliśmy Matusewicza z oddziałem powstańców trockich. Ku wieczorowi 13 czerwca przyciągnął tu i Chłapowski. Owa chwila była prawdziwie ostatnią chwilą dziejów powstańskich dla nas. Chłapowski przyjął nas jako jenerał i rozrządził nami jako organizator. Piechotę naszą włożył w kwadry 26go pułku linjowego; jazdę 12 pułkiem ułanów mianował, i znikł nam z przed oczu.»

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.



